

JULIANA
NIEMCEWICZA,

pism różnych
wierszem i prozą

TOM-I.

367.

P. Niemcewicz

w WARSZAWIE,

w Drukarni N° 646. przy Nowolipiu.

1803.

Janowski

K-84/
/81p



73463

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0490266

PRZEMOWA AUTORA

Na początku miesiąca Stycznia roku teraźniejszego, gdym się znajdował w Krakowie, odebrałem list od JPana Mostowskiego, niegdyś Kasztelana Raciążkiego, w którym mi donosił, iż zbiera rozrzucone pisma moje, że żąda tych, którebym mógł mieć przy sobie, i że w drugim wydziale Pisarzów Oczyszczonych, umieścić ie zamysła. Tknięty tą iego tak pochlebną ofiarą, którą zbyt tylko uprzedzona przyiaźń poddać mogła, odpisałem, oświadczając mu naprzód wdzięczność moją, przekładając oraz, że prócz tego, com w czasie więzienia mego tłómaczył; w przeciągu lat więcej pięciu pobytu mego w Ameryce,

ni zajęty pracami, literaturą nie-
adniałem się bynajmniej; że niemiałem
zbioru dawnych pism moich; że
tylko wiedziałem o nich, iż w po-
zicie znakomitych Pisarzów Polskich,
nie zasługiwały mieć miejsca; że nako-
niec ieżli co ma być wydane, aby by-
ło wydane osobno. Za powrotem mo-
im do Warszawy powtórzył JPan Mo-
stowski perswazyę swoje, a że głosowi
przyjaźni trudno się iest oprzeć, pod-
dałem się życzeniom iego. Ogłoszona
więc prenumerata i dzieło około nastę-
pującego S. Jana przyrzeczone. Zabrałem
się nieodwłocznie do zebrania, ułożenia
i poprawienia tych pism, które teraz
na iaw wystawić można, starałem się,
aby ile krótkość czasu, zatrudnienia,
i umysł od prac literackich odwykły,
dozwoliły; zbiór ten uczynić iak nay-
mniej nagany godnym.

Nie będzie może od rzeczy dać
tę sprawę, o pismach w Tomie
zawartych.

Rasslas Królewic Abissynii. P
mans ten moralny, napisany po Angiel-
sku przez sławnego Doktora Johnson,
tak się podobał, iż w krótkim czasie kil-
kanaście edycyi onego powtórzyło się:
styl w oryginale kwiecisty, i dobitny,
uwagi trafne, zności serca ludzkie-
go nie porpolita; lecz Johnson roztrzą-
sając rozmaite stany społeczeństwa, roz-
lał na nie tę żółć, tę drażliwość, które
się we wszystkich prawie pismach iego
wydają. Wadę tę przypisać należy tem-
peramentowi i zdrowiu Doktora. Ileż
to ludzi podług dobrej lub złej stra-
wności, nie tylko pisze, sądzi, ale na-
wet i czyni. Z resztą Autor przez zdro-
wą moralność, piękność stylu, na nay-
większą zasługuie zaletę: przełożyłem
go w czasie więzienia mego.

rótkawiałość o życiu, śmierci,
nakomitszych czynach Generała
Washington, tudzież pobytu mego w
ojętności jego *Mount-Vernon*. Cokol-
wiek się tyczy; tak prawdziwie wielkie-
go Człowieka, oswobodziciela narodu
swoiego, nie wątpię iż ziomków moich
interessować będzie. Mówię o nim z po-
chwałą, mówię z uniesieniem; bo ko-
muż cześć należeć się będzie, jeśli nie
Mężowi, który umiał walczyć i rządzić;
którego nie zepsuło powodzenie, nie
upoila władza, który nakoniec dopeł-
nił miary dni swoich bez zarzutu i ska-
zy. W opisanu prywatnego życia ie-
go, zdawać się może będzie iż wchodzę
w zbyt małe drobności, lecz właśnie dro-
bności te malują człowieka. Mąż wiel-
ki na czele woyska iest woiownikiem,
u styru rządu Statystą, lecz w domu,
w domu tylko własnym iest samym so-
bą. Część ta wyjęta iest z dziennika po-

dróży moiey w Ameryce: nie sądzę
dziennik ten dość dokładnym, żeby
w zbiorze dzisieyszym umieścić, za-
wrotem moim na miejsce, poprawię go
róższere, i w oyczystym ięzyku dam
ziomkom moim poznać ten kray, który
po stracie własney, za nową przybrałem
sobie oyczyznę.

Przystępuię do dzieł pisanych ry-
mem.

Władysław pod Warną Trage-
dya oryginalna, pisana w latach 1786. i
1787. Całkowity oney rękopism miałem
za stracony; aż do momentu gdzie iuż
zbiór zaczął się drukować. Poema to
w rymach i niektórych scenach, może
mieć iaką zaletę, lecz w ogule ma wa-
dy, których piszący po mnie, życzę
aby się strzegli. Huniad od niektórych
tylko dzieiopisów oskarżony iest o zdra-
dę i podstęp przeciw Władysławowi,

Asza część pisarzy nie czyni mu te-
zarzutu. W pierwszym akcie, akto-
wie iedni zupełnie porzucaią scenę,
inni wchodzą, co iest przeciw pier-
wszym sztuki dramatycznej prawidłom.
Sceny między dwoma wodzami Tarnow-
skim i Huniadem, pogroźki, porywania
się do oręża, są nadto żywe, i dla wo-
dzow tak poważnych może nieprzystoy-
ne; nadto przypominaią scenę w Tra-
gedyi Kornela, tak wybornie, przez JPa-
na Osińskiego przetłumaczoney, scenę
mowie z Cida. Słowa Huniad, Azya, etc.
czasem za trzy, czasem zaś za dwie tylko
brane sylaby. Aktor w deklamacyi mo-
że ie wymówić podług upodobania; za-
wsze atoli, ile można, strzedz się wolno-
ści podobnych należy. Niemaiącemu
czasu w sztuce tey potrzebnych czynić
i odmian i popraw, sądziłem iż dla po-
żytku młodzieży, należało wytknąć zna-
czniejsze iey błędy.

Pukiel włosów ucięty, Poema z A-
ngielskiego przez Popa. Znaiome są w ro-
maitych ięzykach Poema Heroi-Kom-
czne, lecz żadne iść nie może w poro-
wnanie z rymami Angielskiego wieszcz-
ka, łączy w naywyższym stopniu do-
wcip, wesołość i wdzięki: im doskonał-
sze w oryginale, tym było w przełoże-
niu trudniejsze.

Następnie powieść z Voltera *Co się
Damom podoba*, Dumy, Elegie, i inne
pisma wierszem, częścią pisane w pier-
wszey moiey młodości, częścią później:
żal i smutek dyktowały ostatnie, pier-
wsze właściwa młodemu wiekowi weso-
łość; ieżeli znajduie się w nich co lek-
kiego, niech Czytelnik przebaczy.

Względem Edycyi, piękności dru-
ku i papieru, poprawności textu, nieo-
szczędzano ani znacznego wydatku, ani
starania. Nalegał JPan Mostowski, aby
stosownie do porządku dzieł wydawa-

ch przez niego, wizerunek moy sztylowany znajdował się: szczerze wyznaię żem go kilkakrotnie prosił aby mię nie naznaczał tą chełpliwości cechą; lecz przekładał, iż naprzód zwyczaj i porządek edycyi iego tego wymaga, powtóre że rzucając kray może na zawsze, powinienem przyjaciółom tę po sobie zostawić pamiątkę; niech więc to będzie dla przyjaciół. Ci których ia mniej interesuję, raczą darować, iż nieproszone, traktuję ich faciatą moją.

Powiedziałem o pismach moich w tym Tomie zawartych, co mi się zdało potrzebnym do powiedzenia; sądziłem ię iak gdyby nie były moimi, bez żadnego oycowskiego uprzedzenia. W innych czasach pisałbym co inszego, pisałbym może lepiej; dziś zbiór ten nie odpowie ani łaskawemu oczekiwaniu, ani hoynemu prenumerantow wsparciu. Niech raczą przyiąć i dzięki i pożegna-

nie moie: błahy zostawiam im zakład, lecz pamięć lubey choć nieszczęsney ziemi, w której się urodziłem; pamięć prawdziwych iey synów, do ostatnich dni życia mego zostanie mi drogą. Bodaybym w odległej świata części pocieszaące odbierał doniesienia, że lubo los rozszarpał licznych wprzód obszernego kraju mieszkańców, lubo ich cudzoziemcami być sobie przymusił, oni iednak przez wspomnienie czym byli, zgodą, skłonnością, i wzajemnym affektem, na zawsze bracią sobie zostali! Ci co wspólne ucierpieli nieszczęścia i nie nadgrodzoną wspólnie opłakują stratę, nienawidzić się nie powinni. Znosić mężnie i z godnością smutny przeznaczenia naszego udział, pełnić cnoty domowe, pracować użytecznie; te są iedynie sposoby pokazać światu, żeśmy nie zasłużyli na los który nas spotkał.

PRZYPISANIE.

Temu, który do wychowania młodzieży, do rozszerzenia w kraiu naszym światła, staraniem i hoynym nakładem naywięcey się przyczynił; który czuwał nad moią młodością, prowadził mnie radami, wspierał dobrodziejstw; JO. Xięciu Jmci ADAMOWI CZARTORYSKIEMU, niegdyś Generałowi Ziem Podolskich, w dowód wdzięczności i uszanowania mego, zbiór ten poświęcam.

Julian Ursin Niemcewicz.

HISTO-

HISTORYA RASSLASA KROLEWICZA ABISSYNII, z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻONA.

ROZDZIAŁ I.

Opisawie Pałacu w dolinie.

Wy, którzy z łatwowiernością słuchacie poszeptów baiecznych, i ciekawie upędzacie się za widmami nadziei; którzy tuszycie, że wiek późniejszy uści obietnice młodości, i że niedostatek dnia dzisiejszego nadgrodzi się jutrem, słuchaycie Historii Rasslasa Królewicza Abissynii. —

Rasslas był czwartym synem potężnego Cesarza, w którego państwach Nil ociec wód bieg swój zaczyna, i nieprzebraną dobrocią zlewając potoki obfitości, napełnia polny, i wzniosłymi Egiptu. —

II.

Dolina ta obszerna i żyzna, dostarczała mieszkańcom wszystkich potrzeb do życia, wszystkie zaś rokosze i zbytki pomnażano corocznie w dzień, gdy Cesarz odwiedzał dzieci swoje: w ten czas brama żelazna otwierała się przy odgłosie muzyki, i przez ośm dni każdy mieszkający w dolinie powinien był podawać, co tylko ustron tę przyjemniejszą uczynić, co bardziej zabawić umysł i długość czasu skrócić mogło. Każde żądanie natychmiast zaspokoione było: zwoływano Mistrzów wszystkich uciech do rozweselenia tej uroczystości; muzykanci wysilali się w harmonii, tancmistrze okazywali zręczność swą przed Królewiczami w nadziei, że przepędzać będą dni swe w tej błogosławionej niewoli, do której tych tylko przypuszczano, którzy przez sztukę swą przydać co mogli nowości albo też rokoszy. Taka była powierzchowność bezpieczeństwa i uciech, które ustron ta wystawiała, iż ci, dla których była nową, zawsze pragnęli, aby była nieustanną; a że ci, za którymi brama żelazna raz się zamknęła, nie mieli nigdy wolności wrócenia się nazad, skutek dłuższego doświadczenia nie mógł być znany. I tak każdy

rok dostarczał nowe wynalazki, rokosze, i nowo ubiegających się do tego przyjemnego więzienia. —

Pałac wznosił się na wzgórku oddalonym około trzydzieści kroków od jeziora, dzielił on się na rozmaite dziedzińce, skrzydła jego zabudowane były z mniejszą lub większą wspaniałością, stosownie do dostojęstwa tych dla których były przeznaczone. Szczyty gmachu tego zginały się w kabłonki z ogromnych głazów spoionych wapnem, które czas coraz bardziej utwierdzały, i budowa stała od wieku do wieku, wytrzymując wszystkie wichry i burze, bez najmniejszej potrzeby naprawy. —

Ten gmach tak obszerny, iż całkiem nie mógł być znany iak kilku starym urzędnikom, którym powierzano tajne jego skrycia; gmach ten mówię tak był zbudowany, iż zdawało się, że samo podeyrzenie plan jego skryśliło. Do każdego mieszkania było miejsce otwarte i skryte: każdy kwadrat miał komunikacye z resztą domu, czyli to przez górne schody i skryte galerye, czyli też podziemnymi przejściami od dolnych mieszkań.

W większej części kolumn znajdowały się nieznaczące wydrążenia, gdzie długi ciąg Monarchów skarby swe składał, zamykając otwarcia ich dużemi marmury, które nieodejmowały się chyba w naynaglejszych Królestwa potrzebach. Skarby te zapisywane były w księdze złożoney w wieży, do której sam tylko Cesarz w towarzystwie następcy swego mógł wchodzić. —

ROZDZIAŁ II.

Niesmak Rasslasy w szczęśliwey dolinie.

Tu więc synowie i córki Cesarzów Abissynii pędzili dni swoje w słodkiej przemianie roskoszy i odpoczynku; przechodzili się po ogrodach napelnionych wonią, i spali w twierdzach bezpieczeństwa. Wszystkie sztuki wysilały się, by stan ich uczynić im nayprzyjemniejszym. Mędrcom, którzy ich nauczali, nie rozprawiali o niczym, iak tylko o nędzach publicznego życia; a co było za szrankami gór, wystawiali im iako kraie klęsk naywiększych, gdzie niezgoda wywierała swą wściekłość, i

gdzie człek człeka obdzierał i gnębił. By podwyższyć mniemanie o własney ich szczęśliwości, bawiono ich codziennie pieśniami, których treść była *szczęśliwa dolina*; żądze ich były wzniecane częstym wyliczaniem rozmaitych uciech; gody i biesiady były zabawą każdej godziny, od wniścia zorzy aż do zmroku. —

Sposoby te pomyślnie udawały się; mało Xiążąt życzyło sobie uwolnić się z swych więzów, ale raczey pędziło swe życie w pełnym przekonaniu, iż każdy posiadał to wszystko, co tylko natura lub sztuka człowiekowi dostarczyć mogły, ubolewali oni nad temi, których los wyłączył z tego siedliska spokoyności; spoglądali na nich, iako na niewolników nędzy, lub igrzyska losu zmiennego. —

Wstawali oni rano i kładli się w wieczor, kontenci ieden z drugiego i z siebie samych; wszyscy mówię, prócz Rasslasy, który w 26. roku wieku swego, zaczął unikać od ich zabaw i zgromadzeń, i smakować w osobnych przechadzkach i cichych dumaniach. Nie raz siedział za stołami okrytemi zbytkiem, i zapominał kosztować potraw zastawionych przed

sobą, porywał się raptownie pośród śpiewania, i oddalał się od odgłosu muzyki. Dworzanie jego postrzegali tę odmianę, i starali się odnowić w nim upodobanie do uciech: lecz on nie zważał na ich usiłowania, odrzucał ich proźby, i przepędzał dzień za dniem na brzegach strumyków okrytych drzewami, gdzie raz słuchał śpiewania ptasząt, drugi raz przypatrywał się rybom igrającym w wodzie, czasem rzucał oczy na pastwiska i góry napelnione zwierzętami, z których iedne gryzły trawę, drugie spały pomiędzy krzakami. —

Ta osobliwość w humorze sprawiła, iż pilniey wszystkie kroki jego uważać zaczęto. Jeden z Mędrców, w którego rozmowie Królewicz znajdował niegdyś upodobanie, tajemnie chodził za nim w nadziei, iż odkryje powód jego niespokojności. Rasslas niewiedząc, że był kto przy nim, zastanowiwszy oczy swe nad kozłami, które pomiędzy skały ogryzały krzewiny, tak stan swój własny z stanem ich porównywać zaczął. —

Cóż jest, rzekł, co stanowi różnicę między człowiekiem i resztą zwierzęcego stworzenia? Każde zwierze, co się koło mnie błąka, ma te

same cielesne potrzeby, co i ja; kiedy jest głodne gryzie trawę, gdy zapagnie piie w strumieniu, gdy głód i pragnienie jego są zaspokoione kontente jest i śpi; wstawszy gdy jest głodne znowu się pasie i spoczywa. Ja zarówno z nim łaknę i pragnę, lecz gdy głód mój i pragnienie ustana, iam ieszcze niespokojny; potrzeby trapią mię zarówno z zwierzęciem, lecz nasycenie ich zarówno z nim nie czyni mię spokojnym. Pośrednicze godziny mgliste są i nudne. —

Pragnę być głodnym, żebym tym przynajmniey ożywić mógł moją uwagę. Ptaszęta dziobią iagody lub zboże i ulatują do swych gaiów, tam w spokojney szczęśliwości prze-latują z gałązki na gałązkę i pędzą swe życie w różno-głośnych pieniach. Ja także mogę przywołać do siebie Lutnistę i śpiewaka, lecz pieśni które mi się podobały wczoray, dzisiay mię nudzą, a iutro bardziey ieszcze nudzić będą. Nie odkrywam w sobie żadney władzy pojęcia, któraby aż do zbytku nasyconą nie była; z tym wszystkim nie czuję się bydź szczęśliwym. Zapewne człowiek musi mieć skryty iaki zmysł, dla którego w mieyscu tym

nie ma pokarmu, albo też musi mieć jaką żądzę różną od zmysłów, która musi być zaspokojoną wprzód nim się uyrzy szczęśliwym. Podnosząc potym głowę, uyrzał wschodzący Xieźyc i udał się drogą ku Pałacowi. Przechodząc przez pole, i widząc zwierzęta około siebie: „Wy, rzekł, szczęśliwe iścieście i nie zazdrościcie mi, że chodzę w pośród was obciążony samym sobą; i ja też na wzajem lubę stworzenia nie zazdroścę wam waszego szczęścia, gdyż nie jest to szczęście człowieka. Mam wiele potrzeb od których wy iścieście wolne; drzę częstokroć na wspomnienie przeszłych nie-szczęść, a nie raz lękam się tych, które się jeszcze nie zdarzały: zapewne sprawiedliwa opatrność porównała szczegulne cierpienia z szczegulnym dobrem.” —

Królewicz powracając rozrywał się podobne czyniąc uwagi i szerząc je żałosnym głosem, z tym wszystkim wniyscie w siebie samego dawało mu czuć nieiakąs rokosz w własnym dowcipie; znajdował on pociechę w samej tkliwości z którą czuł smutek swój, i w wymowie z którą nań wyrzekał. Przybył więc wesoły do rozrywek wieczornych, i wszy-

scy cieszyli się widząc że serce jego było ulżone.

ROZDZIAŁ III.

Potrzeby tego, który nie potrzebuje niczego.

Następującego dnia stary nauczyciel Królewicza, w przekonaniu iż poznał chorobę umysłu wychowawca swego, w nadziei oraz iż ią radami swemi uleczyć potrafi, starannie szukał sposobności rozmawiania z nim, lecz Królewicz dla którego rozumowania filozofa już nie miały nowego, unikał go ile mógł; czemuż ten człowiek, mówił sam w sobie, uświadnie chodzi za mną? Nie będzie mi wolno zapomnieć tych czytań, które w ten czas mi się tylko podobały gdy były nowe, i które aby znowu stały się nowemi, muszą być zapomniane: To mówiąc, zapuścił się głęboko w las dla podania się całkiem swoim dumaniom, lecz nim jeszcze myśli swe zebrał do kupy, postrzegł obok siebie Nauczyciela swego; w pierwszej niecierpliwości chciał porywczo

odeyść od niego, lecz niechcąc obrażać człowieka którego niegdyś szanował i dotąd kochał jeszcze, prosił go aby siadł z nim na ławce. —

Starzec tym zachęcony, zaczął opłakiwać odmianę którą postrzeżono w Królewiczu, i pytać czemu tak często oddalał się od zabaw, a szukał milczenia i samotności? „Uciekam od zabaw, odpowiedział Królewicz, dla tego, że zabawy przestały mię bawić; lubię samotność, bo jestem nieszczęśliwy i nie chcę przytomnością moją zasepiać wesołości drugim” ty Panie, rzekł starzec, pierwszy jesteś który utyskujesz na smutek *w szczęśliwey dolinie*. Mam nadzieję iż cię przekonam, że skargi twe rzetelnego nie mają powodu; posiadasz to wszystko, co tylko Cesarz Abissynii mieć może; nie trzeba tu ani podejmować pracy, ani się lękać niebezpieczeństwa; z tym wszystkim, znajdujesz się tu wszystko co gdzieindziej prace lub niebezpieczeństwo dostarczyć mogą: spojrzysz około siebie i powiedz mi, która z potrzeb twoich jest tu niezaspokoioną: jeżeli więc niczego nie potrzebujesz, czemuż się nieszczęśliwym sądzisz?

Właśnie to odpowiedział Królewicz, że nie potrzebuje niczego, albowi też że nie wiem czego potrzebuje, jest przyczyną skarg moich. Gdybym czuł iakąkolwiek potrzebę, życzylbym czegoś; to życzenie sprawiłoby usiłowanie, na ten czas nie smuciłbym się patrząc że słońce tak opieszało posuwa się ku górom zachodnim, ani bym narzekał gdy dzień iaśnieć zaczyna, ani sen nie kryłby mię dłużej przedemną samym. Kiedy patrzę na zwierzęta uganiające się za sobą, myślę sobie że i ja byłbym szczęśliwym, gdybym się miał za czym uganiać. Lecz posiadając wszystko czego potrzebować mogę, znajduję że jeden dzień i godzina zupełnie podobne są drugiemu, z tą tylko różnicą iż ostatnie nierównie są nudniejsze iak pierwsze. Naucz mię doświadczeniem twoim, iakim sposobem dziś czas zdawać mi się może tak krótkim iak mi się zdawał w dzieciństwie, gdy cała natura była dla mnie nową i każdy moment okazywał mi czegom wprzód nie widział. Jużem nadto używał, pokaż mi co takiego czegobym mógł żądać. —

Starzec zadziwiony tym nowym rodzajem utrapienia, nie wiedział co odpowie-

dzieć, z tym wszystkim milczeć nie chciał. „Panie, rzekł mu, gdybyś znał frasunki i przykrości światowe, wiedziałbyś iak cenić stan twój terażniejszy.” Teraz, rzekł Królewicz, wskazałeś mi czego mam żądać; pragnąć więc będę widzieć nędzę świata, ponieważ widok ten potrzebny jest do uszczęśliwienia mego. —

ROZDZIAŁ IV.

Królewicz nie przestaje trapić się i tęsknić.

Odgłos muzyki oznaymił obiadową godzinę, i dalsza rozmowa przerwała się. Starzec odszedł zupełnie nieukontentowany, widząc iż rozumowanie jego sprawiło właśnie ten skutek, który on oddalić zamyślał. Przy schyłku atoli życia wstyd i żal krótko trwają; czyli to dla tego, że łatwo ponosimy to cośmy ponosili długo; czyli też, że widząc się mniej zważanemi, mniej też zważamy na drugich; czyli nakoniec, że obojętnym okiem poglądamy na utrapienia którym wiemy, że ręka śmierci wkrótce koniec położy. —

Królewicz rozleglejsze przed sobą uyrzawszy pole, nie mógł tak prędko uspokoić poruszenia swojego. Trwożył się wprzody długością życia które mu natura obiecywała ieszcze, bo zważał iż w długim czasie wiele wycierpieć przyidzie; teraz zaś cieszył się młodością swoją dla tego, iż w wielu latach wiele uczynić można. —

Ten pierwszy promień nadziei, który mu w umyśle roziaśniał, podwoił blask oczu iego i twarz okraślił nowym kwiatem młodości; pątał on chęcią zatrudnienia się rzeczą iaką, lubo nie poymował ieszcze z iasnością ani iey celu, ani też środków. Przestał więc byźd posępnym i stroniącym, uważając się byźd panem sekretu szczęśliwości, którego mógł tylko używać przez pokrywanie go; zatrudniał się niy wszelkiego rodzaju zabawami i starał się czynić drugim przyjemnym stan, w którym sam przykrzył sobie. Zabawy nie mogą byźd nigdy ani tak liczne, ani tak różne, żeby nie zostawiały wiele czasu próżnego; znaydował więc wiele godzin i we dnie i w nocy, które bez podeyrzenia trawić mógł w samotnych dumaniach. Ciężar życia lżeyszym się mu zda-

wał: pierwszy przychodził na wszystkie zgromadzenia, bo wnosił że częsta przytomność jego potrzebną była do uiszczenia pożądanego zamysłu; powracał ochoczy do samotności, bo miał już nowy do rozmyślania powód. —

Naymilsza zabawa jego była wyobrażać sobie ten świat, którego nigdy nie widział; stawiać się w rozmaitych kondycjach; widzieć się uwikłanym w mniemanych trudnościach, i wciągniętym w nadzwyczajne zdarzenia: lecz dobroć jego kończyła zawsze wszystkie te zamysły w wspomnieniu biedy, w odkryciu zdrady, w odparciu ucisku, i w wylaniu szczególności na wszystkich. —

Tym sposobem przeszło dwadzieścia miesięcy życia Rasslasa; tak gorąco on zatrudniał się przywidzeniami swemi, iż zapomniiał rzetelnej swej samotności; i w pośród ustawicznych przygotowań do różnych przypadków życia ludzkiego, zaniedbywał uważać iakienimi sposobami mógł ludzi tych poznać. Dnia jednego siedząc na ławce wyobrażał sobie, iż sierota, Panienka, odarta z małego majątku przez zdradzieckiego miłośnika, wołała do niego o pomoc i wsparcie. Tak mocno obraz ten stawił

stawił się w umyśle jego, iż porwał się ku obronie nieszczęsney, i pędem rzucił się by schwycił okrutnika. Mimo największego pośpiechu Rasslas dogonić nie mógł uciekającego winowaycy; postanowił więc zmordować uporczywością tego, którego szybkością wyprzedzić nie mógł, pędził się więc aż póki góra biegu jego nie zatrzymała. —

W tym mieyscu poznał błąd swój, i rozśmiał się nad próżnym zapędzeniem się swoim: wznosząc potym oczy ku górze. „Tu jest, rzekł, fatalna zaporą, która nie dopuszcza mi razem i używania rokoszy, i pełnienia enoty. Tak dawno już, iak wszystkie nadzieie moje uleciały za te życia moiego więzy, a dotąd nie starałem się ieszcze zerwać ich.

Przeięty tą uwagą siadł pełen smutku; i rozważał, że od momentu w którym postanowił wydobyć się z więzienia swego, słonce w rocznym biegu dwakroć już przeszło nad głową jego. Uczuł więc żal, którego dotąd nie znał ieszcze: rozważał iak wiele można było uczynić przez czas który upłynął, a on nic rzetelnego nie zostawił za sobą. Porównywał dwadzieścia miesięcy z całym ży-

ciem człowieka. „W życiu, rzekł, nie należy liczyć ani niewiadomości dzieciństwa, ani ocieężałości zgrzybiałego wieku. Długo żyjemy nim się nauczym myśleć, i wkrótce potym tracimy władzę bycia czynnemi. Prawdziwą porę iestestwa ludzkiego rozsądnie oznaczyć można w czterdziestym roku; z tej dwudziestą czwartą część przepędziłem w tęsknocie. To com utracił pewne iest, bom pewnie czas ten przeżył; lecz o następujących dwudziestu miesiącach kto mię zapewnić może.”

Przekonanie o tej stracie przebodło go do żywego, i długo uspokoić się nie mógł. „Zginęła część czasu moiego, rzekł sam w sobie, przez zbrodnie czyli szaleństwo moich poprzedników, i dzikie kraiu mego ustawy. Przypominam ią sobie z niesmakiem, ale bez zarzutu: lecz miesiące, które przeszły od czasu, kiedy nowe światło duszę moją przeięło, od momentu, w którym utworzyłem sobie plan nowey szczęśliwości, zmarnotrawione są przez własną mą winę. Straciłem to, co iuż nadgrodzonym bydź nie może: patrzałem przez dwadzieścia miesięcy na wschodzące i zapadające słońce, iak próżniak, patrzący na światło

niebios. Przez ten czas, ptaszęta opuściły swe gniazda, i powierzyły się lasom, lub szlakom powietrznym: koźlęta porzuciły swe matki, i nauczyły się stopniami wdzierać na skały, same iuż sobie szukając pożywienia: ia tylko ieden w niczym nie postąpiłem, i dotąd iestem bez światła i pomocy. Xiężyc dwudziestokrotną odmianą swoją przypomina mi, że życie upływa: Strumień, który się toczy przedemną, wyrzuca mi moją nieczynność. Zyię zanurzony w lekkomyślnych zabawach, niezważając ani na przykłady ziemi, ani na naukę roślin. Upłynęło dwadzieścia miesięcy, któż mi ie wróci? Te smutne uwagi ciążyły na umyśle iego, przepędził cztery miesiące w postanowieniach nietracenia więcej czasu na próżnych uwagach, i pobudzony był do stalszego frasunków swych znoszenia, słysząc dziewczynę iedną, która stłukłszy porcelanową filiżankę, rzekła: próżna iest rzecz żałować tego, co iuż nadgrodzonym bydź nie może.

To było widoczne; i Rasslas wyrzucał sobie, iż sam tej uwagi nie uczynił, nieznaiąc ieszcze, czyli raczey niezważając, iak wiele pożytecznych przestrzeżeń osiągnąć można przy-

padkiem, i iak często człowiek zaciekaiaący się z zbytecznym zapalem do odległych widoków, zaniedbywa tych, które prawie przed oczyma iego znayduia się. Przez kilka więc godzin żałował własnych swych żalów, i od tego czasu natężył wszystkie swe myśli ku sposobom iak-kiemiby się wydobyć z szczęśliwey doliny.

RODZIAŁ V.

Królewicz zamyśla o ucieczce.

Rasslas znaydował, iż trudno będzie uskutecznić to, co łatwo było wnosić, iż iest uskuteczniwym. Gdy wkoło siebie poglądał, widział się zamkniętym szrankami natury, które nigdy ieszcze przebytemi nie były, i bramą, którą kto raz wszedł, nigdy iuż wyniść nie mógł. Był więc niecierpliwym iak orzeł za kratą. Przepędzał tydzień za tygodniem drapiąc się po górach, i szukaiąc, ieżli krzaki nie ukrywały w nich wyiścia iakiego, lecz znalazł wszystkie wierzchołki niedostępnymi. Zelażney bramy nie spodziewał się nigdy otworzyć, gdyż nietylko, że wszelką siłą sztuki zawartą

była, lecz strzeżona ustawnie przez warty, i obrocona na widok wszystkich mieszkańców. Zaczął więc obchodzić iaskinię, przez którą wody z jeziora odlewały się; i patrzac wgłęb iey w ten czas, gdy słońce naybardziej w otwartość iey biło, postrzegł, iż napełnioną była sztukami skał połamanych, przez których małe przeyscia lubo się woda sączyła, nic ie-
dnak znaczniejszy wielkości przedrzeć się nie mogło. Powrócił zrażony i smutny; znaiąc atoli słodycz nadziei, postanowił nierospaczać nigdy.

Dziesięć miesięcy przepędził w nadaremnych szukaniach, z tym wszystkim czas przeszedł mu wesoło: rano wstawał z równą nadzieią, w wieczór cieszył się z pilności swojej, w nocy po utrudzeniu słodko zasypiał. Znaydował tysiąc zabaw, które nadgradzały pracę iego i rozrywały myśli. Uważał rozmaite instynkta zwierząt, własności roślin, i znalazł miejsce to napełnione dziwami, któremi (w przypadku nieuskutecznienia ucieczki swojej) zamyślał czas swój mile zatrudniać; cieszył się, że usiłowania iego, lubo próżne do-

tań, ziednały mu atoli źródło niewyczerpanych roztrząsań.

Przeszkody nieosłabiły ciekawości jego, postanowił szukać światła w mieszkańcach doliny. Nieustając ani w nadzieiach, ani w pracach, nie spuszczał z oczu zamysłu swego, w mocnym przedsięwzięciu przywiedzenia go do skutku, za pierwszym zdarzeniem, któreby mu czas lub przypadek podać mogły.

ROZDZIAŁ VI.

Dyssertacya nad sztuką latania.

Między artystami, którzy do szczęśliwey doliny przyłudzeni byli, by pracowali około wygod i uciech mieszkańców, znaydował się człowiek wysoko szacowany z umiejętności swojej w sztuce mechaniczney, który sporządził był wiele machin, równie do użytku, iako też i do rozrywki służących. — Przez koło strumieniem obracane, podnosił wodę w kształt wieży, z kąd woda ta dzieliła się w różne apartamenta pałacu. Wystawił w ogrodzie altanę, gdzie sztuczne wytryski utrzymywały

chłód ustawiczny. Jeden z gaików przeznaczonych dla kobiet przewiewany był wachlarzami, które płynąca w bliskości rzeczka w nieprzerwanym trzymała ruchu, instrumenta przyłemney muzyki w różnych rozstawione odległościach, grały, iedne nadęte wiatrem, drugie obracane mocą wody.

Rasslas odwiedzał czasami artystę tego, lubił wszystkie rodzaje nauk, w nadziei, iż czas przyidzie, w którym nabytych wiadomości będzie mógł użyć na otwartym świecie. Dnia iednego zwyczajnym sposobem przyszedł dla rozerwania się, i zastał maystra pracującego nad żeglującym wózkiem; widział, iż zamysł ten mógł być wykonany na gruncie gładkim i równym, prosił go więc usilnie, aby dzieło swoje dokończył. Artysta wielce był uradowany pochwałą Królewicza, i na większy honor chcąc sobie zasłużyć, Panie, rzekł mu, małą tylko częśćkę widziałeś tego, co umiejętność mechaniczna dokazać może. Byłem ja zawsze w tym przekonaniu, iż zamiast opieszałego przewozu kołami i okrętami, człowiek na skrzydłach szybcey nierównie przenosić się może, mniemam mówię, że poła po-

wietrzne otwarte są umiejętności, że tylko niewiadomość i lenistwo skazane są, by pełzały po ziemi.

Myśl ta zapaliła w Królewiczu żądze przebycia gór drogą powietrzną: zważając, co dotąd mechanizm już dokazał, chętnie dawał wiarę, że więcej jeszcze dokazać potrafi; chciał atoli dokładniej objaśnić się w tej mierze, by się potym nie martwić zawiedzioną nadzieją. „Lękam się, rzekł do artysty, żeby imagina-cya twoja nie przechodziła zręczności, i że teraz mówisz mi raczy o tym, czego życzysz, iak o tym, co możesz. Każde zwierze ma przeznaczony sobie żywioł, ptakom zostawione jest powietrze, człowiekowi i bestyom ziemia.” Tak jest, odpowiedział mechanik, ryby mają wodę, w której jednak zwierzęta pływać mogą z natury, a człowiek przez sztukę. Ten, który umie pływać, nie powinien rozpaczać, żeby nie umiał i latać: pływać, jest to latać w gęstszej płynności, latać zaś, jest to pływać w subtelniejszej. Dosyć jest umiarkować władzę oporu do rozmaitej gęstości materji, którą przechodzić chcemy. Bez wątpienia unosić się będziesz na powietrzu, jeżeli odnawiane

uderzenia twe na nim mocniejsze będą, iak ustępowanie powietrza pod twoim ciężarem.

Sposób atoli pływania, przerwał Królewicz, jest wielce pracowity, najmocniejsze ręce wkrótce się zmordują: lękam się, żeby sztuka latania nie była jeszcze pracowitszą, i skrzydła nie wielką będą pomocą, chyba, że dalej będziemy mogli latać, niżeli możemy pływać.

Podniesienie się z ziemi, rzekł artysta, będzie zapewne przytrudne, iak to widzimy w ciężkim domowym ptastwie; lecz wzbiwszy się w górę, przyciąganie ziemi i ciężar ciała, zmniejszać się będą stopniami, aż póki dosięgniemy tej wysokości, gdzie człowiek buiać będzie na powietrzu bez najmniejszego na dół pociągu: nie będzie miał innej pracy, iak tylko posuwać się na przód, co wolnym ruchem będzie mógł uskutecznić. Ty Panie, którego ciekawość tak się daleko rozciąga, łatwo poymiesz, z iaką radością Filozof opatrzonny skrzydłami, i buiający w pośród obłoków poglądać będzie na ziemię i iey mieszkańców, toczących się pod nim, i pokazujących mu w dziennym swym obrocie wszystkie świata krainy. Jak

zabawną rzeczą będzie dla patrzącego, pozie-
rać na przemiłą scenę ziemi i Oceanu, miast
i pustyń! widzieć z równym bezpieczeństwem
miejsca handlowe i pola bitw krwawych; gó-
ry napadane przez Barbarzyńców, i żyzne krai-
ny szczęśliwe swą obfitością, a bardziey ie-
szcze trwałym pokojem. Jak łatwo skryślemy
na ów czas bieg cały Nilu, i rozpoznawać bę-
dziem postać natury z iednego końca ziemi aż
do drugiego.

Wszystkiego tego, rzekł Królewicz, mo-
żna gorąco żądać, ale podobno nie znajdzie-
my człowieka, któryby mógł oddychać w tych
krainach spekulacy i spokoyności. Słyszałem,
iż na nadto wyniosłych górach odetchnięcie iest
wielce ciężkie, cóż dopiero w tak niezmierney
wysokości, iak tam bydź musi powietrze rzad-
kie, iakie niebezpieczeństwo zbyt raptownego
spuszczania się.

O nie nie możnaby się kusić, odpowie-
dział artysta, gdyby wszystkie znaleźć się mo-
gące trudności wprzód ułatwiać należało. Je-
żeli Panie zamysłowi moiemu sprzyać raczysz,
ia pierwszy doświadczyć chcę skrzydeł moich
z własnym mym niebezpieczeństwem. Zasta-

nawiałem się nad strukturą wszystkich lataią-
cych zwierząt, i znalazłem, iż ruch skrzydeł
Niedoperza naywłaściwszy iest kształtowi ludz-
kiemu. Na ten więc wzór zaraz iutro wezmę
się do dzieła moiego, i za rok spodziewam się,
iż w pośród obłoków wzbię się wyższy nad
złość i prześladowania ludzkie. Pracować ato-
li będę iedynie pod tym warunkiem, iż wynalazek
ten nie rozniesie się po między ludzi, i
że nie będziesz wyciągał po mnie, abym dla
kogo innego robił skrzydła, iak tylko dla nas
obydwoh.

Dla czegoż, rzekł Rasslas, zazdrościsz dru-
gim tak użytecznego wynalazku? Każdy zda-
tności swojej używać powinien dla powsze-
chnego dobra, każdy człowiek wiele iest wi-
nien drugim, obowiązany więc iest wypłacać
się wdzięcznością za to, co odebrał.

Gdyby ludzie byli cnotliwemi, odpowie-
dział artysta; z radością nauczyłbym ich wszy-
stkich latać. — Lecz iakie będzie bezpieczeń-
stwo dobrego, jeżeli zły, kiedy mu się tylko
zechce, z obłoków będzie mógł spaść na nie-
go. Przeciw woysku żeglującemu po powie-
trzu nie byłoby schronienia ani w wałach, ani

w górach, ani nawet w morzach. Horda puł-
nocnych Barbarzyńców wzniosłszy się z po-
myślnym wiatrem, mogłaby wpaść na Stolicę
żyznego Królestwa, które wprzód panowało
nad nią. Ta nawet dolina, schronienie krwi
Królewskiej, pobyt szczęśliwości, mogłaby
bydź zburzoną niespodzianym wpadnięciem
jednego z tych dzikich narodów, które się błą-
kają na brzegach południowego morza.

Królewicz przyrzekł dochować sekretu, i
czekał na dokończenie dzieła z nieiaką pomyśl-
nego skutku nadzieją. Odwiedzał czasami ar-
tystę, uważał postępowanie maszyny, i odkry-
wał wiele dowcipnych wynalazków do ułatwie-
nia ruchu i połączenia lekkości z mocą. Arty-
sta codziennie pewniejszym się zdawał, iż w lo-
cie swoim wyścignie wszystkie sępy i orły, a
zaraza tego zaufania chwyciła się nawet Kró-
lewicza. — W rok skrzydła skończone były,
i umówionego poranku mechanik przypiąwszy
je sobie, stanął na wzgórku, machał długo
piórami dla nabycia podlotu, puścił się nako-
niec, i w momencie wpadł w pośród jeziora;
skrzydła, które mu się na nic nie przydały na
powietrzu, posłużyły do utrzymania go na

wodzie, Królewicz wyciągnął go na brzeg, na
poły umarłego z przestachu.

ROZDZIAŁ VII.

Królewicz znajduje uczonego człowieka.

Królewicz nie bardzo był przypadkiem tym
zmarłszy, i dla tego tylko przykro mu by-
ło widzieć się w nadzieiach swych zawiedzio-
nym, iż nie miał na ów czas przed oczyma in-
nego ucieczki sposobu. Trwał atoli w przed-
sięwzięciu za najpierwszym zdarzeniem, opu-
ścić szczęśliwą dolinę.

Imaginacja jego przestała bydź czynną;
nie widział sposobu wyniescia na świat, i mi-
mo wszelkich usiłowań niesmak zaczął brać
górze nad nim, i myśli jego zanurzały się w smut-
ku, gdy dżdżysta pora roku, która peryody-
czną jest w tych krajach, zabroniła mu prze-
chadzek po lesie. Deszcz padał nadzwyczaj,
i długo, i gwałtownie: obłoki przerwały się
na okolicznych górach, lunęły źródła po całej
równinie, tak, iż iaskinia znalazła się zaszczu-
płą do odlewania wód wzbieierających. Jezioro

wybrzeżyło z swych granic, i cała dolina powodnią okryta została. Oko nie odkrywało, iak tylko wzgórek na którym pałac, i niektóre wyższe mieysca. Trzody opuściły swe pastwiska, i równie swoyskie, iak dzikie zwierzęta schroniły się na góry.

Powódź ta przymusiła Xiążąt w domowych tylko rozrywkach zabaw swych szukać, i uwa-ga Rasslasa szczególnie zaięta była poematem, które Imlak deklamował nad rozmaitemi kondycjami życia ludzkiego. Królewicz rozkazał Rymotworcy przyiść do swych appartamentów, i powtórzyć mu czytanie swych wierszy; wda-wszy się potym w poufałą rozmowę, sądził się szczęśliwym, iż znalazł człowieka, który tak dobrze znał świat, i tak wiernie umiał malować wszystkie życia przygody. Tysiąc czynił mu pytań o rzeczach, które dla drugich ludzi były pospolitemi, lecz dla zamkniętego w więzieniu z dzieciństwa, były wcale niezna-ne. Poeta lubo ubolewał nad niewiadomością, lubił atoli ciekawość iego, i bawił go od dnia do dnia nowinami i naukami swemi, tak, iż Królewicz żałował czasu, który spoczynkowi musiał poświęcać, i wzdychał za porankiem,

by odnowić swoje ukontentowanie. Dnia ie-dnego, gdy razem siedzieli, Królewicz rozka-zał Imlakowi opowiedzieć swoją historią, i wyznać, iakim przypadkiem był przymuszo-ny, albo iakim powodem wciągnięty do zam-knięcia życia swego w szczęśliwey dolinie. Gdy już Poeta zaczynał, zawołano Rasslasa na kon-cert, i tak ciekawość iego wstrzymana była aż do wieczora.

ROZDZIAŁ VIII.

Historia Imlaka.

W kraiach goreiącey strefy wieczór iest mo-mentem poświęconym rozrywkom i zabawom; pułnoc więc nadeszła, nim muzyka ustała, i nim Królewny udały się do siebie. Na ten czas Rasslas przywołał Poetę, i prosił go, aby mu opowiedział Historią życia swego.

Panie, rzekł Imlak, Historia moja nie będzie długa: życie poświęcone w nauce upły-wa w cichości, i nie bogate iest w przypadki. Mówić w publiczności, w samotności myśleć, czytać i słuchać, pytać się i odpowiadać na za-

pytania, te są uczącego się zatrudnienia. Zwiedza on świat bez okazałości i trwogi, i nie jest znanym ani szacowanym, tylko przez człeka podobnego sobie.

Urodziłem się w Królestwie Gaiausa nie zbyt daleko od źródeł Nilu. Ociec mój był bogatym kupcem, który handlował między wewnętrznymi krainami Afryki, i portami morza czerwonego. Był to człowiek uczciwy, wstrzemięźliwy i pilny, lecz sentymentów nieco niskich, i ciasnego pojęcia: niczego nie żądał, tylko żeby być bogatym, i ukrywać bogactwa swoje, z boiaźni aby nie być złupionym od Rządzców Prowincyi.

Ociec mój, przerwał Królewicz, musi być srodze niedbałym w swoim urzędzie, jeżeli w Państwach jego znajdują się ludzie, którzy cudzą własność zabierają śmieją. Nie wież on tego, że Monarchowie równie są w odpowiedzi za niesprawiedliwości pobłażane, iak i za popełnione? Gdybym ja był Cesarzem, najmniejszy z moich poddanych nie byłby uciśniony bezkarnie. — Wre krew we mnie gdy słyszę, że kupiec użyć nie może uczciwego zysku swego, z boiaźni aby chciwy urzędnik nie przyszedł

przyszedł mu go wydrzeć. — Wymień mi Rządcę który lud obdziera, żebym mógł zbrodnie jego donieść Cesarzowi.

Panie, rzekł Imlak, zapał twój jest naturalnym skutkiem cnoty ożywionej młodością: czas przyjdzie w którym zastąpisz oycę twoiego i z mniejszą może niecierpliwością słuchać będziesz o czynach twych Rządzców. — Ucisk w Państwach Abissynii ani jest częsty, ani cierpiany, ale nie odkryto jeszcze takiej formy Rządu któraby zupełnie okrucieństwu zapobiedz mogła. Posłuszeństwo każe wnosić z iedney strony władzę, z drugiej podległość; a że władza ta znajduje się w ręku ludzkim, musi być czasem na złe użytą. Czuyność najwyższego Rządcy może czynić wiele, ale więcej jeszcze zostanie się do czynienia. Nie może on nigdy znać wszystkich zbrodni, a rzadko nawet i te które zna, karać może.

Tego ja nie rozumiem, rzekł Królewicz, ale wolę cię raczy słuchać iak spory wodzić. Kontynuy twoją historią. Pierwszym zamyśłem oycę mego było, mówił daley Imlak, nie dawać mi innego wychowania tylko takie któreby mię usposobić mogło do handlu, a po-

strzegając we mnie pamięć szczęśliwą i bystrość w pojęciu, nie raz powiadał iż będę naybogatszym człekiem w całej Abissynii.

Czemuż, rzekł Królewicz, ociec twój żądał pomnożyć swe bogactwa gdy te tak były już wielkie że ich nie śmiał ani odkrywać, ani używać, nie chcę ja powątpiewać o twoiej szczerości; z tym wszystkim te przeciwności nie mogą bydz obydwie prawdziwe.

Przeciwności, rzekł Imlak, lubo nie zgadzają się z sobą, z tym wszystkim w sercu ludzkim znaydować się mogą. Nadto, odmiana nie iest przeciwnością. Ociec mój mógł się spodziewać czasów większego bezpieczeństwa. Do tego potrzeba mieć zawsze jakąś żądzę, inaczey życie przykrym się staie, i ten któremu nie zbywa na potrzebach prawdziwych, musi sobie tworzyć potrzeby przywidziane.

To ja łatwiey poymuię; rzekł Królewicz, żałuję żem ci przerwał. Z tą nadzieją, mówił daley Imlak, posłał mię do szkół, lecz gdy raz znalazłem smak w nauce, uczułem rokosz w poymowaniu i pychę w wynalazkach, zacząłem tajemnie gardzić bogactwami, i posta-

nowilem zawieść zamysły oycy mego którego ciemnota wzbudzała litość moją; kończyłem już lat dwadzieścia nim troskliwość iego pozwoliła mu narazić mię na trudy podróży; przez ten czas ćwiczyłem się pod różnemi Nauczycielami w Literaturze kraiu mego. Ze każda godzina odkrywała mi coś nowego, żyłem w ustawney zabawie, postępując atoli ku wiekowi męskiemu, straciłem wiele tego uszanowania, z którym przywykłem był patrzeć na moich Nauczycielów, a to dla tego iż gdy się lekcy skończyła nie widziałem ich ani mędrszemi, ani lepszemi nad pospolitych ludzi.

Ociec mój nakoniec postanowił przypuścić mię do handlu, i otworzywszy ieden z podziemnych swych skarbów, wyliczył mi dziesięć tysięcy sztuk złota. To iest, rzekł, mój synu kapitał z którym zacząć możesz; widzisz jakie skarby zebrała pilność i oszczędność. Od siebie zawisieć będzie stracić ie lub pomnożyć. Jeżeli daną summę zmarnotrawisz przez niedbalstwo, będziesz musiał czekać śmierci moiey nim się bogatym uyrzysz, lecz jeżeli w czterech latach podwoisz twój kapitał, na ten czas odłożemy na bok wszelką podległość,

a żyć będziemy razem iak przyjaciele i współnicy: gdyż ten zawsze będzie mi równym, kto się równie biegłym okaże w sztuce zbierania pieniędzy.

Naładowałem złoto moje na wielbłądy, i ukrywszy je w skrzyniach pomiędzy tanne towary, puściłem się brzegiem czerwonego morza. —

Gdym spojrzał na niezmierną przestrzeń morza, serce moje biło mi z radości iak u więźnia który się z kaydan swych wydobył; zapalony niepowściągniętą ciekawością postanowiłem chwycić to zdarzenie by oglądać zwyczajnie innych narodów i nabyć wiadomości nieznanym w Abissynii.

Pamiętałem iż ociec mój obowiązał mnie do powiększenia kapitału, nie obietnicą którejbym nie mógł zgwałcić, lecz przez karę której poddać się było w mey woli; postanowiłem więc zadosyć uczynić panuiącey mey żądzy, i piiąc u źrzodła wiadomości ugasić ciekawość moją. — Podróż moja nie miała na celu żadnego przeznaczonego miejsca: gdziekolwiekbym chciał się obrócić, wszędziebym znalazł kray którego nie widział, wsia-

dłem więc na okręt przeznaczony do Suraty zostawiwszy list do oycy mego oznaymujący mu o tym zamiśle.

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg historyi Imlaka.

Zrazu gdym wszedł na świat ten wodnisty, i gdy ziemia zniknęła z mych oczu, pozierałem w około siebie z przyjemną trwogą, a czuiąc duszę moją powiększoną tym nieograniczonym widokiem, sądziłem iż się nim nigdy nie nasycę, lecz wkrótkim czasie sprzykrzyło mi się patrzeć na ustawiczną iednostayność, gdzie zawsze widziałem to com iuż raz widział. Zsta-pilem więc wgłąb okrętu, i powątpiwałem przez chwilę, ieżli wszystkie przyszłe moje uciechy nie skończą się podobnie tym niesmakiem i zawiedzeniem się. Z tym wszystkim rzekłem sobie, Ocean i ziemia są wcale różne sobie. Cała odmiana na wodzie iest odpoczynek i ruch; lecz ziemia ma góry i doliny, pustynie i miasta; zamieszкана iest przez ludzi różnych obyczajów i przeciwnych muiemań:

mogę się spodziewać znaleźć odmianę w ludziach, chociażbym iey nie znalazł w naturze. —

Podobnemi myślami zaspokaiałem mój umysł, i rozrywałem podróż raz ucząc się od maytków sztuki żeglarstwa która mi wcale zniomą nie była, drugi raz tworząc planty przyszłego postępowania w rozmaitych położeniach, z których w dalszym czasie ani w iednym nie zdarzyło mi się znaydować. Wszystkie te morskie zabawy już mię były prawie znuzły gdy szczęśliwie przybyliśmy do Suraty. Zabespeczyłem moje pieniądze, i nabywszy niektórych ciekawości złączyłem się z karawaną która wgląd kraiu udać się miała. Towarzysze moi poznawszy z niektórych pozorów żem był bogaty, z pytań zaś moich i dziwienia się wszystkiemu wnosząc żem był nieświadomy, patrzyli na mnie iak na nowicyusza którego mieli prawo odrwiwać, i który własnym kosztem powinien się być nanczyć sztuki szalbierstwa. Wystawiony więc byłem na kradzież służących i żdzierstwa urzędników; oni patrzyli na te łupiestwo bez żadney dla siebie korzyści prócz iedney rokoszy że się wyższe-

mi widzieli nademnie w zniomości swoiey i doświadczeniu.

Zatrzymay się chwilę, przerwał Królewicz; możesz bydz taka nieprawość człowieka żeby miał krzywdzić drugiego bez żadney dla siebie korzyści? Łatwo ia poymię że każdy w wyższości swoiey znayduie upodobanie, lecz niewiadomość twoia była tylko przypadkowa, i gdy nie pochodziła ani z występku twego, ani z ciemnoty, nie dawała im powodów tak bardzo się wynosić, zniomość zaś którą oni mieli, a na której tobie zbywało, równie mogli byli okazać w przestrzeganiu cię iak w oszukiwaniu.

Pycha, rzekł Imlak, rzadko iest delikatną; zakłada ona swą rokosz w nikczemnych korzyściach, zawieść zaś czuie tylko swoją szczęśliwość w ten czas kiedy ią porównywać może z biedą drugich. Byli oni moimi nieprzyjaciołmi dla tego że im było przykro widzieć mię bogatym, uciskali mię zaś dla tego że im miło było znaydować mię słabym.

Mów daley, rzekł Królewicz: nie wątpię ia o zdarzeniach które mi opowiadasz, lecz

zdać mi się że ie opaczny przypisujesz powodom.

W tym Towarzystwie, rzekł Imlak, przybyłem do Agry stolicy Indostanu, miasta w którym wielki Mogoł pospolicie przebywa. Zacząłem się pilnie przykładać do języka krajowego, i w kilka miesięcy byłem w stanie rozmawiania z uczonemi ludźmi: znalazłem niektórych z nich ponurych i mało mówiących, innych grzeczniejszych i łatwiejszego przystępu; niektórzy niechętnie nauczali drugich tego, czego sami nauczyli się z trudnością, inni nakoniec okazywali iż pozyskanie dostoięństw było celem ich prac i nauki.

Tak szczęśliwie umiałem się zalecić dozorczy młodego Xiążęcia, iż ten przedstawił mię samemu Cesarzowi iako człowieka wielkiej umiejętności. Cesarz czynił mi rozmaite pytania tyczące się kraiu mego i podróży, i lubo dziś nie przypominam sobie by w rozmowie iego było co takiego coby każdy pospolicity człowiek powiedzieć nie mógł, odszedłem atoli pełen podziwienia nad iego mądrością, i wskrós przeięty iego dobrocią.

Wziętość moja na ten czas tak była wielka; iż kupcy z którymi odprawiłem mą podróż, udali się do mnie o zalecenie ich Damom Dworskim. Zadziwiło mię to ich żądanie, łagodnie więc wymawiałem im sztuki które mi pod czas drogi wyrządzali. Słuchali mię z zimną obojętnością, nieokazując znaków ani wstydu, ani też żalu; przyszli powtórnie z tą samą prozbą i z ofiarą pieniędzy, lecz czego nie uczyniłem przez grzeczność, nie chciałem uczynić dla przekupstwa; odmawiałem im więc nie dla tego że mię byli skrzywdzili, lecz dla tego by im odjąć sposobność krzywdzenia drugich; wiedziałem bowiem iżby użyli kredytu mego ku oszukiwaniu tych, którymby dawali swe towary.

Zabawiwszy w Agra póty, póki tam było co do nauczenia się, puściłem się daley do Persyi, gdzie znalazł wiele ostatków dawney wspaniałości, i uważał wiele nowo-wymyślonych wygod do życia. Persyanie są nadzwyczajnie ludzcy w swych towarzystwach, i codzienne ich zgromadzenia dawały mi sposobność uważania charakterów, obyczajów, i

skryślenia natury ludzkiej we wszystkich iey odmianach.

Z Persyi puściłem się do Arabii, gdzie widział naród razem pasterski i wojenny, który żyje bez żadnego pomieszkania, którego bogactwem są trzody, który od tylu wieków prowadzi dziedziczną wojnę z całym plemieniem ludzkim, bez żadney żądzy posiadania kraiów iego.

ROZDZIAŁ X.

Dalszy ciąg historyi Imlaka, dyssertacya nad Poezyą.

Gdziemkolwiek się obrócił, znaydowałem iż Poezyą miano za naywyższą naukę, i patrzano na nią z uszanowaniem, zbliżającym się nieiako temu które człowiek oddaie Anielskiej naturze. Z naywiększym ieszcze przychodziło mi widzieć zadziwieniem iż we wszystkich prawie kraiach naydawnieysi Poeci byli uważani za naylepszych, czyli to że każdy rodzaj nauki nabywa się stopniami, Poezya zaś jest darem wlanym od razu, czyli też że pierwsi ka-

żdego narodu Poeci zachwycili swą nowością, a przypadkiem z początku nabyty kredyt zatrzymali wieków późniejszych stwierdzeniem: czyli nakoniec że gdy Poezyi zamiarem iest opisywać naturę i namiętności które są zawsze też same, pierwsi rymotworcy opanowali przedmioty naybardziej uderzające, nayzdatniejsze do malowań i dowcipnych fikcyi, i nie zostawili tym którzy nastąpili po nich, nic innego tylko przepisywanie tychże samych zdarzeń, i nowe ułożenia tychże samych obrazów. Jakowa bądź iest tego przyczyna, powszechnie uznano iż pierwsi Pisarze posiadaią naturę, późniejsi zaś sztukę; pierwsi goruią w mocy i wymyśleniu, ostatni w wyrazach i smaku.

Uczułem i ia żądzę przyłączenia imienia mego do tak znakomitego bractwa. Czytałem wszystkich Poetów Persyi, Arabii, i mógłłem deklamować na pamięć wszystkie Tomy które w meczecie Mekki zawieszone znayduią się; lecz wkrótce poznałem że naśladowaniem samym trudno stać się wielkim człowiekiem. Chęć wyniesienia się nad drugich pobudziła mię do obrócenia całej moiey uwagi do natury i życia. Natura miała być celem mych

Rymów, a człowiek miał być mym słuchaczem: nie mogłem opisywać tego com nie wiedział, anim się mógł spodziewać poruszyć rokoszą lub trwogą tych, których mniemania i namiętności były mi nieznane.

Postanowiwszy więc sobie zostać Poetą, zastanawiałem się nad każdą rzeczą z nową uwagą, i okrąg tych uwag moich wspaniale się rozszerzył: postanowiłem nieomieszkać żadnego rodzaju wiadomości. Układałem w pamięci moiej góry i pustynie za obrazy i podobieństwa, malowałem w mym umyśle drzewa okrywające lasy i kwiaty zdobiące doliny, z równym staraniem uważałem chropowate wierzchołki skał i wieże pałaców. Nie raz błąkałem się pomiędzy zagięciami strumyków, albo patrzałem na odmianę wieczornych obłoków. Dla Poety nic nie ma niepożytecznego. Co tylko jest pięknego, lub co jest strasznego, imaginacyi jego obcym być nie powinno: musi on znać to wszystko co tylko jest wspaniale ogromnym, lub przyjemnie małym. Kwiaty w ogrodach, zwierzęta w lesie, kruszce w ziemi, meteory w obłokach, napełniać powinny umysł jego niewyczerpanemi odmiana-

mi; każde wyobrażenie bowiem przydatnym być może do wzmocnienia prawd czyli to moralnych, czyli Religii, i im kto umiejętniejszy, tym więcej będzie miał sposobności odnieniania scen i uymowania czytelnika swego, już to trafniemi podobieństwami, już nakoniec nie spodzianie przytoczoną nauką.

Starannie więc przypatrywałem się wszystkiemu tworom natury, i każdy kraj który zwiedziłem, przydawał rzecz iaką do moich poetycznych wiadomości.

Ile postrzegać mogę, rzekł Królewicz, musiałeś zostawić wiele rzeczy nieuważanych. Zylem dotąd w okręgu tych gór, z tym wszystkim ilekroć mi się wyiść zdarzy, zawsze postrzegam rzecz iaką, której dotąd albowiem nie wiedział, albo nie uważał.

Powinnością Poety, odpowiedział Imlak, nie jest roztrząsać pojedynczość lecz ogół; uważać powszechnne własności i wielkie widoki: nie jest jego dziełem wyliczać wszystkie prążki tulipanu, albo też opisywać zieloność każdego drzewa w lesie. W obrazach swych natury, powinien wystawiać te mocne i uderzające rysy, które wraz oryginał na pamięć przywodzą;

drobniejsze różności, które ieden może uważać, drugi zaś zaniedbać, powinien poświęcać tym znaczącym kształtom, które równie podpadają pod oko uważne iak i niedbałe.

Lecz znościomość natury iest tylko połową umiejętności Poety. Znać on nadto powinien wszystkie drogi życia ludzkiego. Powołanie iego wyciąga by umiał cenić i szczęśliwość, i nędzę stanu każdego: aby uważał moc wszystkich namiętności w rozmaitych ich składach, i kryślił odmiany życia ludzkiego, tak iak się umiarkowane znajdują różnemi ustawami, i przypadkowym wpływem klimatu, lub obyczajów, a to od pierwiastków dzieciństwa, aż do schyłku zgrzybiałości. Powinien się obnażyć z przesądów wieku i kraju swego, prawdę i błąd uważać w stanie niczemu niepodległym i nieporuszonym: nieoglądając się na dzisiejsze prawa lub mniemania, wznosić się powinien do tych najwyższych prawd które są zawsze trwałe i nieodmienne: przestawać zatym powinien na powolnym imieniu swego wsławieniu, pogardzać oklaskami czasów teraźniejszych, i prawa do uwiecznienia się w pamięci ludzkiej sprawiedliwej zostawić potomności.

Powinien pisać iak tłumacz natury i prawodawca narodów, uważać siebie iakby przełożonym nad myślami i obyczajami przyszłych pokoleń, iak iestestwo wyższe nad czasy i miejsca.

Tu ieszcze nie koniec pracy iego, powinien posiadać wiele języków i wiele umiejętności; ażeby styl był godnym myśli iego, przez ustawne przykładanie się nabydź powinien łatwości, delikatności w wyrazach, i wdzięku w harmonii.

ROZDZIAŁ XI.

Dalszy ciąg powiadania Imlaka, myśli względem pielgrzymki.

Imlak zdięty zachwyceniem chciał daley rozwodzić się nad wielkością sztuki rymotwórczej, gdy Królewicz zawołał: „dosyć już dosyć, przekonałeś mię iż żadne ludzkie stworzenie nie może bydź Poetą, kończ twoie opowiadanie.” Bydź Poetą, rzekł Imlak, iest zaiste rzeczą trudną. — Tak trudno, przerwał Królewicz, iż nie chcę więcey słyszeć o tych tru-

dnościach: powiedz mi, z Persyi kędyś się udał? z Persyi, rzekł Poeta, udałem się do Syryi i do Palestyny, gdzie mieszkał przez lat trzy, i gdzie rozmawiał z wielą ludźmi z połnocnych i zachodnich narodów Europy, z krajami które teraz posiadają naywięcej umiejętności i mocy, których woyskom oprzeć się nie można, i których flotty rozkazują nayodleglejszym świata częściom. Gdy porównywał tych ludzi z mieszkańcami kraju naszego, lub z sąsiadami jego, zdają mi się stworzeniami innego wcale rodzaju. W ich krajach ciężko jest rzeczy iakiey pożądać, aby iej zaraz mieć nie można. Tysiąc sztuk o których my nigdy nie słyszeliśmy pracują ustawicznie około ich wygod i uciech; a co im własne odmówiło klima, dostarczone jest przez handel.

Przez iakież sposoby, zapytał Królewicz, Europejczycowie stali się tak silnemi, i czemuż kiedy im tak łatwo przychodzi odwiedzać Azyą i Afrykę dla handlu i podbicie, nie mogą na wzajem Azyatycy i Afrykanie napaść na ich brzegi, umieścić swe osady w ich portach i dawać prawo Monarchom ich? Ten sam wiatr
który

który ich od nas pędzi, może i nas zaprowadzić do nich.

Są oni potężniejszemi od nas, odpowiedział Imlak, ponieważ są mędrszemi; zawsze umiejętność panować będzie nad niewiedomością, tak iak człowiek panuje nad zwierzętami. Lecz czemu oni mędrszemi są od nas, nie wiem Panie, iaką ci dać tego przyczynę, chyba niedościgłą wolę naywyższego iestestwa.

Kiedyż, rzekł Królewicz z westchnieniem, będę miał sposobność odwiedzić Palestynę i obcować z tym zbiorom potężnych narodów? Nim nastąpi ten moment szczęśliwy napełniaj czas mój takimi wyobrażeniami, iakie tylko dać mi możesz. Zgadnę ia powody które tyle ludzi zgromadzają w to miejsce, i nie mogę ie uważać tylko iak śrządek mądrości i pobożności do którego naymędrsi i najlepsi ludzie ze wszystkich krajów bez ustanku zbiegać się muszą.

Imlak. — Są takie narody, które posyłaia do Palestyny małą liczbę pielgrzymów: gdyż większa liczba uczonych sekt w Europie, uważa pielgrzymstwo iako zabobonne i raczey śmiechu godne.

Królewicz. — Wiadomo ci, iak mało w życiu moim poznać mogłem różność rozmaitych opinii, ty coś się zastanawiał nad niemi, chciey mi treść ich powiedzieć.

Imlak. — Pielgrzymstwo podobnie iak inne pobożne uczynki, może bydź rozsądne, lub zabobonne, stosownie do prawideł podług których pełnione bywa. Dalekie podróże w zamysle szukania prawdy nie są nakazane. Prawda iako iest potrzebną do porządnego życia, wszędzie znalezioną bydź może, gdzie tylko uczciwie iest szukana. Odmiana miejsca nie iest naturalną przyczyną powiększenia pobożności, gdyż ta nieuchronnie sprawiać musi roztargnienie myśli. Z tym wszystkim gdy ludzie chodzą oglądać codziennie te pola na których wielkie przytrafiły się zdarzenia, i powracają z mocniejszymi przypadków tych wrażeniami, podobnaż ciekawość pobudzać nas może, widzieć te miejsca gdzie religia nasza wzięła swój początek, i mniemam iż nie ma człowieka któryby na te szanowne patrząc miejsca, nie uczuł w sobie stwierdzenia świętey i pobożney skruchy. Ze naywyższe Jestestwo iest dla nas łaskawszym w iednym miejscu iak

w drugim, iest to sen nikczemney zabobonności; lecz że niektóre miejsca mogą na umyśle naszym niepospolitym skutkować sposobem, iest to mniemanie, które codzienne usprawiedliwia doświadczenie. — Ten który mniema iż wady iego łatwiey się w Palestynie poprawić mogą, może się mylić, z tym wszystkim bez nagany iść tam może: ten który myśli iż przestępstwa iego łatwiey tam odpuszczone będą, krzywdzi razem i swój rozsądek i religią.

Królewicz. — To są Europeyskie różnienia. Będę nad niemi w innym czasie rozważać. Lecz iaki skutek znalazłeś tych wiadomości? Sąż te narody szczęśliwszymi od nas?

Imlak. — Tyle iest niepomyślności na świecie, iż rzadko kiedy człowiek przez własną swą biedę ma sposobność zatrudniać się porównywaniem szczęśliwości drugich. Nauka iest zapewne drogą do roskoszy, co się okazuje przez tę wrodzoną żądzę, którą każdy umysł czuje w pomnożeniu wyobrażeń swoich. Niewiadomość nic wydać i utworzyć nie może; iest to czczość w której dusza niczym nie połączona, w gnusności i nieporuszeniu zostaje, nie wiem dla czego, ale to pewno że się

cieszymy gdy się nauczymy, cierpiemy zaś kiedy zapominamy. Przekonany zatym iestem, iż jeżeli nic nie przeciwnia się naturalnym skutkom nauki, tym bardziey staiemy się szczęśliwsiemi, im bardziey umysł nasz rozprzestrzenia się w swych wiadomościach.

Wyliczając szczegulne życia ludzkiego słodczy, znajdziemy przewagę na stronę Europeyckich. Umieją oni leczyć choroby i rany które nas męczą, albo z których umierać musimy. My cierpiemy niepogody powietrza, którym oni zaradzać umieją. — Maią oni maszyny do wyprowadzania pracowitych budów i dzieł, które my własnemi rękoma wykonywać musimy. Taka iest u nich komunikacya między odległemi miejscami, iż trudno iest powiedzieć aby przyjaciel oddalonym był od przyjaciela, Politya ich oddala wszelkie publiczne niewygody: maią oni drogi przerzniete przez góry i mosty wzniesione na rzekach. Jeżeli zstapiemy do prywatnego życia, mieszkania ich są wygodnieysze i własności bezpiecznieysze iak u nas.

Królewicz. — Bez wątpienia, są oni szczęśliwi, kiedy tyle posiadają wygod, żadney

atoli tak nie zazdroszczę iak tey łatwości z którą nieprzytomni przyjaciele wzajemnie myśli swoje powierzać sobie mogą: Europeyckowie, odpowiedział Imlak, są mniey nieszczęśliwemi od nas, ale nie można powiedzieć żeby byli szczęśliwemi. Życie ludzkie wszędzie iest stanem, w którym wiele iest przykrości a mało roskoszy.

ROZDZIAŁ XII.

Koniec historyi Imlaka.

Nie rad ia temu wierzę, rzekł Królewicz, aby szczęśliwość tak skąpo śmiertelnym była udzieloną; i zdaie mi się iż gdyby mi wolno było uczynić sobie wybór życia, na ten czas każdy dzień umiałbym nowym napełnić ukontentowaniem. Nie krzywdziłbym nikogo, a zatym niczyiey na siebie nie ściągał zemsty: wspierałbym nędzę i cieszył się błogosławieństwem wdzięczności. — Wybierałbym przyjaciół młodych pomiędzy mądrymi, żonę między cnotliwymi, a zatym nie lękałbym się ani oszukaństwa, ani niewierności. Byłoby staraniem mo-

im aby dzieci moje były uczone, pobożne, i wypłaciły mi w starości moiej to co odebrały w swym dzieciństwie. Cóżby śmiało martwić tego który wszędzie udać się może do tysiąca zbogaconych przez swą dobroć, albo wspartych swą mocą? I czemuż życie nie miałoby upływać spokojnie w tej słodkiej wzajemności dobrodzieystw i uszanowania? Wszystko to stać się może bez mocy Europejskich wykwinności, które w skutkach swoich okazują się być raczej pozornymi iak pożytecznymi. Ale zostawmy ich, i wróćmy się do naszej podróży.

Imlak. — Porzuciwszy Palestynę zwiedziłem wiele królestw Azyi, byłem w wielu wypolowanych królestwach iak kupiec między barbarzyńcami, w górach zaś iak pielgrzym. Nakoniec zacząłem tęsknić do rodowitego kraiu mego, żądając po tylu podróżach i pracach spocząć w mieyscach gdzie spędził młode moje lata, tam cieszyć dawnych towarzyszków moich opowiadaniem mych przypadków. Nie raz wystawiałem sobie tych z którymi strawiłem wesołe godziny poranku życia mego, siedzących około mnie wieczorami, dziwiących się mym przypadkom, i słuchających rad moich.

Gdy myśl ta opanowała serce moje, każdy moment który mię nie przybliżał do Abissynii, uważałem za stracony. Pospieszyłem do Egiptu, i mimo niecierpliwości moiej zatrzymać się tam musiałem przez dziesięć miesięcy w zastanawianiu się nad dawną iego wspaniałością i dochodzeniu ostatków dawnych iego nauk. W Kairze znalazłem mieszaninę różnych narodów; niektórzy przybywają tam przez miłość nauk, niektórzy w nadziei zysku, inni nakoniec aby ukryci w mnostwie żyć mogli podług upodobania swego; gdyż w mieście tak ludnym iak Kair, łatwo razem znaleźć można i powaby społeczeństwa, i tajemnice samotności. Z Kairu dostałem się do Suez, tam wsiadłszy na okręt płynąłem brzegiem czerwonego morza, aż przybyłem do portu z któregom był przed dwudziestu laty wypłynął. Tam złączywszy się z karawaną powróciłem nakoniec do rodowitej ziemi moiej. Pełen radości oczekiwałem uścisków krewnych moich i powinszowań przyjaciół; spodziewałem się nawet iż ociec mój lubo wysoko ceniący bogactwa, z radością atoli i pychą uwrzy syna który talentami swemi mógł się przyczynić do

szczęśliwości i sławy narodu swojego. Wkrótce atoli przekonałem się iż nadzieie moje były próżne. Ociec mój umarł był od lat czternastu, podzieliwszy bogactwa swe pomiędzy mych braci, którzy do innych oddalili się prowincyi.

Większa część rówieśników moich była już w grobie, niektórzy z trudnością przypomnieli mię sobie, reszta patrzyła na mnie iak na człowieka zepsutego obcemi obyczajami.

Człowiek przyzwyczajony do odmian losu, nie łatwo się zraża. Po nieiakim czasie zapomniałem tych przykrości, i starałem się znaleźć przedniejszym Panom królestwa; ci zaprosili mię na obiad, wysłuchali historyi moiej i pożegnali mię. Otworzyłem szkołę, lecz zakazano mi nauczać. Postanowiłem w domowej spokojności życie me zakończyć, i odezwałem się do kobiety która zdawała się w rozmowie moiej znajdować upodobanie, lecz ta odrzuciła mą rękę dla tego że ociec mój był kupcem.

Zmordowany nakoniec próżnemi staraniami i odrzucaniem, postanowiłem skryć się na zawsze przed światem, i niezawisiec więcej

ani od opinii, ani od wymysłów cudzych. Czekalem na czas w którym brama szczęśliwey doliny otwarta bydz miała, aby się bez powrotu pożegnać z nadzieią i boiaźnią; nastąpił dzień ten pożądany, dzieło moje łaskawie było przyjęte, i ia z radością zamknąłem się w tym wiecznym więzieniu.

Rasslas. — Znalazł-żeś tu nakoniec szczęście? Powiedz mi otwarcie i szczerze, iest-żeś z stanu twego kontent? Czyli raczey żądasz znowu wędrować i nasycać twoią ciekawość? Wszyscy mieszkańcy szczęśliwey doliny wysławiaią los swój, i przy roczney wizycie Cesarza zapraszaią drugich aby z niemi szczęśliwość ich dzielili. Imlak: — Panie, rzetelną powiem ci prawdę; nie znam żadnego z dworskich twoich, któryby nieopłakiwał godziny, w której wszedł do tego zamknięcia. Ja mniey iestem nieszczęśliwy od drugich, gdyż umysł napełniony mam obrazami, które mogę odmieniać i składać z sobą podług mego upodobania. Mogę bawić samotność przez odnowienia wiadomości które w pamięci mey zaczynaią się zacierać, albo też przez wspomnienia przypadków przeszłego życia mego.

Wyznać atoli muszę iż się to wszystko kończy na smutney uwadze; że nabyte znajomości stały mi się niepotrzebnemi, i że żadney z przeszłych uciech już więcey kosztować nie będę. Ci których umysł nie ma innych wrażeń tylko terażniejszy moment, albo są pożerani od złośliwych namiętności, albo wiecznie gniją w gnuśności i próżnowaniu.

Królewicz. — Jakież namiętności trapić mogą tych, którzy nie mają rywalów? Jesteśmy w mieyscu gdzie niemoc sama nie pozwala źle czynić, zawiść zaś przytłumioną jest wspólnym używaniem wszystkich uciech i zabaw. —

Imlak. — Może byź wspólność w fizycznych własnościach, ale iey nie ma w miłości własney i szacunku. Zdarzyć się musi iż ieden chce się więcey podobać nad drugiego; ten który się widzi pogardzanym, będzie koniecznie zazdrośnym, a tym bardziey zawiśnym i złym, ieżeli przymuszonym jest żyć w obecności tych którzy nim pogardzają. Zapraszania któremi oni łudzą drugih, do stanu który sami czują byź opłakanym, pochodzą z tego roziańtrzenia, iakie w nich

własna ich nędza sprawuie. Są oni znudzeni sobą i drugiem, a spodziewają się w nowych towarzyszach znaleźć iakowąś pociechę. Zazdroszczą wolności którą szaleństwem swym postradali, i radziłyby widzieć wszystkich równie zamkniętych iak są sami. Od tey zbrodni iestem ja wolny zupełnie, nikt tu powiedzieć nie może żeby był z namowy moiey nie-
szczęśliwym. Poglądam z litością na tłumy tych którzy corocznie dobiiają się do tey niewoli, i radbym aby mi wolno było przestrzegać o niebezpieczeństwie które ich czeka.

Królewicz. — Kochany Imlaku, chcę ci zupełnie serce moje otworzyć; od dawna zamyslam iakby się wydobyć z tey szczęśliwey doliny. Obeyrzałem góry ze wszystkich stron, lecz wszędzie nieprzebyte zastałem zapory: naucz mię iakim sposobem skruszyć mogę me więzy! będziesz towarzyszem moiey ucieczki, przewodnikiem mych podróży, współnikiem maiątku mego, i iedynym doradcą w wyborze życia.

Imlak. — Panie, ucieczka twoia będzie trudna, a może wkrótce ciekawości swoiey żałować będziesz; świat który wystawiasz sobie

spokojnym iak wody izejora tey doliny, wyrzys go zburzonym nawałnością i wrzącym bezdennymi wirami, znaydziesz się nie raz pokonanym falami gwałtu, nie raz uderzonym o skały podstępów i zdrady. Pomiedzy błędami i oszukaństwem, ubieganiem się i niespokojnością tysiąc razy wzdychać będziesz za tym siedliskiem spokoyności, i chętnie poświęcisz ciekawość aby od boiaźni byđz wolnym.

Królewicz. — Niechciey-że odstraszać mię od przedsięwzięcia mego, niecierpliwy iestem widzieć to coś ty iuż widział; a ponieważ samemu tobie sprzykrzyła się iuż ta dolina, iest to dowodem że przeszły twój stan lepszym był iak dzisieyszy. Jakikolwiek byđz ma zamysłu mego skutek, przedsięwziętem sądzić własnymi oczyma rozmaite kondycye ludzkie, i na ten czas z zastanowieniem obrać sobie stan życia. Lękam się, rzekł Imlak, żeby mocniejsze przeszkody nad moje perswazye nie opierały się Panie przedsięwzięciu twemu: iezeli atoli postanowienie twoie iest nieodzowne, nie radzę ci rozpaczać. Dla pilności i zgręczności mało iest rzeczy niepodobnych.

ROZDZIAŁ XIII.

Rasslas odkrywa sposoby uciezki.

Królewicz odpuścił faworyta swego do spoczynku, słyszane atoli dziwy i przypadki umysłu jego niespokojnością napełniły. Powtarzał sobie co tylko słyszał, i na rano niezliczone gotował pytania. — Wiele z kłopotów jego ubyło. Miał przyjaciela, któremu mógł się myśli swych zwierzyć, i który w zamysłach mógł mu pomagać. Serce iego nie schło więcej w cichym strapieniu. Myślał iż nawet szczęśliwa dolina z takim towarzyszem znośną byđz mogła, i że byleby w imaginacyi swojej mogli razem świat przebiegać, nic mu więcej do żądania nie zostawało.

W kilka dni opadły wody i oschła ziemia. Królewicz i Imlak wychodzili razem dla rozmawiania z sobą, niebędąc postrzeżeni od nikogo. Rasslas którego myśli były zawsze na wylocie, przechodząc około bramy, rzekł ze smutkiem: „Czemuż ty iesteś tak mocna, albo czemuż człowiek iest tak słaby?

Człek nie iest słaby, rzekł iego towarzysz, umiejętność aż nadto wyrównywa sile. Me-

chanik śmieie się z mocy; ia mogę wysadzić tę bramę, ale sekretnie uczynić tego nie mogę. Innych więc sposobów szukać trzeba.

Idąc brzegiem gór postrzegli, iż króliki powodzia z iam swych wygnane skryły się pomiędzy krzaki, i kopać zaczęły dziury, kierując ie do góry w linii ukośney. Było mniemaniem u dawnych, rzekł Imlak, iż rozum ludzki wiele instyktowi zwierząt winien iest wynalazków. Nierozumieymy więc że się uniżem nauczając się od królików. Możemy się ztąd wydobyć przekopuiąc górę w teyże samey dyrekcyi, zaczniemy w mieyscu gdzie wierzchołek iey zawiesza się nad środkiem, i kopać będziemy w górę póki nie odkryiemy wyścia na drugą stronę. — Na tę propozycyą oczy Królewicza zaiskrzyły się radością. — Wykonanie zdawało się łatwe i skutek pewny.

Nietracąc czasu wyszli rano szukać mieysca sposobnego do ich przekopu, przedarli się z wielką pracą między przepaści i ciernie, i powrócili nieodkrywszy nic coby zamysłowi ich sprzyiać mogło. — Drugi i trzeci dzień tymże samym zszedł sposobem, i z tymże zawodem. — Lecz dnia czwartego znaleźli

małą iaskinię zakrytą krzakami, gdzie postanowili doświadczać szczęścia; Imlak wystarał się narzędzi zdatnych do podnoszenia kamieni i wynoszenia ziemi; nazaiutrz wzięli się do roboty z większą chęcią iak siłą; wkrótce umordowani siedli dla odetchnięcia na trawie. Królewicz zdawał się nieco zrażonym; Panie, rzekł mu towarzysz iego, wciągnięcie się przyzwyczai nas do dłuższej pracy; uważay atoli iakeśmy iuż postąpili, a znaydziesz iż robota nasza wkrótce się skończy. Wielkie dzieła wykonywaią się nie przez moc, lecz przez nieustanność: pałac nasz wyniesiony został z poiedynczych kamieni, widzisz atoli iak iest obszernym i wysokim. Ten który co dzień szedł ciągle godzin trzy, przez siedm lat przejdzie rozciągłość wyrównywaiącą obwodowi kuli ziemskiej.

Codziennie powracali do swej pracy, i wkrótkim czasie znaleźli w skale rozpadlinę, przez którą daleko iść mogli bez najmniejszego zatamowania.

Rasslas uważał to iako szczęśliwą wróżbę. Nie zaprzatay umysłu twego, rzekł Imlak, inną boiaźnią ani nadzieią iak tylko tą,

którą rozum wskazuje: ieżeli cię cieszą wróżby dobrego, równie cię trwożyć będą oznaki niepomyślności, i tym sposobem zaboboność posiadzie cię całego. Co tylko ułatwia dzieło nasze, iest więcę iak dobrą wróżbą, bo iest skutkiem pomyślney pracy. Nie raz się zdarza że czynne przedsięwzięcia niespodzianie pomyślne znayduią skutki, i wiele rzeczy trudnych w zamyśle, łatwemi w wykonaniu stają się.

ROZDZIAŁ XIV.

Rasslas i Imlak odbierają niespodziewaną wizytę.

Już byli przekopali drogę do połowy, i cieszyli się w swej pracy podobieństwem rychłej wolności, gdy Królewicz zszedłszy na dół dla ochłodzenia się znalazł siostrę swoją Nekayach stojącą przy otwarciu iaskini, staną iak wryty i cały pomieszany, bojąc się powiedzieć iey swój sekret, niemając oraz ukrycia go nadziei. Po nieiakiej chwili postanowił zaufać iey wierności, i zapewnić się o iey milcze-

milczeniu przez szczere całego umysłu powierzenie się.

Nie rozumiey, rzekła Królowna, żem tu przyszła dla szpiegowania ciebie. Uważałam od dawna z okna mego, że ty i Imlak zawsze w iedno miejsce zmierzaliście przechadzkę waszą, lecz nie sądziłam żebyście w tym wyborze inną mieli przyczynę iak tylko chłodniejszy cięń lub przyjemniejszy widok; i nie przyszłam tu w innym zamiarze, tylko dzielenia z wami waszey rozmowy. Gdy więc nie podeyrzenie ale uprzejmość odkryła was, nie chcieyciesz bym korzyść odkrycia mego tracić miała. I mnie równie iak i wam sprzykrzyło się to zamknięcie, i ia niemniej iestem ciekawa wiedzieć co się tam dzieie na świecie. Pozwolicie bym razem z wami uciekła z tey nudney spokojności, która nieznośniejszą się ieszcze stanie kiedy mię porzucicie. Możecie mię nieprzyjąć do siebie, ale nie możecie zabronić bym nie szła za wami.

Królewicz który kochał Nekayach nad inne siostry swoje, nie miał serca odmówić iey żądaniu, ubolewał nawet iż opuścił porę okazania iey swej ufności, przez dobrowolne do

podróżu zaproszenie. Postanowiono zatem iż Królowna razem z niemi opuścić miała dolinę; że tym czasem miała stać na straży, żeby włóczęga iaki przypadkiem lub ciekawością nie zszedł ich w tym mieyscu.

Doprowadzili nakoniec pracę swą do szczęśliwego końca, postrzegli światło z drugiej strony białe, i wyszedłszy na wierzchołek góry, uyrzeli Nil lubo w ciasnym korycie płynący pod sobą. Królewicz pozierał w około siebie z zachwyceniem uprzedzającym rokosze przyszłej podróży, i w myślach już się przenoślił za państwa oycy swojego. Imlak lubo się cieszył iego wybawieniem, mniej uciech obiecywał sobie na świecie, którego już był doświadczył i sprzykrzył sobie.

Rasslas z taką rokoszą patrzył na rozciąglejszy horyzont, iż nie łatwo można go było nakłonić aby powrócił do doliny. Oznaymił siostrze iż droga już była otwarta, i że nic nie zostawało iak tylko przygotować się do podróży.

ROZDZIAŁ XV.

Królewicz i Królowna opuszczają dolinę, i widzą wiele dziwów.

Królewicz i Królowna mieli znaczny zapas kleynotów, które z rady Imlaka w sukniach swych ukryli, i które w pierwszym handlowym mieście sprzedane, mogły ich aż nadto bogatemi uczynić; w nocy więc pod czas pełni miesiąca wszyscy razem wyszli z doliny, Królowna miała z sobą iedną swą faworytkę, która dokąd szła bynajmniey nie wiedziała.

Przedarłszy się przez iaskinię zeszli na dół góry na drugą stronę, Królowna i Panna iey rzuciwszy oczy na wszystkie strony, i widząc przed sobą nie zamknięty niczym horyzont, uważały się w niebespieczeństwie zginienia w tym niezmiernym i czczym przestworze. — Zatrzymały się więc i drzeć zaczęły. Lękam się, rzekła Królowna, puszczać się w podróż której końca przejrzyć mi nie podobna, i gdzie spotkaną bydz mogę przez iakiego człowieka, któregom przedtym nigdy nie widziała. Królewicz uczuł prawie też same poruszenia; z tym

wszystkim sądził przyzwoiciey nie wydawać się z niemi. — Imlak uśmiechał się nad ich trwogą i zachęcał ich aby daley postępowali, Królowna atoli odważyć się nie mogła, aż nieznacznie tak daleko iuż zaszła, iż trudno było cofnąć się nazad.

Nazaiutrz znaleźli na polu pasterzy którzy zastawili przed niemi owoce i mleko. Królowna dziwiła się iż nie zastała przygotowanego na swe przyjęcie pałacu i stołu zastawionego przysmakami, będąc atoli zmordowaną i głodną, piła mleko, iadła owoce, i znalazła ie nierównie smaczniejszymi nad te które wydawała dolina.

Nie przyzwyczajeni do trudów i pracy, pewni oraz że choć zbłądzić mogli, nie mogli atoli bydzć ściganemi, zwolna w podróży swey postępowali; w kilka dni do ludniejszego przybyli kraiu, gdzie Imlak wielce się bawił zadziwieniem które młodzi towarzysze iego okazywali nad obyczajami, stanami i zatrudnieniami mieszkańców. — Ubior ich był taki iż nie ściągał podeyrzenia żeby się z czym tać inieli; z tym wszystkim Królewicz gdziekolwiek przybył, spodziewał się że będzie słuchanym, i

Królowna nie pomału się gorszyła, iż przychodzący nie padali na twarz przed nią. Imlak musiał ich mieć ustawnie na oku, aby nadzwyczajnym postępowaniem swoim nie wydał dostojęstwa swego; w pierwszej więc wiosce zatrzymał ich przez kilka niedziel, aby się przyzwyczaili patrzeć na pospolitych ludzi.

Stopniami Nayiaśnieysi podróżni poznali, iż na czas nieiaki trzeba było na bok odłożyć koronę i berło, a niespodziewać się innych względów iak tylko te, które hoyność i grzeczność ściągnąć im mogły. Imlak przez ustawiczne napomnienia przygotowawszy ich do nacisku zwyczajnego w portach, i grubiaństwa ludzi handlujących, zaprowadził ich na brzeg morski.

Królewicz i siostra iego dla których każda rzecz była nową, zarówno we wszystkich bawili się mieyscach, i przez kilka miesięcy zostawali w tym porcie bez żadney chęci udania się daley. Imlak rad wielce był z tego, uważał bowiem iż nieznających bynajmniey świata, nie byłoby bezpiecznie w cudzym kraiu wystawiać na przypadki.

Nakoniec bojąc się żeby ich nie poznano, obrał dzień do wyjazdu. Nie chcieli oni bynajmniej w niczym stanowić, i całą plantę podróżu swojej powierzyli Imlakowi. Obrał on zatem miejsce na okręcie płynącym do Suez, i gdy czas przyszedł do wyjazdu, wiele doświadczył trudności nim wymógł na Królewnie aby wsiadła na okręt. Zeglugę mieli pomyślną, i z Suez lądem puścili się do Kairu.

ROZDZIAŁ XVI.

Przybywają do Kairu i znaydują wszystkich szczęśliwych.

Gdy się przybliżali do miasta które młodzież naszą napełniło zadziwieniem: „to jest, rzekł Imlak do Królewicza, miejsce gdzie zwiedzający kraie i kupcy zbierają się ze wszystkich części ziemi. Znaydziesz tu ludzi różnych charakterów i stanów. Handel jest tutaj we czci: Ja będę udawał kupca, wy zaś żyć będziecie iak cudzoziemcy, którzy nie mają innego celu tylko zadosyć uczynić ciekawości swojej; wkrótce się rozgłosi że iesteśmy bogaci; od-

głos ten ziedna nam przystęp do tych wszystkich których życzyć będziemy poznać, widzieć będziesz wszystkie stany, i tym sposobem będziesz mógł rozwaźnie wybrać sobie najlepszy.

Weszli zatem do miasta odurzeni hałasem, i potrącani przechodzących ciżbą. Upominanie Imlaka nie tyle ieszcze na wzwyczajeniu ich przemogły, aby się dziwić nie mieli iż przechodzili przez ulicę nieuważani od nikogo, i że najmniej z pospólstwa żadnego dla nich nie okazywał uszanowania. — Królewna nie mogła zrazu znieść myśli widzieć się zównaną z motłochem, i przez kilka dni nie wychodziła z pokoju swego gdzie faworytka iey Pekuah podobnie iey usługiwała, iako niegdyś w szczęśliwey dolinie.

Imlak znający się dobrze na handlu przedał część kleynotów, niał dom i z taką ozdobą go wspaniałością, iż wraz uznano go za kupca wielkich dostatków. Grzeczność iego ziednała mu wiele zności, a hojność przyciągnęła wielu klientów. Stół iego napełniony był ludźmi różnego narodu, którzy wszyscy dziwili się iego umiejętności, i o łaskę iego

starali się. Młodzi Xiążęta nie wchodząc jeszcze w powszechną rozmowę, między niewiedomością swą i zadziwieniem nie umieli uczynić różnicy, i dopiero z znanomością języka stopniami świat poznawać zaczęli.

Królewicz przez częste czytanie poznał był i naturę, i użytek pieniędzy, lecz kobiety dłużej pojąć nie mogły co kupcy robili z małemi sztuczkami złota i srebra, i dla czego rzeczy tak małego użytku przyjmowane były w zamianę najpierwszych potrzeb do życia. — Dwa lata strawili na uczeniu się języka, gdy Imlak gotował się do przedstawiania im różnych między ludźmi stopniów i stanów. Poznał się on ze wszystkimi którzy mieli coś niepospolitego, albo w swych majątkach, albo też w postępach. Uczęszczał do lubieżnego i wstrętnego, próżniaka i zatrudnionego, kupców i ludzi uczonych.

Królewicz będąc już w stanie rozmawiania z łatwością, i nauczywszy się tej ostrożności którą zachować należy w pośród cudzoziemców, zaczął uczęszczać z Imlakiem do miejsc gdzie się najwięcej zbierało ludzi, i

wchodzić do różnych posiedzeń aby tam wybrać sobie stan życia.

Zrazu wybór widział mu się niepotrzebnym, gdyż wszyscy zdawali mu się być zarówno szczęśliwymi. Gdziekolwiek się udał wszędzie znajdował wesołość i uprzejmość, wszędzie słyszał albo pienia radości, albo śmiechy ukontentowania; zdawało mu się że świat opływał we wszelkie obfitości, i że nic odmiannym nie było ani potrzebie, ani zasłudze, że każda ręka sypała hojności, i że każde serce rozpływało się z dobroci; tym sposobem, mówił on, któż może być nieszczęśliwym? — Imlak nie przeciwiał się temu lubemu ułudzeniu, i nie rad był obalać tę nadzieję niedoświadczenia, aż dnia jednego gdy siedział spokojnie, nie wiem iaka byż może tego przyczyna, rzekł Królewicz, ale nieszczęśliwszym się widzę od wszystkich moich przyjaciół. Widzę ich nieprzerwanie wesołymi, lecz czuję że umysł mój jest niespokojny i niecierpliwy: uciechy za którymi naybardziej zdają się ubiegać, nie bawią mnie bynajmniej. Żyję w tłumie pustey młodzieży, nie dla tego żebym smakował w ich towarzystwie, lecz żebym się sam

ukrył przed sobą, i iestem wesoły dla tego aby smutek mój utaić.

Imlak. — Każdy człowiek roztrząsając własny swój umysł, zgadnąć może co się dzieie w umyśle drugich; gdy czuiesz iż własna twoja wesołość iest zmyślona, sprawiedliwie wnosić możesz że i przyjaciel twoich nie iest szczera. Zawiść zwyczajnie iest wzajemna. Wiele nam czasu potrzeba nim się przekonamy iż szczęścia nigdzie znaleźć nie można, każdy rozumie że go posiadają drudzy, a przez to nie traci nadziei żeby go i sam nieotrzymał. W zgromadzeniu w którym ostatni wieczór spędziłeś, tyle widać było lekkości w każdym ruszeniu, tyle bystrości w dowcipie, iak gdyby towarzystwo złożone było z iestestw wyższego rzędu, utworzonych do przebywania w krajach nieprzystępnych troskom i smutkowi; z tym wszystkim wierzay mi mój Xiąże, nie było tam i iednego, któryby się nie lękał tego momentu, gdzie samotność wydać go miała na mękę zastanowienia się nad samym sobą.

Królewicz. — Może to być prawdą względem drugich, kiedy iest prawdą względem mnie; iakkolwiek być może powszechną nie-

szczęśliwość ludzi, ieden stan atoli szczęśliwszym być musi od drugiego, a mądrość wskazuje nam, w wyborze życia najmniej złe obierać.

Imlak. — Przyczyny dobrego i złego tak są odmienne, tak niepewne, tak często powikłane iedne z drugimi, tak różne przez rozmaite stosunki, i tak podpadające przypadkom, które przewidzianemi być nie mogą, iż ten któryby postanowienie swoje chciał zasadzać na ich wyborze, musiałby żyć i umierać w ustawicznym rozważaniu.

Królewicz. — Lecz mądrzy ludzie, których my z takim uszanowaniem i zadziwieniem słuchamy, wybrali zapewne dla siebie samych sposób życia taki, iaki najpodobniejszy uważali do uczynienia ich szczęśliwemi.

Imlak. — Mało ludzi żyje podług własnego wyboru. Każdy człowiek widzi się postanowionym w stanie swym przez okoliczności które mimo przewidzenia iego działają, i do których on ani zawsze, ani chętnie przyczyniał się; z tey przyczyny rzadko kiedy znajdziem człowieka, któryby nie mniemał iż los sąsiada iego lepszy iest niż iego własny.

Królewicz. — Miło mi jest pomyśleć, iż urodzenie moje dało mi przynajmniej ten zysk nad drugimi, iż sam sobie wybor uczynić mogę. Mam świat przed sobą; będę rozmyślnie rozważał; szczęście musi się przecie gdziekolwiek znajdować.

ROZDZIAŁ XVII.

Królewicz zaprzyjaźnia się z młodemi ludźmi pełnemi dowcipu i weselości.

Rasslas wstawszy nazajutrz postanowił zacząć doświadczania swoje nad życiem ludzkim. — „Młodość, zawołał, jest porą uciech i rozkoszy, wniyde w zażyłość z młodemi ludźmi, których iedynym zatrudnieniem jest czynić żądzom swoim zadosyć, i których cały czas schodzi na ustawicznych rozrywkach. Do takich towarzystw z łatwością był przypuszczony, lecz w kilka dni powrócił zmordowany i pełen niesmaku. — Weselość ich była bez dowcipu, śmiech bez przyczyny, zabawy grubiańskie, postępki dzikie i podłe razem, śmieli się iak na rozkazanie, lecz marszczyli czoło na widok

będącego w nędzy, i oko mądrości poniżało ich. —

Królewicz osądził iż nie mógłby być nigdy szczęśliwym w życiu, którego by się wstydić musiał. — Zdało mu się rzeczą niegodną rozsądnego stworzenia żyć bez celu, i być wesółym lub smutnym z przypadku tylko. „Szczęście, pomyślał, musi być rzeczą trwałą i nieporuszoną; bez boiaźni i niepewności.

Młodzi ci ludzie tyle grzecznością i otwartością swoją ziednali sobie względów u Królewicza, iż nie chciał się z niemi rozstać nie dawszy im wprzody przestrog niektórych. „Przyiaciele, rzekł im, pilnie uważałem obyczaje nasze, i znalazłem że się z pożytkiem naszym nie zgadzają. Pierwsza młodość człowieka powinna mu przysposobić zapas na lata późniejsze. Ten który nigdy nie myśli, nigdy też mądrym nie będzie. Nieustanna lekkość skończyć się musi na nieumieiętności, a niewstrzeiężliwość lubo na chwilę podchlebia zmysłom, czyni atoli życie krótkim i nędznym. — Zważcie iż młodość prędko ulatuje, i że w dojrzałszym wieku kiedy ustaną lube omamienia a widoma rozkosz snuć się koło nas nie będzie, nie

zostanie inna pociecha, iak szacunek pocziwych ludzi, i sposób czynienia dobrze. Upamiętamy się zatym, gdy upamiętać się iest w naszey mocy: żyimy iak ludzie którzy z czasem zesterąć się muszą, i dla których byłoby nayokropnieyszym z nieszczęść liczyć upłynione lata przez popełnione szaleństwa, i przypominać sobie dawne zbytki chorobami które rozpusta prowadzi za sobą."

Młodzi ludzie w milczeniu i zadziwieniu poglądali ieden na drugiego, nakoniec powszechnym śmiechem i krzykiem oddalili go z pomiędzy siebie.

Wewnętrzne przekonanie, iż uczucia iego były sprawiedliwe, i chęci czyste, pocieszyło go dostatecznie z przykrości widzenia się wyśmianym. — Odzyskał spokójność i dalej postępował w uwagach swoich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Królewicz znajduje mądrego i szczęśliwego człowieka.

Dnia iednego przechodząc się po ulicy postrzegł obszerną budowę z otwartymi drzwia-

mi, do której zapraszano wszystkich aby wchodzili: wszedł razem z drugimi, i znalazł iż to była szkoła deklamacyi, w której profesrowie czytali lekcyje swoje słuchaczom. Zastanowił oczy nad mędrce wyniesionym nad drugih, który z wielką mocą rozprawił o hamowaniu namiętności. Spoyrzenie iego było poważne, gesta wdzięczne, wymowa iasna, styl wyborny. Dowodził on z żywym uczuciem i licznymi przykładami, iż natura ludzka poniżoną iest i upodloną, gdy zmysły panują nad enotą, że gdy imaginacya matka namiętności, przywłaszcza sobie panowanie nad umysłem, nic złąd innego nie wynika iak tylko naturalne skutki nieprawego rządu, zamieszania i niespokojności, że ona twierdze rozsądku poddaie buntownikom, i pobudza dzieci onego do rokoszu przeciwko prawemu ich rządzcy.

Przyrównywał on rozum do słońca, którego światło iest stałe iednakże i trwające, imaginacye zaś porównywał do meteoru przemijającej iasności nieporządnej w swym ruchu i zwodniczey w swej drodze.

Dalej przywodził prawidła iakimi passye podbić można, wystawiał szczęśliwość tych,

k którzy te ważne odnieśli zwycięstwo, po którym człowiek nie jest więcej niewolnikiem bojaźni, ani igrzyskiem nadziei, nie schnie więcej od zawiści, ani się zapala gniewem, gdzie czułość nie czyni go zniewieściałym, i żałość ucisnąć go nie może; a iak słońce przechodzi spokojne i burzliwe obłoki, tak on postępuje spokojnie przez wszystkie życia przygody.

Wyliczał wiele przykładów bohaterów, nieporuszonych w szczęściu i nieszczęściu, którzy z obojętnością patrzali na przypadki iakim pospolicie ludzie dają imiona dobrego lub złego. Upominał swych słuchaczy aby odłożyli na bok przesady, i uzbrowili się przeciw pociskom złości i przygód, nieustraszoną cierpliwością, kończąc iż takowy iedynie stan był szczęśliwością, i że szczęśliwość ta była w mocy każdego.

Rasslas słuchał go z uszanowaniem winnym naukom tak wielkiego męża, i czekaiąc na niego u drzwi pokornie prosił aby mu wolno było odwiedzić nauczyciela prawdziwey mądrości. Professor wahał się cokolwiek, gdy Rasslas włożył mu w rękę worek złota, który on przyjął z pomieszaniem radości i zadziwienia.

Znala-

Znalazłem, rzekł Królewicz powróciwszy do Imlaka, człowieka który naucza tego wszystkiego co tylko jest potrzebnym do wiadomości, który z nieporuszonego tronu rozsądnej stałości, patrzy na sceny życia przemieniające się pod nogami iego. Gdy mówi, uwaga strzeże ust iego. Gdy rozumie, przekonanie periody iego zamyka. Człowiek ten będzie przewodnikiem moim; będę się uczył iego prawideł i naśladował iego życie. Nie chcey porywcz, rzekł Imlak, ani ufać, ani się unosić nad nauczycielami moralności; rozmawiają oni iak Anieli, ale żyją iak ludzie.

Rasslas który poiąć nie mógł, iak można było tak silnie rozumować, nie czując mocy własnych swych argumentów, przyszedł w kilka dni do mędrca, lecz odmówiono mu przystępu. — Znał on już moc pieniędzy, sztuka złota otworzyła mu wszystkie podwoie, zastał Filozofa w ciemnym pokoju z zapłakanemi oczyma i bladą twarzą. Przyszedłeś Panie, zawołał, w czasie gdzie wszelka ludzka przyjaźń jest mi nieużyteczną; nie można temu poradzić co cierpieć, ani tego nadgrodzić com stracił. Córka moja, córka moja iedyna od której czuło-

II.

6

ści oczekiwałem wsparcia w podeszłym mym wieku, wczoray z gorączki umarła. Zniknęły pociecha i nadzieie moje; zostałem samotnym iestestwem oddzielonym od społeczeństwa.

Panie, rzekł Królewicz, śmierć iest przypadkiem, któremu mędrzec nie powinien się dziwić, wiem że śmierć iest bliska, a zatym powinna być zawsze oczekiwaną. Młodzieńcze, odpowiedział Filozof, rozmawiasz iak ten który nigdy nie doznał męki rozstania. — Zapomniał-żeś, rzekł Rasslas, prawideł któreś tak silnie utrzymywał? Nie iest-że mądrość twa dosyć silną by uzbroiła twe serce przeciw tej klęsce? Zważay że zewnętrzne rzeczy są naturalnie zmienne, a prawda tylko i rozum są zawsze te same. Jakąż pociechę, rzekł Mędrzec, może mi przynieść prawda lub rozum? chybą tę iż mię przekonywają, że córka moja powróconą mi być nie może.

Królewicz który przez ludzkość, zarzutami, nędzy nieszczęśliwego powiększać nie chciał, odszedł, przekonany o czczości brzmień retorycznych, o nieskuteczności periodów wymuszanych i wyuczonych sentencji.

ROZDZIAŁ XIX.

Rzut oka na życie Pasterskie.

Rasslas nieustawał w poszukiwaniach swoich; usłyszawszy o Pustelniku, który żył blisko niższego spadku Nilu, i napehniał kray cały sławą swej świątobliwości, postanowił odwiedzić iego ustronie, i wybać iezeli ta szczęśliwość której nie znalazł dotąd w życiu publicznym, nie znaydowała się w samotności, i iezli człowiek, którego wiek i cnoty uczyniły szanownym, nie mógłby nauczyć szczegulney sztuki ustrzeżenia się złego, albo też ponoszenia go stale.

Imlak i Królowna oświadczyli się że mu towarzyszyć będą, a uczyniwszy potrzebne przygotowania puścili się w podróż. Przypadała im droga przez pola gdzie pasterze strzegli swe trzody, pod czas gdy iagnięta igrały po błoniu. „Te to iest życie, rzekł Poeta, które tylekroć wysławiano z niewinności i spokoyności swojej: przebadźmy godziny upału, pomiędzy pasterzami, i sprobuemy czyli wszystkie szukania nasze nie skończą się na pasterskiej prostocie.

Podobała się myśl ta Imlaka, darami i poufałemi pytaniami nakłonili pasterzy żeby im powiedzieli co o stanie swym trzymali: tak byli prości i niewiadomi, tak nieumieli rozróżnić co było dobrego a co złego w ich stanie, tak niewyrozumieli w swych opowiadaniach i opisywaniach, iż nie wiele można się było od nich nauczyć. Widocznie się atoli okazywało iż serca ich były napełnione zgryzotą, że uważali siebie iako skazanych na pracowanie dla zbytku bogatych, i z złośliwą niechęcią poglądali na tych, których los w wyższym postawił stanie.

Królowna oświadczyła z żywością iż byłoby dla niey rzeczą nieznośną żyć w towarzystwie tych dzikich zazdrośników, i że nie prędko weźmie ią chętka oglądać próbki wieyskiej szczęśliwości: nie rozumiem atoli, mówiła daley, aby powieści o roskoszach pierwszych wieków miały bydź baieczne, i nie wiem ieżli iest, coby w życiu ludzkim przenosić można nad pola i lasy. Spodziewała się iż przydzie czas, gdzie z kilką cnotliwemi i oświeconemi towarzyszami będzie mogła zrywać kwiaty sadzone własną swą ręką, strzedz ba-

ranków własnego chowu, a pomiędzy szumem wód i wonią kwiatów słuchać czytającej w cieniu przyjaciółki.

ROZDZIAŁ XX.

Niebezpieczeństwo pomyślności.

Nazajutrz gdy w dalszey byli podróży i szukali cienia aby się przed upałem uchronić, w niewielkiej odległości postrzegli las gęsty, w który zaledwie weszli, poznali iż blisko byli zamieszkanego mieysca. W naygęstszy krzewinie otwarte były do przechodu ścieżki, wiadać było tam i owdzie rozrzucone drzew bukiety, i siedzenia wyniesione z darniny, miała zaś rzeczka błakając się bokiem ustronnej ścieżki, częścią otwarte tworzyła zalewy, częścią ściśniona, wody swe przez sterczące kamyki miłym sączyła szemraniem.

Powoli przechodzili przez las, mile uieci tyłą niespodzianemi pięknościami rozmawiając i czyniąc pomiędzy sobą wnioski, kto to był ten co w tak dzikiej i nieuczęszczaney krainie miał i czas, i sposobność do poczynienia tylu ozdób w rodzaju tak niewinnego zbytku.

Postępując dalej usłyszeli brzmienie muzyki, uyrzeli młodzieńców i panny tańczących wśród gaju; wkrótce uderzeni byli widokiem obszernego pałacu, który z pomiędzy rozłożystych drzew wznosił się wspaniale. Prawa wschodniej gościnności pozwalały im wniknąć do niego, a gospodarz przyjął ich iako członków wspaniały i bogaty.

Poznał on wkrótce iż przychodnie nie byli pospolitemi gośćmi, i zastawił stół swój z największym przepychem. — Wymowa Imlaka ściągnęła jego uwagę, a postać i grzeczność Królewny wzbudziły uszanowanie. Gdy się oddalać chcieli, prosił ich aby zostali, naziutrz usiłowania jego były jeszcze mocniejsze; podróżni chętnie namówić się dali, a z czasem grzeczność przemieniła się w przyjaźń i poufałość.

Królewicz uważał iż wszyscy służący byli weseli, i że wszystko co tylko miejsce to otaczało miało śmiejącą się postać, zaczął więc rościć sobie nadzieję, iż to czego szukał w mieście tym znajdzie; lecz gdy winszował Panu dostatków i szczęśliwości jego, ten odpowiedział mu z westchnieniem: „Stan mój na po-

zór zdaie się szczęśliwym, lecz pozory są często zwodnicze.”

Pomyślność moja naraża me życie na niebezpieczeństwo; Basza Egiptu zazdrośny bogactw i kredytu mego, jest głównym moim nieprzyacielem. Dotąd Xiążęta kraiu tego bronili mię przeciw niemu; lecz że łaska możnych jest niepewna, nie wiem iak prędko obrońcy moi ułożą pomiędzy sobą podzielić się z Baszą łupami memi: odesłałem bogactwa moje w oddaloną ztąd krainę, i za pierwszym niebezpieczeństwem sam uciekam za niemi, na ten czas nieprzyjaciele moi będą mieszkania moje plondrować, i używać ogrodów którem ręką moją zasadził.

Wszyscy żywo ubolewali nad niebezpieczeństwem jego: Królewna zaś tak była przejęta żalem i zniewagą iż się do swoich oddaliła pokoiów. Bawili jeszcze przez dni kilka z grzecznym tym gospodarzem, po czym puścili się w dalszą podróż ku mieszkaniu Pustelnika.

ROZDZIAŁ XXI.

Szczęśliwość samotności, historia Pustelnika.

Trzeciego dnia za przewodnictwem wieśniaków przybyli do zaciszy Pustelnika: była to iaskinia wybita w boku góry i zasłonięta cieniem drzew palmowych, i w takiej od porogów odległości, iż nie było tam słycać iak tylko iednostayny i przyjemny szum, który łącząc się z szelestem wiatru przebiegającego się przez liście, skłaniał myśl do słodkich zadumań. Pierwsze i niekształtne natury rysy, tak doskonale tam były ręką ludzką wygładzone, iż iaskinia zawierała w sobie wiele mieszkań przeznaczonych do rozmaitego użycia, nie raz nawet użyczała mieszkania podróżnym, których noc albo też burza zachwyciła w bliskości.

Pustelnik siedział na ławce przed drzwiami i używał wieczornego chłodu. Na iedney stronie leżały, książka, pióra i papier, na drugiej zaś mechaniczne instrumenta rozmaitego rodzaju. — Niepostrzeżeni zbliżyli się do niego, i Królowna uważała iż twarz iego nieoznaczała człowieka, któryby znalazł i umiał okazać drogę szczęśliwości.

Przywitali go z wielkim uszanowaniem, i on przyjął ich w sposób który okazywał iż zwyczaję dworskie były mu znaiome. „Dzieci moje, rzekł im, ieżeliście zbłądzili, dam wam taką wygodę, iaka w iaskini znaydować się może. Mam to wszystko co natura dostarcza, wymysłów w celi pustelnika szukać nie będziecie.

Podziękowawszy mu weszli do środka, podobała im się czystość i regularność miejsca. Pustelnik postawił przedniemi flaszę wina, lubo sam żył tylko owocami i wodą. Rozmowa iego była wesoła bez lekkości, i pobożna bez zabobonu, pozyskał wkrótce szacunek gości swych, i Królowna żałowała że go tak porywczo posadziła.

Nakoniec Imlak w ten sposób zaczął: „Nie dziwiuję się teraz iż sława twoja tak się daleko rozciąga; słyszeliśmy w Kairze ieszcze o mądrości twoiej, i przyszliśmy tu szukać twej rady dla tego młodzieńca i panny, iaki rodzaj życia obrać sobie mają. Dla tego który żyje pocziwie, odpowiedział Pustelnik, każdy rodzaj życia iest dobry; względem zaś wyboru,

inney reguły dać nie mogę, chyba tę aby unikać tego co złym się być zdaie.

Uniknie zapewne od złego, rzekł Królewicz, ten, który się poświęci tej samotności którą ty przykładem twoim zaleciłeś.

Prawda, odpowiedział Pustelnik, że lat piętnaście strawiłem w samotności, ale nie życzę aby przykład ten miał być naśladowanym: w młodych mych latach służyłem wojskowo, i stopniami przyszedłem do najwyższych urzędów. — Na czele wojsk moich przeszedłem wiele krajów, i znajdowałem się w wielu bitwach i oblężeniach. — Zniechęcony nakoniec wywyższeniem nademnie młodego iednego Officera, i czuiąc że siły moje słabieć już zaczynały, postanowiłem życie zakończyć w pokoju znalazłszy świat pełen podstępów, niezgody i nędzy. Jaskinia ta zasłoniła mię razu iednego przed ścigającemi mię nieprzyjaciołmi, i dla tego obrałem ją za ostateczne moje mieszkanie. Użyłem rzemieślników do wykucia w niej izb, i opatrzyłem ją w to wszystko czegom mógł potrzebować.

Przez nieiaki czas po moim schronieniu się, cieszyłem się iak maytek, który długo ko-

łatany nawałnością zawiaa nakoniec do portu, trudy i wrzawa wojenna przemienione raptownie w cichość i spoczynek były dla mnie niewymowną słodyczą. Gdy to przestało być nowym, przepędzałem godziny na poznawaniu krzewin które rosną w tej dolinie, i zbieraniu znajdujących się w górach tych kruszców. Lecz z czasem i to zatrudnienie bawić mię przestało. — Jestem rozerwany i niespokoiny: niemając żadnego towarzystwa, żadney odmiany, żadney rozrywki, nudy, próżność i niespokoiność męczą mię bez ustanku. Nie raz ze wstydem myśleć mi przychodzi, iż nie mogłem inaczej zabezpieczyć się od występków, iak oddalając się zupełnie od pełnienia cnoty, i mniemać zaczynam iż do obrania tej samotności byłem raczej pobudzony gniewem, iak prowadzony Filozofią. Myśl moja przenosi się na rozmaite sceny życia, opłakuję że tyle utracił a zyskał tak mało. Nie ma w samotności złego człowieka którego by mi się strzedz przychodziło, ale też nie ma i dobrego, który by mi i poradzić mógł, i pocieszyć. — Długo porównywałem korzyści i straty społeczeństwa, postanowiłem nakoniec jutro na

świat powrócić. Życie samotnego człowieka, iest bez wątpienia nieszczęśliwe, ale nie iest koniecznie pobożne.

Podróżni dziwili się niepomału przedsięwzięciu iego, i po nieiakim milczeniu oświadczyli że mu do Kairu towarzyszyć będą. Wydobył znaczny skarb który był zakopał, i puścił się z niemi do miasta, na które gdy się zbliżał, poglądał z radością i zadziwieniem.

ROZDZIAŁ XXII.

Szczęśliwość życia podług natury.

Rasslas udawał się często na posiedzenia uczonych ludzi, którzy się zbierali w umówione godziny dla udzielania sobie swoich myśli i mniemań, tudzież wspólnie roztrząsania onych. — Obeyście ich nie było naygrzeczniejsze, lecz rozmowy ich były uczone, dysputy biegłe, lubo czasem zagwałtowne i nie raz tak długo trwające, aż sprzeciający się sami nie wiedzieli o co się dysputa zaczęła. Niektóre wady wszystkim im prawie były właściwe: każdy z nich żądał dawać prawa drugim, i każdy cie-

szuł się gdy dowcip lub umiejętność drugiego były poniżone.

W tym to zgromadzeniu Rasslas opowiadał o spotkaniu się swoim z pustelnikiem, o zadziwieniu z którym go słyszał narzekającego na rodzaj życia, który tak dobrowolnie obrał sobie, i tak chwalebnie prowadził. Różne w tym były zdania słuchaczy. Jedni utrzymywali iż szaleństwo wyboru iego słusznie było ukarane przez skazanie na wieczne w nim trwanie. Jeden z naymłodszych pomiędzy niemi z naywiększym uniesieniem osądził go bydz hypokrytą. Niektórzy rozprawiali o prawach które ma społeczeństwo do pracy każdego człowieka, i uważali usunięcie się od niej, iako ucieczką od powinności. Inni szczerze wyznawali, iż iest pora w życiu gdzie należytość winna publiczności wypłaconą zostaje, gdzie człowiek może się słusznie oddać, i poświęcić resztę dni swych poprawie dawnych błędów, spokojności i cnocie.

Jeden którego przykład ten bardziej zdawał się obchodzić iak drugich, rozumiał bydz rzeczą podobną, iż Pustelnik w kilka lat znowu do iaskini swojej uda się, a może ieżli go

wstyd nie zatrzyma, lub śmierć nie zaskoczy, raz jeszcze z samotności swojej na świat powróci. Gdyż nadzieia szczęśliwości, mówił dalej, tak mocno jest w sercu ludzkim wyrytą, iż naydłuższe doświadczenie zatrzeć iey nie może. Stan w którym się znajdujemy iakikolwiek bądź jest, zdaie nam się biednym, niech-że on przeminie, niech go w nieiakiey uważamy odległości; imaginacya maluje go nam przyjemnym. — Przydzie zapewne czas, gdzie żądza odmiany nie będzie naszą męczarnią, stan, w którym ieżli człowiek będzie nieszczęśliwym to przez własny błąd swój. „Ten to jest właśnie stan terażniejszy Mędrca naszego, rzekł ieden z Filozofów, który rozmowy tey z naywiększą słucał niecierpliwością. Przyszedł już czas ten gdzie nikt nieszczęśliwym bydz nie może tylko przez własną swą winę. Nic nie ma próżniejszego iak upędzac się za szczęściem które dobroczynna natura każdemu prawie, pod rękę umieściła. — Sposób widzieć się szczęśliwym jest żyć podług natury, w posłuszeństwie tego powszechnego i nieodmiennej prawa, które jest początkowo w sercu każdego wpoione, nie przepisane prawidłami,

ale wyryte ręką przeznaczenia; nie wpoione przez wychowanie, ale wlane z urodzenia naszego. — Ten który żyje podług natury, nie dozna ani zwodniczych nadziei, ani niespokojności żądź burzliwych? z równym umysłem wszystko przyjmować i odrzucać będzie, będzie on czynił lub cierpiał, iak tego rozmaite powody na przemiany wymagać będą. Inni bawić się mogą subtelniemi określaniami, lub splątanemi rozumowaniami. Tych nauczyćby potrzeba iak łatwiejszemi sposobami szczęśliwszemi bydz mogą, niech uważają na sarnę w lesie, lub na ziembę w gaju: niech patrzą na życie zwierząt, których wszystkie ruszenia instyktem są miarkowane, posłuszne przewodnikowi swemu szczęśliwemi się widzą. Przestańmy więc dysputować a uczmy się żyć; porzućmy te przepisy których ci nawet co ich z taką pychą nauczaia nie rozumieia sami, trzymaymy się tey prostey i zrozumiałey maxymy, że zboczenie od natury jest zboczeniem od szczęścia.

Gdy skończył z przyjemnym uśmiechem spoglądał w około siebie, i cieszył się wewnętrznie doskonałością swoją. „Panie, rzekł

Królewicz z wielką skromnością, ponieważ ia równie iak i inni ludzie żądam bydź szczęśliwym, z naypilniejszą uwagą słuchałem mowy twoiey, nie wątpię ia bynaymniey o prawdzie tego, co tak mądry człowiek iak ty oświadczył. Pozwól tylko spytać się co to iest żyć podług natury?

Kiedy widzę, odpowiedział Filozof, młodzieńca tak skromnego i tak powolnego, nie mogę odmówić mu objaśnień, których nauka moia udzielać mi pozwala. — Żyć podług natury, iest to postępować z winnym względem, do własności wypływających z stosunków i powodów przyczyn i skutków; przykładać się do wielkiej i nieodmienney planty powszechney szczęśliwości, słowem czynić wspólnie z biegiem i skłonnością terażniejszego rzeczy systema.

Poznał Królewicz iż to był ieden z tych mędrców, których im kto dłużej słucha, tym mniey ich rozumie, skłonił się więc i umilkł. Filozof przekonany iż go zaspokoił, a towarzyszków swoich upokorzył, wstał i odszedł z miłą człowieka, który wspólnie czynił z terażniejszym rzeczy systema.

ROZ-

ROZDZIAŁ XXIII.

Królewicz i siostra iego dzielą pomiędzy siebie prace obserwacyi.

Rasslas powrócił do domu zamyślony, i w powątpiewaniach iak kierować przyszłe swe kroki. Znalazł że i uczoneym, i prostym droga szczęśliwości równie nieznaioną była, będąc atoli młodym spodziewał się że dosyć mu zostawało czasu do dalszych roztrząsań. Powierzył Imlakowi uwagi i powątpiewania swoje, ten w odpowiedziach nie wiele dał mu pociechy. Wolał tedy Królewicz rozmawiać z siostrą, która też same dzieliła z nim nadzieie, i zawsze iakowąż umiała znaydować przyczynę dla której lubo dotąd widział się zawiedzionym, mógł się atoli spodziewać dostąpić pożądanego celu.

„Dotąd, mówiła Królowna, mało co poznaliśmy świata: nie byliśmy sami ani wielkimi, ani też małemi. W własnym naszym kraju, lubo odbieraliśmy cześć królewską, nie mieliśmy atoli władzy, w tym zaś nie widzieliśmy ieszcze prywatney zaciszy, i domowego

II.

7

pokoju. Imlak nie sprzyia poszukiwaniom naszym, pokażmy mu z czasem że się omylił. Podzielmy pracę pomiędzy siebie; ty roztrząsaj co się znajduje w okazałości dworów, ja zaś niższe stany przebiegać będę. Może dostojęństwo i władza są najwyższym uszczęśliwieniem, iako iednające sposobność czynienia dobrze; albo też, co dobrego świat ten udzielić może, znajduje się w skromniejszych mieszkaniach, i mierniejszych majątkach, zbyt niskich na wielkie zamysły, a dosyć wywyższonych nad biedę i nędzę.

ROZDZIAŁ XXIV.

Królewicz roztrząsa szczęśliwość wyższych Stanów.

Rasslas pochwalił ten zamysł, i nazajutrz z okazałą kalwakatą udał się na dwór Baszy. Wspaniałość iego uderzyła w oczy; przyjęto go iako Pana, którego ciekawość sprowadziła z dalekich kraiów; zabrał znościomość z pierwszemi urzędnikami, i często poufale z samym Baszą rozmawiał.

Zrazu zdawało mu się iż musiał byź content z swego stanu człowiek, do którego wszyscy przybliżali się z uszanowaniem i słuchali z posłuszeństwem, i który rozkazy swoje wydawał po całym królestwie. „Nie ma rokoszy, mówił on, równey tey którą człowiek czuie, gdy mądrym rządem tysiące ludzi czyni uszczęśliwemi. Gdy atoli w każdym narodzie przez prawo posłuszeństwa, to najwyższe szczęście iest tylko udziałem iednego, musi byź w tym posłuszeństwie coś przyjemnego: inaczej miliony ludzi, nie poddali by się woli iednego człowieka, iedynie na to aby go nasycać wszelkimi świata rokoszami.

Nie znajdował łatwo zarzutów któreby przekonanie to osłabić mogły, lecz gdy przez grzeczność i dary ziednał sobie więcej poufałości, znalazł, iż prawie każdy człowiek wyniesiony w dostojęństwie, nienawidził drugich, i na wzajem nienawidzonym był od nich; że życie ich było nieprzerwanym ciągiem zdrad, fakcyi i podstępów; wielu z tych którzy otaczali Baszę przysłani byli na to aby czuwali nad iego krokami. Każdy język nicował iego postępkami, i każde oko szukało błędu iakiego.

Listy odwołujące przybyły nakoniec. Basza zaprowadzony był w kaydanach do Carogrodu, i więcej nie słyszano o nim.

Cóż teraz myśleć należy o prerogatywach władzy, rzekł Rasslas do siostry swojej; sąż one bez żadnego skutku dla dobrego? Czyli raczej niższe iey stopnie są niebezpieczne, najwyższy zaś sam tylko pewny i sławny?

Może że Sułtan iest tylko ieden szczęśliwy w swych państwach; bydź także może że i Sułtan podlega mękom podeyrzenia, i trwodzi od nieprzyjaciół.

Wkrótce i drugi Basza złożonym został z urzędu, Sułtan który go wywyższył rozsiekany został przez Janczarów, następca zaś iego miał inne zamysły, i innych faworytów.

ROZDZIAŁ XXV.

Królewna roztrząsa z swej strony z większą pilnością iak skutkiem.

W tymże samym czasie Królewna do wielu domów poufale uczęszczać zaczęła, mało iest bowiem drzwi któreby dla hojności złączoney

z grzecznością zamknięte zostały. W wielu familiach, panny były puste i wesołe, ale Nakayach nadto iuż przywykła do rozmów Imlaka i brata swego, aby lekkość dziecinna i plotki bawić ią mogły. Znalazła iż myśli ich były ograniczone, życzenia podłe, i wesołość często zmyślona. Uciechy ich lubo nikczemne, nie były atoli niewinne, ubiegania się i emulacya truły ie nie raz. Zawsze iedna drugiey zazdrościła piękności, daru którego żadne staranie pozyskać, ani obmowa odebrać może. — Niektóre miały upodobanie w fraszkach podobnych sobie, inne rozumiały że się kochały, gdy w rzeczy samey próżnowały tylko. Skłonności ich nie gruntowały się nigdy na rozsądku lub cnocie, i dla tego kończyły się zawsze w utrapieniu. Smutki ich atoli równie iak radość były przemiiające. Każda rzecz chwiała się w ich umyśle bez żadnego związku z przeszłością ani z przyszłością, tak iż iedna żądza łatwo ustępowała drugiey, podobnie iak drugi kamień rzucony w wodę zaciera kręgi pierwszego.

Królewna bawiła się z niemi iak z nieszkodliwemi zwierzątkami, i znalazła iż bardziej

im podchlebiało iey urodzenie, niż bawiło iey towarzystwo.

Zakładała sobie głębiej rzeczy rozważać, i tyle uprzejmością umiała serca pożytkować, iż te które żalem obciążone były, łaski iey powierzały swych trosków: a te którym podchlebiała nadzieia, lub uszczęśliwiała pomysłność, często przychodziły dzielić z nią swe rokosze.

Królowna i brat iey mieli zwyczaj schodzić się wieczorem do letniego domu nad brzegiem Nilu, i opowiadali sobie wzajemnie czynione w dniu tym uwagi. — Raz gdy siedzieli oboje, Królowna rzuciwszy oczy na rzekę:

„Odpowiedz, rzekła, szanowny oycze wód, ty który toczysz twe nurty przez ośmdziesiąt narodów, odpowiedz wzywaniom córki rodowitego Króla twego. Widział-żeś w całym biegu twoim jedno mieszkanie, w którymbyś nie słyszał głosu skargi i żałości? Widzę, rzekł Rasslas, że nie byłaś szczęśliwszą w prywatnych domach iak ia na dworach.” Od czasu, rzekła Królowna, w którym widoki uwag naszych podzieliliśmy między sobą, starałam się zaprzyjaźnić z wielą familiami, któ-

re okazywały najpiękniejszy pozór szczęśliwości i pokoiu; nie znalazłam atoli i iednego domu, któryby nie był ściganym przez iędzę mieszkającą spokojność iego. Nie szukałam dobrego mienia pomiędzy ubóstwem, gdyż pewna byłam iż go tam znaleźć nie można, lecz znalazłam wielu ubogich którzy się zdawali żyć w obfitości. W wielkich miastach ubóstwo ma rozmaite postacie: nie raz okrywa się okazyłością, nie raz szaleństwem. — Jest to iedynym staraniem znaczney części ludzi, ukrywać swój niedostatek przed drugimi: utrzymują się tylko przez doczesne sposoby, i tracą dzień dzisiejszy na wymyślaniu iak się jutro utrzymać.

To złe atoli często mniey mię obchodziło, bom mu mogła zaradzić; z tym wszystkim niektórzy odrzucili moją dobroczynność, inni więcey byli urażeni prędkością z którą potrzeby ich odkryłam, niż uięci gotowością moją ku wsparciu onych: inni nakoniec których bieda przymusiła przyjąć me posiłki, nie przebaczyli nigdy dobroczyńcy swemu. Wiele z tym wszystkim znalazłam szczerze wdzięcznych, bez chluby w okazywaniu swej wdzię-

czności, ani nadziei odbierania dalszych dobrodzieystw.

ROZDZIAŁ XXVI.

Królewna czyni dalsze uwagi nad życiem prywatnym.

Nekayach widząc iż Królewicz słuchał iey z uwagą, tak daley mówiła:

W familiach czyli to ubogich, czyli nie, zawsze prawie panuje niezgoda; ieżeli, iak Im-lak powiada, królestwo iest wielką familią, podobnie każda familia iest małym królestwem wystawionym na fakcy, podległym rewolucyom. Nieświadomy obserwator rozumie iż miłość rodziców i dzieci iest stała i równa, lecz uszanowanie rzadko kiedy przechodzi lata dziecinne: i wkrótkim czasie dzieci stają się rywalami rodziców. Dobrodzieystwa zmniejszają się przez wymówki, a wdzięczność upodla się przez zawiść.

Rodzice i dzieci rzadko kiedy zgodnie postępują; każde dziecko stara się przywłaszczyć sobie szacunek i miłość rodziców, rodzice zaś

z mniejszą ieszcze ostrożnością okazują one podług upodobania swego; to sprawia iż iedno dziecię przywjezuie się do oycy, drugie do matki, i stopniami dom napęlnia się kłótniami i zawiścią.

Mniemanie dzieci i rodziców, to iest młodych i starych muszą byđz koniecznie przeciwnie sobie, bez żadney nawet winy z stron obydwóch, iedynie przez różne skutki nadziei i zwątpienia, oczekiwania i doświadczenia, kształt i powaby życia inaczey się okazują w młodości, inaczey w podeszłym wieku, tak iak postać natury na wiosnę i zimę. I iakże dzieci wierzyć mają zapewnianiom rodziców, gdy własne oczy pokazują im fałsz tych!

Mało rodziców postępuje w sposób, rzekł któryby własnemi przykładami stwie na przywne nauki, starzec całą sztukę zakłada osobą, wolnym i rozważnym postępować nieszczęśliwy człowiek rozumie że mocą, do wo kością przedrze się do mety. ia, wielu, ktobogactwa, młody zaś cnotę. geżeństwie; ale rostopność, młody człowiek e wzbudzać zakim zamysłem i przypadk życia swe, bez

kogo podeyść niechcący, rozumie że nikt go także oszukiwać nie pragnie, i dla tego postępuje otwarcie i szczerze, lecz ociec iego sam zdrady doznawszy, skłonny jest nietylko do podeyrzenia, ale nawet często i do pełnienia oney. Wiek podeszły z gniewem patrzy na zachwalstwo młodości, młodość zaś gardzi zbytą ostrożnością starości. Tak rodzice i dzieci żyją po większej części, aby się coraz mniej kochali: a ieżeli ci których natura tak ściśle spoiła, męczarnią są iedni drugim, gdzież czułości i pociechy szukać będziemy.

Musiałś bydź bardzo nieszczęśliwą w wyborze twoich znaomości, rzekł Królewicz; pierzyć nie mogę aby nayszcześnie pokrewieństwa i związku podobnie przez naturalną konieczność w skutkach swych zakłócone bydź mia-

nówię ja, odpowiedziała Królowa, ta domowa była nieodbita i nieustraszona, że ciężko się iey ustrzedz. Rzadcała familią cnotliwą, złe i do siebie z sobą; tym mniej gdy się zbiorą: nawet między cnotami się poróżnienia, gdy cnoty

ich są różnego rodzaju, i do zbyteczności zmierzające. Ogólnie mówiąc, ci rodzice więcej są szanowanemi, którzy więcej uszanowania są godni, gdyż ten co życie pocziwie wzgardzonym bydź nie może.

Złe innego ieszcze rodzaju, obarcza życie prywatne. Niektórzy są niewolnikami sług którym powierzyli wszystkie swe sprawy. Ci w ciągłych żyją troskach przez chimery bogatych krewnych, którym podobać się nie mogą a urazić nie śmieją. — Są mężowie wyniośli, są i kobiety przewrotne; a że zawsze łatwiej jest czynić złe iak dobrze, chociaż mądrość i cnota iednego, rzadko kiedy wielu szczęśliwemi czynić może, wady lub szaleństwo iednego często wielu czyni biednemi.

Jeżeli taki jest skutek małżeństwa, rzekł Królewicz, będę się mocno strzegł na przyszłość nie połączyć losu moiego z drugą osobą, ażeby przez połowicy mey winę nieszczęśliwym się nie uyrzał.

Widziałam, rzekła Królowa, wielu, którzy dla tey przyczyny żyją w bezżeństwie; ale ostrożność ta nie zdała mi się wzbudzać zazdrości. Przedrzymują oni życia swe, bez

przyjaźni i czułości, i wleką nudne swe godziny w dziecinnych zabawach lub nagannych rokoszach. Czuiąc własne swe uposiedzenie, umysły ich są zasepione i języki do obmowy skłonne; są oni kwaśni w domu, złośliwi w towarzystwie. Wymazani, iż tak rzekę, z natury ludzkiej, zakładają starania i rokosz swoją w zakłócaniu tego społeczeństwa, które ich z przywilejów swoich wyłącza. — Życ bez czucia ani wzbudzenia miłości, bydź szczęśliwym bez przyczyniania się do szczęśliwości drugich, bydź strapionym bez kosztowania balsamu litości, iest to stan smutniejszy nad samotność; nie iest oddalenie się, ale wyłączenie się z ludzkości. Małżeństwo ma wiele przykrości, ale bez-żeństwo nie zna żadney rokoszy. —

Cóż tedy czynić, przerwał Królewicz, im bardziej roztrząsamy, tym mniej stanowić umiemy. Ten zapewne prędzey podoba się sobie, kto inną nie zaięty iest skłonnością.

ROZDZIAŁ XXVII.

Uwagi nad wielkością.

Po niejakim milczeniu, Królewicz zastanawiając się nad postrzeżeniami swey siostry, rzekł iey, iż pełna przesądów patrzała na życie ludzkie, i znaydowała nieszczęście tam gdzie go nie było. „Opowiadania twoie, mówił iey czarniejszą ieszcze na widok przyszłości rzucając chmurę: przepowiadania Imlaka słabym tylko były nieszczęść rysem w porównaniu z twoimi. Przekonałem się nie dawno iż spokojność nie iest córką wielkości i władzy: iż posiadania iey nie można ani nabydź bogactwami, ani podbić siłą. Widoczną iest rzeczą, iż człowiek czyniący w obszerniejszym obrębie, bardziej iest narażonym na opór z strony nieprzyjaźni, albo na zawód z strony losu; ktokolwiek potrzebuie wielu się podobać albo wielu rządzić, używać musi wielu pomocników, z których iedni znaydą się słabi, drudzy nierozeznani; przez iednych będzie on oszukany, przez drugich wiedzionym krzywo. Jeżeli iednego nadgrodzi, urazi sobie drugiego; nie obdarze-

ni łaskami będą się sądzić skrzywdzonymi; a skoro łaski mały tylko liczbie mogą być udzielone, większa część zostanie zawsze nieukontentowaną. Co do tak nierozsądnego nieukontentowania, rzekła Królowna, spodziewam się iż dosyć będę miała rozumu aby nim pogardzać, ty zaś dosyć władzy aby ie przykrócić. —

Nieukontentowanie, odpowiedział Król, w rządzie nawet najsłuszniejszym nie jest zawsze bez przyczyny, najpilniejszy nie zawsze odkryć może tę zdatność lub zasługę, którą ubóstwo lub fakcja zakrywają: nadto człowiek najwięcej mający władzy nie zawsze nadgrodzić może. Z tym wszystkim ten który pośledniejszą zdatność widzi wyniesioną nad siebie, przeniesienie to będzie przypisywał parcyalności lub wymysłowi; i w rzeczy samej ciężko wyciągać żeby człowiek najwspanialej myślący nie mógł się czasem oddalić od sprawiedliwego łask szafunku: raz on pobłażać będzie własnym swoim skłonnościom, drugi raz proźbom faworytów; nie będzie on czasem zważał że mu się podobają ci, którzy mu służyć nie umieją; tych których sobie polubi

będzie widział przymioty, iakich oni w rzeczy samej nie mają; a uważając w nich starannie podobania mu się, zechce im za nie nadgrodzić. I tym to sposobem wartość przewyższają zalety nabyte pieniędzmi, albo też podchlebstwem i nayspodlejszą niewolą.

Ten który ma wiele do czynienia, musi czasem zbłądzić, i cierpieć potym za skutki błędu tego; i gdyby nawet być mogło aby zawsze dobrze czynił, skoro tak wielu sądzi o postępkach iego, zły będzie go krytykował przez niechęć, dobry zaś przez omyłkę.

Z tych powodów najwyższe dostojństwo nie może być szczęścia pobyt, te zdaie się że uleciało od tronów i pałaców do siedlisk poziomych, lecz miłych w swej nawet mierności i cieniu. Bo cóż zakłócić może spokoynosc, albo zawieść oczekiwania człowieka, którego zdatność równa jest iego powinności, który własnymi oczyma widzieć może cały obręb swych obowiązków, który podług własnej wiadomości wybiera tych którym chce się powierzyć, i którego nikt się nie kusi oszukać ani przez nadzieję, ani przez boiaźń? Nie mu

więc nie zostaje tylko kochać i być kochanym, być cnotliwym i szczęśliwym.

„ Czyli doskonałej szczęśliwości, rzekła Nekayah, dostąpić można przez doskonałą dobroć, tego na tym świecie trudno jest dociec, lecz to przynajmniej możemy utrzymywać iż widoczne szczęście nie zawsze jest w miarę widocznej cnoty. Wszystkie naturalne, i wszystkie prawie polityczne złe, podobne są zwyczajnie dobremu i złemu: w klęsce głodu znajdują się one pomieszane, a w zapalczywości fakcyów nie bardzo rozróżnione; pograżają się razem w nawałności, i razem porywane są z własnego kraju przez naieźdźników jego. Wszystko co cnota ziednać nam może, jest spokojność sumnienia, i stałą nadzieję szczęśliwszego stanu; to nas zachęcać powinno do znoszenia klęsk wszystkich cierpliwie; lecz i to prawda że gdzie potrzebna cierpliwość, tam dolegliwości być muszą.

ROZ-

ROZDZIAŁ XXVIII.

Dalsza rozmowa Rasslasa i Nekayah.

Kochana sestro rzekł Rasslas wpadasz w polityty błąd opowiadającym, w exaggerowanych deklamacjach twoich, z przygodami partykularnych familli równasz klęski narodów, i sceny powszechney nędzy, które raczy znajdować się w księgach niżeli na świecie, i które że są okropne rzadko przez nieba dopuszczane bywają.

Niewystawiajmy sobie cierpień których nieczuiem, ani chcemy krzywdzić życie, przez fałszywe wyobrażenie onego. Ja znieść niemogę tej żalosney wymowy, która grozi każdemu miastu oblężeniem podobnym temu, które wycierpiało Jeruzalem, która w każdym podlocie szarańczy upatruie głód pewny, i na skrzydle każdego wiatru co się podniesie z południa, morową zawiesza zarazę.

„Próżna jest dysputa nad nieuchronnemi klęskami, które razem całe obarczają Królestwa: kiedy się zdarzą znieść je potrzeba. Ale jest rzeczą widoczną iż tych brzemion powsze-

II.

8

chnych ucisków, więcej się lękamy niż one czuiemy; tysiące i tysiące ludzi kwitnie w młodości, i więdnienie w latach, nieznając innych dolegliwości iak tylko domowe, i doznaią iednakowych i rokoszy i ucisków czyli ich Królowie są słodcy czyli okrutni, czyli oyczyste ich woyska pędzą przed sobą nieprzyiaciela czyli też uchodzą przed nim. Podczas gdy dwory wysilają się nad wzajemnymi szalbierstwami, a pełnomocnicy kręcą u postronnych, kowal klepie kowadło swoje iak wprzoddy, i rolnik ciągnie swój pług iak dawniej; pierwsze potrzeby życia nabywają się iak mogą i wszystkie pory roku bieg swój iak zwyczajnie odprawują.

Niezastanawiajmy się więc nad tym co się może nigdy niezdarzy, i co gdyby się nawet zdarzyło, śmiesznym sposobem zawiodłoby przewidywania nasze. Nie do nas należy chcieć miarkować obroty żywiołów, albo stanowić o przeznaczeniach Królestw. Naszym powinno bydź staraniem zważać, co iestestwa nam podobne czynić i dokazać mogą. — Każdy lubo w szczupłym okręgu pracując dla własne-

go uszczęśliwienia, przez to samo przykładając się będzie do szczęśliwości drugih.

„Małżeństwo iest widocznie przepisem natury, męszczyzna i kobieta stworzeni są by w towarzystwie żyli; i dla tego przekonany iestem iż stan ten, iest iednym z sposobów szczęśliwości.

Kto wie rzekła Królowna może małżeństwo iest przeciwnie, iedno z niezliczonych rodzajów nędzy ludzkiej. Kiedy się zastanawiam nad różnemi kształtami nieszczęśliwości w po-braniu się, nad przyczynami ciągłych niezgod, nad różnicą w humorach, sprzecznością w mniemaniach, zacięciem nawet w cnotach, zwłaszcza gdy obie strony przekonane są o dobroci swoich intencji, gdy mówię wszystko to zważam, nieraz iestem zdania tych kazuistów, którzy mniemają że małżeństwo iest raczey pozwo-lone iak nakazane i że nikt chyba zaślepiony swą passją uwikłać się może w podobne więzy.

Zapomniałaś podobno rzekł Rasslas, iż niedawno wystawiłaś nam bezżeństwo iako stan mniemy od małżeństwa szczęśliwy. Obydwa te stany mogą bydź złe, lecz obydwu niemogą bydź gorsze. Tak się to zdarza, gdy się fałszywe utrzymują mniemania, iedno zbija zazwyczaj

drugie i zostawie umysł otwarty dla prawdy. Niespodziewałam się odpowiedziała Królowna aby przypisywane bydz miało fałszowi, to co iest tylko skutkiem ułomności. Jedno iest i umysłowi i oku porównywać niechybnie obiekta obszerne w swej rozciągłości, i rozmaite w swych częściach. Gdy wszystko razem ogarnąć można, łatwo uyrzeć różnicę i podług niej dawać pierwszeństwo: lecz z dwóch systemów z których żadnego umysł ludzki w całej swej obszerności objąć niemoże, możnaż się dziwić, iż sądząc o całości i częściach, zdaie ci się iednym lub drugim naprzemiany przeiętą, stosownie iak iedno lub drugie kryśli się w pamięci i imaginacyi moiej? Różnimy się od siebie samych, tak iak się się różnim iedno od drugiego, gdy iedną tylko część kwestyi uważamy w materyach moralnych lub politycznych; lecz gdy razem obeymuimy ogół cały, iak w summach rachunkowych, na ten czas wszyscy iedno widzą i nikt nieróżni się w mniemaniu swoim.

Nieprzydawaymy rzekł Królewicz do tylu przykrości w życiu goryczy której dysputuacy się doznaią, nieubiegaymy się z sobą o sub-

telność w argumentach. Szukaymy oboie rzeczy której skutkiem albo się cieszyć, albo zawodem smucić się będziemy. Należy zatym ażebyśmy się wspierali wzajemnie.

Z przygod w stanie małżeńskim znaydujących się nadto porywczu przeciw ustawie iego decyduiesz: tym sposobem nieszczęścia życia ludzkiego dowodziły iż życie nie iest darem niebios? Świat zaludnionym bydz musi czyli to przez małżeństwo czyli też bez niego.

Mniey mnie to obchodzi odpowiedziała Nekayah iak świat zaludnionym bydz powinien, i ciebie nawet mniey się to tyczyć powinno. Niełękam się bynaimniey żeby terazniejsze pokolenie następców po sobie zostawić niemiało; poszukiwania i roztrząsania nasze nie tyczą się świata, ale nas samych.

ROZDZIAŁ XXIX.

Dalsze uwagi nad małżeństwem.

Dobro całkowitości rzekł Rasslas iest to samo co dobro wszystkich oneyże części.

Jeżeli małżeństwo iest dla całego plemienia ludzkiego, musi bydz widocznie dobrem dla

osob szczególnych, albo też konieczna i nieustanna powinność musi być przyczyną złego, i niektórzy dla pożytku drugich poświęcać się muszą. W ocenieniu które uczyniłaś tych dwóch stanów, zdaie się iż przykrości bezżeństwa są powiększey części nieuchronne, lecz te które się znajdują w stanie małżeńskim, są przypadkowe, i uniknąć się mogące.

Trudno jest niepodchlebiać sobie żeby roztropność i słodycz małżeństwa szczęśliwym uczynić niemiała. Powszechny nierozum ludzi jest przyczyną skarg powszechnych. Można się czego innego iak żalu i niesmaku spodziewać z wyboru uczynionego w niedożytym młodości, w zapale żądy bez rozsądku, bez przezorności, bez zastanowienia się jeżeli sposoby myślenia będą zgodne, obyczaje iednakie, rozsądek i uczucia równie czyste i proste.

Zważmy iakim sposobem koiarzą się małżeństwa, młodzieniec i panna trefunkiem lub sztuką sprowadzone razem, zamieniaią na wzajem grzeczności i spoyrzenia swoje, powracają do domu, i wraz sni się iedno drugiemu.— Niemając czym rozerwać uwagi, ani zatrudnić

myśli; nudzą się gdy nie są razem, i ztąd wnoszą że szczęśliwemi będą pospołu, żenią się i postrzegają to, co tylko dobrowolne ukryło zaślepienie, prowadzą więc życie swe w niezgodzie, i skarżą się na los okrutny.

Z tych wczesnych małżeństw pochodzą zawisłości między rodzicami i dziećmi: syn radby używać świata nim ojciec zabierze się do opuszczenia go, a ciężko znaleźć miejsce na świecie dla dwóch pokoleń razem. Córka zaczyna kwitnąć, nim matka postrzeże że się już zwiędniała, i iedna radaby się pozbyć drugiej.

Zapewne wszystkiego tego złego uniknąć można, przez uwagę i powolność, które w wyborze nierozzerwanych związków przepisuje roztropność.— W rozrywkach i wesołości lat młodych życie łatwo jest spędzone bez pomocy nawet towarzysza. Dalszy czas powiększa doświadczenie, i obszerniejsze widoki zdarzają nam lepszą sposobność do wyboru i uwagi; iedna nakoniec korzyść jest pewna, to jest iż rodzice widocznie są starszemi od dzieci.

„Czego rozsądek rzekła Nekayah poiać niezdolał, i czego doświadczenie dotąd nie nauczyło, to iedynie poznanym być może z

powieści drugich. — Powiedziałam nie dawno iż późne małżeństwa nie są najszcześniejsze. Kwestya ta nadto iest ważna by zaniedbaną być miała, zadawałam ją często tym, którzy dokładnością uwag, i rozciągłością znościomości w zdaniach swych stali się wiary godnemi. — Wszyscy zgadzają się na to, iż równie iest niebezpieczno dla mężczyzny iak i dla kobiety, zakładać pomyślność swą iedno na drugim, w czasie, gdzie mniemania i zwyczajenia już są ustalone; gdzie z obu stron poczyniły się związki przyjaźni, gdzie się podług pewnego sposobu żyć już przywykło, i człowiek przyzwyczaił się na osobisty tylko wzgląd mieć widoki.

Cieężko to zdarzyć się może aby dwie osoby losem w drodze świata wiedzione, obydwie na iedną trafiły ścieżkę; i niełatwo zapewne zdarzy się by która z nich opuścić miało ten tor, który przyzwyczajenie przyjemnym iey uczyniło. Gdy niestałość i lekkość młodości stały się nałogiem, następuje po nich pycha która się wstydy ustąpić, albo upor który rad iest sprzeczać się. A nawet chociaż wzajemny szacunek, wzbudza wzajemną chęć podobania się, iak ta

zewnątrzną odmienia postać, tak też kierunek namiętności nasze, i postępkom i obcowaniu niezgięta daie surowość.

Ciągle zwyczajenie łatwo iest przełamać: ten który usiłuje bieg życia swego odmienić, często bardzo pracuje na próżno: iakże uczynimy dla drugich to czego dla siebie uczynić nie możemy? Zdaie mi się przerwał Królewicz, iż w wnioskach twóich uważasz celniejszy powód wyboru, zapomnianym lub zaniedbanym; iak gdy się będę miał żenić, pierwsze pytanie, które oblubienicy moiey uczynię, będzie to, czyli chętnie da się rozsądkowi powodować?

Tym to właśnie sposobem rzekła Nekayach zwodzą się filozofowie. Tysiąc iest codziennych sprzeczek które rozum załatwić nigdy nie może; kwestyi, które uchodzą przed roztrząsaniem, i logikę smieszną czynią; przypadków, w których musi być coś uczynionym, i gdzie mało co powiedzianym być może. Zastanów się nad stanem ludzkim, i pytaj wiele liczyć można takich, którzy w małych czy wielkich zdarzeniach postępują z wszelkim rozsądkiem którego przytomna okoliczność wymaga. Biedna zaiste nad wszelkie wyrazy byłaby ta pa-

ra, któraby się skazaną widziała, co ranek godzić rozsądkiem wszystkie drobne życia domowego rozbiory.

Ci którzy się żenią w późniejszym wieku, uydą niebezpieczeństwa widzieć się przez dzieci swe spychanemi; lecz nawzajem będą ie musieli poruczyć bez wychowania i pomocy straży własnych opiekunów, albo przynajmniej opuszczą świat ten wprzód, nim uyrzą tych których naybardziej kochaia, obdarzonych w dostojenstwa i mądrość. Jeżeli mniej będą mieli do obawiania się od swych dzieci, mniej też będą mogli i spodziewać się od nich; stracą bez nadgrody roskosze wczesney miłości i tę porę, w której obyczaje nie zepsute nałogami, umysły zdolne do przyjęcia nowych wrażeń mogą przez długie pożycie umiarkować, przystosować do siebie i związki takie słodkimi uczynić: mniej się zdaie iż ci którzy się żenią późno, szczęśliwszemi są z dziećmi; ci zaś co wcześniej, szczęśliwszemi są z sobą.

Połączenie tych dwóch uczuć rzekł Rasslas, sprawić może to wszystko czego tylko człowiek życzyć sobie powinien: może być iż iest czas

w którym małżeństwo połączyć ie może, czas nie nadto wczesny dla oycy, ani nadto późny dla męża.

Co moment odpowiedziała Królowna potwierdzam cię w zdaniu Imlaka, który mówi „iż natura kładzie swe dary po prawey i po lewey ręce” kondycye które podchlebiaia nadziei i przyciągaia żądę tak są postanowione, iż zbliżaiąc się do iednych oddalamy się od drugich. Są dobra tak przeciwne sobie iż oboygą ich razem chwycić niemożemy, a raczey przez zbytnią ostrożność w zbyt wielkiej między niemi przechodziemy odległości, żebyśmy którego z nich dosięgnąć mogli. Te są częstokroć skutki zbyt długiej rozwagi; nic ten nie czyni, który usiłue czynić więcej niż człowiekowi iest pozwolono. Ciężko połączyć niezgodne z sobą korzyści. Czyn wybor z darów które są przed tobą, i umiey przestawać na nich. Nie może człowiek kosztować owoców jesieni, podczas gdy się rozplywa nad zapachem kwiatów wiosny; i nikt dotąd w iedneyże porze nienapełnił pucharu swego u źródła i u uścia Nilu.

ROZDZIAŁ XXX.

Imlak wchodzi i odmienia rozmowę.

Imlaku, rzekł Rasslas, Królowna tak smutny wystawiła mi obraz życia domowego, iż odjęła mi prawie ochotę czynienia dalszych poszukiwań.

Zdaie mi się, rzekł Imlak, iż pod czas gdy pracujecie nad wyborem życia, sami żyć zaniedbujecie. Przechodzicie się po iednym mieście, które lubo iest rozległe, nie może wam okazać wiele nowości, a zapominacie tym czasem iż iesteście w kraju sławnym pomiędzy naydawniejszemi monarchiami z potęgi i mądrości mieszkańców swoich; w którym te światła co nas dziś oświecają, zaświtały naprzód. — Dawni Egipcyanie zostawili za sobą pamiątki przemysłu i siły, przed którymi cała wspaniałość Europejska niknąć musi.

Rozwaliny gmachów ich są szkołą dzisiejszych budowniczych, i z cudów które czas ocalił wnosić choć niedoskonale możemy, iak wiele ich zniszczył.

Ciekawość moja, odpowiedział Rasslas, nie bardzo mię pociąga do oglądania stosów kamieni i wałów ziemnych, uwaga moja tyczy się człowieka. Nie przybyłem tutaj aby mierzyc ułamki kościołów, albo kreślić okruszone wodociągi, ale żeby uważać rozmaite sceny teraźniejszego świata.

Rzeczy które są teraz przed nami, odezwiała się Królowna, wymagają uwagi i warte są oney. Co mi do bohaterów, lub do monumentów dawnych czasów? Co do wieków które się więcey nie wrócą, i bohaterów których sposób życia był różny od tego wszystkiego co teraźniejszy stan ludzi wymaga albo pozwala.

Zeby znać rzecz iaką, odpowiedział Imlak, należy znać iey skutki, patrząc na człowieka, trzeba patrzeć i na dzieła iego, tą drogą można się nauczyć co rozsądek dyktował, albo co wznieciły passye, i znaleźć iakie są naysilniejsze powody czynów ludzkich. Aby dobrze sądzić o teraźniejszym, trzeba go porównać z przeszłym, sądzić bowiem nie można tylko z porównania: z przyszłości zaś nic znany być nie może. Czasem teraźniejszym naymniey się zatrudniamy; wspomnienia i ba-

dania w przyszłości naywięcej napełniaią nam momenta. Namiętności nasze są wesele lub smutek, miłość lub nienawiść, nadzieia lub boiaźń. Celem przeszłości iest wesele lub smutek, przyszłości zaś nadzieia lub boiaźń; miłość nawet i nienawiść szanuią przeszłość, bo przyczyna musiała byđż zawsze przed skutkiem.

Teraźniejszy stan rzeczy iest wypadkiem dawniejszego, i naturalna iest rzecz szukać iakie były źrzodła dobrego którego używamy, i złego które cierpiemy. Gdybyśmy nawet pracowali dla siebie tylko, zaniedbywać naukę historyi nie iest rostopnie; zaniedbywać zaś ią gdy nam iest powierzona piecza drugich, iest niesprawiedliwie: dobrowolna nieumiejętność występna iest, i sprawiedliwie ten ięczy pod złym, kto się nie chciał nauczyć iak go uniknąć.

Zadna część historyi nie iest tak powszechnie użyteczna iak ta która nam wystawia postęпки umysłu ludzkiego, doskonalenie się stopniami nauk, przemiany umiejętności i ciemnoty, które są światłem i nocą iestestw myślących; upadek i wskreszenie sztuk, i wszyst-

kie rozmyślnego świata przygody. Jeżeli opowiadania bitew i niaazdów są szczególnym zatrudnieniem Królów, pożyteczne i wyzwolone sztuki nie powinny byđż zaniedbywane przez nich. Ci którzy królestwami rządzić maią, powinni nauką przygotować swój umysł do powinności tak wielkiej. — Przykłady skuteczniejsze są zawsze iak maxymy. Zołnierz doskonali się w woynie, Malarz musi kopiować obrazy, człowiek umieiący się zastanawiać ma korzystać nad niemi; wielkie czyny rzadko kiedy są widziane, lecz dzieła sztuk zawsze są pod ręką dla tych którzy pragną poznać iak wiele sztuka dokazać może.

Kiedy oko lub imaginacya uderzone są nadzwyczajnym iakim dziełem, pierwsze zastanowienie się umysłu czynnego iest na sposoby iakimi to dzieło było wykonane. I tu zaczyna się prawdziwe użycie uwagi; powiększamy poięcia nasze obrazami nowemi, a może odkrywamy sztukę iaką straconą dla ludzi, albo uczemy się tego co mniey w kraiu naszym iest znanym: nakoniec równamy czasy nasze z dawnymi wiekami, i albo się cieszymy z wydoskonalenia naszego, albo co pierwszym

iest krokiem do dobrego, odkrywamy błędy nasze.

Rad będę widział to wszystko, rzekł Królewicz, co tylko uwagi moiej iest godnym, a ia, przydała Królowna, rada będę poznać cokolwiek zwyczaje dawnych.

Naywspanialsza pamiątka wielkości Egipskiej, rzekł Imlak, i nayogromniejsze dzieło rąk ludzkich są Piramidy; gmachy wyniesione przed czasem nim ludzie pisali dzieie, i o których nayranniejsze powieści niepewne nam tylko zostawiły domysły. Z tych piramid naywiększa trwa mało co naruszona przez wieki. Jutro wraz udaymy się do nich, rzekła Nekayah, często slyszałam o piramidach, i spokojną nie będę póki ich oczyma memi zewnątrz i wewnątrz nie obeyrzę.

ROZDZIAŁ XXXI.

Odwiedzają Piramidy.

Tak umówiwszy się, dnia następującego puścili się w drogę. Upakowali namioty swe na wielbłądy w postanowieniu póty się bawić

bawić u piramid, póki ciekawość ich zupełnie zaspokoioną nie będzie. Postępowali powolnie zbaczając dla uważania co ciekawość wzbu-
dzać mogła, zastanawiali się czasami dla rozmawiania z mieszkańcami, uważali ślady miast zburzonych i pustych, w pośród równin dzikich i nieuprawnych.

Gdy przybyli do wielkiej piramidy, zdumieni się nad niezmierną rozciągłością i wyniosłością iey. Imlak wykładał im przyczyny dla których kształt Piramidalny wybrany był do gmachu którego chciano aby trwałość wyrównywała światą trwałości: okazywał iż zmniejszanie się onego stopniami moc mu taką dawało, iż wszystkie żywiołów szturmy szkodzićby mu nie mogły, i że naygwałtowniejsze poruszenie natury, to iest trzęsienie ziemi, z ciężkością obalićby go zdołało. Siła któraby zachwiać mogła piramidy, światu całemu ostateczną groziłaby zgubą.

Wziąwszy wszystkie onych rozmiary rozbili namioty w bliskości. Nazajutrz gotowali się do zwiedzenia wewnętrznych mieszkań, i najawszy zwyczajnych przewodników, wdarli się ku pierwszemu wniościu, gdy faworyt-

ka Królewny spojrzawszy na głębokość, zasta-nowiła się i drzeć zaczęła. Pekuah, zawołała Królowna, czegoż się boisz? Ciasnego wchodu, odpowiedziała Panna, i okropney ciemnoty. Nie śmiem wniść do miejsca które zamieszka-nym bydź musi przez niespokoyne dusze. Pier-wsi właściciele tych okropnych sklepień po-wstaną przed nami, a może zamkną nas w nich na zawsze. Rzekła i zarzuciła ręce na szyje pa-ni swojej.

Jeżeli niczego się więcej nie lękasz iak tyl-ko strachów, rzekł Królewicz, zapewnić cię mogę o nayspełniejszym bezpieczeństwie: nie ma się czego obawiać z strony umarłych; kto raz był pogrzebiony nie pokazuje się wię-cey.

Zeby umarli pokazywać się nie mieli, przerwał Imlak, tego ja utrzymywać nie będę przeciw świadectwom wszystkich wieków i wszystkich narodów. Nie masz kraiu oświe-conego lub nie, w którymby pokazywania się umarłych nie były opowiadane i wierzone. — Te mniemania które tak daleko przemagaia iak daleko natura ludzka rozciąga się, nie mogły stać się powszechnemi, iak tylko przez swą prawdę:

narody co nigdy o sobie nie słyszały, nie spot-kałyby się w baśni, którą nic iak tylko do-świadczanie wiary godną uczynić mogło. — Ze powątpiewaia o tym niektórzy świadkowie, nie może to osłabić powszechney oczywistości, a ci nawet którzy przeczą językiem, wyznaia to swą boiaźnią.

Z tym wszystkim nie chcę ja powiększać przestachu którym Pekuah zdaie się bydź zdzię-tą. Nie masz przyczyny dla której widma bar-dziejby miały uczęszczać piramidy iak inne miejsca, albo dla czego miałyby mieć i moc, i wolę szkodzić niewinności i czystości. Wniy-ście nasze nie iest zgwałceniem ich cieniów; nic od nich wziąć niemogąc, iak-że obrazić ie mamy?

Kochana Pekuah, rzekła Królowna, ja sa-ma iść będę przed tobą, a Imlak iść będzie za nami. Pamiętaj iż iesteś towarzyszką Króle-wny Abissynii.

Jeżeli się koniecznie podoba Królownie, odpowiedziała Pekuah, aby sługa iey umarła, niechże iey naznaczy śmierć mniey straszną, iak zamknięcie w tey okropney iaskini. Wiesz że nieposłuszną ci bydź nie mogę, póyde ieżli

rozkażesz; lecz raz wszedłszy czuie iż nigdy już nie wrócę nazad.

Królewna widziała iż boiaźń iey silniejszą była nad wszystkie namowy i zarzuty, uściskawszy ją więc kazała zostać w namiocie, aż do swego powrotu. Pekuah nieprzestając na tym prosiła swej pani aby odstąpiła od okropnego przedsięwzięcia wchodzenia do piramid. „Lubo nie umiem wzbudzić w drugich odwagi, rzekła Nekayach, nie chcę atoli uczyć się od nich tchórzostwa; ani zostawić niedopełnionym to, po com tu iedynie przybyła.

ROZDZIAŁ XXXII.

Wchodzą do Piramid.

Pekuah skryła się do namiotów, pod czas gdy inni weszli do piramid; przeszli przez galerye, oglądali marmurowe sklepienia, zastanawiali się nad skrzyniami, w których wnoszą iż ciała fundatorów miały być złożone, siedli nakoniec w iedney z nayobszerniejszych sal dla odpoczynienia wprzód nim wyjść mieli.

Nasyciliśmy teraz, rzekł Imlak, umysł nasz widokiem naywiększego dzieła rąk ludzkich, wyiawszy wały Chińskie. Co do tych, łatwo jest przyczynę ich naznaczyć; zasłaniały one bogaty i trwożliwy naród od niazdów barbarzyńców, którzy przez nieznaomość swą w sztukach i rzemiosłach, łatwiejszy znaydowali sposób dostarczania swym potrzebom rabunkami iak przemysłem, i którzy spuszczali się czasami na tych spokojnych mieszkańców, iak iastrzębie na ptastwo domowe. Szybkość i dzikość tych barbarzyńców, uczyliła wał ten potrzebnym, a nieznaomość ich skutecznym.

Co do piramid nie znaleziono dotąd przyczyny wyrównywałacej wydatkom i pracy tak niezmiernego dzieła. Szczupłość okazuie iż nie było to schronienie przed nieprzyjaciołmi, skarby zaś mogły być ukryte z mniejszym wydatkiem i równym bezpieczeństwem. Zdaie się iż wyniesione były iedynie przez zgłodniałą imaginacyą, która ustawnie męczy człowieka, i iakimkolwiek zatrudnieniem zaspokoioną być musi. Ci którzy posiadają to czego życzą, muszą żądze swoje powiększać. Ten który dosyć

już dla potrzeby swej zbudował, budować musi dla próżności, i rozciągać plantę swoją tak daleko, iak tylko zdolność ludzka sięgać może, a to aby nie tak prędko nowe przychodziło mu tworzyć zamysły.

Uważam iak ten gmach niezmierny, iak monument niedostatku rokosz ludzkich. Król którego władza iest nieograniczona, i którego skarby przechodzą wszystkie rzetelne i wymyślne potrzeby, przymuszonym iest wynoszeniem piramid, osładzać sytość panowania i niesmak nieustannych zabaw; bawić nudy schodzącego życia, patrząc na tysiące ludzi pracujących bez ustanku, i bez potrzeby kładących jeden kamień na drugim. Ktokolwiek bądź iesteś co nieprzestając na miernej kondycji, wystawiasz sobie szczęśliwość w okazałości królewskiej, który marzysz sobie że władza i bogactwa nasycić mogą nieustanną twą chęć nowości, spoyrzy na piramidy, i wyznay szaleństwo twoie.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Niespodziane nieszczęście Królowny.

Wstawszy, powrócili przez tę samą otwartość przez którą byli weszli, i Królowna gotowała dla faworytki swojej długo opowiadanie ciemnych labyrintów, wspaniałych pokoiów, i żywych wrażeń które te wszystkie widoki czyniły na niej. Lecz gdy powrócili do namiotów, znaleźli wszystkich milczących i pomieszanych: Mężczyźni w ułożeniu swym odkrywali wstyd i pomieszanie, niewiasty zaś rzewnie płakały.

Pytali skwapliwie co się im zdarzyło. Zaledwie weszliście do piramid, rzekł ieden z słujących, gdy kupa Arabów wpadła na nas: byliśmy nadto nieliczni byśmy się opierać mogli, nadto zaś powolni aby myśleć o ucieczce. Rozbóynicy zaczęli zbierać namioty nasze i sadzać nas na wielbłądy, gdy zbliżenie się ieźdźców Tureckich przymusiło ich do ucieczki, z tym wszystkim porwali pannę Pekuah z dwoma słującami i uwieźli ie z sobą: Turcy puszczili się

zaraz za niemi, ale wątpię żeby ich dogonić mogli.

Królewna z zadziwienia i z żalu odeszła od zmysłów. Rasslas w pierwszym gniewu zapale, chciał z szablą w ręku gonić za niemi na czele swych służących. Panie, rzekł Imlak, czegoż się z gwałtu i odwagi twej spodziewać możesz. Arabowie siedzą na koniach wprawnych do bitw i uciezki, a my zaprzężne tylko mamy szkapy. Opuszczając to miejsce, możemy postradać Królewnę bez nadziei odzyskania Pekuah.

Wkrótce potym powrócili Turcy niebędąc w stanie dogonienia nieprzyjaciół. Królewna tonęła we łzach, a Rasslas wyrzucał Turkom tchórzostwo ich, lecz Imlak utrzymywał iż uścicie Arabów, nie było nowym dla nich nieszczęściem, gdyż ci prędzejby może zabili swych ieńców, niżby się odważyli opuścić ich.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Powracają do Kairu bez Pekuah.

Widząc iż próżno było dłużej na miejscu tym bawić, powrócili do Kairu, narzekając

na swą ciekawość, oskarżając niedbalstwo rządu, i oplakując własne zuchwalstwo, przez które zaniedbali o postawieniu straży; wymyślając rozmaite sposoby, przez które można było uniknąć zguby Pekuah, i czyniąc mocne postanowienia nieomieszkować żadnych sposobów, przez które możnaby ją odzyskać, lecz nikt ieszcze nie wynalazł co czynić należało.

Nekayach udała się do swego pokoju gdzie służące kobiety starały się ją pocieszyć, mówiąc iey, iż każdy człowiek ma swoje strapienia, że panna Pekuah długo była szczęśliwą na świecie, i mogła nieprzyjazney losu spodziewać się odmiany; iż spodziewać się należało, że gdziekolwiek się obraca nie będzie koniecznie tak biedną, i że pani iey może znaleźć inną przyjaciółkę która miejsce iey zastąpi. Królewna nic im nie odpowiedziała, one dla kształtu nie ustawały w swoich pocieszeniach, lub wewnątrz nie bardzo się martwiły stratą faworytki.

Nazajutrz Królewicz podał memoriał do Baszy uskarżając się na poniesioną stratę, i domagając się o powrót oney. Basza odgrażał się że ukarze rozbojników, nie kazał atoli

ścigać ich, iakoż w rzeczy samey ciężko było powziąć o nich języka, i dowiedzieć się gdzie ich szukać.

Wkrótce się okazało iż po władzy zwierzchności niczego nie można się było spodziewać. Rządzący przyzwyczajeni słyszeć o więcej zbrodni niżli ich mogli ukarać, i częściej przemieniać krzywdy iak one nadgradzać, zwłokami i niedbalstwem pokryli rzecz całą, i zapomnieli o suplice gdy podającego z oczu stracili.

Imlak przez prywatnych Agentów starał się zasięgnąć iakiey wiadomości. Znalazł wielu takich którzy utrzymywali, iż wszystkie skrycia Arabów były im znaiome, że z wodzami ich utrzymywali korespondencyą; którzy nakoniec brali na siebie wynaleść Pekuah. Z tych niektórzy wzięwszy pieniądze na drogę nie powrócili więcej, inni hoynie byli zapłaćeni za wiadomości, które w kilka dni znalazły się fałszywemi. Królowna nie chciała opuścić żadnych sposobów, choć nawet do wykonania niepodobnych, gdyż zatrudniając się niemi utrzymywała nadzieję swoją. Gdy ieden się środek nie udał, wraz podawano drugi; gdy ieden

posłaniec powrócił z niczym, drugi w inną stronę był wyprawiony.

Dwa już miesiące upłynęło bez żadney o Pekuah wiadomości, nadzieie które sobie iedni drugim czynili zaczęły słabić, i Królowna nie widząc nic coby czynić zostawało pograżyła się w smutku i rozpacz. Tysiąc razy wyrzucała sobie zbyteczną swą powolność, w pozwoleniu faworytce aby za nią została. Gdyby czułość moja mówiła niezmnieyszyła mey powagi, Pekuah nieśmiałyby mi mówić o trwogach swoich, i więcejby się lękała mnie iak widm mniemanych, iedno surowe spojrzenie byłoby ją przeraziło, ieden wyraźny rozkaz przymusiłby ją do posłuszeństwa.

Czemuż szalona powolność przemogła na mnie, czemużem proźb iey słuchała?

Królowno rzekł Imlak, nie wyrzucaj sobie cnoty twej, ani uważaj ją iak naganną, dla tego że przypadkiem na złe się obróciła. Trośliwość twa o boiaźń Pekuah była chwały godną. Gdy czyniemy stosownie do powinności naszej, poruczymy rzecz całą temu, którego prawami czyny nasze są rządzone, i który zapewne nieścierpi żeby ktokolwiek miał bydz

karanym za to że im był posłusznym, lecz gdy w widoku iakiego dobra, czyli to naturalnego czyli moralnego, łamiemy przepisane nam prawidła, wyłamuiemy się z przewodnictwa najwyższej mądrości, i wszystkie na ten czas skutki bierzemy na siebie. Człowiek nie może tak daleko znać związków między przyczynami i skutkami, aby mógł się odważyć czynić źle w intencji czynienia dobrze.— Dążąc do celów naszych pozwolonemi sposobami, w zawiedzeniu nawet możemy się zawsze cieszyć nadzieją przyszłej nagrody. Lecz radząc się własnego tylko zdania, i usiłując znaleźć bliższą drogę do dobrego, przeskakuiąc położone szranki prawemu i nieprawemu, nie możemy być szczęśliwemi nawet w powodzeniu, gdyż trudno jest uycić przed wewnętrznym błędem zarzutem, iakaż dopiero jest gorycz gdy się zawiedziemy w zamysłach naszych? Nieznaydując pociechy ten który czuie razem, zgryzotę winy i dolegliwość klęski, które winą ta ściągnęła na niego.

Zważ Królewno iaki byłby stan twój gdyby panna Pekuah nalegała na cię byś ją wzięła z sobą, a będąc przymuszoną zostać w na-

miocie była potym porwaną, albo iakżebyś zniosła myśl tę, gdybyś ją była przymusiła wniść do piramidy, a ona z przestachu skonała przed tobą.

Gdyby się iedno albo drugie zdarzyło rzekła Nekayach, nie żyłabym już dotąd: gryzłabym się do szaleństwa wspomnieniem takiego okrucieństwa, albobym schła od nienawiści siebie samej. Ta iest przynajmniey nagroda cnotliwego postępu rzekł Imlak, iż nieszcęście to nieprzymusza nas siebie samych obwinać.

ROZDZIAŁ XXXV.

Królewna trapi się nieprzytomnością Pekuah.

Tym sposobem Nekayach uspokoiła wewnętrznie, znalazła iż nieszcęście to iest tylko nieznosne, któremu towarzyszy zarzut sumnienia. Czuła czasami iż gwałtowna iey żałość uspokaiiała się nieco, że ciche dumanie i martwa spokoynność zastępowały iey miejsce. Od rana do wieczora przywodziła sobie na pamięć to wszystko co tylko czynionym lub powiedzianym było przez Pekuah, chowała sta-

rannie najmniejszą fraszkę, która cokolwiek miła była Pekuah, i która przypominała albo iey rozmowę albo spędzone z nią chwile. Sentymenta osoby której niespodziewała się już nigdy oglądać, prawidłami życia stały się dla niey; w każdej uwadze w każdym zdarzeniu szukała iakieby było mniemanie lub rada Pekuah.

Kobiety które iey usługiwały, nie mogły stanu iey poymować i dla tego z ostrożnością rozmawiała z niemi. Przestała byź ciekawą, mniej dbając o nabycie wiadomości gdy ich nikomu udzielać nie miała. Rasslas nayprzód ią cieszyć, potym rozerwać usiłował. Naiął muzykantów, których grania niesłyszała nawet, sprowadził maystrów dla udoskonalenia iey w rozmaitych sztukach, których nauki (gdy przychodzili nazajutrz) musiały byź znowu powtarzane. Straciła zarówno i gust zabaw i żądze celowania; myśl iey, lubo odrywała się na chwilę, wracała iey zawsze obraz ukochanej przyjaciółki.

Codziennie zalecano Imlakowi aby nieustawał w swoich wyszukiwaniach, i co wieczor pytano go się ieżeli co nie słyszał o Pekuah;

nakoniec Poeta niemogąc dać Królewnie odpowiedzi takiey iakiey żądał, coraz mniej zaczął się iey pokazywać. Uważała ona iego stronienie i do siebie przywołać go kazała. Spodziewam się rzekła mu, iż niecierpliwości nie będziesz brał za gniew, ani też wnosić nie będziesz że ia obwiniam o niedbalstwo, gdy tylko ubolewam nad nieskutecznością zabiegów twoich. Niedziwuję się iż stronisz odemnie; wiem iż nieszczęśliwi nie są przyjemni, i że każdy unika zarazy frasunków i smutku. Słyszeć narzekania zarówno iest przykro, tak biednemu iak i szczęśliwemu, bo któżby chciał pobocznemi frasunkami zachmurzać krótkie błysnienia wesołości, które się w życiu zdarzają? albo kto obciążony własnemi troskami chciałby ieszcze smutki drugich dodawać do nich. Zbliża się już czas w którym wzdychania Nekayach nikomu się więcej naprzykrzać nie będą. Nie będę już więcej badać gdzie się szczęście znayduje. Postanowiłam oddalić się od świata i zwodniczych roskosz iego, kryć się w samotności i nie mieć innego zatrudnienia, iak tylko utulać żal mój i napełniać wszystkie me godziny nieprzerwanym ciągiem za-

baw niewinnych, aż póki oczyściwszy myśl moją z wszystkich żądź ziemskich, wniydę do tego stanu, do którego wszyscy dążemy, i w którym spodziewam, przyjaźnią Pekuah znowu cieszyć się.

Nie krępuj myśli twej, rzekł Imlak, nieodzownym postanowieniem, ani powiększaj ciężaru życia nowym nędzy dodatkiem; naprzykrzenie ustronia trwać będzie, a może się i powiększy podczas gdy strata Pekuah już się zapomni. Ześ postradała iedney rozkoszy, nie iest słuszną przyczyną, aby wszystkie inne odrzucać.

Od czasu w którym Pekuah została mi porwaną, rzekła Królowna, niemam ja żadnych roskosz ani do odrzucania ani do zatrzymania. Ta która niema kogo kochać, ani się komu powierzyć, nie wiele spodziewać się może. Zbývá iey na naypierwszym szczęścia źródle. Zgadamy się na to, iż ukontentowanie które świat ten ziednać nam może, pochodzi z połączenia bogactw, umiejętności i dobroci: bogactwo iest niczym gdy nie iest udzielane, umiejętność iest niczym, gdy iey niepowierzamy drugim, komuż ja te obydwie dary udzielać dziś będę?

Dobroć

Dobroć okazuje nam iedyną pociechę której bez współnika używać możemy, ale dobroć i w ustroniu pełnić można.

Jak daleko samotność przypuszcza dobroć albo ją powiększa, odpowiedział Imlak, nad tym ja teraz sprzeczać się nie będę. Przypominiey sobie wyznanie pobożnego Pustelnika. Będiesz żądała powrócić na świat gdy obraz towarzyszeki zniknie z twych myśli. Czas ten rzekła Nekayach nieprzyidzie nigdy: szlachetna otwartość, skromne posłuszeństwo, i nienadwergężona wierność kochaney mey Pekuah, tym droższymi mi się staną, im dłużej żyć i patrzeć będę na występki i szaleństwa ludzkie.

Stan umysłu uciśnionego nową klęską, rzekł Imlak, podobny iest do stanu tych biecnych mieszkańców nowo stworzoney ziemi, którzy gdy pierwszy raz noc zapadającą uyrzeli, rozumieli iż dzień więcej się nigdy niewróci. Gdy chmury smutku wiszą nad nami, niewidziemy co iest za nami, ani poiąć nie możemy iakim się rozniydą sposobem: z tym wszystkim nowy dzień następuje po nocy, i smutek też nigdy nie iest tak długi, żeby po

nim nie zabłysnęła zorza pogodniejszey chwili. Ci co żadney przyjmować niechcą pociechy, czynią tak iakby uczynili ci dzicy ludzie, gdyby sobie wyłupili oczy dla tego że było ciemno. Umysły nasze równie iak i ciała w ustawney są przemianie, co chwila coś się traci i coś przybywa.

Przykro iest wiele stracić zarazem; lecz gdy siły życia nienadwerżone zostaną, znajdzie natura nadgrodzienia sposoby. Odległość tenże sam sprawuie skutek na umysłach co na oczach, i gdy strumień czasu ciągnie nas z sobą, to co się w tyle zostaje zawsze się zmniejsza, to zaś co bliżey przed nami, coraz w wspólniejszym powiększa się widoku. Nie dopuszczay aby życie twe na wszystko nieczułym byź miało: przez brak poruszenia zgusnąć musi; powróć nazad do towarzystwa ludzkiego; Pekuah stopniami zniknie z twej pamięci; znajdziesz może inną przyjaciółkę, lub przynajmniej w częstych posiedzeniach umysł twój rozerwiesz.

Nakoniec, rzekł Królewicz, nierospaczay póki wszystkich ieszcze nieużyem sposobów: szukamy wszędzie tey nieszczęsney panny, i

szukać nieprzestaniem z naywiększą pilnością, pod tym atoli warunkiem iż czekać będziesz rok cały na skutek starań naszych, żadnego niebiorąc przed się postanowienia.

Imlak poddał był Królewiczowi ten sposób, i Nekayah uznawszy propozycyą tę, za słuszną, zezwoliła na nią. Imlak niebardzo się spodziewał powrotu Pekuah, lecz sądził iż zyskawszy rok czasu, nie będzie niebezpieczeństwa aby Królowna myślała potym o klasztorze.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Pekuah ieszcze iest wspominaną, postępkę żalu.

Nekayah widząc iż żadne ku wynalezieniu faworytki iey opuszczone nie były sposoby, nadto przez własne zezwolenie odłożywszy chęć oddalenia się od świata aż do roku, zaczęła nieznacznie powracać do zwyczajnych swych zatrudnień i rozrywek. Y nie raz gniewała się sama na siebie, widząc myśli swe oddalone od osoby którey nigdy zapomnieć niechciała.

Wyzaczyła więc sobie godzinę we dniu na rozpamiętywanie przymiotów i przyjaźni ukochaney Pekuah, przez kilka niedziel zamykała się sama iedna w pomienioney godzinie, wychodziła smutna i z zapłakanemi oczyma. Stopniami stała się mniej skrupulatną, i dla ważnych spraw, uwalniała się od hołdu tego, łoż dziennych. To samo czyniła potym i dla mniej ważnych przyczyn, czasem zapominała w rzeczy samey co ciężko iey było pamiętać, na' koniec uwolniła się zupełnie od powinności periodycznego strapienia.

Prawdziwe iey atoli przywiązanie do Pekuah nie było zmniejszone. Tysiąc okoliczności przywodziły ją na pamięć, tysiąc potrzeb, które przyjaźń i konfidencya pogodzić tylko mogą, często iey żałować kazały. Prosiła więc Imlaka aby szukać nieprzestawał aby ni pilności ni przemyśłu nieżałował, aby przynajmniej tę mieć pociechę iż nieszczęście iey niepochodziło z niedbalstwa.

Lecz czegoż mówiła w upędzaniu się naszym za szczęściem spodziewać się należy, gdy widzimy iż stan życia ludzkiego iest taki, że samo szczęście iest strapienia przyczyną? Cze-

muż usiłuiem dostąpić dobra, którego posiadania zabezpieczyć nie można? odtąd strzedz się będę abym nieoddawała serca mego ani najsławniejszym przymiotom, ani naysczulszey przyjaźni, gdyż inaczey mogłabym stracić to, com iuż w mey Pekuah straciła.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Królewna odbiera wiadomości o Pekuah.

W siedm miesięcy ieden z umysłnych który był wysłany w ten czas gdy wymuszono na Królewnie iey przyrzeczenie, po długiey i niepomyślny wędrowce powrócił z granic Nubii, z wiadomością iż Pekuah znajdowała się w ręku wodza iednego Arabów, który posiadał zamek czyli fortecę na końcu samego Egiptu. Arab którego całe dochody były w rabunku, zezwalał na powrócenie iey wraz z dwóma służącemi za dwieście uncyi złota. — Cena ta niezastanawiała bynajmniej Królewne; z radości odchodziła od siebie dowiedziawszy się że faworytka iey tak tanio mogła być odkupioną. Niechciała ona odkładać na chwilę i własnego swego szczęścia, i szczęścia Pekuah,

dzieli służący wasi. Tak szybki i niespodziewany przypadek ogarnął mię zadziwieniem, i zrazu bardziej się uczułam odurzona, niż przejętą, czyli to boiaźnią czy gniewem. Pomieszanie moje powiększyło się ieszcze szybkością i tumultem ucieczki, podczas gdy nas Turcy gonili, ci iak się widzieć dało zwątpili wkrótce aby nas dogonić mogli, czyli też przelekli się tych których wprzód straszyć chcieli.

Gdy Arabowie uyrzeli się uwolnionemi z niebezpieczeństwa, zwolnili bieg swój a ia mniej będąc mordowaną zewnętrznym utrudzeniem, czuć bardziej zaczęłam niespokojność umysłu moiego. Wkrótce zatrzymaliśmy się nad strumieniem wpośród przyjemney łąki pod cieniem drzew rozłożystych, tam gdyśmy usiedli na ziemi, zastawiono nam posiłki też same których i panowie nasi używali. — Pozwolono mi siedzieć na ustroniu z służącymi memi, i nikt nieprzychodził ani nas cieszyć, ani też obrażać.

Tu dopiero czuć zaczęłam cały nędzy mey; służące siedząc płakały w milczeniu, na mnie oczy swe podnosząc. Niewiedząc na iaki los skazane byłyśmy, ani iakie

będzie miejsce naszego więzienia, ani kiedy spodziewać się mogłam bydz z niego uwolnioną. Byłam w ręku dzikich zboyców, ani miałam przyczyny wnosić, aby litość większą bydz miała iak sprawiedliwość, i aby wstrzymać się chcieli iuż to od zapalczywości swych żądz, iuż od okrucieństwa. Z tym wszystkim uściśkałam służące moje, i starałam się cieszyć ie uwagą, że dotąd z przystoynością byłyśmy traktowane, i że nie będąc iuż więcey ściganemi, nikt nam życia odbierać niezechce.

Gdy znowu siadać mieliśmy, panny moje uczepiły się mię wkoło niechcąc mię porzucać, ale ia upomniałam ie, aby niedrażniły tych w których ręku znaydowałyśm się. Jechaliśmy resztę dnia bez-drożną krainą, i stanęliśmy po blasku miesiąca pod wzgórkim iednym gdzie reszta hufca całego czekała na nas. Namioty ich były rozbite, rozłożony ogień i wódz nasz przyięty był iak człowiek wielce od żołnierzy swych kochany.

Wprowadzono nas do wielkiego namiotu, gdzieśmy zastały kobiety, które mężom swym w tey towarzyszyły wyprawie. Zastawiono wieczerzę, iadłam raczey żeby zachęcić moje

towarzyszek, niż nasycić zgłodnienie którego bynajmniej nieczułam. Po stole, rozciągnięto kobierce ku spoczynkowi. Byłam zmordowaną, i spodziewałam się znaleźć we śnie to zelżenie frasunku, którego natura rzadko kiedy odmawia. — Panny zaczęły mię rozbierać, i uważałam iż Arabki patrzyły na mnie z zadziwieniem, niespodziewając się zapewne widzieć mię uszługowaną z tak wielkim uszanowaniem. Gdy zdjęto wierzchnią mą suknię, widać było iż bogactwo ubioru mego uderzyło je, i jedna z nich dotykała się haftu bojaźliwą ręką. Wyszła potym i wkrótce powróciła z drugą kobietą, która zdawała się być z wyższego rzędu. Wszedłszy oddała mi zwyczajny pokłon, i wzięwszy mię za rękę zaprowadziła do małego namiotu, zaśnane bogatemi kobiercami, gdzie z pannami memi spokojnie noc przepędziłam.

Nazajutrz gdym siedziała na murawie, wódz hufcu całego przybliżył się do mnie, wstałam dla przyjęcia go, on zaś głęboki uczynił mi ukłon. „Przezacna pani, rzekł mi, szczęście moje większe jest, niżelim się śmiać spodziewać. Kobiety moje powiedziały mi iż

mam w obozie mym Xieźniczkę.” Panie odpowiedziałam mu, kobiety twe zwiodły i siebie i ciebie; nie jestem Xieźniczką, ale nieszczęśliwą cudzoziemką, która zamysłała wkrótce porzucić kray, gdzie teraz na zawsze uwięzioną zostaie. „Ktokolwiek i z kądkolwiek bądź jesteś odpowiedział Arab, strój twój równie iak i sług twoich okazuje że urodzenie twe jest wysokie, i bogactwa wielkie. Dla czegoż tak łatwo mogąc twój okup pozyskać, myślisz o niebezpieczeństwie wiecznej niewoli. Powiększać bogactwa moje, czyli raczej wybierać daninę jest celem mych naiazdów, synowie Izmaela są naturalnemi i dziedzicznymi panami tej części ziemi, którą przywłaszczyli sobie napaśnicy i podle urodzeni tyrani, ci przymusili nas zdobywać mieczem, co jest odmówiono słuszości. Gwałt wojny nieprzypuszcza różnicy. Kopia podniesiona na przeciw przemocy i winie, spada niekiedy na niewinność i wdzięki.

Jak mało rzekłam, spodziewałam się wczoray, aby to nieszczęście spaść miało na mnie.

Przygod odpowiedział Arab, należy się zawsze spodziewać. Gdyby oko nieprzyjaciela

mogło się nauczyć uszanowania lub litości, przymioty równe twoim byłyby od obrazy wolnemi. Ale Anioł strapienia zarówno dotyka i cnotliwego i występnego, i słabego. Nie rozpaczaj atoli, nie iestem ia bezprawnym i okrutnym zboycą; znam co się ludzkości i obyczajom należy: naznaczę cenę okupu twego, dam paszport posłańcowi twemu i ugodzony między nami układ rzetelnie do skutku przywiodę.

Łatwo uwierzycie iak mię ucieszyła ta grzeszność: widząc iż panująca namiętność iego były pieniądze, mniejszym niebezpieczeństwo moje zaczęłam sobie wystawiać, wiedziałam bowiem iż byle uwolnić Pekuah, żadna suma zbyteczną się niewyda. Rzekłam mu zatem, iż nie będzie miał przyczyny uskarżać się na moją niewdzięczność, byleby tylko grzesznie się ze mną obchodził, i że okup którego za pospolitą osobę spodziewać się można wypłaconym zostanie, lecz że niepowinien mię taxować iak Xiężniczkę. Odpowiedział iż się namysli, iak wiele wymagać mu należy, z uśmiechem potym skłonił się i odszedł.

Wkrótce potym powróciły kobiety, wyprzedzając się w grzesznościach dla mnie, panny me nawet z uszanowaniem usługiwane były. Postępowaliśmy w podróży z wolna i wygodnie. Czwartego dnia Arab oświadczył mi, iż dwieście uncyi złota naznacza za okup mój, które nie tylkom mu przyrzekła, ale dodałam iż mu dam ieszcze piędziesiąt iezeli ia i panny moje uczciwie traktowane będziemy.

Nigdy bardziey niepoznałam iak wielka iest moc złota. Odtąd byłam przewodniczką hufcu całego. Podług rozkazu mego codzienna podróż nasza była krótsza lub dłuższa, i namioty rozbiiano na miejscach którem wyznaczała.

Mieliśmy nadto Wielbłądy, i inne wygody, kobiety moje zawsze były przy mnie, rozrywałam się uwagą nad obyczajami błakaących się narodów, i oglądaniem ostatków dawnych budowlów, któremi te puste krainy, zdaie się iż w dawnych wiekach wspaniale ozdobionemi bydz musiały.

Wódz hufcu naszego nie był to człowiek daleki od oświecenia i nauki, umiał on podróż swoją kierować iuż po gwiazdach iuż kompa-

sem, i w częstych wyprawach swoich ponaznaczał miejsca które ciekawości podróżnego były godnemi. — Czynił on tę przedemną uwagę, iż budowy lepiej są zachowane w miejscach mało uczęszczanych i trudnego przystępu: bo gdy raz kray iaki schyli się z dawney swej świętności, im więcej zostanie się mieszkańców, tym prędsza wszystkiego ruina. Murzy łatwiej dodają kamieni iak nie wykute skały, zwalają się pałace i świątynie, aby stawić staynie z granitu, i chatki z porfiru.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Dalszy ciąg przypadków Pekuah.

Tym sposobem wędrowaliśmy przez niedziel kilka, czyli to iak wódz nasz powiadał dla moiej zabawy, czyli iak mi się zdało dla własney iego potrzeby. Staralam się okazywać wesołą, gdyż smutek i gniew na nicby się nieprzydały, usiłowanie to wiele się do uspokojenia umysłu mego przyczyniło, ale serce me zawsze było przy Nekayach i nocny niepokoy przemażał aż nadto zabawyienne. Kobiety moje

których cała troskliwość była tylko o ich panią, spokojniejsze bydz zaczęły od momentu w którym uyrzały mię traktowaną z uszanowaniem. Bawiły mię rozrywki ich, a pokrzepiało zaufanie. Trwoga moja zmniejszyła się niepomału, skoro tylko uyrzałam, iż Arab nie innym końcem niazdy swe czynił, iak tylko żeby się z bogacić. Chciwość iest to wada zawsze iednakowa i do ugłaskania łatwa: inne umysłu choroby rozmaite są podług składu i gatunku osób; ta która głaszcze pychę iednego, nie podchlebia pysze drugiego; lecz żeby zyskać łaskę łakomca gotowa iest droga; day pieniędzy; a nic ci odmówionym nie będzie.

Przybyliśmy nakoniec do mieszkania wozda naszego. Był to mocny i rozległy dom, leżący na wyspie oblaney Nilem, pod samym iak mi powiadano Tropikiem. Pani rzekł Arab zabawisz po podróży twoiej niedziel kilka w tym miejscu, które chcey uważać iak własne twoie: zatrudnieniem moim iest woyna: wybrałem umyślnie to oddalone miejsce, z którego wypadać mogę niepostrzeżony, i chronić się do niego nie będąc gonionym. Możesz tu

w bezpieczeństwie przebywać, iezli w tym mieyscu nie wiele iest zabaw, nie masz w nim za to niebezpieczeństwa żadnego. Zaprowadził mię zatym do wewnętrznych pokoiów, i posadziwszy na naybogatszym wezglówiu skłonił się aż do ziemi. — Kobiety iego uważając mię iak swą rywalkę złośliwie patrzyły na mnie; lecz dowiedziawszy się wkrótce, iż byłam bogatą panią zatrzymaną tylko póki okup mój nie nadeydzie, zaczęły się wyścigać między sobą w uszanowaniu dla mnie.

Pocieszona nowemi zapewnieniami o prędkiy wolności, rozrywałam się przez dni kilka samą mieysca tego nowością. Z wierchołka wież zamku, widać było kray w niezmierney rozciągłości, tudzież wszystkie zagięcia płynącej doliną rzeki. Przez dzień cały przechodziłam się z iednego mieysca na drugie stosownie iak obrot słońca odmieniał wspaniałość widoku, widziałam wiele rzeczy wcale nowych dla mnie. Krokodyle i rzeczne konie pospolite są w tey niezaludnionej krainie. Patrzyłam na nie ze strachem, lubo pewna iż nic złego uczynić mi nie mogły. Przez nieiaki czas z ciekawością wyglądałam kiedy się pokażą Syreny i Tryto-

i Trytony, które iak mi Imlak powiadał, świat zwiedzający mieszczą w rzece Nilu, lecz stworzenia takie niepokazały się, i Arab śmiał się z mey łatwowierności gdym go się o nie pytała.

Ze zmierzchem Arab prowadził mię na wieżę przeznaczoną umyślnie dla zważania obrotów niebieskich. Nie wiele ia do tey nauki czułam w sobie skłonności, lecz powierzchwość uwagi była potrzebną, aby się nauczycielowi memu podobać, który z umiejętności swojej wielce był chlubny; wkrótce potym znalazłam nieiakoś zabawę potrzebną do rozerwania długich i nudnych chwil, które między iednemi zawsze widokami przepędzać musiałam. — Sprzykrzyło mi się patrzeć rano na rzeczy, od których wieczorem wprzód zmordowana i nasyczona odeszłam: z tey przyczyny wolałam nakoniec patrzeć na gwiazdy iak nic nierobić, niezawsze atoli mogłam uwagę moją skłaniać ku temu, i często bardzo myślałam o Nekayach, gdy drudzy rozumieli że im ie wlepiła w niebo. Wkrótce potym Arab na nową wyiechał wyprawę, na ten czas iedyną moją rozrywką było, rozmawiać z kobietami memi o przypadku, przez

który uwieszone zostałyśmy, i o szczęśliwości której kosztować będziemy gdy nasza skończy się niewola.

Kiedy były kobiety w zamku Araba rzekła Królowna, czemuż się z niemi niezaznałomila, czemuś nie kosztowała ich rozmowy i nie dzieliła ich rozrywek? w miejscu w którym one znajdowały zatrudnienie i zabawę, czemuż siedziała sama iedna w strapieniu i tęsknocie? albo czemuż trudno ci było przez kilka miesięcy znosić ten stan, na który one przez całe życie wskazanemi były? Zabawy tych kobiet odpowiedziała Pekuah, były iedynie dziecinnemi igraszkami, któremi umysł przyzwyczajony do spraw ważniejszych zatrudnionym byź nie mógł. Czyniłam ja to wszystko co ie bawiło, ale tylko machinalnym sposobem, pod czas gdy wszystkie umysłu mego zdolności uleciały do Kairu. Biegały one z pokoju do pokoju, tak iak ptaszki w klatce skaczą z drążka na drążek. Tańcowały one iedynie dla ruchu, tak iak iagnięta skaczą po łące. Jedną z nich czasem udawała że się uderzyła dla tego, żeby się drugie strwożyły; inna znowu kryła się dla tego żeby ją druga szukała. Część

z nich trawiła czas swój na przypatrywaniu się gałązkom i słómkom które woda unosiła z sobą, część na uważaniu różnych kształtów które obłoki tworzyły na niebie. Zatrudnienia ich były próżniackie, w których atoli i ja i moje panny pomagałyśmy im czasem, ale wiesz iż myśl łatwo się oddała od palców, ani wierzyć temu zechcesz aby niewola i oddalenie od Nekayach pocieszone byź mogły wyszywaniem kwiatów iedwabnych.

Mniey ieszcze satysfakcyi znajdowałam w ich rozmowie: bo o czymże mówić mogły? Nic one niewiedziały bo od dzieciństwa zamknięte były w tym szczupłym miejscu: tego zaś co niewidziały znać niemogły, bo nieumiały czytać. Nie miały one pojęcia iak tylko o małej liczbie rzeczy, które im podpadały pod oczy, nie miały nawet nazwisk dla innych rzeczy, iak tylko dla sukien swych i potraw. Ponieważ uważały mię nieco wyższą i świadomszą nad siebie, nie raz przyzywaną byłam do rozsądzenia ich sporów, które rozstrzygałam tak słusznie, iak tylko mogłam. Gdybym się mogła była bawić słuchaniem skarg iedney przeciwko drugiej, nasłuchiwałabym się była

bardzo długich historyi, ale powody zawziętości ich tak były drobne iż po kilku słowach przerywać musiałam całą induktę.

Jakże, zapytał Rasslas, Arab, któregoś nam wystawiła iak człowieka niepospolitey umiejętności, iakże mógł on znajdować zabawę w seraiu, napełnionym podobnemi kobietami? Byłyż przynajmniej piękne?

Nie można mówić rzekła Pekuah, żeby im zbywało na tey nieszlachetney piękności, w którey nie widać ani czułości serca, ani siły umysłu, ani dostojęstwa cnoty. Ale dla człowieka takiego iak Arab, piękność taka była kwiatem, przypadkiem zerwanym i niedbale rzuconym na bok. Jakąkolwiek bądź roskosz znajdował on pomiędzy niemi, nie była to roskosz, ani przyiaźń, ani społeczeństwo; kiedy płasły w około niego, patrzył na to z nieuwagą i poniżającą powagą, i gdy naybardziej czatowały na iego weyźnienie, on z niesmakiem odwracał się od nich. Nieposiadające żadney wiadomości rozmową swą nie mogły zabawiać: a gdy wyboru czynić nie mogły, czułość ich czyli udawanie czułości nie budziło ani pychy, ani też wdzięczności; uśmiech

kobiety która innego niewidziała mężczyzny niewywyższał go bynajmniej w własnym iego szacunku, ani mógł bydz nadto obowiązany za spóyrzenie, którego szczerości nie mógł bydz pewnym, i które mniej może rzuconym było żeby go ucieszyć, iak raczey żeby drugie umartwić.

To co on udzielał, i co one przyimowały iak miłość, było tylko niedbałym użyciem zbywającego czasu, taką nakoniec miłością, iaką mieć można dla tych któremi się pogardza, iaka nie wzbudza ani nadziei, ani boiaźni, ani uciechy, ani też gniewu.

Masz przyczynę, rzekł Imlak, sądzić się szczęśliwą że tak łatwo wypuszczoną zostałas. Jakże umysł mający upodobanie w wiadomościach mógł chętnie się rozstać z słodyczą towarzystwa i rozmowy Pekuah. "

Zdawało mi się postrzegać, odpowiedziała Pekuah, iż przez czas nieiaki Arab sam z sobą się wahał; bo mimo przyrzeczenia swego, ilekroć prosiłam go o wysłanie umyślnego do Kairu, zawsze dla zwłoki znajdował iakąkolwiek wymówkę. Pod czas gdy w domu iego przytrzymaną była, wypadał on kilkakroć

do poblizszych krain, i może byłby nie przyiął okupu mego, gdyby zebrany łup odpowiadał życzeniom iego. Powracał zawsze grzeczny, opowiadał swoje zdarzenia, rad słuchał uwag moich, i w znajomości gwiazd doskonać mię starał się. Gdym mu się naprzykrzała o wysłanie listów moich, on łagodził mię oświadczeniem czei i przywiązania, a gdy i tym pozbyć się mię nie mógł, wsiadał znówu na konia, i w nieprzytomności swey mnie rządy domu zostawiał. Zwłoki te nieskończenie mię trapiły, nie raz płakałam pomniąc żem iuż zupełnie zapomnianą została, że ty pani porzucisz Kair, i że ia przez całe moje życie na tey wyspie zostanę.

W tak wielkim pogrążoną byłam smutku i rospaczy, tak mało przykładałam się do rozerwania go, iż on przez czas nieiaki częścicy iuż z pannami memi rozmawiał. Gdyby się był rozkochał czyli to we mnie, czyli w nich, iednakowym byłoby to nieszczęściem. Powiększająca się między niemi przyiaźń nie bardzo mię cieszyła: sroga ta niespokojność nie długo trwała; gdym bowiem cokolwiek dawniejszey odzyskała wesołości, Arab powrócił do

mnie, w sposób który okazywał iż przeszła ma boiaźń była sprawiedliwą.

Znowu więc ociagał się z wysłaniem po mój okup, i byłby może nigdy się do tego nie skłonił, gdyby posłaniec wasz nie odkrył drogi do niego. Złota, którego nie chciał szukać, nie umiał odrzucić gdy mu ofiarowanym było. Zaczął się więc kwapić z przygotowaniem do naszey podróży, iak człowiek który się miał uwolnić z przykrego passowania się z sobą. Pożegnałam towarzyszeki moje, które z zimną obojętnością rozstały się ze mną. — Nekayach wysłuchawszy opowiadania faworytki swojej wstała i uściskała ią, Rasslas ofiarował iey sto uncyi złota, które ona oddała Arabowi za pięćdziesiąt które mu była przyrzekła.

RÓZDZIAŁ XL.

Historia uczonego człowieka.

Powrócili do Kairu, i tak byli radzi widzieć się połączonemi, iż żadne z nich nie wychodziło prawie z domu. Królewicz zaczął lubić nauki, i dnia iednego oświadczył Imlako-

wi, iż zamyslał całkiem poświęcić się umiejętności, i przepędzić resztę dni swych w literackim ustroniu.

Nim ostateczny uczynisz wybór, odpowiedział Imlak, powinienes roztrząsnąć wprzody iego hazardy, i rozmawiać z którym z tych, którzy się zestarli w towarzystwie siebie samych. Właśnie teraz zszedłem z obserwatorium iednego z naybiegleyszych Astronomów w świecie, spędził on czterdzieści lat w niezmordowanej uwadze obrotów i okazywań światła niebieskich, i wysechł prawie z nieukończoney rachuby i pracy. Raz na miesiąc przyimuie on małą liczbę przyjaciół, którym udziela swe wynalazki i uwagi. Przedstawiony mu byłem iako człowiek z umiejętności swej godzien poznania iego. Ludzie którzy o wielu rzeczach z łatwością rozmawiać mogą, mile są przyjmowani od tych których myśli długo nad iednym tylko zastanawiane były przedmiotem, i przed któremi znikają obrazy innych widoków. Rozrywałem go moimi uwagami; uśmiechał się nad opowiadaniem podróży moich, rad był zapomnieć o konstellacyach, i na niższy nasz świat stąpić na chwilę. — Na-

stępującego dnia wakacyi, odnowilem wizytę moią, i byłem tak szczęśliwy że mu się znowu podobał. Od tego czasu zwolnił surowość reguły swoiey, i pozwolił mi przychodzić do siebie, gdy tylko zechcę. Uważałem iż miło mu było w ważnych zatrudnieniach iego bywać czasem rozerwanym. Gdy każdy z nas umiał wiele czego, drugi pragnął się nauczyć, z roskoszą wiadomości naszych czyniliśmy zmianę. — Codziennie pozyskiwałem więcey ufności iego, i zawsze znajdowałem nowy powód cenienia wysoce głębokości umysłu iego. Pojęcie iego iest niezmierne, pamięć szczęśliwa, rozmowa porządna, i wyrazy iasne.

Uczciwość iego i uprzejmość wyrównywały namiętność. Naygłębsze uwagi, nayprzyjemniejsze nauki, chętnie przerywa gdy mu przychodzi czynić dobrze, czyli to radą, czyli też bogactwy. Każdy co wsparcia iego potrzebuie znajdzie wolny przystęp do nayskrytszego zamknięcia iego, i w chwilach naywiększego zatrudnienia. Lubo, mówi on, oddalam od siebie próżnowanie i rozkosz, nie chcę atoli przed ludzkością zapierać drzwi moich. Uważać obroty niebios pozwolono iest człowieko-

wi, lecz pełnić obowiązki cnoty iest rozkazano.

Bez wątpienia, rzekła Królowna, człowiek taki musi być szczęśliwym.

Coraz częściej, mówił dalej Imlak, zacząłem go odwiedzać, i coraz bardziej podobła mi się rozmowa jego: był on wyniosłym bez dumy, grzecznym bez bratania się, i komunikującym się bez chluby. Byłem zrazu, Królewno, twoiego zdania, sądziłem go najszcześliwszym z ludzi, i nie raz winszowałem mu słodyczy której kosztował. Niczego on nie słuchał z obojętnością, prócz pochwał stanu swego, na które ogólną dawał odpowiedź, i rozmowę do innego zwracał celu.

W pośród tej chęci i starania widzieć się rozrywany, łatwo dostrzegłem iż trapiące iakieś uczucie ciążyło na umyśle jego. Nie raz podnosił oczy ku słońcu i w pół mowy głos swój przerywał. — Gdyśmy się znajdowali sami, patrzył na mnie z miną człowieka który pragnie powiedzieć to, co ma jeszcze w przedsięwzięciu ukrywać. Nie raz posyłał po mnie z usilnym naleganiem abym iak najszybciej

przychodził, a gdy przyszedł nic osobliwego nie miał mi do powiedzenia; często gdy go porzucał, chciał wracać mię nazad, zastanawiał się na chwilę, i znówu mię żegnał.

ROZDZIAŁ XLI.

Astronom odkrywa przyczynę swojej niepokojności.

Nakoniec przyszedł czas gdzie tajemnica ta przerwała wstrzymujące ją zapory. — Siedzieliśmy ostatniej nocy na wieżycy domu jego, uważając zanurzenie się iednego z Sattelitów Jowisza. Niespodziana chmura okryła nieba, i przerwała obserwację naszą. Siedzieliśmy przez czas nieiaki w ciemności i milczeniu. Nakoniec w ten sposób mówić do mnie zaczął. Imlaku, długo ja uważałem przyjaźń iak iedną z największych błogosławieństw życia ludzkiego. Pocziwość bez nauki iest słabą i nieużyteczną. Nauka zaś bez pocziwości iest niebezpieczną i straszną. Znalazłem w tobie wszystkie przymioty których zaufanie wyciąga, to iest uprzejmość, doświadczenie, i męstwo. Za-

wołany od natury porzucić muszę urząd, którym długo sprawowałem, w ostatniej godzinie boleści i nieprzytomności miło mi będzie zdać go na ciebie.

Sądziłem się wielce uczczonym takim ufności jego dowodem, i oświadczyłem mu iż cokolwiek przyczynić się może do uszczęśliwienia jego, równie się i do moiego przyczyni.

„Słuchay Imlaku, czego bez trudności wierzyć nie będziesz. Przez pięć lat posiadałem udzielną władzę rządzenia wodami, i rozdzielania czterech pór roku; słońce słuchało moich wyroków, i podług mego woli przechodziło z tropiku na tropik; obłoki na zawołanie moje spuszczały dżdże obfite, i Nil podług rozkazu mego wybrzeżał i rozlewał się; ukruciłem i zapalczywość kanikuły i ułagodziłem upały raka. Ze wszystkich mocy żywiołów same tylko wiatry sprzeciwiały się dotąd władzy mojej, i wiele ludzi zginęło przez burze których ią wstrzymać nie mogłem. Sprawowałem ią ten wielki urząd z najsłodsza sprawiedliwością czyniąc rozmaitym narodom ziemi bezstronny udział dżdżu i pogody. Coby to była

za nędza każdej połowy kuli ziemskiej, gdybym iedney z nich udzielił tylko wód, a druga skazał na ustawiczne słońca upały.

ROZDZIAŁ XLII.

Opinia Astronoma wyłożona i usprawiedliwiona.

Zdaie mi się iż mimo ciemności, odkryć musiał we mnie znaki zadziwienia i powątpiewania, gdyż po nieiakiej pauzie tak zaczął:

Nie bydlę łatwo wierzonem, ani mnie to obraża, ani zadziwia, gdyż iestem zdaie mi się pierwszym z ludzkiego plemienia, któremu podobną udzielono władzę. Ani wiem dotąd iak ią mam cenić, czyli iak nagrodę, czyli też iak karę; od momentu w którym władzy téj dośięgnąłem, mniey daleko szczęśliwszym iestem niżelim był wprzody, i iedno tylko przekonanie o dobrej mego intencji wspierało mię iedynie w pracy nieprzerwaney czuyności. — Jakże dawno Panie, spytałem go, urząd ten iest w ręku twoim?

Będzie temu lat dziesięć, odpowiedział, iak codzienne uwagi moje na obroty niebios, wznieciły we mnie myśl, czyli (gdyby szafunek pory roku był w mocy moiej) czyli mówię nie mógłbym większej obfitości udzielać mieszkańcom ziemi. Ta uwaga chwyciła się mocno myśli moiej, i dzień i noc bawiłem się tym mniemanym panowaniem, spuszczaiąc na ziemię rosę żyzności, i sprowadzając po każdym deszczu, przyzwoity udział pogody.

Razu iednego patrząc na pola spragnione upałem, uczułem w umyśle moim raptowną chęć zesłania deszczu od gór południowych, i podniesienia Nilu aż do wybrzeżenia. W zapale imaginacyi, rozkazałem deszczowi aby padał, i porównywaiąc czas rozkazu mego z czasem wylewu, znalazłem iż obłoki posłusznymi były.

Nie mogłaż, rzekłem, inna iaka przyczyna sprawić tego zdarzenia? Może że Nil zawsze się w teyże samey porze podnosi?

Nie rozumiey, rzekł mi z niecierpliwością, aby podobne zarzuty mogły uysć przedemną, długo rozumowałem przeciw własnemu prze-

konaniu, długo z naywiększą uporczywością passowałem się przeciw prawdzie. Nie raz posądzałem sam siebie o szaleństwo, i nieśmiałybym nigdy udzielić sekretu mego, chyba człowiekowi podobnemu tobie, który rozeznawać umie dziwne od niepodobnego, i trudne do wierzenia od fałszu. — Dla czegoż Panie, rzekłem, nazywasz trudnym do wiary, to co rozumiesz bydz prawdziwym? „Dla tego, odpowiedział, iż zewnętrzną widocznością dowieść tego nie mogę, nadto znam dobrze prawa demonstracyi, bym mógł rozumieć iż przekonanie moje może nawrócić takiego, któryby podobnie iak ja wewnętrzną mocą onego przeiść się nie chciał. Nie szukam więc kredytu przez dysputę. Dosyć iest iż czuię tę władzę którą długo posiadałem, i którą codziennie wyrządzałem. Ale krótkie iest życie człowieka, ułomności wieku coraz się pomnażaią, i czas wkrótce przyidzie, gdzie rządca niebios z prochem ziemi pomieszany zostanie.

Staranie wyznaczenia następcy długo mię zaprzętało, dni i nocy trawiłem w porównywaniu charakterów tych, którzy mi byli zna-

iomii, nikogo nakoniec godniejszym nie uznałem nad ciebie.

ROZDZIAŁ XLIII.

Astronom zostawia Imlakowi swoje przepisy.

Słuchay zatym co ci udzielię z taką uwagą, iakiey powodzenie świata całego wyciąga. Jeżeli uważamy zbyt trudną powinność króla, który czuwa tylko nad niewielą milionami ludzi, którym on ani wiele dobrego, ani złego uczynić nie może, iakież muszą być trudy i niepokojność tego, od którego zawisły wszystkie sprawy żywiołów, i te ważne dary światła i gorąca? Słuchay mię więc z uwagą.

Z pilnością zastanawiałem się nad położeniem ziemi i słońca, tworzyłem tysiączne planty, podług których odmieniałem ich sytuacye. Czasem oś ziemi nachyliłem na bok, czasem znowu odmieniałem ekliptykę słońca; ale znalazłem rzeczą niepodobną zrobienia układu, przez który świat mógłby zyskać: co przez podobną odmianę ieden kray zyskuje to drugi znowu traci, niezważając nawet na od-

ległe

ległe części systematu słonecznego, z którym my mało co zniomii iesteśmy. W zarządzaniu więc twoim porami roku, strzeż się pychy odnawiania, nie wystawuy sobie, iż przemieniając bieg czasu, będziesz mógł odnowić sam siebie, aż do naypóźniejszych wieków. Pamięć złego czynu nie sprowadza chwały godney pożądania. Mnieyszem ieszcze dobrem byłoby dla ciebie, gdybyś się dał rządzić przychylnością lub zyskiem. Nie odbieray drugim kraiom deszczu aby go zlewać na twój własny. Dla nas dosyć iest Nilu.

Przyrzekłem, iż gdy władzę tę osiągnę, nieomieszkam używać iey z naywiększą poczciwością; starzec ścisnąwszy mię za rękę pożegnał. Serce moje, rzekł, będzie teraz spokojne i troskliwość o dobro świata, nie będzie więcej kłócić spoczynku mego; znalazłem człowieka mądrego i cnotliwego, któremu rządów nad słońcem ustępuję z rozkoszą.

Królewicz z głębokim zamyśleniem słuchał opowiadania tego, Królowna uśmiechała się, a Pekuah zanosiła się od śmiechu. „Panie, rzekł Imlak, natrzasać się z naycięższego w życiu ludzkim strapienia, nie iest to ani litościwie, ani mądrze. Mało kto dostąpić może umię-

tności człeka tego, mało kto cnoty iego pełnić, ale wszyscy nieszczęściem iego dotknięci być możemy. Ze wszystkich niepewności terażniejszego stanu naszego, nayokropniejszą i najsrożniejszą jest niepewność czy kto zostanie przy zdrowym rozumie.

Królowna postrzegła się, faworytka zawstydzoną została, Rasslas głębiej przeięty, pytał Imlaka czyli podobne umysłu choroby były częste, i iakim przytrafiały się sposobem?

ROZDZIAŁ XLIV.

Niebezpieczeństwo zbyt natężoney imaginacyi.

Choroby umysłu, odpowiedział Imlak, częściej się przydarzają, niż powierzchownie tylko uważający rzeczy, wierzyliby temu mogli: może ściśle zważając nie masz umysłu ludzkiego, któryby zupełnie od tey wolen był choroby. Nie masz człowieka w którymby imaginacya nie gurowała czasem nad rozsądkiem, któryby podług woli kierować mógł, swą uwagę, i którego myśli i wyobrażenia przychodzić i odchodzićby mogły, iż tak rzekę podług rozkazu. Trudno znaleźć człowieka, którego by niektóre pojęcia nie dręczyły czasami, i nie przymuszały go do spodziewania się lub lękania nad

granice skromnego podobieństwa. Każda władza przywidzenia nad rozsądkiem, jest stopniem szaleństwa: gdy władza ta jest taka że ją możemy przytłumiać i poskramiać, nie jest postrzegana od drugich ani uważana na ów czas, za nadwreżenie umysłu zdolności; w ten czas dopiero ogłoszoną bywa, gdy się stanie do poskromienia trudną, i widocznie wpływa i w mowę, i w uczynki nasze.

Pobłażać różnym marzeniom, i unosić się na skrzydłach imaginacyi jest częstokroć zabawą tych; którzy w milczących spekulacyach nadto zagłębiać się lubią. Gdy iesteśmy sami, nie zawsze iesteśmy zatrudnieni: praca rozmyślenia nadto jest gwałtowną aby długo trwać mogła: zapal w wyszukiwaniu ustępuie częstokroć miejsca, próżnowaniu i sytości. Ten co nic nie ma zewnętrznego, czymby się mógł rozzerwać, musi szukać zabawy w własnych swych myślach, i musi sam siebie wyobrażać tym, czym nie jest: bo któż rad jest być tym, czym jest w istocie samey? Przechodzi się zatym w nieograniczoney przyszłości, i ze wszystkich imaginacyinych kondycyi, utwarza sobie taką, iakiey naybardziej życzy, bawi swe żądze niepodobnemi roszkocznymi, i nieokryśłone nad so-

bą daie im panowanie. Myśl przelatuie z sceny na scenę, połączy uciechy w rozmaitych ich kształtach i opływa w rokoszach, których natura ani fortuna z całą swą dobrocią udzielać nie mogą.

Czasem szczególne iakie wyobrażenie, wszystkie inne na bok oddalając, zastanawia i ogarnia całą naszą uwagę. Umysł w nudzie i próżnowaniu samotności, wraca się ustawicznie do ulubionego wyobrażenia, cieszy ią słodkimi kłamstwami, ilekroć gorycz prawdy obrażać go przychodzi. — Stopniami utwierdza się to panowanie imaginacyi, naprzód zuchwale panuje, a z czasem despotycznie rządzi. Przywidzenia obracają się w rzetelności, błędne mniemania silnie ogarniają umysł, i życie schodzi na snach zachwycenia i męki.

Takie jest, Panie, iedno z niebezpieczeństw samotności, która podług wyznania Pustelnika, nie zawsze przyczynia się do szczęścia naszego; niedola zaś Astronoma dowiodła, iż nie zawsze przychylną jest mądrości.

Kiedy tak jest, rzekła faworytka, nie będę więcej wystawiać sobie, iż iestem Królową Abissynii. Nie raz przepędzałam godziny całe, w urządzaniu dworu mego i wszystkich onego

ceremoniach: pycha moja upokarzała możnych, i wysłuchiwała łaskawie proźb ubogich; budowałam nowe pałace w szczęśliwszych położeniach, zasadzałam gaie na wierzchołkach gór, i zapędzałam się w rokoszy panowania tak daleko, iż gdy Królowna weszła, nie raz zapomniałam skłonić się przed nią.

A ia, rzekła Królowna, nie będę sobie więcej pozwalała, w marzeniach moich grać rolę pasterki. Nie raz łudziłam myśli moje niewinnością i spokojnością pasterskich zabaw, tak iż zdawało mi się słyszeć w mym pokoju powiew wiatrów i beczenie baranków, nie raz uwalniałam iagniątko z pomiędzy osetu, i laską moją odpędzałam wilka. Miałam ubiór podobny do ubioru wieśniaczek, który pomagając imaginacyi, kładłam na siebie: miałam także piszczałkę, na której słodko przygrywałam, i wystawiałam sobie, iż liczne trzody szły za mną.

Wyznać muszę, rzekł Królewicz, iż moje upodobane przywidzenia niebezpieczniejszemi były iak wasze. Nie raz usiłowałam wymyślić rząd zupełnie doskonały, przez który wszystko złe byłoby odwróconym, wszystkie wady wykorzenione, i wszyscy poddani moi zachowani w spokojności i niewinności. Myśli te,

niezliczone planty odmian, dyktowały różne pożyteczne ustawy i edykta. To było zabawą a czasem i pracą osobności moiej: i drzę cały, gdy sobie przypominam z iaką obojętnością wystawiałem sobie śmierć oycy mego i braci.

Takie to są skutki, rzekł Imlak, plant imaginacyjnych: zrazu gdy je tworzymy znamy ich niedorzeczność, lecz stopniami oswojamy się z niemi, aż nakoniec szaleństwa ich widzieć przestajemy.

ROZDZIAŁ XLV.

Rozmowa ze Starcem.

Już dobrze się zmierzchno, gdy wstali i powracali do domu. Idąc brzegami Nilu i poglądając z roskoszą na promienie księżyca rozciągające swe światło na wodach, postrzegli niedaleko starca, którego Królewicz często słyszał na zgromadzeniu mędrców. Oto, rzekł, jest człowiek którego lata uśmierzyły już passyę, a nie zaćmiły rozsądku: zakończmy uwagi dnia dzisiejszego, zapytaniem co on rozumie o własnym swym stanie? nauczmy się czyli młodość tylko iedną passować się musi z utrapieniami, i czyli lepsza zostaje nadzieja na ostatnią część życia naszego.

Mędrzec zbliżył się i przywitał ich. Prosił go aby przechadzki ich chciał być uczestnikiem, i rozmawiali przez czas nieiaki iak znaiome osoby które się trefunkiem spotkały. — Starzec był wesoły i mówić lubiący, droga w towarzystwie jego krótką się zdała. Miło mu było widzieć się poważanym, odprowadził ich zatem do domu, i na prośbę Królowny wszedł do środka. Posadzano go na pierwszym miejscu, i zastawiano przed nim słodczye i wino.

Panie! rzekła Królowna, przechadzka wieczorna musi sprawiać człowiekowi tak uczonemu iakim iesteś, rokosz której młodość i nieumiejętność nie łatwo poymować mogą. Znasz i przymioty, i przyczyny wszystkich rzeczy na które poglądasz; prawa któremi rzeka ta płynie; przeciagi czasu, w którym planety bieg swój odprawują. Każda rzecz ściąga zastanowienie twoie, i daie ci miłe a coraz nowe dowody głębokiej twej umiejętności.

Pani! odpowiedział starzec, niechay młodość i krewkość szukaiać uciechy w przechadzkach, dla nachylonego wieku dosyć jest gdy spokojności dostąpi. Dla mnie świat stracił już swą nowość: patrzę w okoł osiebie, i widzę to, co sobie przypominam, żeim widział w szczęśli-

wszych chwilach. Spoczywam pod drzewem i uważam, iż pod tymże samym cieniem, rozmawiałem niegdyś o rocznym wylewie Nilu, z przyjaciółmi którzy usnęli już w grobie. Podnoszę oczy, wlepiam je na zmienny księżyc, i ze smutkiem rozmyślam o życia przemianach. Przestałem znajdować upodobanie w prawdach fizycznych, bo cóż mię obchodzić mają rzeczy, które wkrótce porzucić muszę.

Możesz się nakoniec bawić, rzekł Imlak, pomnieniem uczciwego i pożytecznego życia, cieszyć się nakoniec pochwałami które każdy słusznie oddaie tobie.

Pochwała, rzekł Mędrzec z westchnieniem, dla starego człowieka czczym tylko iest brzmieniem. Nie mam matki któraby się cieszyła sławą syna swojego, ani żony któraby chwały męża uczestniczką być mogła. Przeżyłem przyjaciół i rywali moich. Nic teraz dla mnie nie masz ważnego; nie obchodzi mię co będzie po mnie. Młodość chciwa iest poklasków, gdyż te uważane są iak zakład przyszłego iakiego dobra, nakoniec dla tego, że prospekt życia daleko się rozciąga: lecz ia który się nachylał ku zgrzybiałości, mało się mam czego obawiać od złości ludzkiej, a mniej ieszcze spodziewać

ich uprzejmości lub szacunku. Można ieszcze cokolwiek wziąć odemnie, ale dać nic już nie można. Bogactw nie potrzebuję, a wysokie dostojeństwa; byłyby mi przykrością. Rzut oka na upłynione życie przywodzi mi wiele pożytecznych zdarzeń, którem zaniedbał: wiele czasu którym zmarnotrawił na fraszkach, a więcej ieszcze stracił w nieczynności i próżnowaniu. Zostawiłem nie ieden wielki zamysł nie zaczęty, i wiele dzieł ważnych niedokończonych. Zbrodnie atoli nie obciążają serca moiego, i dla tego gotuję sam siebie do spokojności, usiłując odrywać myśli me od nadziei i trosków: które lubo rozum zna że są próżnemi, usiłują iednak zachować dawne swe panowania. Czekam z pogodnym czołem tey godziny, której natura już długo odwlekać nie może; i spodziewam się posiadać w lepszym stanie tę szczęśliwość; której tu nie znalazłem, i tę cnotę której tu dostąpić nie mogłem.

Wstał i odszedł, zostawiwszy słuchaczów swoich nie nadto zachęconych do życzenia sobie długiego życia. Królewicz cieszył się uwagą, iż wyznanie to nie powinno nikogo zasmucać, gdyż wiek zgrzybiały nigdy nie był uważany za porę szczęśliwości; i że iezli można być

spokojnym przy schyłku i słabości, można być równie szczęśliwym w porze wesołości i siły; że nakoniec południe życia może być świętym, skoro wieczor onego może być cichym.

Królowna z swojej strony utrzymywała iż starzy zazwyczaj są narzekający i złośliwi, że lubią przytłumiać oczekiwania tych którzy dopiero wchodzą na świat. Widziała ona możnych posiadaczów, patrzących z zazdrością na swoich następców, i znała wielu takich, którzy nie dłużej cenili rokosze; iak tylko póki sami używać ich mogli.

Pekuah wносиła iż Mędrzec starszym być musiał, niżeli się wydawał, i przypisywała żale jego pomieszaniem nieco zmysłom, albo też że był nie kontent, dla tego iż sam był nieszczęśliwym: gdyż nie ma pospolitszego mówić, iak nazywać własną naszą kondycję, kondycją życia ludzkiego.

Imlak ich nie chciał zasmucać; śmiał się z pociech, które oni tak prędko wynaydowali, przypominał sobie iż w podobnym wieku, równie i on był zaufanym w nieprzerwaney pomyślności, i równie obfitym w wynaydowaniu cieszenia się sposobów. Nie chciał on nieprzyjemną wiadomością przekonywać

ich o tym; czego czas sam wkrótce miał ich nauczyć. Królowna i faworytka iey udały się do siebie, pomieszkane Astronoma zastanowiło ie nie pomału, prosiły Imlaka, aby użył zdanego sobie urzędu, i następującego poranku wschod słońca spóźnił na chwilę.

ROZDZIAŁ XLVI.

Królowna i Pekuah odwiedzają Astronoma.

Królowna i Pekuah rozmawiając z sobą o Astronomie, znalazły charakter iego tak razem grzeczny i dziki, iż to nayżywszą chęć w nich wzbudziło poznania go bliżej: prosiły więc Imlaka aby wynalazł sposób sprowadzenia ich razem.

Było to nieco przy trudno: Filozof nie przyjmował kobiet do domu swego, lubo żył w mieście, w którym wielu Europeczyków szło za zwyczajami swemi, i wielu z innych części świata żyło podług Europejskiej wolności. — Ciężko co kobietom odmówić, różne wynaydowały sposoby do ułatwienia swego zamysłu. Proponowały, aby ie stawić iak cudzoziemki znajdujące się w potrzebie, dla których mędrzec był zawsze przystępnym; lecz po nieiakiey uwadze pokazało się iż podobnym fortelem nie można było zabrać znajomości:

gdyż rozmowa ich byłaby krótka; i nie mogłyby bez nieprzystoyności naprzykrzać mu się często. To jest prawda, rzekł Rasslas, ale ja mniejsze mam jeszcze zarzuty, przeciw ukryciu stanu waszego. Zawszem ja uważałem, iako zdradę przeciw wielkiej Rzeczypospolitej natury ludzkiej, czyli to w małych czy w wielkich zdarzeniach użycie cnot samych człowieka, za sposoby podeyscia go. Każde oszukanie osłabia ufność, i ostudza dobroczynność. Jeżeli mędrzec pozna że nie iesteście te, za które się udaiecie, uczucie gniew naturalny w człowieku który przekonany o swej biegłości, odkryje iż był zwiedzionym od osób mniej oświeconych od niego; a może nieufność która w nim po tym zostanie przypadku, przerwie w nim głos rady, i zamknie rękę wspomżenia. Jakież znajdziecie sposoby powrócenia dobrodziejstw iego ludzkości, powrócenia pokoju iemu samemu?

Na to nie było co odpowiedzieć, i Imlak zaczął się spodziewać, iż ciekawość kobiet nastawać więcej nie będzie: gdy dnia następującego Pekuah odezwała się, iż znalazła uczciwy pozor odwiedzenia Astronoma, chcąc go prosić o pozwolenie doskonalenia się pod nim

w nauce, której początki wzięła już od Araba. Królowna zaś mogła iey towarzyszyć iako współstudentka, albo też dla tego iż samey kobiecie nie przystoynie byłoby wychodzić. Lękam się, odpowiedział Imlak, aby kompaniia wasza wkrótce mu się nie sprzykrzyła: ludzie wydoskonaleni w umiejętności iakiej, nie lubią powtarzać pierwszych sztuk ich elementa, nie iestem nawet pewien, czy i dla tych początków, połączonych z dalszemi wnioskami, pomieszanych z uwagami, będziesz sposobną dla niego słuchaczką. To będzie moją rzeczą odpowiedziała Pekuah: proszę cię tylko abyś mię tam zawiózł. Umiejętność moja większa iest może niżeli rozumiesz, a stosując się zawsze do zdania iego, okażę mu ją doskonalszą niżli iest w rzeczy samej.

Stósownie do tego przedsięwzięcia, doniesiono Astronomowi, iż cudzoziemka iedna w celu wydoskonalenia się w naukach, świat zwiedzająca, usłyszawszy o umiejętności i sławie iego, żądała zostać uczniem iego. Nadzwyczajność propozycji wzbudziła w nim razem zadziwienie i ciekawość, a gdy po krótkim namyśleniu zezwolił ją przyjąć, nie bez cierpliwości oczekiwał dnia tego.

Kobiety ubrały się wspaniale, i w towarzystwie Imlaka udały się do Astronoma: miło było starcowi widzieć iż tak znakomite osoby z uszanowaniem przybliżały się do niego. W pierwszym przywitaniu był nieco nieśmiały, lecz w dalszej rozmowie, stał się otwartzym, i usprawiedliwił to co Imlak o nim powiedział. Gdy się zapytał Pekuah co za przyczyna skłoniła ją do uczenia się astronomii? odebrał w odpowiedzi historią która iey się przy piramidach zdarzyła, tudzież iak przepędziła czas swój na wyspie Araba. Opowiadanie iey łatwe i przyjemne uięło go za serce. Zaczęła się rozmowa o astronomii: Pekuah popisywała się z czym tylko mogła, mędrzec poglądał na nią iak na Geniusz nadzwyczajny i zachęcał ją aby nieporzuciła nauki; którą tak szczególnie zaczęła.

Im częściej potym bywały u niego, tym lepiej przyimowanemi były. Mędrzec starał się ie bawić, umyślnie aby wizyty ich przedłużyć, znalazł bowiem iż w towarzystwie ich rozjaśniały się myśli iego: gdy się starał rozrywać ie, czuł iż chmury tęsknoty niknęły stopniami, gdy zaś odchodziły a on powracał do dawnego urzędu kierowania niebem, znowu smutek ogarniał umysł iego.

Królewna i faworytka iey przez kilka miesięcy pilnowały uważnie, ieżli mu się nie wysłiznie słówko iakie z któregoby wnosić mogły, iż trwa ieszcze w mniemaniu swoim rządzenia światem. Nie raz starały się przywieść go do iawnego w tey mierze wyzłania; lecz on unikał wszystkich podobnych zagadywań, i z iakieykolwiek bądź strony zaczęły nań nalegać, on mowę ku inney zwracał materyi.

Poznawszy i zaprzyjaźniwszy się z nim bardziey, zapraszały go często do domu Imlaka, gdzie z największym przyimowały go uszanowaniem; stopniami smakować zaczął w ziemskich uciechach. Przychodził wczesnie i odchodził późno; starał się grzecznością i uczęszczaniem swym zalecić, wzbudzał ich ciekawość przez nowe odkrycia, i gdy wyjeżdżały dla rozrywki, on pragnął byż z niemi.

Królewicz i siostra iego, przekonani długim doświadczeniem o mocy i mądrości starca, uznali iż bez niebezpieczeństwa dać mu się poznać mogli; odkryli mu więc prawdziwą swą kondycyę, i powody podróży, prosili oraz aby im dał zdanie swoje w wyborze stanu życia.

Z rozmaitych kondycyi, rzekł starzec, które świat wystawia przed wami, nie wiem pra-

wdziwie iak wam mam radzić, i którey dać macie pierwszeństwo. Tyle tylko powiedzieć mogę, iż oszukałem się w wyborze moim. Strawiłem czas mój na nauce bez doświadczenia; strawiłem go na nabywaniu wiadomości, które po większey części z daleka bardzo pożytecznemi bydz mogą ludzkości. Nabyłem nauki utratą naydroższych pociech życia: zrzekłem się słodczy przyiaźni kobiecey, i lubych życia domowego związków. Jeźlim otrzymał prerogatywy iakie nad innemi towarzyszami memi łączyły się zawsze z niemi boiaźń i niepokoyność, a nawet i względem tych prerogatyw iakiekolwiek one były, zacząłem o prawdzie ich powątpiewać, od czasu zwłaszcza w którym, więcey żyć przywykłem na świecie. Gdy kilka dni strawię na przyjemnych rozrywkach, nie raz pomyślę sobie, iż wszystkie dotądłożone me prace kończyły się na błędzie, i żem wiele ucierpiał, i ucierpiał na próżno.

Imlak z radością uważał iż rozsądek mędrca iaśniał, wśrząd błędów iego postanowił odciągnąć go od planet, aż póki nie zapomni o powinności rządzenia niemi, i póki w nim rozum dawnego nie odzyska panowania.

Od tego momentu Astronom przyjęty był
do

do naypoufalszego pożycia i przyiaźni, i dzielił z niemi wszystkie zabawy i rozrywki: żadney z nich nieuchybiał, a czynność Rasselasa wszystkie zabierała mu chwile. Zawsze było co do czynienia; trawiono dzień na czynieniu obserwacyi, które gotowały materye do rozmowy wieczorney, i kończyły dzień w projektach na iutro.

Mędrzec wyznał Imlakowi, iż od czasu w którym, wśrząd wesołego na świecie żyć zaczął towarzystwa, i pędzić godziny swoje na coraz odmiennych zabawach, znalazł iż przekonanie się o władzy iego nad znakami niebios, coraz bardziey z umysłu iego znikało, i że muiey zaczął ufać w mniemaniu, o którym nigdy drugich przekonać nie mógł i które sam teraz znayduie podległe odmianom, z przyczyn do których rozum nie przyczyniał się wcale. Gdy przypadkiem na kilka godzin sam się zostawionym widzę, zadawniałe przywidzenia gwałtem do umysłu mego cisną się, lecz rozmowa Królewicza w mgnieniu oka rozpędza je, a wniyscie Pekuah powraca mi wesołość. Podobny iestem do człowieka, przyzwyczajonego do obawiania się strachów, który spokojnie siedzi przy lampie, i sam się dziwi boiaźni

która go dręczy w ciemności; z tym wszystkim gdy lampa zgaśnie, wpada znowu w zwyczajne trwogi, lubo wie iż gdy rozjaśnienie, czuć ich bynajmniej nie będzie. Przyznam ci się atoli iż nie raz lękam się abym występny niedbalstwem nie pobłażał spoczynkowi memu, i dobrowolnie nie zapomniał o wielkim obowiązku który mi jest powierzony. Jeżeli sobie pobłażam w błędzie który jest mi znaiomym, albowi też samochcąc trwam w obojętności kwestyi tak ważney, iak okropna jest zbrodnia moja!

Niemasz choroby imaginacyi odpowiedział Imlak, tak do uleczenia ciężkiej, iak ta która z boiaźnią winy znayduie się połączona: na ten czas imaginacya i sumnienie dręczą nas na przemiany, i tak często iedno bierze miejsce drugiego, iż omamienia iedney trudno rozeznąć odgłosu drugiego. Gdy imaginacya wystawia nam obrazy nie moralne, lub nie mające religii, oddala ie rozum, zwłaszcza w ten czas kiedy nas trapią; lecz gdy posępne pojęcia wezmą kształt powinności, ciężą one na umyśle naszym bez oporu żadnego; lękamy się bowiem oddalać ie od siebie. Z tey to przyczyny zabobonni są zawsze melancholicznemi, i melancholiczni zawsze prawie zabobonniemi.

Nie dopuszczay zatym aby lękliwość gure nad rozsądkiem brać miała: niebezpieczeństwo z niedbalstwa w ten czas tylko bydź może, gdy obowiązek iest rzetelnym i widocznym; ten zaś sam często widzisz iak ci się małym zdaie, i iak codziennie ieszcze zmniejsza się.

Otwórz serce twe światłu które się ciśnie do ciebie; gdy skrupuły dręczyć cię zaczną, które w szczęśliwych momentach sam znasz bydź próżnemi, udaway się do towarzystwa Pekuah, i zawsze pamiętay na to, że w całkowitości ludzkiego plemienia, iesteś tylko prochem, i że nie posiadasz ani takich cnót, ani występków, dla których miałbyś bydź przeznaczonym na nadnaturalne względy, albo też strapienia:

ROZDZIAŁ XLVII.

Królewna wchodzi i inną wszczyną materję.

Wszystko to, rzekł Astronom, nie raz ia składałem sobie, lecz rozum mój tak długo podbity był przez te niczym niewyciężone przywidzenie, iż dotąd nie śmie powierzać się własnym decyzjom. Widzę teraz iak fatalnie oszukiwałem mą spokojność, dozwalając podobnym dzikościom dręczyć mię potajemnie;

ale obcowanie tylko z ludźmi rozpędza melancholią; dotąd zaś nie znalazłem człowieka któremu mogłem być zgryzot mych powierzyć, lubo bez wątpienia zostałbym był pocieszonym. — Cieszę się że człowiek który nie łatwo da się sam uwodzić, ani ma przyczyn uwodzić drugich, potwierdza sentymenta moje. Spodziewam się iż czas i rozerwania, rozpędzą chmury które mię otoczyły tak długo, i że ostatki dni mych przepędzę w pokoiu. „Nauka i cnota twoia, odpowiedział Imlak, aż nadto nadzieie te usprawiedliwiaią.

W tym Rasslas wchodząc z Królowną i Pekuah zapytał ieżli na dzień następuiący obrali sobie iaką zabawę? Takie iest życie nasze rzekła Nekayach, iż nikt nie iest szczęśliwym tylko wcześnym odmiany uprzedzaniem: sama nawet odmiana iest niczym; gdy ią otrzymamy, pierwszym życzeniem iest znowu odmieniać. Świat ieszcze nie został wyczerpanym, oglądajmyż więc co takiego, czegośmy ieszcze nie widzieli.

Odmiana rzekł Rasslas tak iest do ukontentowania potrzebną, iż nawet szczęśliwa dolina nudziła mię powtarzaniem ustawnym tychże samych zabaw; z tym wszystkim wyrzuciałem

sobie moią niecierpliwość, gdym uyrzał zakonników S. Antoniego znoszących bez narzekania życie, nie iednostayney rokoszy, ale iednostaynego cierpienia.

Ludzie ci odpowiedział Imlak, mniey są nędzni w milczącym swym konwencie, niż Xiążęta Abissynii w swym więzieniu rokoszy. Wszystko co czynią zakonnicy z rozsądnego pochodzi powodu. Praca dostarcza im rzeczy do życia potrzebnych; nie może bydź zatym opuszczoną, i zawsze iest nagrodzoną. Pobożność przygotowuywa ich do przyszłego stanu, i przypomina im zbliżenie się iego, usposabiając ich ku niemu. Czas ich rozłożony iest porządnie, iedna powinność następuje po drugiej, tak iż roztargnienie i próżnowanie przystępu do nich nie maią. Każda godzina ma swoje zatrudnienie, praca ich wesola iest, patrzą oni na nią iak na czyny pobożności, które ich przybliżaią do nieskończonego uszczęśliwienia.

Jesteś-że zdania, zapytała Nekayach, iż reguła klasztorna świętobliwszym i mniey niedoskonałym iest stanem nad imię? nie możeż-że zarówno przyszley spodziewać się szczęśliwości, ten który żyie na świecie? który maiątkiem wspiera podupadłych i nędznych? który nau-

ką swą oświeca ciemnych i przemysłem swoim przyczynia się do powszechnego życia systema, choćby nawet omieszkał tych umartwień, które się w klasztorach ponoszą, i pozwolił sobie tych niewinnych uciech, których w kondycji swojej używać może.

To jest kwestya, rzekł Imlak, która długo dzieliła mądrych; iedno jest na iakąkolwiek decydować ią stronę. Ten który żyje pocziwie na świecie lepszym jest, iak ten który podobnie żyje w klasztorze. Ale bydź może iż nikt nie jest w stanie oprzeć się pokusom życia publicznego, ieżli więc nie może podbić ich sobie, lepiey że się od nich usunie. Niektórzy mało mają władzy do czynienia dobrze, równie mało siły do oparcia się złemu. Wielu zmordowanemi się widzą passowaniem się z przeciwnościami; i chętnie pozbyć się pragną namiętności które ich długo zatrudniały na próżno: wielu nakoniec wiekiem i słabością wyłączonemi się widzą od pracowitszych towarzystwa obowiązków. W klasztornym zaciszu, słaby i lękliwy szczęśliwie się ukrywać, zmordowany grzesznik pokutować może. Schronienia te modlitwy i uwagi, tak coś mają pociągającego dla umysłu człowieka, iż niemasz podobno takie-

go, któryby wpobożnym zaciszu, i z niewielką liczbą podobnych sobie towarzyszków niepragnął dni swych zakończyć.

Takie, rzekła Pekuah, były często życzenia moje, i nieraz zdarzyło mi się słyszeć Królowę, iż i ona w śród zgielku świata umrzeć nie pragnie.

Wolności używania niewinnych uciech, mówił daley Imlak zaprzeczać nie można; lecz do roztrząśnienia zostaje iakie uciechy są niewinnemi. Złe iakieykolwiek uciechy, które sobie wystawia Nekayach, nie jest w samym oneyże uczynku, ale w onego skutkach. Rozkosz sama w sobie niewinną może się stać, złą przez przywiązanie nas do stanu, który znamy bydź przemijającym i znikomym, a odrywając myśli nasze od tego stanu, do którego każda godzina coraz nas bardziey przybliża, a którego końca naydłuższy ciąg uyrzyć nam nieda.

Umartwienie samo w sobie nie jest cnotą, innego one nie ma użytku, iak ten iż odciąga nas od zmysłów ułudzeń. W stanie przyszłej doskonałości do którego wszyscy dążemy, tam będą rozkosze bez niebezpieczeństwa i pewność bez przerwy.

Królowna umilkła, a Rasslas obracając się

do Astronoma, zapytał go, jeżeliby nie mógł oddalić schronienia się od świata królowny, pokazaniem iey rzeczy iakiey któreby dotąd niewidziała.

Ciekawość wasza, rzekł Mędrzec, tak była powszechna, i uganianie się za wiadomościami tak silne, iż z ciężkością przychodzi co nowego znaleźć dla was: czego więc od żyjących nie możecie się spodziewać, może otrzymacie od umarłych.— Między dziwami kraiu tego znajduią się katakumby, czyli starodawne pieczary, w których ciała pierwszych pokoleń składane były, te mocą balsamów któremi namaszczone zostały, bez zepsucia utrzymują się dotąd.

Nie wiem, rzekł Rasslas, iakie ukontentowanie widok tych pieczarów, sprawić nam może, lecz gdy nie ma nic innego, będę ia i to oglądał, pomieszcze to w liczbie tych rzeczy którem czynił dla tego żem próżnować nie chciał.

Naięli straż konną, i nazaiutrz odwiedzili katakumby. Gdy do grobowych spuszczać się mieli sklepień. „Pekuah, rzekła Królowna, zstępniemy znowu do mieszkań umarłych, pewna jestem iż zechcesz zostać się z tyłu; pamiętajże abym za moim powrotem zastała cię zdrową i całą.” Nie chcę ia się zostać, odpowie-

działa Pekuah, i owszem spuszcze się z wami, i iść będę między tobą Pani i Królewiczem. Zeszli więc razem, i z podziwieniem przechodzili się po labiryncie podziemnych mieszkań, gdzie ciała umarłych z obu stron leżały rzędami.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Imlak rozmawia o naturze duszy naszey.

Jakąż przyczynę dać można, rzekł Królewicz, dla której Egipcyanie tak kosztownie zachowywali ciała, które inne narody albo niszczą ogniem, albo mięszaią z ziemią, a wszystkie oddalają ie z oczu tak prędko, iak tylko przystoynność obrządków dozwala.

Początek dawnych zwyczajów, rzekł Imlak, zawsze iest prawie nieznaionym, gdyż często bardzo trwa praktyka, lubo przyczyna ustanie; co się zaś tyczy zabobonnych obrządków, na próżno byłoby czynić względem nich wnioski, bo czego nie przepisał rozum, tego rozum wytłumaczyć nie potrafi. Byłem ia długo tego zdania, iż zwyczaj ten pochodził iedynie z czułości dla ostatków krewnych lub przyjaciół; i tym więcej do tego skłaniam się mniemania, że rzeczą zdaie się niepodobną aby pieczołowitość mogła byđz ogólną: gdyby wszyscy umarli byli

namaszczeni groby ich byłyby daleko obszerniejsze jak żyjących mieszkania. Wnoszę więc iż bogatsi tylko i znakomitsi zachowani są od zepsucia, reszta zaś zostawiona pospolitemu biegowi natury.

Z tym wszystkim, pospolitym iest mniemaniem, iż Egipcyanie wierzyli, że dusza żyje tak długo, póki ciało trwa niezniszczonym, i dla tego próbowali sposobu oszukać, iż tak rzekę śmierć samą.

Mogliż rozsądni Egipcyanie, rzekła Nekayah tak grubo trzymać o duszy? Gdyby dusza raz mogła przeżyć rozdzielenie się swe z ciałem, cóżby potym od niego czy odbierać, czy cierpieć mogła?

Łatwo byź może, odezwał się Astronom, iż w ciemnocie pogaństwa, i przy pierwszej ustrzence filozofii, Egipcyanie błędnie wierzyli. Dotąd ieszcze między nayoświećszymi Mędrcami nie ustała dysputa o naturze duszy: ci nawet, którzy wierzą że iest nieśmiertelną, nie przeczą żeby materyalną byź nie mogła.

Znayduią się wprawdzie tacy, odpowiedział Imlak, którzy utrzymują, że dusza iest materyalną; ale nie poymię aby człowiek co rozważać umie, mógł rzecz taką pomyśleć; wszy-

stkie konkluzye rozumowania wżinacnią materjalność duszy, a wszystkie pojęcia zmysłów i wyszukiwania umiejętności dowodzą razem nieczułość materji.

Nigdy nie utrzymywano tego, aby myśl połączona była z materją, alboli też, że każda częstka iest myślącym iestestwem. Z tym wszystkim ieżeli każda część materji oddzieloną będzie od myśli, któreż z tych części przypiszemy władzę myślenia? Materja od materji różnić się tylko może kształtem, gęstością, wielkością, ruchem i dyrekcyą ruchu tego; do których z tych własności czy poiedynczych, czy połączonych z sobą, czucie przystosować możemy? Bydź okrągłym lub czworograniastym, płynnym lub niepłynnym, wielkim lub małym, ruszać się z wolna lub prędko, w iedną stronę lub drugą; są to wszystko udziały materyalney exystencyi, wszystkie zarówno oddzielne od natury pomyślenia. Jeżeli więc raz materja iest bez myśli, nie można iey dać mocy myślenia, chyba przez nowe iakie modyfikacye, lecz wszystkie modyfikacye, które ona przypuszcza, są równie niepołączone z władzami tegoż myślenia i czucia.

Z tym wszystkim, przerwał Astronom, ma-

teryaliści żywo utrzymują, iż materya może mieć własności, których my wcale nie znamy.

Ten który wnosi i decyduje, odpowiedział Imlak, przeciwko temu co zna, dla tego iż może być co takiego czego nie zna, ten który kładzie domysł na przeciw uznanej pewności, liczącym być nie powinien między rozsądne iestestwa. Wszystko to, co tyżącego się materyi znamy, iest iż materya ta nieruchoma bez zmysłów, bez życia; a jeżeli przekonania tego nie można zbić, tylko odsyłaniem nas do tego, czego nie znamy, wszelka widoczność którą umysł ludzki przypuścić może, zostaje przy nas. Jeżeli to co iest znanym, rządzone być może od tego, co znanym nie iest, nie będzie iestestwa, nie będzie mędrca takiego, któryby pewności mógł dociec.

Nie chciejmy, rzekł Astronom, tak zuchwiałym sposobem, ograniczać władzy Twórcy. Nie iest ograniczeniem Wszechmocności, odpowiedział Poeta, wnosić iż iedna rzecz nie ma związku z drugą, i że taż sama propozycja może być razem i prawdziwą i fałszywą, i że iedną liczbą może być razem i pojedynczą i podwójną, i że własności myślenia nie można udzielać temu, co nie iest stworzonym żeby myślał.

Nie uważam ia, odezwiała się Nekayah, żadnego wielkiego pożytku z tej kwestyi? Ta niematerialność, którą podług mnie dostatecznie dowiodłeś, zawieraż ona w sobie nieodbitie wieczne trwanie?

Względem niematerialności, rzekł Imlak, pojęcia nasze są nieco za ciemne. Niematerialność każe nam wnosić naturalną władzę wiecznego trwania, iako konsekwencyą wyłączenia od wszystkich przyczyn upadku i zepsucia: co tylko ginie zepsutym iest albo przez rozsypanie się w swoim spojeniu, albo przez rozdzielenie w swych częściach, trudno zatem wnosić, żeby to co nie ma części, a zatem nie przypuszcza rozdziału, żeby to mówię mogło być naturalnie zepsutym albo zmniejszonym.

Nie wiem ia, rzekł Rasslas, iak sobie mam wyobrazić rzecz iaką bez kształtu i różnicy głosu; co iest rozciągląym musi mieć części, ty zaś sam na to przystaiesz, że cokolwiek ma części może być zepsutym.

Zastanów się nad własnymi twemi pojęciami, odpowiedział Imlak, a zmniejszy się ta trudność. Szukasz substancji bez rozciągłości. Kształt idealny nie iest mniej rzetelnym, iak materialna wielkość: z tym wszystkim kształt

idealny nie ma rozciągłości. Gdy myślisz o piramidzie, nie jest to rzeczą mniej pewną, iż umysł twój posiada wyobrażenie piramidy, iakże piramida stoi w rzeczy samej. Wyobrażenie piramidy więcęży zabiera miejsca iak wyobrażenie ziarka zboża lub piasku, i iakimże sposobem wyobrażenie to iakiekolwiek bądź, ponieść może zepsucie lub stratę? Jaki więc jest skutek, taka i przyczyna: iaka myśl, taka i władza która myśli, władza niecierpiąca i nierozdzielna. Ale to iestestwo, rzekła Nekayach, którego lękam się nazwać, to iestestwo, które stworzyło duszę, może ją i zniszczyć!

Może ją bez wątpienia zniszczyć, odpowiedział Imlak, bo lubo dusza jest nieumierająca, władzę tę wiecznego trwania odebrała od wyższej od siebie natury. Ze zginąć nie może przez właściwą upadkowi przyczynę lub przez prawdziwą zepsucia, to nam dowodzi filozofia, ale filozofia więcę powiedzieć nie może. Ze ten który ją stworzył, zniszczyć iey nie zechce, tego z pokorą od wyższej uczyć się powinniśmy powagi.

Całe zgromadzenie w głębokim przez czas nieiaki zostało zamyśleniu. Oddalmy się, rzekł Rasslas, od tego widoku śmiertelności. Jak smu-

tne byłoby to mieszkanie umarłych dla tego, któryby nie wiedział że nigdy nie umrze: że to co go teraz zażywia, zażywiać będzie na zawsze, i że to co teraz myśli, na wieki myśleć nie przestanie. Ci którzy tu rozciągnięci leżą przed nami, mędracy i mocarze dawnych wieków, przestrzegają nas iak znikome są dni nasze; może i oni porwani byli z świata tego, w ten czas gdy się zatrudniali iaki stan życia wybrać sobie mają. Dla mnie, rzekła Królowna, wybór życia mniej się stał ważnym: odtąd myśleć tylko będę o wyborze wieczności. Wyszli zatym wszyscy z podziemnych lochów, i pod obroną straży powrócili do Kairu.

ROZDZIAŁ XLIX.

Konkluzya, w której się nic nie konkluduje.

Zbliżał się czas periodycznej powodzi Nilu; i w kilka dni po powrocie ich z katakumb rzeka wzbierać zaczęła. Całe okolice powodzią będąc zalane, nie dozwalały im wyruszyć się z domu. W nim więc opatrzeni dobrze w materyały do rozmowy, bawili się porównywaniem różnych kształtów życia które uważali, z różnemi planami szczęśliwości, które każde z nich obrało sobie.

Zadne miejsce nie podobało się tak Pekuah, iak klasztor S. Antoniego w którym Arab powrócił ją Królownie, życzyła ona tylko napeł-

nić go pobożnemi panienkami, i byź przeoryszą zakonu; sprzykrzyły iey się niesmak i próżne nadzieie, chciała uyrzec się w stanie niepodlegaiącym odmianom.

Królewnie zdawało się, iż ze wszystkich doczesnych darów, nauka była naylepszym: żądała naprzód nauczyć się wszystkich umiejętności, a potem zamyślała ufundować kollegium uczonych kobiet i byź onego prezydentką, a to w celu aby rozmawiając z podeszłemi i wychowując młode, dzielić mogła czas swój na nabywaniu i udzielaniu mądrości, a przygotowywać dla następujących wieków wzory rostopności i pobożności.

Królewicz życzył sobie małego królestwa, w którymby sam w swojej osobie mógł sprawiedliwość wymierzać, i wszystkich części rządu dozierać własnemi oczyma; lecz nigdy nie mógł oznaczyć trwale granic kraju swego, i zawsze przydawał coś do liczby swych poddanych.

Imlak i Astronom przedstawiali na tym, aby się poruczyć strumieniowi życia, bez kierowania biegu onego ku żadnemu szczególnemu portowi.

Znali oni dobrze, że ze wszystkich tych życzeń żadne uskutecznione byź nie mogło. Myśleli przez czas nieiaki co czynić zostawało, i gdy wody opadły, postanowili powrócić do Abissynii.

K O N I E C.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ

o życiu i sprawach

GENERAŁA WASHINGTON.

JERZY WASHINGTON urodził się w *Virginii* 11. Lutego dawnego kalendarza 1732. w parafii *Washington* w hrabstwie *Westmoreland*, z rodziców uczciwych, bawiących się rolnictwem. W młodym ieszcze wieku utracił Oycę, Matka żyła aż do Rewolucyi, i doczekała tej słodkiej dla siebie pociechy widzieć syna na czele woysk walczących o swobody i niepodległość Ojczyzny. Przyzwyczaiona atoli do życia spokojnego i wiejskich zatrudnień, więcey się trapiła oddaleniem syna od prac rolniczych, niż się cieszyła chlubą z wyniesienia onego. W początkach wojny gdy ieden z sąsiadów winszował iey zwycięstw syna: «Lepieyby zrobił mój Jerzy, odpowiedziała z niecierpliwością, żeby rolę swą orał i zasiewał, niż

II.

«że się tam i owdzie uwiia z szablą, Bóg wie ie-
«szcze czy na dobry koniec.»

W szesnastym roku wieku swego Washington miał wnieść za Kadeta do marinarki Angielskiej, na flotę będącą na ów czas pod dowództwem Admirala Vernon: już matelzak iego był upakowany, już młodzieniec miał wsiadać na okręt, gdy rozrzewniony łzami, zniewolony prozbami matki, odstąpił przedsięwzięcia swego, i został. A tak łzy iedney kobiety, (lecz ta kobieta była matką) zachowały przyszłego oswobodziciela Ameryki. Flotta Admirala Vernon, na której Washington miał żeglować, zawinęła do Karthageny w Ameryce południowej, gdzie trzy części żołnierzy i maytków z powietrza wymarło.

Washington odebrał edukacją nie wykwinną, ale rozsądną i sprawiedliwą, taką iaka się pospolicie daie w Ameryce; umiał dobrze swój język, dzieie dawne i terażniejsze, prawa oyczyste, geografią, miernictwo, arytmetykę i mechanikę. W młodości używany był od rządu i obywateli za komornika do rozmierzania nieosiadłych gruntów. Stósownie do praw Amerykańskich, mocą których, każdy obywatel od 16go do 45go roku w milicyi służyć powinien, służył i Washing-

ton. W wojnie o Kanadę, już był Pułkownikiem, w reymencie prowincjonalnym Virginii pod dowództwem generała Angielskiego Braddock znajdował się w bitwie z Indyanami, gdzie prawie cała dywizya Angielska zniesiona, generał zabity. Washington świadomszy sposobu potykania się z Indyanami, zakrył reymentem swoim rozproszoną resztę woyska, ciągnął na odwrot przez puszcę, walcząc nieustannie aż póki swoich w bezpieczne nieodprowadził miejsce. Taki był pierwszy wojenney iego chwaly początek. Król Angielski nadgrodził go nadaniem rozległego traktu pustey na ow czas lecz dziś korzystney bardzo ziemi nad rzeką *Kauhowa*.

Wkrótce potym Washington utracił brata, i wziął po nim majątność zwaną *Mount-Vernon*, kedy, ilekroć nie był na publicznych urzędach, mieszkał i gdzie życia dokonał. Majętność ta była szczupłą. Washington ożeniwszy się z Panią Custis z domu Dondridge majątną w sąsiedztwie wdową, powiększył ją do 11,000 morgów, a ciąglą pracą i przemysłem w rolnictwie, budowach, nawet w ozdobach, przyprowadził miejsce to do największego doskonałości stopnia. Aż do wybuchnienia wojny o niepodległość, Was-

hington spędził czas swój, na pilnowaniu rolnictwa i usłudze kraiowej, był sędzią, był nie raz posłem na zgromadzeniach prowincjonalnych Virginii. W miesiącu Wrześniu 1774. w początkach zatargów kolonii Amerykańskich z Anglią, wysłany był posłem na pierwszy kongres, który się zebrał w Filadelfii.

W następującym roku, obrany był najwyższym wodzem wojsk Amerykańskich; nie bez trudności urząd ten przyjął, z skromnością i powątpiewaniem o własnych talentach, które najmocniejszym były dowodem, że ie prawdziwie posiadał. Wybór ten upoważniony głosem a raczej publicznym oklaskiem, tak dobry sprawił skutek, iż znaczna liczba młodzieży cisnęła się do obozu iego pod Roxburg blisko Boston, gdzie wkrótce uyrzał się na czele 50,000. woluntaryuszów.

Nie mam z sobą potrzebnych materyałów, by dokładną czynów Washingtona i rewolucyi Amerykańskiej opisać historią, w późniejszym czasie ziomkom moim uczynię tę przysługę. Dziś pokrótce tylko namienię iż Washington zaczął kampanią tę przez wypędzenie Anglików z Bostonu; przybycie wojsk Angielskich i Hes-

sów pod New-York, przynagliło ciągnąć na obronę miasta tego. Tu Anglicy liczniejsi liczbą, bieglejsi w sztuce wojennej, lepiej opatrzeni w rynsztunki, łatwo nieumiejętne i zebrane na prędce hufce rolników wyparli i miasto osiedli. Dowodem jest niemniej zręczności iak szczęścia generała Washingtona iż całe wojsko iego wsząd wodami, i nieprzyjacielem otoczone, nie było na ów czas wzięte w niewolę. Uszedł iż tak rzekę cudem, przeprawił się przez rzekę Hudson, i stanął w prowincyi Jersey. Bitwy które przez siedm lat zwodził, po większej części pomyslnym bojem, były pod Trenton, Germen Town, Princetown, Brandywine, Mamouth, i wiele innych: aż nakoniec, wspólnie z posiłkowym wojskiem francuzkim, obległszy Lorda Cornwallisa w Yorck-Town w Virginii, wziął naprzód szturmem okopy nieprzyjacielskie, a potem całe wojsko z wodzem ich do poddania się przymusił; zwycięstwo to przyspieszyło pokóy, tudzież uznanie przez Anglią i całą Europę ziednoczonych Stanów Ameryki, zakray i naród wolny i niepodległy.

W ciągu rewolucyi wojny, Anglicy nie byli najniebezpieczniejszymi Washingtona nieprzyjaciółmi: prócz niedostatku wojska swego,

w ludzi, żywność, pieniądze, ubranie i rynsztunek, miał on nie raz do walczenia z zawiścią i niesfornością. Nie raz milicje niepłatne, długo cierpiąc głód, niedostatek ubioru a nawet i obuwia, albo porzucały oboz i rozchodziły się po domach, albo też zbrojnie i w postaci buntu dopominały się o swą należytość. Washington powagą, stałością, wymową, uśmierzał te burzliwe wzruszenia, łagodził rozjątrzone umysły, niszczył zamiary, które nayokropniejsze mogły nieść ze sobą skutki. Trudno była w delikatniejszych znajdować się okolicznościach, i trudno z większą wynieść z nich chwałę.

Po skończonej wojnie, gdy 25. Listopada 1783. przybył do New-York dla odebrania miasta tego od Anglików, wyrazić trudno powszechnej radości i uniesienia, które wiażd jego skromny wprawdzie, a iednak tryumfalny sprawił na sercach wszystkich. Każdy widział w nim oswobodziciela oyczyzny, każdy dziwił się jego skromności, uprzejmości, ludzkości którą obszedł się z Loyalistami, (tak nazywano tych Amerykanów, którzy w początku rewolucyi przeszli na stronę Anglików,) mądrości sposobów, iakich używał, by ułagodzić zawziętość partyów, które po

siedmiu latach rozdzielania, pierwszy raz ziednoczonemi się uyrzały. Bawił aż do czwartego Grudnia; smutek, żal i pomieszanie w dzień wyjazdu jego, widoczne były na twarzach wszystkich obywateli, bez różnicy płci i wieku.

Wojsko liniowe Amerykańskie wynoszące do 8000 ludzi stało uszykowane pod bronią, i wkrótce do roli i domow powrócić miało. Generał Washington temi krótkimi słowy żegnał je: «Waleczni i kochani towarzysze, rozstaję się z wami, sercem pełnym affektu i wdzięczności; żegnam was, (tu łzy przerwały mu mowę) «żegnam was, życząc wam z głębi serca moiego, «aby ostatek życia waszego tak był spokojny i «szczęśliwy, iak były pełne chwały te dnie, któreśmy spędzili z sobą, wśród ciężkich boiów za «lubą walcząc Oyczyznę.

Powaga osoby, głos wewnętrznym przytłumiony poruszeniem, pamięć wspólnych trudów i niebezpieczeństw, myśl rozstania, rozrzewniły woioowników; żegnali go, tysiączne za szczęście i zdrowie wodza czyniąc śluby. W życiu człowieka możesz być moment szczęśliwszy?

Pomimo ciężkiej zimy, obywatele mieysc, przez które przejeżdżał, cisnęli się dla widzenia

go, oddawania mu dowodów uszanowania i wdzięczności swojej: Kobiety, dzieci nawet, każdy chciał cieszyć się widokiem męża; którego nazywał oycem oczyzny. W prowincyi Jersey antyziam był powszechny. Obywatele Filadelfii wyiechali naprzeciw niemu, pośród nich, pośród tysiącznych okrzyków, przy huk armat i biciu we dzwony wiechał do miasta.

Od magistratu i wielu towarzystw publicznych, odbierał deputacye i odezwy. Z niektórych tylko położę tutaj wypisy.

Odezwa Towarzystwa filozoficznego Amerykańskiego w Filadelfii dnia 9. Grudnia 1783.

«Towarzystwo filozoficzne Amerykańskie, «które od dawnego już czasu chlubi się iż cię «między swemi liczy uczniami, mieni się być «szczęśliwe gdy ci może powinszować powro- «tu pokoiu, i bytności twej w tym mieście. Prze- «widując słusznie szczęśliwy wpływ z tego wiel- «kiego zdarzenia, na przedmiocie ustawy naszej, «że sztuki i umiejętności, te to nierozdzielne «cnot i wolności towarzyszeki, sprawiedliwych «pochwał winny hołd tobie niosąc, przyczynia

«się do podania imienia twego, iak naydalszey «potomności. Bodaybyś w życiu prywatnym któ- «re teraz wieść będziesz, nieprzerwanego iak «naydłużey kosztować mógł szczęścia, i nowy «blask (ieśli to być może) do nabytey już przy- «dać mógł sławy! Bądź pewien, iż we wszystkich «życia twego chwilach, miłość, affekt i wdzie- «czność oczyzny, towarzyszyć ci będą.»

Wypis z odpowiedzi generała Washington.

..... «Chlubno iest dla mnie być towarzyszem «ludzi cnotliwych i uczonych; naygoretszym ser- «ca mego życzeniem, widzieć współziomków mo- «ich szanujących nauki i przykładających się do «nich, patrzeć iak one dobroczynnym wpływem «swoim oświecaią niezmierny rozciąg kraio w Rze- «czypospolitey naszej. W schronieniu moim «z roskoszą rozmyślać będę nad użytkami spły- «wającemi z ustawy waszey, dla nas i przyszłych «pokoleń.»

Trzynastego tegoż miesiąca i roku, duchowieństwo, ludzie prawni i lekarze w Filadelfii, podali mu także odezwę, treść iej była taka:

..... «Długo wątpliwe zapasy, dzięki mądro- «ści i odwadze twoiej, do szczęśliwego doszły

«kresu! Cieszymy się nakoniec błogosławieństwem pokoju i niepodległości! imieniem towarzystw, których mamy zlecenie reprezentować, przychodzimy pozdrawiać cię, z wzruszeniem wesela, uprzejmości i wdzięczności nayszczerszey. Niech inni mówią o czynach twoich wojennych, niech je równają z czynami dawnych w dziejach bohaterów! My uważamy ciebie otoczonego blaskiem, wyższym nad sławę Alexandra i Cezara. Ani wyniosłość, ani szalona chciwość zaborów wywiodły cię na plac bitwy. Nie szukałeś nigdy wynieść się na poniżeniu twoich współziomków; głos oyczyzny przywołał ciebie, oyczyna postawiła cię na czele synów twoich. Miłość wolności dała ci w ręce oręż, oręż ten poświęciły religia, prawo, i ludzkość. Najczystsze prawidła kierowały krokami twemi, i prawdziwa pobożność Boga zastępować ziednała ci łaskę i pomoc.

«Cnota i nauki, żywo interessowanemi były w sprawie, którą z taką rostopnością i sławą broniłeś: ustanowiona i utwierdzona jest wolność nasza; zaczęła kwitnąć nauki, prawdziwa filozofia oświecać nas będzie, nowe pole szczęścia otwiera się dla ludzi.

«Porzucasz służbę woyskową wśród oklasków wdzięcznego ludu. Mogłyż umiarkować nie i zwycięstwo, piękniejszy otrzymać tryumf? Bodayby przykład twój, równie iak i nauki któreś nam dał, nigdy zapomnianemi nie były! Oyczyna nie spuści nigdy oczu swych z ciebie, nigdy do szczęścia twego interessować się nie przestanie; wyciąga od ciebie, ażebyś i w domowym nawet zaciszu, nie przestawał kochać nas i oświecać.

«Szczegulniew zaś, towarzystwa uczonych, spoglądać na ciebie będą, iako na przyjaciela i obrońcę swojego; z nyczulszą wdzięcznością wspominać będą męża, który za sprawą niebios, otworzył plemieniowi ludzkiemu nową szczęśliwości drogę, i założył nową epokę, od której umiejętności, dni i lata swoje liczyć będą.»

Wypis z odpowiedzi generała Washington.

..... «Pragnącemu zasłużyć na szacunek współziomków moich, na tę słodką nadgodę tyłu niespokojności i trudów, wyznać iż dobra opinia ludzi cnotliwych i światłych, nieskończona nie jest mi pochlebna. Jeżeli się brzydził pychę, jeżeli czyste prawidła kierowały krokami

«moimi, jeżeli cel wojny, i sposób którym to-
«czona była, znajdowały się sprawiedliwe i sto-
«sowne do praw ludzkości; niech słabość iedne-
«go człowieka, nie przywłaszcza ztąd sobie chwa-
«ły! Przypiszemy raczey szczęśliwe powodzenie
«tego wielkiego zdarzenia, wyższej nierównie
«przyczynie. Naypierwszey z Istot, początkowi
«wszech rzeczy, winniśmy powrót zdeptanych
«praw naszych, utwierdzenie niepodległości,
«opiekę cnoty i nie fałszywey filozofii, stan kwi-
«tnący sztuk i umiejętności, nowe nakoniec po-
«le spokojney pomyślności, które się przed ludź-
«mi otwiera.

«Tak iest! publiczne i wojskowe życie mo-
«cie zakończone iest; tak iest, z niewymównym
«powracam weselem, do skromnych szczytów,
«do spokojnego życia prostego obywatela. Lecz
«szczęście oyczyzny moiey, będzie zawsze nay-
«pierwszym i naydroższym ślubów moich przed-
«miotem. Nigdy niezapomnę, iak wielce towa-
«rzystwa ludzi uczonych pożytecznemi są społe-
«czeństwu, iak wielce prawdziwe światła i umie-
«jętności nauczają nas, znać, cieszyć się,
«i zachować prawdziwą wolność, iak wielce
«w przyszłych czasach przyczyniać się one bę-

«dą do spokojności i sławy nowego państwa
«naszego.»

Ze wszystkich epok życia generała Washing-
ton, ta, w której urząd i władzę najwyższego
woysk amerykańskich wodza, złożył w ręce Prezy-
denta kongressu w Annapolis w prowincyi Mary-
land 23. Grudnia 1783. iest dla niego pełna chluby
a świata wielkie i ważne dająca przykłady i naukę.
Zadziwienie i uwaga, które wzbudziła scena ta,
w dzieiach terażniejszych tak nowa, a raczey
nieznana; myśl iż postępek ten oznaczał koniec
krwawych zapałów, przez które kolonie stały
się niepodległemi państwami; zwrót na człowie-
ka, który przed ośmią laty odebrawszy od te-
goż samego kongressu władzę nieograniczoną,
dziś przychodził w ręce narodu oddawać ją na-
ząd, by wrócić do życia prywatnego, za którym
wzdychał od dawna; niezmierna liczba patrzących
która napełniała izbę seymową; panujące w niej
głębokie milczenie, rzewne przejęcia i zadziwie-
nie widoczne w twarzach wszystkich skoro się
mąż ten ukazał; spokojna godność, wyniosły
wzrost osoby, widok otaczających go starych i
po większey części rannych oficerów; szlachetna
prostota mowy iego i odpowiedzi prezydenta, są

to okoliczności które wskróś przeięły patrzących, i zostawiły na sercach ich nigdy nie zmazane wrażenia.

Mowa Washingtona przy złożeniu w dzień ten władzy najwyższej była następująca.

MOŚCI PANIE PREZYDENCIE!

«Kiedy dokonane już jest powierzone mi
«dzieło, stawam przed kongressem, bym mu
«oświadczył szczerę powinszowanie moje, złożył
«w ręce jego powierzoną mi władzę nad woj-
«skiem, prosił oraz o pozwolenie aby mi wolno
«było oddalić się od służby.

«Szczęśliwy gdy niepodległość naszą widze
«ugruntowaną, i mieszkańców ziednoczonych
«Stanów w sposobności stania się szanownym na-
«rodem; władzę, którą niegdyś z niespokojno-
«ścią i niezaufaniem w słabych mych talentach
«przyjąłem, dziś z radością oddaie.

«Powodzenie wojny usprawiedliwiło nay-
«podchlebniejsze nadzieie nasze, i głęboka wdzię-
«czność moja ku tej opatrznosci, która tyle łask
«zlała na mnie, i ku współziomkom moim, którzy
«mnie tak silnie wspierali powiększa się jeszcze,

«gdy się zastanawiam nad ogromem sporów teraz
«ukończonych.

«Poddaiąc pod oczy wasze nieskończone obo-
«wiązki, którem winien waleczności woysk Ame-
«rykańskich, uchybilbym naydroższym serca me-
«go uczuciom, gdybym miał przepomnieć wa-
«żnych usług i rzadkich talentów oficerów, któ-
«rzy w ciągu całej wojny znaydowali się przy
«boku moim. Wybór przezemnie uczyniony nie
«mógł być szczęśliwszym. Niech mi także wolno
«będzie zalecić tych, którzy do dzisiejszego
«dnia zostali w służbie. Zasługują oni na uwa-
«gę i opiekę kongressu.

«Kończąc bieg życia publicznego, czuję nie-
«odbitą powinnością moją, zalecić Bogu zastę-
«pów, całość i pomyślność ukochaney oyczyzny
«naszey, poruczyć oraz opiece jego tych, którzy
«sprawami iey kierować mają.

«Dopełniwszy włożonych na mnie obowiąz-
«kow, oddalam się od teatru spraw publicznych,
«żegnam to prawodawcze zgromadzenie, pod
«którego rozkazami służyłem tak długo. Skła-
«dam powierzone mi urzędy; raczcie przyjąć na-
«czad dany mi przed ośmiu laty patent na wodza
«zbroynych sił Amerykańskich.»

To mówiąc odiał szpadę, i pod księgi praw złożył ją.

Prezydent kongressu w następujący odpowiedział mu sposob.

«MOŚCI PANIE! Stany ziednoczone, przyjmując z najmilszym przeięciem uroczyste zrzeczenie się iego tej władzy naywyższej, którą w czasie długiej i niebezpieczney wojny, z równą mądrością iak szczęściem przywodziłeś woyskom naszym. Zawołany od oyczyzny do obrony wydartych nam swobod, przyjąłeś na siebie ten święty obowiązek, w tenczas kiedyśmy byli bez przymierzeńców, bez zapasów, bez rządu; z mądrością i odwagą toczyłeś ciężkie boie, nie następując nigdy na prawa władzy ciwilney w pośrodek nawet naywiększych klęsk, i naywiększych nieszczęść.

«Ziomkowie iego zagrzani zaufaniem i miłością, któreś w nich wzbudzić umiał, okazali w tej mierze odwagę i talenta, które imiona ich podadzą do potomności.

«Nierozpaczając nigdy o całości Rzeczypospolitey, umiałeś ją bronić i zachować, aż do chwili, w której Stany ziednoczone, stawszy się soiusznikami wspaniałego króla i narodu, za

«pomo-

«pomocą opatrności, zakończyły ze sławą i otrzymały bezpieczeństwo i niepodległość. Przyjmujemy powinszowania iego nad tym wielkim zdaczeniem z nayszczerszą radością.

«Obroniwszy Sztandar wolności na tej nowey świata części, pamiętną dawszy naukę uciśkającym i uciśnionym, oddalasz się z placu spraw publicznych, z błogosławieństwa współziomków twoich. Sława twoja atoli nieskończy się z wodztwem twym, przejdzie do nayodleglejszych świata kresów.

«Równie iak ty polecamy naywyższemu sprawcy oyczyzny naszej, prosimy go aby serca i umysły mieszkanców tych stanów skłonić raczył do korzystania z szczęśliwey pory, do utworzenia sobie dzielnego i wolnego rządu, a stania się narodem szczęśliwym i szanownym.

«Co do ciebie mężu szanowny, naygorętsze do Boga zastępów wznosimy modły, aby dni twoie, dni tak nam drogie, stały się szczególnym opieki iego celem; aby na przyszłość były tak szczęśliwe, iak dotąd były pełne chwały: abyś nakoniec po naydłuższym życiu wieczney dostąpił nagrody.»

II.

Wkrótce po powrocie swym do domu, generał Washington zatrudniał się dziełami wielce oyczyźnie swej pożytecznymi, mianowicie zaś poprawą żeglugi na rzece Potomak, po wyżej Alexandryi, i miasta dziś stołecznego Washington rzeki w dwóch miejscach, porohami i bystremi zrzuty wod wielce zatkaney. Pilnie zważywszy te wielkie zawady, i przekonawszy się o możności zwyciężenia ich, proponował obywatelom plantę subskrypcyi czyli prenumeraty 500,000 Piastrow, (czterech milionow zł: Pol:) podzielonych na 500 akcji. Skoro te zostały złożone, pograniczne Stany Virginii i Maryland w 1785 nadały kompanii patent z prawem wieczystym wybierania pewnego cła: na najpierwszym kompanii zebraniu się, generał Washington tak pożytecznego dzieła obrany był prezydentem.

Widziałem obydwie te kanały, pierwszy ma 1320 sążni długości; w pochyłości 75 stop, ma cztery spusty od 10 do 11 stop. Drugi kanał ma 2200 stop, i dziesięć spustów na pochyłości 28 sążni, rachując w to 13 sążni wysokości katarakty. Nad pierwszemi z nich wyniesiono most drewniany mający 120 stop otworu: zbudowany on był przez tegoż samego *Jana Coxe*, którego

dowcipowi, bez najmniejszego wychowania, Irlandya, i tyle stanów Amerykańskich winne są najpiękniejsze w tym rodzaju budowy.

Toż samo Towarzystwo zatrudniać się ma uprzątnieniem zawad, znajdujących się przy uściu rzeki Kumberland, iako też i w bliskości Shewanese-Fields o 200 mil Angielskich od Alexandryi: na ow czas od portu tego lubo o 400 mil Angielskich położonego od Czesapik (*Chesapeake*) Kap, z wielką łatwością cztery razy do roku będzie można przysyłać towary, a to aż do 35 lub 40 mil odnogi jedney rzeki Monongahela, która wody swoje odlewa do Ohio; korzyść wielce ważna, gdyż wyiawszy ten lądu przesmyk, otworzy się przez Potomak komunikacya z kraiami z tamtej strony gór Allegheniskich. Mitręga prowadzenia kawałkiem lądu towarów, niczym nie iesel w porównaniu niezmierney rozciągłości, wewnetrzney obszernych tych krajów żeglugi.

Toż samo towarzystwo zatrudniać się ma ieszcze wydoskonaleniem żeglugi na rzece Shenando.

Stany Amerykańskie doznawszy przez lat cztery smutnych niedogodności, wynikających z słabego pomiędzy sobą związku, widząc iż usi-

lowania kongressu do zaradzenia temu były nie-
użyteczne, przerażeni okropnemi anarchii po-
stępkami która już kray ten pożerać zaczynała,
postanowili w roku 1786 wysłać deputowanych
do Annapolis, którzy w rok potem zebrali się
w Filadelfii, z zleceniem proponowania nowego
systema unii i takiej formy rządu, któraby we-
wnętrzną spokojność utrzymać, sprawiedliwość
ustanowić, sprzeczne interesa poiednać, i ciwil-
ne szczęście wszystkich zabezpieczyć mogła. Mię-
dzy trzema deputowanemi obranemi z Virginii
znaydował się generał Washington. Dnia 12
Maja 1787 gdy członki konwencji tej zebrali
się w Filadelfii, wybrać miano za prezydenta
szanownego Franklina na ow czas gubernatora
Pensylwanii, i członka tejże konwencji, kiedy
ten przypomniawszy długie swe usługi i wiek
podeszły (miał bowiem na ow czas już lat 82)
obrociwszy oczy do generała, rzekł: Oto iest
mąż, który prezydentem naszym być powinien.
Na te słowa za powszechnym zgromadzenia ze-
zwoleniem, szanowny ten starzec wziął go za rę-
kę, i w krześle prezydenskim posadził.

Washington przewidując niebezpieczeństwo
gdyby sessye zgromadzenia miały być publiczne-

mi, proponował ustęp i sekret naywiększy, aż
poki dzieło zupełnie ukończonym nie będzie.
Myśl jego zgodnie przyjęto, myśl stokroć szcze-
śliwą, krórey ziednoczona Ameryka winna rząd
mądry, pod iakim dziś ieszcze kwitnie.

Jeżeli uważemy zaburzenie w którym na ow
czas znaydowały się umysły; tak sprzeczne z so-
bą interessa koloniow, które raptem niepodle-
głemi uyrzały się stanami; nowa federalna kon-
stytucya, mimo niedoskonałości swoich, (a iak-
że być mogła bez nich gdy dziełem iest ludzkim)
uważaną być powinna iak naywyborniejszy twor
rozsądku i mądrości. Rzecz pewna iż gdyby
obrady konwencji były publiczne, Agenci mo-
carstw Europejskich, ci nawet pomiędzy Ame-
rykanami którym się Ateńskie marzyło gmino-
władztwo, ci ktorzy przez passye lub osobiste
zyski, lękali się powrotu porządku i sprawiedli-
wości; ci mowie wszyscy byliby przemogli, kon-
wencya nigdyby ważnego nie ukończyła dzieła,
i ziednoczenie stanow byłoby się rozprzegło. Lo-
sy ludzi państw i narodow często od iednego za-
wisły kroku.

Od lat już czterech Washington zatrudniał
się iedynie rolnictwem; często przez europey-

czyków, więcej jeszcze odwiedzany przez swoich, w pięknej majątności swojej Mount-Vernon kosztował słodczy zaciśza i odpoczynku, gdy 3go Kwietnia 1789 urzędową odebrał wiadomość o iednogłośnym obraniu swoim na urząd Prezydenta ziednoczonych Stanow. Lubo wielce podchlebiony świetnym dowodem ufności i szacunku ludu Amerykańskiego, z naywiększym żalem przychodziło mu porzucić zaciśze domowe. Odpowiedzi jego na odezwy, które z tey okoliczności od rozmaitych magistratow cywilnych i duchownych społeczeństw, przesyłane mu były, świadczą iż z boiaźnią i nieufnością puścił się znowu na burzliwy element spraw publicznych: w istocie samey, coż więcej niedostawało ku jego wstawieniu się i chwale? Dalekim był od przewidywania troskow i niespokojności które mu wzniecić miał, nowy rząd narodu, którego dzielney pomocy, Ameryka po nieiakiey części oswobodzenie swe winna. W wielkiej liczbie odezwo które mu przesyłane były, potomność z rozrzewnieniem czytać będzie odezwę sąsiadow jego, obywateli Alexandryi, równie iak i tkliwą na nią Washingtona odpowiedź.

Odezwa Maira, czyli Prezydenta i Ławników miasta Alexandryi, podana Jerzemu Washingtonowi w wilią odiaźdu jego do New-York pod ów czas Stolicy rządu, gdzie miał być ogłoszonym Prezydentem ziednoczonych Stanow Ameryki.

«Głos oyczyzny raz cię ieszcze zawołał!
«By uskutecznić zamysły, by dopełnić miarę na-
«dziei iey, wymaga powtornie talentow i cnot
«twoich. Z pomieszaniem uczuciem zadziwie-
«nia i żalu, patrzymy na iuż zbliżającą się chwi-
«lę, gdzie masz opuścić prace oświeconego rol-
«nictwa, spokojność domową, a to w tey porze
«życia, w ktorey natura przepisuie i usprawie-
«dliwia wybor spokojności i odpoczynku.

«Nie będziemy wspominać, o chwale na kto-
«raś sobie tak sprawiedliwie zasłużył, ani o
«głębokiey wdzięczności, iaka ci się za twe usłu-
«gi i prace należy od tych Stanow, które odwa-
«gą i mądrością twą stały się wolnemi. Zamil-
«czemy cześć dotychczas niemaiącą przykładu,
«gdy iednomyślnie głosy trzech milionow 2 lu-
«dzi, do naywyższej w wolnym kraju wyniosły
«cię godności, ani nakoniec szerzyć się będziemy

«nad tym ślachtetnym poświęceniem się, nad
«tym oświeconym patryotyzmem, które od lat
«tytu kierowało krokami twoimi. Sąsiedzi i
«przyjaciele twoi przejęci w tej chwili, mniey
«wprawdzie świetnemi przedmiotami, lecz nie-
«mniey sercom ich lubemi, tkliwe i pełne usza-
«nowania zasylaia ci pożegnanie.

«I należyż koniecznie by najpierwszy i
«najlepszy z współ-obywatelów naszych, odda-
«ł się od nas? Potrzebaż by sędziwi tracili
«ozdobę towarzystwa swego, młodzi swoy wzór,
«rolnictwo pożytek i doskonalenia przykład,
«handel obrońcę, szkoły założyciela, ubodzy
«swego dobroczyńcę i oycę? Potrzebaż nako-
«niec by Potowmaku żegluga, światłem twoim
«wskazana, staraniem zaczęta, traciła swe wspar-
«cie i opiekuna swojego?

«Spiesz wielki mężu, skoro zawołany iesteś
«dla przyczynienia się do szczęścia wdzięcznego
«tobie narodu: zwiększy się ieszcze, pewni ie-
«steśmy, wdzięczność ta, gdy się zastanowi nad
«nową ofiarą którą mu czynisz. Z głębi serc na-
«szych polecamy cię opiece tej wielkiej Istno-
«ści, od której wszystkich ludzi wypływaia
«powodzenia.

«Kiedy już to pamiętne dokonasz dzieło, do
«którego cię naywyższa opatrność przegna-
«cza, bodaybyś na ow czas powrócił nam, nay-
«lepszy z ludzi, i nayukochański z ziomków.»

Imieniem magistratu i mieszkańców miasta
Alexandryi, na sessyi publiczney 16 Kwietnia
1789.

DAWID RAMSEY

Prezydent.

Odpowiedź.

«Trudno mi iest zataić wam, tej niespokoy-
«ności, tej trwogi, tych z samym sobą zapasów,
«którymi miotany byłem gdy mi przychodziło
«stanować, czyli mam przyjąć, czyli też odmo-
«wić naywyższą ziednoczonych Stanów prezy-
«dencyą. Jednomyślność głosów, żądania przy-
«ciacioł, tych nawet którzy zupełnie konstitu-
«cyi naszej nie aprobuia, nadzieia nakoniec
«stania się słabym narzędziem, użytym do po-
«ciednania i zednoczenia zdań współziomków mo-
«ich; te były silne i ważne pobudki które mię
«do przyjęcia iey skłoniły.

«Ci którzy mię znaią, a wy dobrzy moi są-
«siedzi lepiej nad innych Virginii mieszkańców,
«wiecie zapewne, iak iestem przywiązany do rol-

«nictwa, iak umiem smakować w życiu wie-
 «skim, w życiu słodkim i spokojnym. Bądź-
 «cie przeświadczeni, iż wewnętrzne przekona-
 «nie świętey powinności do ktorey wezwany ie-
 «stem, było iedynym w świecie powodem, kto-
 «re zawiesić mogło utworzone od dawna przed-
 «sięwzięcie niemieszania się więcej do spraw pu-
 «blicznych. W rzeczy samey w wieku i poło-
 «żeniu moim, iakichże osobistych korzyści spo-
 «dziewać się mogłem puszczając się raz ieszcze
 «na ten Ocean nie pewny, nie spokojny, i czę-
 «stokroć burzliwy.

«Niepotrzeba mi oświadczeń publicznych,
 «by was przekonać o szczerości przywiązania
 «mego, i o żywym interessowaniu się moim, do
 «pomyślności wzrastającego miasta waszego, i
 «tego wszystkiego co was tylko tyczyć się może.
 «Zrodzony w sąsiedztwie waszym, całe me życie
 «jest wam znaiome, ufam że przeszłe sprawy
 «moje silniejszą i pochlebniejszą przyszłych po-
 «stępów będą rękoymią, niż to wszystko cobym
 «mogł dzisiay powiedzieć. Dziękuję wam za
 «uczucia uprzejmości w tkliwey waszey wyrażo-
 «ne odezwie: wyznaię, iż ten ostatni dowód
 «przyjaźni waszey ku mnie, odnawia ciężkie za-

«le w momencie, gdzie przymuszony iestem od-
 «dać się od was i moiey familii, a opuszczać
 «prywatnego życia słodczye.

«Kończę równie iak wy zacni obywatele
 «Alexandryi, polecając was opiece Naywyższe-
 «go, który po siedmiu latach oddalenia spędzo-
 «nych wśród niespokojności, trudów i nie-
 «bezpieczeństw wojny, przyprowadził mię na-
 «koniec do ognisk moich. Niestae mi słów,
 «niech wyraz milczenia tłumaczy tysiączne uczu-
 «cia któremi przeięty iestem.

«Kochani i dobrzy sąsiedzi przyimiycie tkli-
 «we pożegnanie moie. »

Mount Vernon 17 Kwietnia 1789.

JERZY WASHINGTON.

Przyjęcie Washingtona w New York, inau-
 guracya na prezydentstwo, przysięga iego na kon-
 stytucye, wystawiały widok pełen naytkliwszey
 uroczystości; widowiska które z okoliczności
 tey dawano, nosiły cechę umysłu, skłonności i
 obyczajów ludu tego. Była processya w któ-
 rey nie bostwa pogańskie, nie znane tylko w
 obrazach cnoty, ale widziano prawdziwe ludu
 wolnego, rolniczego i przemysłnego Amblema,

słowem, nie było tam allegoryczney bogini rozumu, ale rzetelny rozum przytomny wszędzie. Processya składała się naprzód z rolników chędożnie ubranych, którzy nieśli pług i inne narzędzia; sztucznie sporządzony okręt z rozpiętymi żaglami toczył się na ukrytych kołach; szły daley wszystkie rzemiosła, i każdy rzemieślnik na warsztacie swoim pracował. Wystawiona była świątynia iedności, wsparta na reprezentujących wszystkie stany trzynastu kolumnach, na każdej herb i nazwisko każdego z osobna stanu, iedna tylko kolumna bez herbu i napisu a ta prowincyi Rhodeisland, która szarpana fakcyami nie przyjęta była na ow czas konstytucyi, później atoli przystąpiła do niej. Uczta obywatelska zakończyła dzień ten pamiętny i uroczysty.

Szczęście było dla Ameryki, niestety! nie wszystkim pozwolone narodom, iż nowy rząd iey zaczął się pod przewodnictwem męża, który nauczył naród konstytucyę swą kochać i szanować. On burzliwe uśmierzył fakcye, upoważnił sprawiedliwość, zachęcił nauki, rolnictwo i handel, ustanowił banki publiczne, założył prosty i wyborny sposób umarzania długów Rze-

czypospolitey i zaległey woysku zapłaty, słowem wprowadził całe dzisiejsze skarbowe systema. Systema to równie iak urządzenie bankow, dziełem iest Generała Hamilton: ten był naprzód w czasie wojny Adjutantem przy boku Washingtona, później Ministrem skarbowym, na urzędzie tym straciwszy szczupły swoy majątek, złożył go i powrócił do dawney swey Adwokata professyi.

Washington po dwakroć obrany prezydentem strawił lat ośm na tym ważnym i pracowitym urzędzie; pod mężem takim iak on, był to czas dostateczny dla dania nowej ustawie pewnego i ciągłego ruchu, i w prawienia wszystkich rzeczy w przyzwoite kluby. Łatwiejsza następcom iego pozostała praca.

Byłem w domu Washingtona i przez więcej dwóch niedziel widziałem z bliska prywatne życie iego: nim o nim wspomnę, przytoczę co świadek oczewisty o sposobie życia iego w czasie prezydencji powiada.

Nikt (mówi on) nieznał lepiej ceny czasu, i sposobu użycia go iak Generał Washington; pracowity iest bardzo, nie będąc atoli niewolnikiem swej pracy. Więcej człowiek robi, ma-

wiał on, gdy co dzień dopełni to co dzień wymaga; niż kiedy wiele pracuje, ale nie regularnie i urywkami. — Co dzień wstaje o godzinie piątej z rana, ubiera się i z pobożnością wielką odprawia modlitwę, idzie potem do stajni oglądać konie, i potrzebne względem urządzeń domowych dać rozkazy. Zamyka się potem w swoim gabinecie, gdzie pracuje aż do sniadania, sniadanie to składa się herbaty z cienkimi placzkami z maïs czyli kukurudzy, które macza w patoce. Wraca znowu do gabinetu, gdzie przywołuje swych sekretarzów, i pilnie prace ich roztrząsa.

Proklamacye, mowy do obydwóch izb kongressów, odpowiedzi na licznie przesyłane mu adreśsa i listy, te wszystkie ręką własną pisze, o czym przekonać się można po stylu, który ma tok szczególny i iemu samemu właściwy. Pierwsza mowa iego przy otwarciu kongressu pod nową konstytucją, iest wzorem wymowy, mądrości i głębokości myśli.

Ku południowi wychodzi piechotą, albo też przejeżdża się konno, wstępuje nie raz do domów wiejskich, do rzemieślników w mieście, i z niemi o dziełach ich rozmawia. Codziennie

prawie ma u siebie na obiedzie posłów, senatorów, sekretarzów, czyli ministrów departamentowych, i cudzoziemców którzy mu byli prezentowani; co tylko schodzi ze stołu, wraz odeślanym iest do więzień i domów ubogich: zwyczaj ten przez cały czas prezydencji iego był ściśle zachowany. Dochód iego roczny, iak prezydent oznaczony przez konstytucyę iest 25,000 piastrow czyli 125,000 czerwonych złotych. Prawidłem iego było nie wydać z tych pieniędzy i szeląga na osobiste użytki, lecz wszystkie obroció na wydatki mające związki z iego urzędem. Generał Washington nie miał nigdy własnych dzieci; wnuczki żony iego z którą się ożenił gdy była wdową, chowały się w domu iego, bierał ie z sobą na teatr, i nie raz widziałem go trzymającego ie na kolanach.

Zawsze prawie poważny i seryo, wypiwszy dopiero dwa lub trzy kieliszki wina, twarz się iego wypogadza, a rozmowa żywszą i weselszą staje. Mowią iż podczas wojny nikt go nie widział śmiejącego się, i że w domowym nawet pożyciu rzadko się kiedy uśmiechnie. Wyniosły wzrost, godność w całej wyrażająca się osobie, dają mu w dni uroczyste i podczas audyen-

cyi postać wielce poważną. Na herbatach publicznych u pani Washington widziałem go wesejszym, rozmawia z znanymi osobami, a często bardzo i z damami. W dni święte nie raz spotykałem go z rodziną i przyjaciółmi wyjeżdżającego na wieś.

Ubiór jego iest z sukna krajowego, bielizna stołowa, talerze etc: z rękodzieł Amerykańskich, których właściciele najpiękniejsze przysyłały mu próby. W niedzielę z całą swoją rodziną nie uchybia nabożeństwa. Z rozumem bardziej gruntownym iak świetnym, postępuje we wszystkich swych czynach raczej podług natchnienia zdrowego rozsądku i naturalney przenikłości, niż podług nabytych przez czytanie swiateł. W szkole doświadczenia i rozwagi ukształcił się do prowadzenia spraw publicznych. Rewolucya dała mu sposobność iuż to poznać osobście, iuż słyszeć o zdolności wielkiej liczby osob, wybory jego na urzędy były zawsze szczęśliwe. Przez wzgląd na tych którzy mu przyjaciół swoich zalecali, imiona ich na osobnym zapisywał rejestrze.

Odważny bez junactwa, ludzki bez słabości, wspaniały bez marnotrawienia, ileż razy w

ciągu

ciągu rewolucyi nie przyszedł na pomoc nie-
szczęśliwego, ileż razy odwagi i pięknych nie-
nadgradzał czynów? Ileż też nie otarł w cichości
i tajemnicy! tajemnicy którą dopiero głos wdzię-
czności wyiawiał. Łączył talenta i cnoty które
zdobią człowieka obywatela, i urzędnika, mą-
drość, umiarkowanie, światło, ludzkość i skrom-
ność; cnoty które mu zabespierały szacunek,
i uszanowanie od współ-obywateli, od współ-
czesnych i potomności.

Takim on był iak wódz najwyższy od roku
1775 aż do 1783, iak człowiek prywatny od 1783
aż do 1789, nareszcie iak Prezydent zjednoczo-
nych Stanów od tej ostatniej epoki, aż do ab-
dykacyi swej w 1796.

Od momentu wyniesienia swego na urząd
wódza wojsk Amerykańskich, był tak szczęśli-
wym iż przytłumił potwarze, stępił pociski za-
wiści, poiednał zdania współziomków swoich, i
przez a. ufność którą w nich wzbudzić umiał,
potrafił wszystkie swe usiłowania do iednego
kierować celu, to iest oswobodzenia oyczyzny
swej. Szczęście to znakomiciey ieszcze okazało
się w czasie przyjęcia nowej konstytucyi. Y
ktoż dziś powiedzieć może coby się stało, gdy-

II.

by przez niesłychaną dotąd iednogłosność, Washington nie wyniesiony był na urząd prezydenta; szczególniej zaś gdyby w czasie pierwiastkowej konstytucyi, naywyższy urzędnik iak silny magnes nie przyciągnął był ku sobie, tyle rozprószonych zdań, i nieosłabił nieznacznie wpływu tych, którzy się lękali ziednoczenia wielkich kraiu tego korzyści pod silnym i wolnym rządem.

Coby były sąsiedzkie w Ameryce, a nawet i w Europie nie dały narody, gdyby temu mogły być przeszkodzić? Coby były nie dały liczne inne osoby, których obyczaje, prawidła i dostatki przez wojnę zniesione zostały. Liczba ich jest znaczna. Wieluż to ja sam widziałem kalkulujących z chciwością, wszystkie podobieństwa, podług których nowa forma rządu nie powinna była być przyjętą.

Ileż to przywodzę sobie na myśl tę pamiętną epokę, to niespodziane zdarzenie, które Amerykę uczyniło narodem wolnym i rządym; błogosławie stokroć, cudownemu powiązaniu okoliczności i przypadków, na którym patrzył z czułą uwagą i niespokojnością dobrego obywatela.

Rzeczą iest możną i nader podobną, iż oparłszy się niebezpieczeństwom nowości i srogim ze wszech stron zamachom, rząd ten, który tyle zagładził nieszczęść, tyle uścił nadziei, tyle nowych otworzył przemysłu i pomyślności źródeł, utwierdzi się stale i zasłuży na uszanowanie i wdzięczność mieszkańców; chyba że zaślepieni namietnościami, obłąkaniem i szaleństwem fakcyow i rozwiążłości, wywrocą własne swe dzieło z niebezpieczeństwem nawet zagrzebania się pod rozwalinami onego: na ten czas zwątpićby należało o naturze ludzkiej, i iak wielu innych, rozumieć, że człowiek nie godzien iest dobrodzieystw wolności, że nakoniec rząd gminnowładczy iest próżną i znikomą marą.

Po dwudziestu i trzech latach spędzonych na usługach oyczyzny, Washington od dawna już wzdychający za spokojnością i odpoczynkiem, siły swe zwątlonemi już czuiąc w miesiącu Październiku 1796 uwiadomił publiczność o przedsięwzięciu swoim powrocenia do życia prywatnego, skoro tylko czas prezydentstwa iego upłynie. Odezwa którą w tej mierze uczynił, była w następującej osnowie.

PRZYJACIELE I WSPÓŁ-OBYWATELE!

„Czas w którym wybrać macie iednego z
 „współ-ziomkow do kierowania władzą wyko-
 „nawczą ziednoczonych Stanow, gdy iuż nie iest
 „daleki; gdy iuż nadeszła chwila, gdzie wszy-
 „stkie wasze myśli zwrócić się mają na osobę,
 „którey ten ważny pokład powierzyć należy;
 „pragnąc z mey strony, aby życzenie powsze-
 „chne iak naywidoczniey okazać się mogło, po-
 „winienem uwiadomić was o przedsięwzięciu
 „moim, proszenia was, abyście mię nie umie-
 „szczali iuż w liczbie tych osob, na które wy-
 „bor wasz paść mogłby.

„Mam nadzieję iż oddacie mi sprawiedli-
 „wość i wierzyć będziecie, że nie wziętem te-
 „go postanowienia nie odważywszy wprzody na
 „szali wszystkich stosunkow, mogących łączyć
 „obywatela z swym kraiem, obywatela szcze-
 „rze obowiązkami swemi przeiętego; i że cofa-
 „jącemu ofiarę usług swoich, ani go niedostatek
 „gorliwości o przyszłe wasze dobro, ani wdzię-
 „czność nie dorownywaiąca oznakom przeszley
 „waszey dla mnie łaski, nie powodują; lecz ie-
 „dynie zupełne przekonanie, że krok ten nie
 „iest im przeciwny. — Przyimuiąc i dopełniając

„dotychczas powinności urzędu, do którego zda-
 „nia wasze dwa razy mnie powołały, poświęci-
 „łem na zawsze skłonność wrodzoną opinii obo-
 „wiązkow moich i posłuszeństwu chęciom wa-
 „szym. Spodziewałem się, że z czasem nie u-
 „chybiając pobudkom które powinienem był
 „szanować, będę mógł wrocić się do życia pry-
 „watnego, które z żalem opuściłem. Przed osta-
 „tnią elekcyą, przygotowałem iuż był adres dla
 „oznaymienia wam o tym, lecz mocne zastano-
 „wienia nad trudnym i krytycznym położeniem
 „interesow naszych z obcemi narodami, i iedno-
 „myślna rada osob mających prawo do mey u-
 „fności, przymusiły mię do porzucenia w ow
 „czas tey myśli.

„Cieszę się teraz, że interessa wasze we-
 „wnątrz i zewnątrz, pozwalają mi nakoniec po-
 „godzić przyzwoicie skłonność moią z obowiąz-
 „kami memi. Przekonany iestem, iż w takich
 „okolicznościach względy wasze na moje usługi,
 „sprawia iż naganiać nie będziecie przedsię-
 „wzięcia mego. Kiedym brał na siebie ciężki
 „powierzony mi urząd, wynurzyłem przed wa-
 „mi uczucia iakie mnie ożywiały. Przydam tu
 „to tylko, że do organizacyi i administracyi rzą-

„du, starałem się przykładać dobrą wolą i
 „wszélkiem pracami, do których słabe moje
 „talenta czyniły mnie sposobnym. Przeświad-
 „czony z początku zaraz o ich niedostateczno-
 „ści, doświadczenie wzmocniło powody dla
 „których sam sobie nie ufałem i dzień każdy
 „pomnażając ciężar lat, przestrzegał mnie coraz
 „mocniej, że spoczynek na ustroniu, tyle mi
 „jest potrzebny ile mi będzie przyjemny. Prze-
 „konany że okoliczności które usługom moim
 „nieiaka dały wartość, były tylko momentalne,
 „pociechą jest dla mnie myśl ta, że kiedy ro-
 „stropność i skłonność moja wzywaia mnie do
 „opuszczenia politycznego teatru, obowiązki oby-
 „watelstwa nie przeciwią się temu.

„Uczucia przeymuiące mnie na widok zbli-
 „żaiący się chwili, w którey bieg publicznego
 „życia mam zakończyć, nie zatrą w mym sercu
 „wdzięczności winney ukochaney oyczyźnie, za
 „honory któremi mnie obdarzyła, a bardziej ie-
 „szcze za ufność, którą nie przestawała kłaść we
 „mnie, iako też za wszystkie okazy, które mi
 „podawała do okazania iey niewzruszonego przy-
 „wiązania mego, przez stałe i wierne usługi,
 „które pożyteczniejszymi by były, gdyby zawsze

„odpowiadały były gorliwości moiej. Jeżeli z
 „nich korzyści iakie spadły na oyczyznę, wam
 „szczegulnie przynależą się. Będą one w dzie-
 „iach naszych wzorem do naśladowania; wska-
 „żą że w okolicznościach w których prywaty i
 „przeciwnie sobie namiętności mogły na błędne
 „prowadzić manowce; że wśród pozorow któ-
 „re wzniecić mogły podeyrzenie; wśród od-
 „mian fortuny osłabiających częstokroć odwa-
 „gę, i wśród nieszczęść, które nie raz na słu-
 „szną zasługiwały przyganę; stałość wasza iedy-
 „nym była wsparciem usiłowań, i zapewniła
 „pomyślny skutek przedsięwziętych zamysłów.
 „Wyobrażeniem tym głęboko przeięty, zaniosę
 „ie do grobu. Wzbudzać mnie będzie do za-
 „syłania prozb do niebios, aby opiekuiąc się wa-
 „mi zawsze, uwieczniły unią waszą, zgodę i
 „affert braterski; utrzymały niewzruszenie kon-
 „stytucyą będącą dziełem waszym; naznaczyły
 „cechą rozumu i cuoty, wszystko to, co do iey
 „administracyi w każdym departamencie nale-
 „ży; zatwierdziły nakoniec szczęście ludu pod
 „hasłem wolności; a to w tym sposobie, aby
 „przez rostropne iey użycie zyskał na sławę, iż
 „się przyczynił do tego, że narody które iey

„nieznały, poklaskiwały iey, polubiły i przyę-
 „ły ją.

„W tym mieyscu powinienby może zakoń-
 „czyć; lecz troskliwość moja o szczęście wasze
 „która chyba z życiem moim zgaśnie, i boiaźń
 „wynikająca z tey troskliwości przymuszają mię
 „upraszać was abyście często i gruntownie roz-
 „trząsali niektóre, z wielu uwag i długich do-
 „świadczeń zebrane odemnie myśli, a te zdaia
 „mi się być nieskończenie ważne dla trwałości
 „powodzeń waszych, uważając was iako narod.
 „Z tym większą ie wam wystawiam otwartością,
 „im bardziey porównać ie mogę, do bezinteres-
 „sowanej rady przyjaciela oddalającego się od
 „was, i który iuż przez żaden osobisty widok
 „powodowanym być nie może. Przypominając
 „sobie dobroć, z którą w poprzedzających wielu
 „zdarzeniach raczyliście mnie słuchać, do prze-
 „łożenia tych myśli moich tym żywiey czuję
 „się zachęcony.

„Miłość wolności wlana iest w serca wasze,
 „z moiey więc strony niemasz potrzeby abym
 „ją wam zalecał. Jedność rządu iest wam za-
 „wsze miłą i szacowną, a to słusznie; iest bo-
 „wiem filarem w budowie niepodległości wa-

„szey, podporą spokoyności wewnątrz i pokoju
 „zewnątrz, rękoymią waszego bezpieczeństwa,
 „szczęścia i tey wolności, którą słusznie tak dro-
 „go cenicie. Gdy iednak łatwo przewidzieć mo-
 „żna, że dla rozmaitych przyczyn i z różnych
 „stron, nie zabraknie na staraniach i fortelach,
 „ku osłabieniu w duszach waszych tey prawdy;
 „gdy to iest w polityczney waszey twierdzy ow
 „punkt, naprzeciw któremu domowi i obcy nie-
 „przyjaciele wasi, często i czynnie, skrycie i
 „podstępnie pociski swe będą wymierzać; iest
 „więc koniecznością, abyście nie oszacowaną war-
 „tość narodowej waszey unii dla ogólnego i pry-
 „watnego wszystkich szczęścia, dobrze umieli
 „znać i szacować; żebyście ciągle, stale i ser-
 „cem byli do niey przywiązani, abyście o niey
 „iako o Palladium politycznego waszego bytu i
 „szczęścia myśleli i mawiali; nad iey utrzyma-
 „niem z obawą zazdrośną czuwali, i wszystkie-
 „mu temu zapobiegali, coby podeyrzenie wznie-
 „cić mogło, że przy zdarzeniu iakim może być
 „naruszona; albo że część iaka kraiu może być
 „od niey oderwana, lub też iżby święte ogniwa
 „spajające różne iey części, mogły być kiedy osła-
 „bione.

„Nie odrywać żadney części kraiu naszego
 „od całkowitości, umacniać święte te związki,
 „naturalna sympatya i własny interes wymaga-
 „ią. Przez urodzenie lub wybor gdy iesteście
 „obywatelami iedney oyczyzny, winniście iey
 „wszyscy równe przywiązanie. Nazwisko Ame-
 „rykanow należące się wam iako narodowi, nie-
 „równie mocniej wznosić powinno zapal patryo-
 „tyzmu, iak każde inne przezwisko z różnicy
 „miejscowych położen pochodzące. Wyiawszy
 „małe gdzie niegdzie odmiany, polityczne wasze
 „prawidła, obrządki religii i zwyczaje wszędzie
 „są iednakie. Razem w interesie wspólnym wal-
 „czyliście i zwyciężyliście. Niepodległość i wol-
 „ność wasza dziełem są ziednoczonych prac
 „w niebezpieczeństwach wspólnych, cierpie-
 „niach, lub szczęśliwych przygodach.

„Uwagi te tym żywsze w umysłach waszych
 „zostawia wrażenie, im bardziej nad własną wa-
 „szą korzyścią zastanowicie się. Każda część
 „kraiu waszego z nieodbitych powodow, czule
 „strzedz całości unii powinna.

„Północ w nieograniczonym związku z Po-
 „łudniem, znajdzie pod opieką iednego rządu
 „i iednakowych praw, w produktach ostatniego

„wielką pomoc do morskich i handlowych przed-
 „miotow i przedziwne do fabryk materyały. Po-
 „łudnie przez czynne przyłożenie się Północy
 „podniesie do kwitnącego stanu rolnictwo i roz-
 „szerzy swój handel. Sciągając marynarzow
 „północnych do swoiey żeglugi, ożywi własną
 „marynarkę, i wystawi łącznie z północą, siłę
 „morską handel wspólny zapewniającą. Wschód
 „w równeyże z Zachodem komunikacyi, uła-
 „twi sobie odbyty towarów, które albo sam wy-
 „rabia, lub z obcych kraiw sprowadza. Za-
 „chod znajdzie u Wschodu potrzebne dla sie-
 „bie produkta i ułatwi sobie spławy do części
 „nadmorskiey, a to wskaże mu istotną potrzebę
 „iak najmocniejszego utrzymania unii, gdyż ka-
 „żdy inny sposob, przez któryby Zachod chciał
 „dopiąć tego zamiaru, albo przez własne siły,
 „lub przez zawarcie iakiego odrębnego i nie na-
 „turalnego z obcym iakim Mocarstwem związku,
 „nie będzie pewny.

„Kiedy więc każda część kraiu naszego znaj-
 „duie w ziednoczeniu własny interes, wszystkie
 „zatym części razem złączone, wystawia większą
 „potęgę, zabezpieczą kray bardziej od zewne-
 „trzney napaści, a co większa będą musiały przy-

„pisać unii to, że nie będzie między niemi spórow i wojen, rozrywających częstokroć sąsiedzkie kraie, będących pod iednym rządem, a kłócących się albo przez zazdrość, albo z powodu zewnętrznych intryg lub wpływów, lub też dla zawartych z obcemi przeciwnych sobie alliances. Oszczędzą sobie tym sposobem wydatków na niezmiernych woysk trzymanie, które pod każdym rządem stać się muszą szkodliwemi wolności, a mianowicie wolności Republikańskiej. W tym względzie uważać powinniście iedność iako najcelniejszą podporę wolności a przywiązanie do iedney, powinno was pobudzać do utrzymywania drugiey.

„Každy myślący i poczciwy człowiek przekonana się o tym, iż trwałość unii powinna być pierwszym chęci patryotycznej przedmiotem. Czy może kto wątpić, iżby rząd ieden nie mógł obiać tak wielkiej sfery? Niech doświadczenie wątpliwość tę rozwiąże, bo występna byłoby rzeczą w podobnym przypadku puszczać się na spekulacye.— Możemy mieć nadzieie, że dobra całości organizacya, wsparta administracyami osobnych iey części i podległych iey władz, w doświadczeniu iak naysmysłniejsze

„przyniesie skutki. Póki się z doświadczenia nie przekonamy, że unia iest nie potrzebną, póty będzie można powątpiewać o patryotyzmie tych, którzy z iakieykolwiek bądź strony związku iey chcą zerwać.

„W przyczynach mogących iedność naszą naruszyć, ieden iest bardzo ważny obiekt, a to ten: że rozmaitym partyom geograficzne dane przewiska; iak n. p. Północna, Południowa, Nadmorska, Zachodnia, z czego ludzie projektanci wnosili, że są w istocie miejscowe iakieś zyski i zamiary. Fortelem stronnictwa iest starać się o wpływ w pewnych powiatach, i wystawić fałszywie zdania i zamysły innych powiatów. Strzeżcie się obywatele aby takowe nieporozumienia nie zrodziły zazdrości i wzajemney oziębłości, które uczyniłyby obcemi względem siebie tych, co węzłem braterskiego affektu być powinni złączeni. Obywatele krajów naszych Zachodnich, nie dawno w podobnym razie potrzebną odebrali naukę. Poznali z negocyacyi przez władzę wykonawczą rozpoczętych, z iednomyślną ratyfikacyą traktatu zawartego z Hiszpanią i z powszechnego Stanów ziednoczonych ukontentowania, iak

„niesprawiedliwe było podeyrzenie ich, że kra-
 „ie nadmorskie względem żeglugi na Missisipi
 „nieprzyjaźnie z niemi obeyść się chciały. Byli
 „świadkami zawartych dwóch traktatów z wiel-
 „ką Brytanią i Hiszpanią, zapewniających im to
 „wszystko, co tylko względnie zewnętrznych na-
 „szych związkow i dla zatwierdzenia przyszłego
 „swego szczęścia, żądać mogli. Nie jest że zgo-
 „dno z ich rostopnością trzymać się unii, któ-
 „rey wszystkie te korzyści są winni? Czyliż w
 „przyszłości będą mogli słuchać tych co im ra-
 „dzą, aby się od swych braci odrywali i z zagra-
 „nicznymi złączyli?

„Unia wasza, bez wspólnego dla wszystkich
 „rządu, nie może być skuteczną i trwałą. Ża-
 „dne między iey częściami przymierza, choćby
 „też były najsćisleysze, zastąpić iey nie mogą;
 „i niewątpliwie doświadczałyby w tym razie o-
 „wych wzruszeń i przerw, którym wszelkie przy-
 „mierza są podległe. Przekonani o ważnych tey
 „prawdy konsekwencyach; poprawiliście pier-
 „wsze wasze dzieło przyjęciem konstytucyi zdol-
 „niejszey iak pierwsza do utrzymania ścistej ie-
 „dności i skutecznego wspólnych waszych inte-
 „ressow zabezpieczenia. Ta forma rządu, któ-

„rą wolni od wpływu obcego lub iakich groźb,
 „po długich deliberacyach i gruntownym zasta-
 „nowieniu się bez przymusu przyeśliście, gdy
 „jest zupełnie wolną w swych prawidłach i w
 „podzieleniu władz, łącząc pewność z tęgością
 „gdy sama w sobie sposoby do wydoskonalenia
 „się zawiera, sprawiedliwie zasługuie na ufność
 „waszą i wsparcie. Uszanowanie dla iey powa-
 „gi, posłuszeństwo prawom iey, stosowanie się
 „do iey ustaw, są to powinności wskazane przez
 „fundamentalne prawdziwey wolności przepisy.
 Stosownie do zasad politycznego naszego syste-
 „matu, narod ina prawo odmienić swą konsty-
 „tucyą. Lecz ta, która trwa ieszcze, pòty dla
 „wszystkich być świętą, pòty wszystkich wiązać
 „powinna, póki ią wyraźny i autentyczny całe-
 „go ludu wyrok nie zmieni. Jakieżby były pra-
 „wa i władza ludu w ustanowieniu sobie rządu,
 „gdyby każdego obywatela nie było obowiąz-
 „kiem być posłusznym rządowi w czasie trwania
 „onego?

„Wszelki opór w wykonaniu praw, lub koali-
 „cya albo związek iaki, pod iakimkolwiek bądź
 „pozorem przedsięwzięte, skoro mają w celu
 „kierowanie, zatrważanie, sprzeciwienie się lub

„zaimponowanie regularnym deliberacyom i działaniu władz konstytucyjnych, są szkodliwe i burzą fundamenta konstytucyi. Służą iedynie do wzniecenia rozmaitych fakcyi, do nadania im mocy nadzwyczajney i sztuczney, do postawienia na miejscu woli narodowey wole partyi iakiey, często wole mniejszości małej, ale przebiegłej i śmiałej; służą wśródz kolewnych różnych fakcyi tryumfów, do wystawienia w administracyi publiczney raczey zwierciadła projektów stronnich, burzliwych, złowyszczanych, iak wizerunku planów rostopnych pożytecznych, przez wspólne zdania wypracowanych, a dla wzajemnych interesów umiarkowanych. Chociaż podobny rodzaj koalicyi lub assocyacyi może być czasem płaszczykiem popularności okryty; podobieństwem iest iednak, że w ręku ludzi ambitnych, chytrych i sprawnych, staie się mocnym narzędziem, do obalenia władzy ludu, przywłaszczenia sobie steru rządowego i do połamania na końcu tychże narzędzi, których użyli do ugruntowania panowania swego.

„Nie możecie utrzymać konstytucyi i szczęśliwego waszego stanu, iezeli się opierać nie
„będziecie

„będziecie wszelkiey nie regularney oppozycyi i nowościom przeciwiiającym się przyjętym już raz prawidłom. Ile razy proponować wam będą iakie odmiany, pamiętajcie że czas i nawykniienie, nadaia rządowi tak iak wszystkim ludzkim ustawom kształt pewny, i że czasem małe na pozor w rządzie odmiany, całą polityczną budowę wstrząść mogą. Nie zapominajcie, że doświadczienie probierskim iest kamieniem, dla przeswiadczenia się do iakiego celu zmierza konstytucya kraiu. Przypominajcie sobie, że czynić popędliwie odmiany przez zaufanie w systemach lub mało znaczących opiniach, iest to wystawiać się wieczney niepewności; ponieważ systema i opinie, nieskończenie być mogą przecińczane. Pamiętajcie nadewszystko iż bażność na wspólne wasze dobro w kraiu tak rozległym iak nasz, wymaga koniecznie rządu sprężystego w stosunku z wolnością i z zupełnym osobno bezpieczeństwem. W podobnym rządzie, kiedy władze dobrze są podzielone i urządzone, wolność naysprawniejszą swą znajdzie tarczę. Lecz rząd takowy powinien być dość mocny, do powściągnięcia ducha partyi, do przymuszenia każdego członka społeczności, aby

„się zamknął w obreślach prawa i do zapewnienia wszystkim spokojnego użycia praw swych „i własności.

„Pokazałem wam niebezpieczeństwo iakim „grożą partye mogące wyniknąć z położenia geograficznych. Pozwolicie mi teraz, abym uważając je w rozciąglejszym widoku, ostrzegł was „sposobem nayuroczystszym, o szkodliwości ducha stronnictwa w ogulności.— Duch ten, na „nieszczęście, nieoddzielny iest od naszej natury. W nayżywszych namietnościach serca „ludzkiego bywa wkorzeniony. We wszystkich „rządach pod rozlicznemi ukrywając się kształtami, bywa mniej lub więcej ścieśniany, hamowany i więziony. W rządzie iednak „gminnym, naybardziej zarazę swą rozprzestrzenia i staie się nayokrutniejszym jego nieprzyjacielem. Panowanie na przemiany iednej „fakcyi nad drugą, tym twardsze im okropniejszą iest zemsta pochodząca z porożnienia, iest „naystraszniejszym despotyzmem, który we „wszystkich krajach i we wszystkich wiekach, „na nayszurniejsze puścił się bezprawia, a kończył się zwykle na tyranii trwalszej i bardziej „umocowanej. Nieład i klęski, (skutki Anar-

„chii,) nakłaniają nie znacznie umysł człowieka do szukania spokojności i bezpieczeństwa „w kaźdey absolutney władzy iedney osoby i „przedej lub poźniej, herszt przewodzący partyi, albo szczęśliwszy albo zručniejszy od „współ z sobą ubiegających się, korzysta z takowej skłonności, do podniesienia się na grunty publiczney wolności.

„Nie wystawiając sobie nawet takowej ostrożności, dosyć iest na zwyczajnych duchach stronnictwa zaburzeniach, aby lud rostopny „poczytał sobie za obowiązek powściągać go i „osłabiać.

„Zawsze on służy do zawikłania interesow publicznych, i osłabienia rządu. Przez fałszywe obawy i zazdrości bez gruntu, sprawuje w „publiczności niespokojne poruszenia, zapala „przeciw sobie partye, i często na buncie kończy się. Otwiera wrota przedayności i obcym „wpływowi, które potym przez kanał stronnictw namietności, ułatwiają sobie przystęp do „samego rządu, a tym sposobem polityka i wolność kraju iednego stają się łupem polityki i wolności obcego.

„Jest wprawdzie mniemanie, że w kraiach „wolnych partye są pożytecznymi bodźcami dla „rządu równie iak dla utrzymania w energii ducha wolności. Nie zaprzecza się temu, ale w „pewnych obrębach. W konstytucjach rządu „monarchicznego, patryotyzm może na duch „partyi spoglądać obojętnie a nawet przychylnie, ale w gminowładztwach, w rządach zupełnie wolnych, nie trzeba ducha tego ożywiać. „Przy naturalnym rządow tych zmieszaniu pewnością jest rzeczą, że do każdego zbawiennego „celu podostatkim ducha tego znajdzie się, a „gdy się do niego zawsze niebezpieczeństwo roz- „wiążności łączy, publiczna więc opinia powinna go czynić umiarkowanym. Na ogień, którego zgasić nie można, zawsze baczne oko „mieć należy, żeby się nie zamienił w pożar, i „żeby zamiast ogrzania, nie palił.

„W kraju wolnym, ci którym rząd jego jest „powierzony, w granicach władzy swojej zachować się powinni.— Chęć rozprzestrzenienia iey „dąży do tego, aby władze wszystkich magistratur w jedną skoncentrować, a tym sposobem prawdziwy ustalić despotyzm. W sercu „ludzkim znajduje się pewna chciwość panowa-

„nia i chęć użycia go na złe, co nas o prawdziwie „powyższej przekonać powinno. Konieczność „wzajemnie przeciwnych sobie działań w wykonaniu „władzy politycznej, przez podział iey między „różnych urzędników, i przez przeznaczenie „nie każdego z nich z osobna na strożenie „publicznego przeciw zamachom innym, jest „rzeczą w kraju nawet naszym przez dawne i „nowsze doświadczenia dowiedzoną.— Potrzebą „jest konieczną utrzymać i urządzić te przeciwne „sobie działania. Jeżeli w opinii ludu podział i „modyfikacja władz konstytucyjnych nie są dostateczne, niech tedy sposobem od konstytucyj przepisany będą poprawione, ale nie „przez uzurpację, gdyż ta, mogąc być nawet „czasem narzędziem do dobrego, jest jednak „zwyczajnie mieczem niszczącym wolne rządy.

„Między wielu skłonnościami i uczuciami, „najcelniejszymi do politycznego podporami są moralność i religia. Na próżno ten partyotą mieni się, co zburzyć usiłuje te wielkie „szczęśliwości ludzkiej filary, te najmocniejsze obowiązki człowieka i obywatela zasady.— Polityk tak iak każdy skromny człowiek „kochać je i szanować powinien. Chcąc wysta-

„wić rozliczne ich z publicznym i prywatnym
 „szczęściem związku, trzebaby książkę napisać.
 „— Zapytamy się po prostu, gdzie będzie pe-
 „wność majątku, honoru i życia, jeżeli z przy-
 „sięgami służącymi w sądach za dowód i spo-
 „sob dociekania prawdy, nie będzie złączone
 „obowiązujące uczucie gruntujące się na reli-
 „gii? Nie twierdźmy chyba iak nayostró-
 „żniej, że obyczaje bez religii utrzymać się mo-
 „gą. Choć przy wydoskonaloney edukacyi wie-
 „lu osob, hamulec ten zdaie się mniej dla nich
 „być potrzebnym, rozum iednak i doświadcze-
 „nie przekonywają, że moralność ludu bez reli-
 „gii utrzymać się nie może.

„Obyczajność i cnota koniecznemi wszel-
 „kich rządów republikańskich są zasadami. Mo-
 „żnaż być prawdziwym ich czcicielem a patrzeć
 „z obojętnością na ciosy wzruszające fundamen-
 „ta, na których stoi budowa? Wspieraycie edu-
 „kacyą, rozszerzaycie światło i umiejętności.
 „Jest to przedmiot naywiększey wagi. Im się
 „bardziej sposob publiczny myślenia oświeca,
 „tym pewniejszą iest trwałość rządu.

„Utrzymuycie publiczny kredyt iako źró-
 „dło potęgi i bezpieczeństwa. Sposoby zacho-

„wania go są, nie używać onego iak tylko rzad-
 „ko; oszczędzać wydatkow przez przywiązanie
 „do pokoju z pamięcią na to, że pewne wydatki
 „czynione na odwołanie grożących niebespie-
 „czeństw, częstokroć nie tak wielkie bywają iak
 „te kiedy istotne już niebezpieczeństwo wstrzy-
 „mać należy; strzedz się powiększenia długu na-
 „rodowego, a w tym celu nie tylko zmniejszać
 „wydatki, ale wypłacać w czasie pokoju zacią-
 „gnięte w koniecznych wojnach długi; a nako-
 „niec, nie rzucać sposobem nie szlachetnym na
 „potomkow naszych ciężaru, który sami dźwi-
 „gać winni iesteśmy.

„Zachowaycie dobrą wiarę i sprawiedliwość
 „dla wszystkich narodow; życie z niemi w zgo-
 „dzie i w pokoju. Wymaga tego moralność,
 „a rozumna polityka radzi. Godną będzie rze-
 „czę wolnego, oświeconego i wkrótce wiel-
 „kiego narodu, dadż z siebie rodzaiovi ludzkie-
 „mu przykład ludu powodującego się zawsze
 „sprawiedliwością i równą dla wszystkich ży-
 „cziwością. Któż może wątpić że w ciągu cza-
 „su i zdarzeń, owoce takowego planu nadgro-
 „dzą obficie niektóre korzyści utracone przez ciał-
 „gę do niego przywiązanie? Czyliżby opatrność

„trwałą szczęśliwość ludu z cnotą jego nie mia-
 „ła połączyć? Doświadczcie tego, trzymając się
 „nayıpięknıeszych ludzkiej natury przymiotow.
 „Albo, czyliż słabość i wady iej próbę takową
 „czynią niepodobną?

„Przy wykonaniu planu tego, wkorzeniona
 „przeciw pewnym narodom nienawiść i miłość
 „uprzedzona ku innym, mieysca mieć nie po-
 „winny. Sprawiedliwa i równa dla wszystkich
 „przyiaźń musi być zachowana, narod bowiem
 „zaięty nienawiścią dla iednego a daiący pier-
 „wszeństwo drugiemu, nie ıest prawdziwie wol-
 „nym, bo niewolniczo ulega albo swej niena-
 „wiści albo zbyt niemu przywiązaniu. — Niechęć
 „narodu iednego przeciw drugiemu, tworzy usta-
 „wne zatargi; każdy z nich dumny i nieugięty,
 „chwyta się chciwie najmnieyszego pretextu do
 „zerwania pokoiu. Ztąd pochodzą owe tak czę-
 „ste sprzeczki, owe tak uporne i krwawe wal-
 „ki! Narod zagrzany zemstą przymusza często-
 „kroć rząd do wojny przeciw wszelkim dobrej
 „statystyki rachubom. Rząd przychyła się czę-
 „sto do tego narodowego gniewu i w zapaloney
 „passyi uchwała to; coby zimna rostopność od-
 „rzuciła. Czasem zaś korzystając z tej niebe-

„spieczney skłonności narodu, okrywa nią nie-
 „przyiaźne zamysły, do których go pycha, chęć
 „falszıwey sławy i inne szkodliwe powody na-
 „kłaniaia. Pokoy, a często nawet wolność lu-
 „du, stały się ofiarą nieszczęśliwych skutkow
 „narodowey nienawiści.

„Narod wolny, baczny bydź zawsze powi-
 „nien na wpływ obcy; i zachować bezstronność
 „dla wszystkich. Zbytńia parcyalność lub też
 „przychylność do iakiego narodu sprawia, że
 „niebespieczeństwo z iedney tylko strony wi-
 „dziemy, a tym czasem z drugiej ukryte są
 „sidła; i wpływ obcy wdziera się. Prawdzi-
 „wi patryoci przeciwni kabałom ulubionego na-
 „rodu, wystawieni są na wzgardę i podeyrzenie,
 „kiedy ci co są narzędziami jego, lub ktorych
 „on oszukuje, przywłaszczają sobie poklaski i
 „ufność ludu, ktoremu źle służą. Nayistotniey-
 „szym postępowania naszego prawidłem wzglę-
 „dem narodow obcych bydź powinno to, aby
 „rozszerzając związki nasze handlowe, określać
 „ile możności umowy nasze polityczne z niemi i
 „iak naymnıey ich zawierać. Co się zaś tycze
 „umow iuż zawartych, te zachowaymy w dobrej

„w dobrej wierze. W tym miejscu zastanow-
„my się nieco.

„Europa wiele ma ważnych interessow za-
„dnego z naszymi nie mających połączenia, lub
„też bardzo od nich dalekich. Częste tam by-
„wią spory które nas wcale nie dotyczą. By-
„łoby więc nie roztropnie wciągnąć siebie przez
„sztuczne węzły w zwyczajne polityki zawikła-
„nia, i należeć do niej zatargów lub iakowych
„koalicji. Oddalenie i połączenie nasze, radzą
„nam i stawiają nas w stanie trzymania się in-
„nego systemu. Zostaniemy zjednoczonym lu-
„dem pod mocnym rządem, a wkrótce przyjdzie
„czas, w którym zewnątrz nie będziemy mieli
„powodu do obawy. Będziemy mogli stanąć na
„stopniu, aby neutralność naszą szanowano, lub
„też mocarstwa walujące nie będąc w stanie
„podbicia nas, nieośmielą się zaczepić nas; albo
„nakoniec będziemy mogli obracać wojnę czy po-
„koy, stosownie do interessu naszego kierowa-
„nego przez sprawiedliwość. Korzyści te dla
„czegoż utracić mielibyśmy? Mamyż je opuścić
„ufając niestałości obcej? Dla połączenia losów
„naszych z losem iakich Europejskich krajów,
„spokoyność i szczęście nasze mająż zależeć od

„kaprysów, zwaśnień, zapasów ambicji Euro-
„pejskiej? Prawdziwą naszą polityką jest nie-
„zawierać w przyszłości żadnego stałego przy-
„mierza z żadnym państwem tej części świata
„nienadwerężając związków dawnych. Rozu-
„miem że do spraw publicznych tak iak do pry-
„watnych przystosować można tę maxymę: że
„pocziwość najlepszą jest polityką ze wszyst-
„kich. Powtarzam więc, zachowujemy zawarte
„już umowy, lecz rozszerzać je ani jest roztro-
„pnie, ani potrzebą. Starając się być zawsze
„w pogotowiu do obrony, będziemy mogli be-
„spiecznie zawierać czasowe przymierza, kiedy
„nadzwyczajne zdarzenia wymagać tego będą.

„Polityka, ludzkość i dobro nasze wymaga-
„ją, abyśmy ze wszystkimi narodami zostawa-
„li w zgodzie i w otwartych komunikacjach.
„Lecz dla handlu naszego, starajmy się utrzy-
„mywać w polityce wagę równą i na żadną nie-
„nachylającą się stronę: nie powinniśmy ani za-
„dać iakich nadzwyczajnych i monopolicznych
„przywilejów, ani ich innym udzielać. Pomna-
„żajmy kanały handlu, przez łatwe sposoby i
„bez przymusu. Dla zabezpieczenia go dla ude-
„terminowania praw kupców naszych i posta-

„wienia rządu w stanie utrzymania ich, zawrzeć
 „nam należy z mocarstwami żądaiącemi tego,
 „pewne umowy i zamienne układy, iakich oko-
 „liczności i zobopólna opinia wyciągać będą.
 „Umowy te powinny bydz tymczasowe, aby ie
 „można czasami odmieniać, stosownie do do-
 „świadczenia i potrzeby. Nie zapominaymy ni-
 „gdy, że nierozsądnie iest kiedy narod iaki spo-
 „dziewa się od drugiego łask bezinteresownych.
 „Przymiuiąc ie, traci część swoiey niepodległo-
 „ści, a często nawet okazawszy łaskę na wzajem
 „wystawiony iest na zarzut niewdzięczności za
 „to, iż się dostatecznie nie wypłacił. Nie masz
 „większego błędu, iak spuszczać się na istotne
 „iakię łaski przez narod narodowi okazywane.
 „Jest to omamienie, ktore doświadczenie leczyć
 „a sprawiedliwa pycha odrzucać powinny.

„Nie mogę mieć nadziei, kochani współ-
 „obywatele, aby rady te starego i czułego przy-
 „iaciela, zostawiły w umysłach waszych tak mo-
 „cne i trwałe wrażenia, iakbym sobie życzył
 „żeby mogły wstrzymać zupełnie skutek namie-
 „rności i tę zmienną koley, przez którą narod
 „nasz tak iak inne mocarstwa będzie musiał
 „przechodzić: lecz ieżeli sobie mogę pochlebiać,

„że i cząstkowe tylko przyniosą korzyści i że
 „służyć będą czasami do zaspokoienia zapalczy-
 „wości ducha partyi, do zapewnienia was prze-
 „ciw obcym intrygom, do wskazania wam chy-
 „trości udanego patryotyzmu, nadzieia ta będzie
 „iedyną nadgrodą troskliwości moiey o wasze
 „dobro, ktora mi rady te podyktowała.

„Publiczne Archiwa i całe moje sprawowa-
 „nie się świadczyć będą przed wami i światem,
 „ile z mey strony na urządzie moim do powyż-
 „szych prawideł stosowałem się. Sumnienie
 „moie daie mi świadectwo, że chciałem przy-
 „najmniey zachować ie zawsze. Go się tycze
 „woyny teraźniejszey w Europie, Proklamacya
 „moia dnia 22 Kwietnia 1793, skazowką iest
 „planu mego. Potwierdzona była od obydwóch
 „izb kongressu, i trzymałem się iey nieprzerwa-
 „nie pomimo czynionych usiłowań, aby mnie
 „od niey odwrócić. Po mocnym zastanowie-
 „niu się, wsparty światłem wielu osob, przeko-
 „nałem się że kray nasz miał prawo i powi-
 „nien był dla swego interessu zachowywać neu-
 „tralność. Utrzymywałem ią skromnie i stale.
 „Że kray nasz miał to prawo, zaprzeczyć temu
 „nie można. Prawo to przyjęte iest od wszyst-

„kich wojujących mocarstw. Powinność zachowania neutralności, wypływa z obowiązku ułożonego przez sprawiedliwość i ludzkość na narody, kiedy te wolne są w swych działaniach, i w niezgwałconym utrzymaniu związków pokoiu i przyjaźni z innemi. — Co do własnych interesów, które nam radziły być neutralnemi, do waszych uwag i doświadczeń odwołuję się. — Z mojej strony, miałem do tego najmocniejszy powód; a to ten, żeby kraj nasz miał czasu dosyć do ugruntowania się, żeby nowe jeszcze ustawy jego nabyły dojrzałości, i żeby ciągle pracować można nad postanowieniem go w tym stopniu siły i konsyderacyi, abyśmy mówiąc po ludzku, samey nawet fortunie rozkazywać mogli.

„Chociaż przebiegać czyny urzędowania mego, żadnych dobrowolnych błędów nie mam sobie do wyrzucenia, nadto znam słabość moją abym nie miał wierzyć że ich dosyć popelnilem. Jakieżkolwiek one są, błagam gorąco Wszechmocnego, aby odwrócił nieszczęścia mogące z nich wyniknąć. Mam nadzieję, że mi te oczyzyna moja wybaczy, i że po piętnastu latach wieku gorliwie i poczciwie na

„iej usługi poświęconego, błędy niezdolności moiej zagrzebane będą w niepamięci, iak pogrzebanym wkrótce będę w ziemi wiecznego spoczynku. Ufaiąc dobroci iey, i zagrzany mocną do niey miłością, miłością tak naturalną w człowieku który widzi w niey ziemię, na której on i przodkowie iego od kilku pokoleń wzięli iestestwo, przewiduję z roskoszą ową chwilę, w której na ustroniu będę kosztował słodczy życia wśród współ-ziomków moich, pod zbawienną opieką wybornych praw rządu wolnego. Rząd ten wolny wreszcie był mi zawsze nayulubieńszym serca mego przedmiotem, i będzie on, spodziewam się szczęśliwą nadgroda, za trudy, prace i wspólne niebezpieczeństwa nasze.

Dnia 17 Miesiąca Września 1796.

podpisano: JERZY WASHINGTON.

Po złożeniu urzędu przez Washingtona, John Adams obrany został Prezydentem Stanów zjednoczonych, Tomasz zaś Jeffersson vice-Prezydentem. Na dniu 6 Marca 1797 pod czas instalacyi nowych naywyższej władzy urzędników, tłum tak był niezmierny, iż nietylko izba kon-

gressu, galerye, ale i ulice nawet ludem napelnione były. Damy strojne przyozdabiały zgromadzenie, a gdy Washingtona już w izbie z drugimi postrzeżono, powszechne ze wszech stron dały się słyszeć oklaski.

Wkrótce po oddaleniu się iego do wieyskiej spokojności, domaganie się przez Dyrektoryat francuzki od ziednoczonych Stanow 30 milionow Piastrow, gwałtowne zabory kupieckich okrętow, nieprzyęcie do audyencyi wysłanych od Prezydenta Posłow, obruszyły naród cały: kongres na morzu i lądzie uzbraiać się rozkazał, i generał Washington znowu najwyższym wodzem regularnego woyska i milicyi naznaczony. Spory te po wzięciu przez Amerykanow około 30 korsarzow i okrętow kupieckich, tudzież zdobyciu fregaty *l'Insurgente*, i ogołoceniu z masztow drugiej zwanej *la Vengeance* szczęśliwie przez pierwszego Konsula zakończone zostały.

W miesiącu Maiu 1798. dostąpiłem dawno życzonego szczęścia poznania osobiście męża tego: iakem go poznał, sposob prywatnego życia, na który i uprzyściół, i w domu iego bawiąc blisko trzech niedziel patrzałem, dla ciekawości

Ziom-

Ziomkow z dziennika mego podróży Amerykańskiej wypisuję.

„Dnia . . . Maia przybyłem do Washington City, zakładającej się przyszły Stanow ziednoczonych stolicy; Stałem u przyjaciela mego Pana Law, 4. którego ściśle poznał przeszły zimy, podczas zebranego kongressu w Filadelfii. Rozmowy, ogrodnictwo, oglądanie wznoszącego się na ow czas Kapitolium ^{5.}, i innych publicznych i prywatnych budowli, czas zajmowały nam mile, gdy dnia 21 Maia 1798, zacny mój gospodarz Pan Law, powrociwszy z George Town (gdzie dla pkończenia interessow z faciendarzami którzy go oszukali ieździł) oznaymił nam o przybyciu Generała Washington do Pani Peters wnuczki samey Generałowej z pierwszego iey męża. Postanowiliśmy tegoż samego wieczora odwiedzić Bohatera Ameryki. Około więc godziny szostey kawaler Freire poseł Portugalski, wzięwszy do kolaski Panią Law, ia zaś z mężem iey na drabiastym wozie pusciliśmy się w drogę. Dom Państwa Peters położony iest na końcu niezmiernego obwodu, przeznaczonego na przyszłą stolicę. Tkliwa niespokojność, szanowna ciekawość, wzruszały mię całego. Przypomnia-

II.

18

łem sobie iak czytając Plutarcha powieści, naydrobniejsze okoliczności tyczące się wielkich ludzi interessowały mię: szukałem iaka może być tego przyczyna; zdało mi się iż przypisać ią można tey żądzy, którą ma człowiek stosowania wszystkiego do siebie samego, że czytając, chętnie się stawia na miejscu bohatera którego ma dzieie przed sobą; na ow czas mimo omamienia miłości własney, niemogąc często równać się z nim w czynach znakomitych, lubi w prywatnym życiu widzieć się mu podobnym, miło mu iest znaydować stosunki między nim a sobą, i jeżeli nadzwyczajne talenta, jeżeli wyższość Bohatera upokorzyły go, cieszy się gdy postrzeże, że czasem bohater ten był równie iak i on człowiekiem. Częścią więc dla usprawiedliwienia mniemania tego, lecz nierównie bardziey dla zostawienia sobie słodkiey nader pamiętki, gdy nie mogę iak Plutarch dzielnym i doskonałym piorem, skryślić charakteru i czynow wielkiego tego człowieka, zapisuję przynajmniey niektóre osoby iego i domowego życia szczeguły.

Około godziny siódmej przybyliśmy do domu P. Peters. Postrzegłem Washingtona przez okno, i wraz go poznałem. Wyszło z dziesięć

osob przeciwko nam, iam nie widział iak tylko iego, prezentowany mu byłem przez P. Law, wyciągnął mi rękę i ścisnął moją. Weszliśmy do pokoju, siadłem przy nim, nie mówiłem, alem go pilnie uważał; postać iego iest wspaniała, i łączy dostoięństwo z słodyczą: portrety którym widział w Europie, nie bardzo są podobne do niego: ma wzrostu około sześć stop, w sobie mężny i silny: nos pociągły, oczy niebieskie, niższa część twarzy, osobliwie szczęki wklęśte, gęste włosy, słowem *Jam senior, sed cruda Deo viridisque senectus*. Miał na sobie frak ciemno orzechowy, pończochy i spodni ubior czarne. Pytał o Generała Kościuszkę o iego zdrowiu, o podróży do wód etc. Jak dawno rzekł potym, iesteście w tym kraju? — ośm miesięcy. — Jakże się podoba? — Rad iestem znaydować w tym kraju to uszczęśliwienie, które tak gorąco w oyczyźnie mey widzieć pragnąłem, wam Generale Ameryka winna iest swobody swoje. Skromnie skłoniwszy głowę rzekł mi: Jak każdy pocciwy człowiek tak i ia z duszy dobrze oyczyźnie waszey życzyłem. Słowa te wyrzekł z czułością. — Coreczka Pani Law mająca 16 miesięcy weszła, zawołał na nią, dał iey

suchych konfitur i uściskał, resztę ich oddając potym matce, schoway to rzekł dla twoiey malenkiey Law. — Wszczęła się potym rozmowa o rolnictwie, rozmowa ulnbiona zawsze generałowi, mowiono o panującey na ow czas suszy, o szkodzie którą ona sprawi w tabace, maïs, pszenicy. — Ja przybliżyłem się do Pani Washington; iest ona wzrostu małego; oczu żywych, wesola i dziwnie dobra. Miała na sobie robion z kartonu białego, w koło szpilkami opięty, korne-cik z gazy białey, z wstążką tegoż koloru, odkrywający całe czoło i większą część włosów, które z tyłu podnosiły się w warkoczyk. Była to niegdyś sławna w Ameryce piękność, i dotąd zostało się w niey coś przyjemnego i pociągającego. — Rozmawiałem o wnuczkach iey, i iak mało znaydowałem podobieństwa między portretem generała Washington i nim samym. Generałowa prosiła wnuczki swey Pani Peters, aby grała na klawikorcie, grała więc przedwieczną sonatę batalii pod Pragę, naymodniejszy w Ameryce kawałek: przyniesiono herbatę. Generał mowił z pochwałą o odezwie miasta Norfolk do Prezydenta. . . . Czy znałeś Generale, spytała Pani Law, P. Jones, który w poiedynku zabitym

został przez P. Livingston? — Podobno go widziałem, rzekł Washington, lecz ścisłego zażycia nie było z nami. — Mowcę przerwał ktoś z kompanii, że kula którą do przeciwnika swego wystrzelił, koło samego przeszła nosa. — Jakże być mogło inaczey, rzekł Generał, znamy wszyscy iakie są nosy Livingstonow, co za cel? Rad byłem widzieć staruszka w dobrym humorze, i przekonałem się, iż ci co pisali że się nigdy nie śmieie, nie widzieli go iak w obozach albo na prezydenckim krześle. Pytał mię potym ieżelim iuż wiele z Stanow ziednoczonych zwiedził? Odpowiedziałem iż dotąd nie byłem daley iak w Nowym Yorku, żem się zadziwił patrząc iak dotąd kray ten nowy postąpił w rolnictwie i ludności. . . . Podobno, rzekłem, dawne europeyskie kolonie tu naypierwey osiadły: przepraszam rzekł, naypierwsza osada była w Virginii, potym dopiero w nowey Anglii; kray ow podzielony iest na mieyskie powiaty (Town Ship) wielce dogodne ku utrzymaniu dobrego porządku, ustanowienia i zachecenia wszelkich publicznych przedsięwzięć i ustaw. Widać tam lud pracowity i przemysłny, nayuboższy rolnik żyie niepodległy. — Wyznać należy, rzekłem, iż lud ten nayswobodniejszy

szym i najszcześniejszym jest na świecie. Byleby, przerwał Generał, szczęścia tego nie popsuł. — Zaczęło się zmierzchać, i my zabraliśmy się do odiazdu. Generał Washington odprowadził nas, i żegnając się rzekł: *Będę bardzo szczęśliwym, jeżeli WPan zechcesz mię odwiedzić w Mount Vernon, spodziewam się, że mi tego nie odmowisz.* Uściskał potym coreczkę Pani Law. Pani Peters zaprosiła nas nazajutrz na obiad. Wyiechaliśmy, i a nieskończenie nową moją uradowany zostałem znajomością.

Nazajutrz iadłem obiad w towarzystwie Generała. Mowiono o budowlach i kancellaryach, które dla rządowych departamentow stawić miano, wydatek na nie wynosił do 96,000. Piastrow, (48. tysięcy czerw: złot:) Rozbierano trudności zachodzące w wypieszeniu dostateczney liczby mieszkań, aby za lat trzy kongres do nowego miasta mógł się już przenieść. Generał Washington rzekł żartem, jeżeli nie będzie dosyć mieszkania, niech kongres stoi obozem; izba reprezentantow zajmie pierwszą linią, senat drugą, Prezydent z ministrami we środku. Przy wetach gdy damy odeszły, kieliszki madery zaczęły chodzić w około, dość atoli skromnie;

nikt nie przymuszony, piie co chce; przy kieliszkach rozmowa o rolnictwie, handlu i polityce.

Dnia 23. we Srzodę Generał Washington z żoną przybył dla spędzenia dwoch dni u Państwa Law, gdzie i ia mieszkałem; przez cały ten czas był grzeczny i pełen atencyi, oprócz rolnictwa rozmawiał o historyi naturalney i produktach Ameryki, które zna doskonale. Raz przy obiedzie wszczęła się mowa o wyborney podróży do Ameryki, którą Xe. de Liancourt świeżo był wydał. Generał rzekł: „Pan Liancourt za-
„pewne gniewa się na mnie; gdy przybył do kra-
„iu naszego, przywiozł z sobą listy rekomenda-
„cyi od nayznakomitszych w Anglii osób, nie-
„potrzebował ich bynajmniey: co mi o nim pi-
„sał P. la Fayette, iego własna reputacya i spra-
„wowanie uczyły mnie dostatecznie, iak wy-
„sokie byłem mu winien względy; nie mogłem
„atoli przyjąć go w domu moim, byłem na ow-
„czas w administracyi, (tak się on tłumaczy,
„gdy mowi o swoim prezydenstwie) postano-
„wiłem był sobie, nie przyjmować w domu mo-
„im żadnego francuza, który był uważanym i-
„ko emigrant, i któryby nie był prezentowanym
„przez ministra narodu swojego; prosiłem przy-

„iacıł moich, aby przełożyli Panu Liancourt
 „przyczyny, dla których zakazać sobie musia-
 „tem ukontentowania widzenia go, że gdyby nie
 „te, radbym był nieskończenie zabrać z nim zna-
 „iomość. Zdaie się że xiążę źle przyjął to uspra-
 „wiedliwienie moje; po tym wszystkim, przydał
 „Generał, iak śmieszno mi było czytać w ktiąż-
 „ce Pana Monro, iż rząd francuzki wyrzucał mi,
 „że dom moy napelniony był emigrantami.”

Dnia 24. chodziliśmy wszyscy oglądać raf-
 neryą cukrową. Jest to dom niezmierny, poło-
 żony na brzegu gdzie się statki ładują, blisko do-
 mu P. Barry. Ładowano właśnie na ow czas trzy-
 masztowy okręt tabaką przeznaczony do Cadix:
 dziwna iest rzecz, iak wiele ten dom rafneryi
 i ieden ow ładujący się statek dawały poczy-
 niaćmu się miastu ruchu i życia, było tam za-
 wsze cztery lub pięć statków z ładunkami cukru
 albo też tabaki.

Zabawa Generała w domu państwa Law, by-
 ła bilar, a lubo 25 lat iak w niego nie grał, zrę-
 czność i uwaga zajmowały miejsce praktyki,
 grał zawsze masą. Dnia 25 między siódmą a
 osmą z rana, niecierpliwy widzieć iaki skutek
 ostatni deszcz sprawił na polach iego, Generał

rozstał się z nami; oboie raz ieszcze zapraszali
 mię do *Mount Vernon*: niechybnie dotrzymam
 im słowa.

Dnia 2 Czerwca około godziny iedenastey
 z rana, pan Law i ia wybraliśmy się konno w po-
 droż naszą do *Mount Vernon*, przewieźliśmy się
 promem przez wschodnią odnogę rzeki Potow-
 mak, postępując ciągle brzegiem prowincyi
 Maryland. Washington City, a raczey miejsce
 przeznaczone na przyszłą stolicę widać z brzegu
 tego wznoszące się w amfiteatrum; uiechawszy
 cztery lub pięć mil Angielskich stanęliśmy na
 przeciw Alexandryi. Tam w Austeryi i publi-
 cznych domach zdziwiony byłem widzieć mnó-
 stwo bilarow, i młodzież dość niedbale ubraną
 grającą w nie na wyścigi. 6. Pytaiącemu się o
 przyczynę tego odpowiedziano, iż na drugiey
 stronie to iest w Virginii, prawodawstwo zważy-
 wszy stratę czasu, stratę majątkow, zepsucie oby-
 czaioiw, pod surowemi strofami zakazało gry tej
 próżniackiey; młodzież bez ulubioney żyć nie mo-
 gąc zabawy, przewozi się na drugą stronę rzeki,
 do prowincyi Maryland, i tam bez przymusu i
 boiaźni, bilarową napawa się roskoszą.

Ciągnące się brzegiem tym pola okryte były,

naebuyniejszą i najpiękniejszą pszenicą; powiedziano mi iż przyczyna tej żyzności była, iż ziemia gnoiona była głowami i wnetrznościami śle dzi. — Potrzeba nam było 25 minut czasu nimeśmy się przeprawili przez Potowmak. Zatrzymałem się w Alexandryi u kupca Atkins dla kupienia funta tabaczki, dałem zaś złotych Polskich dziewięć, cena niezmierna w kraju który jest oyczyzną wszystkich w świecie tabak; płacąc szemrałem na nałog drogi, nie czysty, nie zdrowy, lecz pomyślałem sobie, iż nie należało mi odeymować sobie tej małej uciechy, w czasie, w którym najsłodszych w życiu roskoszy pozbawiony byłem. Jechaliśmy daley drogą parowistą i okrytą pięknymi lasami, niezmierne drzewa Tulipowe *Liriodendrum Tulipiferum* były w samym kwiecie, *Rhododendrum maximum*, *kulmia Latifolia* i *angustifolia*, *Lonicera Azalea*, *Podosillum Paltatum*, *Itea Virginica*, dzikie wino i tysiąc innych krzewow i kwiatow krasily te lasy, i wonią napelniały powietrza: uiechawszy mił siedm przyiechaliśmy pod wzgórek, gdzie była granica własności Generała Washington. Puściliśmy się drogą świeżo wytrzebioną w pośród ogromnych dębów. Wkrótce

odkryliśmy pagórek na wierzchu którego stał dom *Mount Vernon* dosyć obszerny, mający półtora pietra, z małą na wierzchu kopułą; białe iak mleko, żaluzye tylko u okien pomalowane zielono. Dom ten i dziedziniec, miasto parkanu otoczony fossą wykładaną z obustron cegłą, po czterech rogach fossy ładne bardzo wieżyczki, które bynajmniej nie służą do obrony, lecz prostemi są tylko potrzebnikami. Dwa smugi z murawy (bowling-green) ieden okrągły tuż przed domem, drugi większy ieszcze nie regularny, składają dziedziniec. Rozmaite drzewka, krzewy, rośliny i kwiaty, w pięknym nieładzie rozsypane po nich. Na obu końcach domu zasadzone są dwa gaie z Akacyi; zwane tu (*Locust tree*) drzewa nadobnie wybujałe, od spodu aż do znaczney wysokości gładkie, bez żadnych gałęzi i sękow: czysta po między nimi otwartość, przyćmione światło z góry, najpiękniejsza pod nogami murawa, przechadzkę w tych miejscach dziwnie czynią przyjemną. Rodzay drzewa tego nie dopuszcza przystępu żadnemu robactwu, i dla tego mają ie blisko domow. Daley stały rozłożyste Katalpy, drzewa tulipowe, i moc wielka Magnoliow.

Weszliśmy do domu, Generał Washington był w polu, sama wyszła, przyjęła nas uprzejmie i kazała dać ponczu: po drugiej przyjechał sam Generał na koniu siwym bez masztalera; zsiadł, ścisnął nas za rękę, trzasnął harapem, koń sam pobiegł do stajni. Po krótkiej rozmowie poszedł się ubierać, a my oglądać wewnątrz domu.

Wchodzi się do sieni, która dom dzieli na dwoje i prowadzi do przysionka czyli wystawy ciągnącej się w całej długości tylnej strony domu. Sienią ta jest biała i czysta, na posadzce piękny kobierzec, na ścianach kopiersztychy z *Claude Lorrain*. Zamknięcie naksztalt latarni kryształowej, zawiera prawdziwy potężny klucz Bastylji. Relikwie te despotyzmu, przysłane były Generałowi przez Margrabiego *de la Fayette*. Pod spodem widać rysunek wyrażający zburzenie więzienia tego. Na drugiej stronie pod wystawą jeszcze jest model tejże Bastylji na blisko dwie stopy wysoki, wewnątrz i zewnątrz we wszystkich swych częściach najszybszy, wszystko zaś zrobione z kamienia wyjętego z samychże murów Bastylji; szkoda że dzieci już go cokolwiek nadpsuły. Po lewej ręce od sieni wchodzi się

do pokoju gościnnego (*parloir*), widać tam portret Generała Washington w ten czas kiedy był jeszcze w służbie Angielskiej, w mundurze błękitnym, kamizelce i spodniach karmazynowych, z srebrnym w około galonkiem, na głowie ma lenki kapelusik naksztalt grzybka. Wyraził go malarz w postaci oficera maszerującego; żeby zaś każdy mógł to poznać, widać papier wychodzący z kieszonki od kamizelki, na którym napisano jest *rozkaz do marszu*; ma na plecach przewieszoną fuzyę i z ramienia spadającą szarfę z kitayki fioletowej. Drugi portret samej Pani Washingtonowej z domu *Dandridge*, w robroncie błękitnym, z fryzurką wymuskaną wysoką na cał, uszami odkrytemi, trzyma w ręku kwiatek. Portret ten nigdy nie mógł być dobrym, dziś dużo jest zepsutym. Obraz reprezentujący familię Margrabiego *de la Fayette*, w mundurze Amerykańskim prezentuje on siedzący swej żonie synka mającego lat cztery, dwie córki prawie jednego wzrostu kończą skład całego obrazu. Obraz ten jest dobrze złożony i malowany, lecz w wielu bardzo miejscach poodpadały farby: Margrabina ma potężną kryzę na lewej stronie twarzy, utraciła nawet i oko, starsza córka całkiem

oślepla, synek zaś postradał kończyk nosa. Portrety syna i córki Generałowej Washington z pierwszego łoża; pierwszy mający lat pięć, iest w zupełnym ubiorze z workiem od włosów, trzyma na pięści czerwonego ptaka zwanego kardynałem. Portrety suchemi farbami samego Generała i samey, młodego Custis wnuczka ich, młodego la Fayette, 7. piękney panny Custis, która reprezentowana iest z włosami rozdętymi przez burzę. Obraz allegoryczny w emalii na cześć Generała. Dwa obrazy bardzo sztucznie wysz. te igłą etc. etc. Z pokoiu tego wchodzi się do wielkiej sali którą Generał nie dawno przybudował do domu: iest to najpiękniejsza część iego. Komin z marmuru białego z bardzo piękną wypukłą rzezbą. Kilka obrazow wyrażających spadki Potowmaku, i innych pięknych w Ameryce położen. Sztychowane rewolucyi Amerykańskiej dzieie przez Thrumbull, iako to śmierć Generała Warren i Generała Montgomery, z tych pierwszy zginął pod Bostonem, drugi przy dobywaniu Quebeku w Kanadzie. W dalszym pokoiu kopersztychy wyrażające porta morskie i burze, tudzież piękny bardzo klawicymbał, panny Custis. Z drugiey strony sieni są: pokoy

iadalny, pokoie sypialne Generała i Generałowej, biblioteka. Na górze pokoie panny Custis, brata iey i dla gości, wszystkie dziwnie czyste i we wszystko opatrzone.

Z drugiey strony domu przeciwney facyacie, iest galerya czyli niezmierna wystawa, unoszona przez ośm pilastrow: ztamtąd odkrywa się najpiękniejszy widok który tylko można sobie wystawić. Potomak toczy wspaniałe swe nurty w rozciągłości czterech lub pięciu mil Angielskich, okręty idące w górę i na doł ruchomym obrazem nieustannie przesuwaia się pod okiem. Smug najpiękniejszey zieloności, prowadzi aż do przykrego dość spadku i brzegu rzeki, gęste drzewa rosną u dołu nie zasłaniaiać widoku, były tam niegdyś sarny i jelenie, lecz nie dawno przerwały zagrodę i uciekły. Ptastwo najpiękniejszych kolorow, iako to z czerwonemi piersiami zwane Robins, niebieskie iak szafir, ponsowe zwane Kardynałami, Baltimor czarne z pomarańczowym, przelatowały z drzewa na drzewo, podczas gdy krocie Kolibri, nieścigniętą okiem szybkością, migaiąc ze wszystkich stron szmaragdami i złotem, wieszały się nad kwiatami, ssąc słodkie onych nektary. Tam po obie-

dzie a raczy ku wieczorowi Generał Washington z familią i gośćmi zasiadał, karmiąc oczy najpiękniejszym widokiem. Nikt się bardziey nie unosił nad nim odemnie. Z tej strony położenie *Mount Vernon* przypomina bardzo Puławę; brzegi, bieg rzeki, wyniosłość na którym dom stoi, mnóstwo drzew, wszystko słowem (choć tu prócz domu ogromniejsze i rozciąglejsze) powiększało to słodkie omamienie.

Okolo godziny trzeciej kareta parokonna z czelkiem wierzchem, zatrzymała się przed ganikiem. Młoda osoba naydoskonalszey piękności, z drugą która wcale nie była piękna wysiadły z niej. Była to panna Custis wnuczka Generałowej, miała twarz i postać iaką natura rzadko kiedy utwarza, i iaką żywa malarzow imaginacya niekiedy tylko zgaduje, nie można było patrzeć na nią bez zachwycenia; słodkość iey i dobroć wyrównywała piękności, do tego wszystkie łączy talenta rzadkie bardzo w Ameryce, gra i śpiewa doskonale, rysuje, haftuje. 8.

Po obiedzie usiedliśmy pod wystawą dla czytania gazet, Generał obwodził mię po swoim ogrodzie, wszystkie warzywa i owoce co i u nas, lecz większe i piękniejsze. Wisznie nie
tak

tak dobre iak nasze, i te ptastwo i Murzyni obiadają nim doyrzeją; sliwek prawie nie ma, albo złe; owoc ten bynajmniey nieudaje się w Ameryce, lecz za to prócz jabłek i gruszek, brzoskwin, moreli, nektarynow, migdałow moc niezmierna i w najlepszych gatunkach. Melony niepotrzebują szkiele, a arbuzy rosną w polach. Widziałem także wiele maku, pan *Law* który lat 17, strawił w Indyach wschodnich, powiadał, iż opium robi się z ordynaryynego maku, a to następującym sposobem. Gdy się im główki uformują, i nim zaczęą dośpiwać, o świtanu i w wieczor robią się na nich tępym szczyrykiem narznięcia, uważając żeby nasienia nie razić; wychodzi z nich mleko, które wkrótce gęstwieie i które równie rano i w wieczor zeszkrobuie się i składa w garnuszki, narznięcia powtarzają się w okolo główki z góry na doł, aż póki ta nie zeschnie i nie przestanie sączyć mleka. Gdy się garnuszek napelni, wystawiają go na słońce, aby to wyciągnęło wszystkie wodne cząstki i zgęstwiło patokę w twardą masę. Na ów czas kraią ją w czworograniaste kawałki, obwiiają w liście, i posyłaia do Chin, Japonu, Tureczyny etc. etc. Lilie, róże, goździki, i inne nieznaione nam

kwiaty zdobią ten ogród. W około dziedzińca zasadzono rozmaite krzewy których mniej iasna lub ciemna liści zieloność i rozmaite kwiatów farby, mile wabiły oko. Na czele ich są różne rodzaje Magnoliów, iako to *grandiflora*, *auricularis*, *glauca*, *tripetalis*, 9 drzewa prześliczne, pień ich gładki, białawy, kwiaty białe, wydające woń ledwie nie przyjemniejszą od pomarańcz, ziarka ponsowe trzymające się iak nitką do szyzki, są ich nasieniem. Wonny krzew *calicanthus floridus* rośnie tam gęsto, kwiat jego ciemny a prawie czarny, wonią podług mnie, wszystkie inne przenosi; są to essencye poziomek i ananasów połączone razem. Małe ładne sosenki z nowey Szkocyi, z ich to szyszek robią sławne piwo zwane Spruce bear. *Liburnum*, *spirea*, *emerus*, *cassia* etc. etc. Płaczące wierzby ogołocone były z najpiękniejszey swej ozdoby; ostatniey zimy, śnieg spadł tak gwałtowny i nadzwyczajny, iż gałęzie nie mogąc unieść ciężaru onego połamały się, drzewa te zamiast zwieszających się giętkich gałęzi, podobne były do modnie ostrzyżonych głów, z włoskami powstającymi do góry. Na koniec przed samym domem stały dwa potężne Hiszpańskie kasztany, które

Generał przed trzydziestą laty własną ręką zasiał. Słowem, dom, ogrody, plantacye, utrzymanie wszystkiego dowodzą, iż człowiek urodzony z naturalnym gustem, zgadnie co piękne, choć wzorów onego nie widział. Washington nigdy nie wyjechał z Ameryki, patrząc na dom jego i ogrody każdyby powiedział, iż oglądał co tylko w Anglii, w rodzaju tym być może najpiękniejszego.

Ku wieczorowi widzieliśmy bydło powracające do domu. Na czele onego wspaniały buhay sprowadzony z Anglii. Generał dał za niego 200 piastrow czyli sto czerwonych złotych. Poszliśmy potym oglądać osły. Margrabia la Fayette przysłał Generałowi dwa ogiery iednego z Malty, drugiego z Hiszpanii, przy nich kilka oślic. Osły te są piękne i roste. Generał utrzymywał piędziesiąt mułów. Mieszane te zwierza, wyborne są do pracy i ciężarów. Osły ogiery odstanawiają się z klaczami i oślicami sąsiadów, płaci się za każdą klacz i oślicę po 10 piastrow na całe lato, prócz tego za pensye czyli wyżywienie puł piasra na tydzień, tyleż za fatygę Murzynowi, który około wesel tych ma staranie.

3go. Czerwca nazajutrz (była to Niedziela) Generał cały poranek strawił na pisaniu listów, dzień ten zawsze ku robocie tej jest przeznaczony: ja wyszedłem z panem Law na przechadzkę. Pokazał mi wzgórek okryty staremi kasztanami, dębami, płaczącemi wierzbami, cedrami i cyprysami; był to cmentarz, tam mieszkańcy Mount Vernon, gdy raz dni swych dopełnią, spoczywają snem spokojnym i wiecznym. Pan Law opowiadał mi iak był przytomnym w tym miejscu pogrzebowi pani Liard, która wychowała wnuczki Generałowej Washington. Smutny ten obchód mówił on, odprawił się przy schyłku pięknego dnia ieselnego; słońce zapadało za błękitne wzgórki i ciemne lasy dębów, laurow i cedrow, ukośne promienie jego drżały w czystych Potomaku wodach. Lekki powiew wiatru kołysał z głuchym szumem liście drzew na puł zielone, na puł już z żółkłe: Kapłan szanowney postaci z siwemi włosy, czytał modlitwy nad trumną, cała familia stojąca w koło, młode kobiety i starcy, z zwieszoną głową, ze łzami w oczach, głębokie zachowywała milczenie. Nigdy mówił pan Law nie widziałem widoku bardziey tkliwego i uroczystego.

Około godziny pierwszej przyjechała sama pani Law z córeczką swoją, później sąsiad z małżonką tłustą i rudą, ktorey niezmierny pień otaczała wstążka z sprzączką ze szkła Czeskiego. Wieczorem nie było ani muzyki, ani gry, ani nawet szachów; była to Niedziela, dzień w którym w Ameryce nikt sobie nie pozwala cienia nawet rozrywki. O godzinie dziewiątej każdy oddalił się do spoczynku.

4go Czerwca wyiechaliśmy konno z panem Law oglądać pola i gospodarstwo Generała. Mount Vernon był już znaczną majątnością, gdy Generał Washington wziął go w dziedzictwie po przyrodnim bracie swoim z pierwszego łoża: ożeniwszy się z panią Custis wziął z nią 70000 piastrow 35000 czerwonych złotych; za naywiększą część tych pieniędzy kupił przyległe grunta, podleysze po 20 i 30 szelągów monety Virginii, 10. lepsze zaś po 4 i 5 funtów, (funt Virgiński zawiera 20 szelągów, blisko 30 złotych Polskich) dziś nie oddałby tych gruntów za cenę dziesięć razy wyższą. Majątność Mount Vernon zawiera dzisiay około 11,000 morgow w iedney massie. Przedał niedawno 23,000 morgow gruntu nad rzeką Kauhową, po ośm piastrow morg, co uczyni 184000 pia-

strow: grunta te ieszczé w czasie wojny o Kanadę dane mu były, za okazaną odwagę i rostro-
pność w zniesieniu nie szczęśliwym woyska An-
gielskiego pod Generałem Braddock. Prócz tego
ma własności w dolinie Schenandoch, które za
arędował za 40 funtow sto morgow, nadto grun-
ta w Friderik's County.

Widzieliśmy dnia tego znaczne obszary,
okryte rozmaitego rodzaju zbożem, sto morgow
zasianych samym grochem, wiele żyta do pędze-
nia gorzałki, mais, kukurudza, pszenica, len i
tytuń; grunta lubo nienaylepsze za staraniem i
uprawą wydaia obfite żniwa. Cała majątność po-
dzielona iest na cztery folwarki z dostateczną
liczbą czarnych ludzi, ci mają nad sobą także
Murzynow podstarościch, wszystko zaś iest pod
dozorem ekonoma, pana *Anderson* ze Szkocyi.
Widzieliśmy młyn obszerny zbudowany z cioso-
wego kamienia, z machiną do przewietrzenia i
czyszczenia zboża i mąki, wynalezioną przez pa-
na *Evens* Amerykanina, który wydał dzieło o
młynach; też same koła co miały, winduią także
zboże do góry, i na dół mąkę spuszczaia. Oprócz
rozmaitego zboża które się miele dla potrzeby
domowej i na wyżywienie Murzynow, młyn ten

dostarcza rocznie tysiąc baryl mąki pszenney do
zagranicznego wywozu. Buszel (mający ośm gar-
cy) zboża, wydaie tyleż mąki, potrzeba pięć Bu-
szel, czyli 160 garcy mąki do napakowania ie-
dneý beczki, nayniższą ceną trzeba dać za nią
pięć piastrow czyli 48 złotych Polskich. ¹¹ Je-
żeli obcy przyjeżdzaia do młyna, daia od zmielenia
osmą część w ziarnie. Przy młynie iest browar
do pędzenia gorzałki, pędzi się iey co rok 12 ty-
sięcy garcy. Jeżeli browar ten przepędza truci-
zną dla ludzi, dostarcza nawzaiem naydelika-
tniejsze przysmaki dla świń; sto piędziesiąt w ie-
dnym widzialem ich stadzie, wszystkie z rodza-
iu iak tu zowią z Guinei, nogi krótkie, grzbiet
wklęśły, i tak spaste iż niezmierne brzuchy swo-
ie włożyły po ziemi; postacie ich poważne i
otyle nie ieden z dawniejszych przypomniały mi
konwentow. Daley pasły się owce w liczbie sie-
dmuset, nie są tak duże iak Angielskie, laur z
kwiatem różowym iest dla nich trucizną, gry-
ząc go wiele z nich umiera.

Weszliśmy także do nędznych Iepianek Mu-
rzynow, mąż i żona na biednym spoczywaia ło-
żu, dzieci na ziemi, mały komin, niektóre ku-
chenne naczynia, stoł, zamiast stołkow niskie

pienki, składały ich sprzęty, lecz wśród tego ubóstwa filizanki i imbryczek do herbaty. Chłopiec mający lat 15 leżał na ziemi w ciężkich konwulsjach; Generał dowiedziawszy się o tym wraz posłał po doktora do Alexandrii. ^{12.} Przy domu ogródek z rozmaitym warzywem, i pięć lub sześć kur, każda z 10cią lub 15stą kurczętami. Prawem nie wolno im trzymać ani kaczek, ani gęsi, ani świń. Drób swój przedają w Alexandrii, i za to nabywają herbaty i innych małych wygod. Dają każdemu na tydzień dwa garce kukurudzy, dla dzieci po garcu, i 30 śledzi na miesiąc. W czasie żniwa lub ciężkiej roboty dają im mięso solone, za ubiór katanę i długie spodnie. Oprócz kobiet i dzieci, Generał ma około 300 Murzynów, większa ich część należy do samej. Pan Andersson powiadał mi iż stu tylko pracuje w polu. Oprócz święta robią dla pana przez tydzień cały, widać ztąd iż kondycya chłopów Polskich nie równie jest szczęśliwsza. Mulaci czyli zrodzeni z czarnych i białych, brani są do rzemiosł a naybardziej do posługi w domu. Podług praw Virginii dzieci idą zawsze za kondycją matki, córka lub syn Mulatki spłodzone z białym są niewolnikami, potomstwo ich

choć zupełnie białe jest, temuż samemu podpada losowi. Prezydent dzisiejszy pan Jeffersson ma w domu swoim kilku takich białych niewolników.

Czyli to przyzwyczajenie do swojej kondycyi, czyli też humor naturalnie wesoły, nigdy prawie nie widziałem smutnego Murzyna; w ostatnią Niedzielę kilkudziesiąt ich podzielonych na dwa orszaki grali w grę zwaną *la barre* tyle tam było uganiania się, skoków i śmiechów, iż niewiadomy rozumiałby, iż Murzyni ci przez cały odpoczywali tydzień. Uważałem iż wszyscy mówili bardzo dobrą Angielszczyzną, dla czegoż Murzyni w osadach nigdy dobrą nie mówią francuszczyzną, i osobny zepsuty zrobili sobie język zwany Créol? Przyczyną tego być może iż panowie Amerykańscy więcej obcuja, więcej rozmawiają z swoimi niewolnikami, niżli Francuzi, którzy po większej części, rząd nad plantacyami swemi zdają zupełnie na Ekonomów czyli Komandów zarówno z drugimi czarnych.

5go Czerwca. Dziś z rana Generał Washington był tak grzeczny, iż sam wyjechał z nami na koniu dla pokazania nam jędnego z swoich folwarków. Ziemia w nim była czarna, pięknie-

sza i obfitsza niż w innych, widzieliśmy dwóch młodych buhaiow rok tylko mających, niezmierney wielkości. Gdyby Amerykanie zamiast zostawienia trzod swoich pod gołym niebem przez zimę całą, zamykali je w oborach, mieliby je mocne i piękne, lecz przemaga zwyczaj przeciwny, i dla tego krowy ich osobliwie w Virginii i Maryland są bardzo chude: do pługow używają najwięcej koni. Generał pokazał nam pług swojego wynalazku; we środku i na samej osi jest cylinder wydrążony i pełny zboża, przedrylowany różnemi dziurkami podług wielkości ziarna; z postępowaniem pługa obraca się cylinder, ziarka wypadają na przygotowaną już rolę; przez lemiesz, mała z tyłu łopatka zasypuje je ziemią. Pokazał nam daley stodołę do młócenia zboża, jest to prostokątna budowa, na pierwszym piętrze, podłoga zrobiona jest z żerdzi heblowanych, trzy cale szerokich, te nie stykają się z sobą, ale zostawiają puste między sobą miejsca, na nie kładzie się zboże, które konie truchtem pędzone tratują, ziarno wypada na dół, w około budowy okna są dla przewiewow.

Nie raz słyszałem iż wyrzucano Generałowi Washington iego ułożenie milczące i niekomuni-

kuiące się: to prawda że nie mówi wiele, ale też z drugiej strony nie unika rozmowy, zwłaszcza kiedy się interessująca zdarzy materya. Mówiliśmy o rewolucyi Francuzkiej, i te iego były słowa. „Nikt większy nie uczuł radości iak ja kiedy się dowiedział o rewolucyi Francuzkiej, „wyznaie iż nigdy nie tuszył aby Francya kiedykolwiek mogła się stać prawdziwą Rzecząpospolitą, nadto jest w obyczajach zepsutą, w granicach rozciąglą, w ludności liczną, w charakterze narodowym niespokojną i w niczym „nieznającą miary; alem rozumiał że Francuzi „utworzą sobie coś podobnego, a nawet coś lepszego iak konstytucya Angielska, prawidła i „czyny pierwszego zgromadzenia narodowego go „dziły do tego, ale wkrótce błędy Króla, a raczey „otaczających go osob, ślepotą szlachty, nierostropny pogranicznych spisek, otworzyły dumnym „i zapalczywym demagogom pole do krwawych „zapasow i z sobą i z światem całym. Zniknął „w tenczas pierwszy cel dla którego zaczęto rewolucyą, nastaly prawidła obłąkane, niezgodne, niepodobne; narod cały wylewał krew, „cierpiał za zdania i zawziętości kilku spierających się z sobą hersztów: tym czasem woyska

„Francuzkie zwyciężały, bo antuzyzm nad zi-
 „mną obojętnością zawsze brać będzie górę, bo
 „nowa i niespodziewana taktyka pomiesza i stro-
 „pi dawny methodyzm. Szły podbicia za pod-
 „biciami, lecz iakiż koniec? czy sama Francya
 „wolniejsza i szczęśliwsza iak była? Hollandya,
 „Włochy, osobliwie Szwajcary nie są nieszczę-
 „śliwszemi iak wprzody? względem nas co za du-
 „ma i chciwość pieniędzy? „ O biedna wol-
 „ności iakże cię zelżono! tu gniew przerwał mu
 mowę.....

U stołu po oddaleniu się dam, albo też wie-
 czorem śiadłszy w przysionku, po godzinach roz-
 mawiał zemną. Ulubiona materya iego była rol-
 nictwo, z dobrocią atoli i słodyczą odpowiadał
 na zapytania którem mu czynił o rewolucyi
 Amerykańskiej, o ich woysku etc. ect. Pamięć
 iego iest nadzwyczajna: raz zaczął mi wyliczać
 wszystkie ieziora, rzeki, strumienie, które cie-
 ką przez kraie ziednoczonych Ameryki Stanow,
 tudzież o sposobach połączenia ich z sobą za-
 czawszy od Portland w prowincyi Main, aż do
 Mississipi. Washington może mieć błędy bo
 iest człowiekiem, lecz biorąc rzeczy w ogule, iest
 to ieden wielki człowiek, bo ieden bez skazy i

prywaty: cnoty iego wyrównywaia usługom,
 które oyczyźnie swey oddał. W bitwach poka-
 zał odwagę i niepospolitą wojennej sztuki zna-
 iomość, w czasiech przeciwnych i trudnych sta-
 łość i wytrzymałość, we wszystkich zdarzeniach
 skromność i nieinteressowność. Służył przez ca-
 łą wojnę bez żadney płacy, a w czasie powsze-
 chnego wdzięcznych współ-ziomkow uniesienia
 się, nigdy najmniejszy nie chciał przyjąć nad-
 grody; dowiódł nakoniec że chluby i potęgi ni-
 gdy chciwym nie był, mogąc się bowiem na cze-
 le rządu i przy najwyższej władzy zostać do
 śmierci, dobrowolnie złożył prezydendstwo.
Exitus acta probat iest napis, który bardzo przy-
 zwoicie umieścił pod herbem swoim.

Od momentu oddalenia się swego od spraw
 publicznych i schronienia w domowym zaciszu,
 prowadzi życie spokojne i regularne. Wstaie
 o godzinie piątej zrana, pisze lub czyta aż do
 siódmej. O tej godzinie domowi i goście, mę-
 szczyźni i damy, muszą się znaydować w śnia-
 dalnym pokoju. Śniadanie iego składa się z her-
 baty i miękkich placuszkow a raczey łazankow
 z Maïs czyli Kukurudzy, smarue ie gorące ma-
 słem a potym na masło miodem. Zaraz po

tym wsiada na konia dla oglądania roboty w polu, często sam pracuje siekierą, często wśród pola siedząc na koniach z Ekonomem swym P. Andersem składają wojenną radę, powraca po drugiej, ubiera się i idzie do stołu, lubi przy kilku kieliszkach Madery rozmawiać z przyjaciółmi, po obiedzie czyta pilnie Gazety, których ze dwanaście może odbierać gatunkow. ¹³ Jeżeli są nagłe listy do odpisu, odpisuje, powraca znowu do rozmowy i kompanii, o dziewiątej idzie do wczasu.

Sama Pani Washington jest wielce szanowna i rostopna niewiasta, łączy słodycz z grzecznością; lubi iak każda letnia osoba rozmawiać o przeszłych czasach, mówiła mi iż pamiętała bardzo dobrze czas, w którym w całej Virginii iedna tylko była kolaska, damy zaproszone na tance przyjeżdżały na koniach. Cały handel składał się z trochę tabaki, którą wywożono do Anglii; Korrespondenci Angielscy nieomieszkiwali przysyłać przyjaciółom swoim iednego lub dwóch funtow herbaty, i to uważanym było iak wielki podarunek.

Miano dla mnie w tym szanownym domu względy i attencye iak większych dla krewnego

mieć nie można było. Jedną tylko przytoczę okoliczność, która choć nie iednemu może drobną zdawać się będzie, maluje atoli osoby i kraiu obyczaje. Niespodziewając się bawić w Mount-Vernon iak dwa lub trzy dni, wziąłem był z sobą trzy tylko koszule; nie wiem iak się o tym dowiedziano, ale co ranek przychodził Murzyn z komplementem od Generałowej Washington, z zapytaniem iezeli nie mam dać co do prania; nazajutrz odnosił mi wypraną bieliznę.

6go Czerwca Pan Law wyjechał do Baltimore ¹⁴ Pani Stuart synowa Gen: Washington, z czterma corkami z powtornego łoża i mężem przybyła w poczworney karecie z dwoma postylionami i dwoma wierzchowemi, służący ci byli wszyscy czarni.

7go Odprawiłem daleką przechadzkę ze strony rzeki, gdzie bywa połow śledzi. Połowiają się one w miesiącu Kwietniu; z trudnością wierzyłby mi przychodziło gdybym tego nie słyszał z ust samego Generała Washington, iż nieraz w iednym zarzuceniu sieci wyciąga się do stu tysięcy śledzi. Że ciężar ten w wyciąganiu mogłby porwać niewody, zaieżdżają więc wozy z beczkami w rzekę, i śledzie prosto z wody

pakuia się w beczki. Mnóstwo ryb gatunku tego jest niezmierne; pamiętam gdyśmy przyjeżdżając do Ameryki wchodzili w rzekę Delaware, widzieliśmy ściśnięte szeregi onych zajmujące wielką część łóza niezmierney tey rzeki, płynęły samym wierzchem wody, a lśnące się ich grzbiety, formowały po rzece gęsto ruszające się srebrne prążki. Prócz śledzi i innych nieznaných u nas ryb, jest obfity bardzo połów ryby zwaney po angielsku *Shad*, a po francuzku *Alose*. Jest ona nakształt dużego leszcza. W miesiącu Kwietniu wchodzi ona z morza do rzek, dla puszczania ikry; w ten czas łowią ją tysiącami, solą i pakuią w beczki na rok cały, składa ona znaczną część pożywienia Amerykanow: lubo mnóstwo ryb tych jest tak wielkie, iż tylko potrzeba zatrudnienia żeby ie łowić, ztym wszystkim, sto sztuk przedaie się po piędziesiąt i sześćdziesiąt złotych; w Ameryce nie tak towar iak czas i praca cenią się, i te bardzo są drogie.

Powrociwszy z przechadzki kopiowałem niektóre ptaki bardzo dobrze malowane w historyi naturalney przez *Catesby*; jest to dobre dzieło o ptakach, rybach, roślinach *Georgii*, *Karoliny*, *Florydy* i wysp *Bahama*. — Od trzech lat Sarny

znikne-

zniknęły prawie z zwierzyńca Mount-Vernon, gdy dziś wieczorem siedząc w ulubionym przysionku, postrzegliśmy ich troje pasących się nie daleko domu, Generał proponował mi, abysmy ie poszli oglądać, ruszyliśmy; wódz choć sędziwy maszeruie wybornie, ledwie mógł zdążyć za nim, zrobiliśmy manewrę, aby ie przymusić do wyjścia z lasu, lecz manewra choć wyborna i zręczna nie udała się, uciekły w gęstwinę.

9go Czerwca Pani Washington darowała mi filiżankę Chińską z swoją cyfrą i imionami wszystkich ziednoczonych Ameryki Stanow. Piękna Panna Custis darowała mi cyfrę w kwiaty rysowaną kolorami bardzo ładnie. Wieczorem grając z Generałową w Szachy, przyszła poczta: odebrałem listy od Borysławskiego i Mostowskiego. Były to pierwsze odpowiedzi na te, którem pisał do Polski. Wzruszenie moje było tak żywe, iż mi sprawiło gorączkę; myślałem o moich przyjaciółach, o biedney oyczyźnie moiej, lotem myśli chciałbym się być przenieść do niey; w nocy śniło mi się żem był w Polsce, i rzecz nadzwyczajna! zasmuciło mię to, ale był to tylko sen.

10go Czerwca— W Niedzielę czas chłodny i piękny, w przechadzce moiej spotykałem duże żółwie rzeczne; wychodziły one na piasek, oglądały się czy kto nie patrzy, grzebały potym łapami ianki, w które znosiły iaia po dwadzieścia i więcej. Jaia te są większe od gołębich, zamiast skorupy mają tylko plewkę, sam żółtek bez białka; zniósłszy, znowu łapkami zasypują je piaskiem, młode wykluwywają się zagrzane promieniami słonecznymi. Wczasye wyścia ich na świat, matka przychodzi i prowadzi z sobą do wody. Żółwie te mają skorupę z ciemnego szylkretu czerwonymi nakrapianą kropkami: przyniosłem z sobą iednego z tych żółwiów, ważył więcej dwunastu funtow; mieliśmy go na obiad. Murzyni chodzą szukać iay i znaydują ie bardzo delikatnymi, ia wolę kurze.

11go Czerwca. Na przechadzce z Doktorem Stuart, rozmawialiśmy o murzynach; lituiącemu się nad ich stanem tak Doktor Stuart odpowiedział. Nikt nie zna lepiej okrucieństwa, niedogodności i małego pożytku z trzymania murzynów, iak obywatele Virginii i innych południowych naszych prowincyi. Utrzymanie ich i odzież kosztują wiele, bez chwosty robota ich

mało co przynosi, dozorczy kosztują a do tego kradną. Wszyscybyśmy się na to zgodzili żeby ich uwolnić, ale iakież to uczynić z tak wielką liczbą? probowano zaareďowania im gruntu, ale procz bardzo małej liczby, naywiększa część nie chciała ani pracować, ani płacić czynszu, a potym ten kolor czarny, tak znaczną, tak białą w oczy zrobił między dwoma gatunkami różnicę, iż mimo wszelkiego filozofii światła rozdzy ten zostanie zawsze oddzielnym; biali będą zawsze patrzeć nań z nieiaką pogardą i nigdy z czarnymi przestawać nie chcą. Wszystkie te trudności pomnażają się od dnia do dnia, murzyni bowiem prędko się płodzą; zwiększenie tylko ludności białych przez emigracye z europy trudno może złemu zaradzić,,... Co do mnie rozumiem, iż prawdziwa przyczyna smutney potrzeby trzymania czarnych w południowych ziednoczonych Stanow prowincyach, jest niezmierna obszerność ziemskich własności obywatelów, i w miarę rozciągłości kraiu małej liczby białych mieszkańców: Właściciele nie będąc w stanie ani sami uprawiać swych rol, ani znaleźć rolników białych którymby ie zaareďować, czarnych utrzymywać muszą. Nadto plantacye tabaki, ryżu,

bawelny, indygo, wymagają więcej rąk, cięższej pracy, niż zwyczajne rolnictwo. Chciwość kupców z Liverpool zaraziła prowincye te ieszcze przed rewolucyą obmierzłym czarnych ludzi handlem. Sprowadzani przez lat tyle mnożą się i uwieczniają swoją nędzę i wstyd panów swoich. Skoro tylko Amerykanie uyrzeli się wolnym i samowładnym narodem, znieśli najsurowszym prawem handel murzynów i sprowadzanie ich z Afryki. Okręt amerykański sprowadzający murzynów na sprzedaż, iest z całym ładunkiem swoim konfiskowany na skarb, a właściciel onego na całe życie skarany do więzienia. Jedna prowincya Georgii warowała sobie na lat dziesięć wolność wprowadzania czarnych, lecz nim czas ten upłynął, zrzekła się iey, tak iż dziś w całym przeciągu ziednoczonych Stanów handel ludzi czarnych surowo iest zakazany.

12go Czerwca. Rozmawialiśmy o Autorach, którzy pisali historyą rewolucyi. Najznaczniejsi są Gordon i Ramsey, pierwszy rozciąglejszy i obszerniejsze dający wiadomości, drugi zasługuje na zaletę z zwiezłości i piękności stylu, trafności w obrazach, głębokości w uwagach i postrzeżeniach. Gordon przyjeżdżał do Mount-Ver-

non dla przetrżenia Archiwów Generała Washington: składają się one z 30 lub 40 pak rękopismów, zawierających wszystkie wyprawy wojenne, rapporta, dzienniki, korespondencye z Kongressem, Generałami etc. etc. Co za bogate materyały. Z tym wszystkim Gordon zabawił trzy tylko niedziele na przejrzeniu i wypisywaniu ich. — Po obiedzie Pani Washington pokazywała małą kolekcycą medalów wybitych w czasie rewolucyi. Na czele iey medal ważący przynajmniej 100 czerw: zł: z wizerunkiem bardzo podobnym Generała Washington; wybity on w Paryżu z okazji wypędzenia przez niego Anglików z Bostonu: drugi medal z głową Generała Horatio Gates, za zwycięstwo przez niego pod Saratoga Generała Angielskiego Bourgoyne, z całym jego woyskiem; daley medal dla Generała Green, Morgan, dla Pułkowników Howard, Washington, dla Pana de Fleury, dla sławnego korsarza Paul-Jones, nakoniec medal na iedney stronie mający głowę wolności, na drugiej Francycą broniącą tarczą swą Amerykę przeciw napaści W. Brytanii. Order Cincynnata z dyamentami, darowany Generałowi przez officerów floty francuzkiej. Złota tabakierka niegodziwie ro-

biona ofiarowana Generałowi z prawem mieyskim. Wieczorem Generał poszedł do składu, a raczey do lamusa dla przejrzenia rzeczy nadesłanych z Europy, tak iak u nas kiedy towary przydą fryorem z Gdańska.

Codziennie postrzegam nowe ptastwo przylatujące do gnieźdżenia się w spokoyney tey zaciszy; Synogarlice, Kardynały ptaki całe ponsowe, Baltimore, Mokingbird podrażniający wszystkie ptastwo, a nawet dzieci i koty; naturalne śpiewanie iego iest przyjemniejsze nad innych amerykańskich ptaków, ale dalekie od tkliwych i słodkich nuceń słowików naszych. . . . Czytałem Ode do oyczyzny przez Gresseta, rozkwiliła mię aż do łez, następującą strofę starałem się naśladować.

Szczęśliwy, Atlantyckie kto przebywszy wody,

Po ciężkich pracach i trwogach,

Długo spoczynku, własney tęsknący zagrody,

W domowych stawa już progach.

Szczęśliwszy, kto na mieyscu kędy się urodził,

Spokoynie żyjąc bez winy,

I gardząc losem który go ugodził,

Czeka ostatniey godziny,

Aż ta wieczności otworzy mu wrota:

Kędy czy zbrodnia, czy cnota,

Czy co w szczęśliwszych lub złych czasach żyli,

Kędy oycowie iego już przed nim zstąpili.

13go Czerwca. Pan Law powrocił z Baltimore, gdzie iężdził dla naradzenia się w sprawie przez pieniaczów i fałszywych przyjaciół poduszczoney. Zrana wyszliśmy z Ekonomem Anderson i murzynami na połów ryb. Sposób łowienia ten prawie co i u nas, ale ryby zupełnie in-sze; wyciągnięto matnię dość napelnioną lubo małym gatunkiem. Nayznaczniejsza z nich była *Garfish* mająca blisko dwóch stop i dość podobna do tey, którą na środziemnym morzu nazywają *pesce spada*. Skóra iey twarda iak iaszczur, nakrapiana w centki lampartowe, nos iak dziob u ptaka sześć calow długi, mająca u góry i dołu zęby ostre iak szpilki. Ryba ta odarta ze skory ieszcze żyła, mięso iey czerwone za mało co poczytane i na pokarm murzynom tylko służące. — *Cat Fish* ryba kot, tak nazwana, iż ma łeb podobny nieco do zwierzęcia tego i obrażona wydaie pisk naksztalt kota, długość iey na dwanaście calow, łeb w proporcji niezmierny, wasy poczworne, skrzele dotykającego

się oney, boleśnie rażące: są ryby tey dwa gatunki, białe i czarne, pierwsze osobliwie do rosołu miane za wyborne, drugi gatunek czarny zostawia się czarnym ludziom; ułowiliśmy ze 30 ostatniego gatunku i wszystkie dostały się nieborakom murzynom. — Tobacco box czyli tabakierka, ryba na pięć calow długa, płaska i prawie okrągła, łuska iey ciemno zielona przebiegająca się ze złotem, około głowy z obu stron ma dwa okręgi iak szeląg, na puł ponsowe na puł czarne. Ryby te znajdują się we wszystkich prawie Ameryki rzekach, równie są wyborne do smaku iak piękne na oko. Mnóstwo okóni i płoci srebrnych, Cod friek, czyli po naszemu stokfisz, Sheep head, (barania głowa) ryba czarna, flondry, żółwie, potężne ostrygi i rozmaite muszle bez miary. Naypospolitsza ryba jest iesiotr, i tak pospolita iż procz miasta iednego Albany¹⁵ zamieszkanego przez osadę holenderską, nikt ani iey łowić ani iść nie chce. Rakow także nie widać po rzekach i brzydzą się niemi, lecz niezmiernych rakow morskich, zwanych po angielsku Lobster, po francuzku homards, pałkow morskich etc. etc. bez końca.

Za powrotem zastaliśmy niespodzianie znaczną kompanią z Alexandryi, stoł w wielkiej sali na 20 osob ozdobiony sêrwisem porcellanowym. Generał w wesołym humorze, grzeczny i pełen attencyi dla wszystkich, między gośćmi znajdowali się młodzi Rundolph, we dwoygu nie wiem czy mieli lat 38 a iuż rodzice troyga dzieci. Mistress F w tłustości i szerokości ustępująca tylko nieboszcze Semiramis, w wesołym humorze i z niezmiernym apetytem; podczas gdy zmiatała pułmiski ieden po drugim, mąż uśmiechający się zachęcał ią temi słowy, Betsy, *a little more, a little more*. Betsy trochę więcej, trochę więcej.

Wieczorem po odieździe kompanii, Generał siedząc pod wystawą z Panem Law i ze mną, czytał nam list który właśnie od przyjaciela z Paryża odebrał: list ten pisany rozsądnie z zimną krwią, i z znajomością położenia francyi i polityki tych co nią rządzą, dał powód do rozmowy o krzywdach, które Ameryka ponosi od Francyi i krwawych zatargach, które wkrótce między dwoma narodami wyniknąć miały. Rozmowa ta oburzyła krew sędziwego woźdza i obywatela, nigdy go nie słyszał mówią-

cego ani tak otwarcie, ani z takim zapalem.
 „Czyli to, mówił, zastanowiemy się nad krzy-
 „wdami i rabunkami które handel nasz po-
 „niósł do 50 milionow piastrow, czy nad obel-
 „gą zadaną niepodległości i dostojności naro-
 „dowemu w odrzuceniu posłów naszych, czy
 „nakoniec myśl zwróciemy na wymaganie od
 „nas 30 milionow, na ucisk, zburzenia, zni-
 „szczenia wolnych narodow, co mówię! samey
 „nawet wolności przez ten rząd military, wszę-
 „dzie uznamy potrzebę uzbraiania się z potęgą i
 „gorliwością wyrównywiącą niebezpieczeństwu
 „którym zagrożeni jesteśmy; nie wybawi bar-
 „dziej nas dłuższe cierpienie i uleganie, iak
 „uleganie wybawiło Wenecyą i innych! Ah!
 „prędzey niż Ameryka da się do tego punktu
 „zniżyć, prędzey niż wolność i niepodległość
 „iej zdeptane będą, każdy Amerykanin ia-
 „chać musi; stary wytoczę ostatnią kroplę krwi
 „co jest jeszcze w żyłach moich. Naganiaią Pa-
 „nu Adams popędliwość w czynach, zbytnią zu-
 „chwałność w mowach; od momentu w którym
 „oddaliłem się od Administracyi, nie pisałem
 „i słowa do Pana Adams, i słowa nie odebra-
 „łem od niego; prócz zagranicznych wiadomo-

„ści któreśmy widzieli w gazetach, nie wiem
 „iakię są jego inne uwiadomienia podług któ-
 „rych czyni: z tym wszystkim pewien jestem,
 „iż iak rozsądny i poczciwy człowiek, iak dobry
 „Amerykanin, nie może inaczey postępować iak
 „postępuje, i ia na jego miejscu możebym się
 „mniey zapalczywie tłumaczył, alebym równie
 „stale i odważnie gotował się. „ Żywe i szla-
 „chetne męża tego uczucia przeięły serce moje
 uszanowaniem i rozrzewnieniem.

14go Czerwca. Wieczorem piękna Miss Cu-
 stis, grała ostatni raz na klawikorcie i śpiewała.
 Nazaiutrz 15go wstawszy przed świtem, obsze-
 dłem raz jeszcze ostatni zielone gaie Mount-Ver-
 non, raz ostatni rzuciłem oczy na otwarty wi-
 dok, na czyste i wspaniałe nurty Potowmału;
 i o godzinie szostey zrana, wdzięczność za go-
 ścinne przyjęcie, żal z rozstania się, bardziey
 smutkiem i milczeniem wyrażając iak słowy, roz-
 stałem się z szanownym Generałem Washington,
 z godną jego małżonką, z piękną, dobrą i grze-
 czną Miss Custis.

W towarzystwie obojga Państwa Law i ma-
 ley ich corki powrociliśmy przez Alexandryą do
 George-Town, spędziliśmy dzień upału u Pani

Peters siostry Pani Law, byłem tam przyięty iak naylepiey i nayspodchlebniey dla mnie, bo traktowany iak należący do familii.

Nazaiutrz pisałem do Generała Washington z podziękowaniem za uprzejme w domu iego przyięcie, wkrótce odebrałem odpis iego w tych słowach: „List którym raczyłeś WPan zaszczyścić mię datowany *City of Washington* 16go pre-sentis, przesłany mi był przez Pana Law i odebrany z poczty w Alexandryi na dniu wczorajszym.

„Ukontentowanie, które dom nasz odebrał, z słodyczy iego towarzystwa w ustroniu tutaj, szym, porównanym tylko być może do żalu, któryśmy uczuli w rozstaniu się z nim i do życzeń naszych, iż gdybyś WPan kiedykolwiek miał odwiedzić te strony Stanow ziednoczonych, abyś nie ominał cieniow Mount-Vernon, bez uczesnictwa onych ochłody.

„Że oyczyna W Pana nie iest tak szczęśliwą, iak usiłowania oney były patryotyczne i szlachetne, iest to nieszczęściem które wszyscy miłośnicy rozsądnej wolności i praw człowieka gorzko oplakują, i gdyby modły moje w czasie tych twardych zapasow, mogły się

„były przydać na co, bylibyście teraz pod własnym swym winnym i figowym drzewem, (wyraz biblij) równie szczęśliwemi w cieszeniu się temi pożądanemi darami, iak lud tych ziednoczonych Stanow cieszy się swoiemi.

„Pochlebne dla mnie wyrazy W Pana, wzbu-dziła całą mą tkliwość. Przesyłając mu najlepsze życzenia Pani Washington i Panny Custis, nie przepominam i moich (choć przekonany iestem, iż z serca tak tklivego iak iest W Pana, nic wykorzeńić niezdola pamięci tych nieszczęść, które kray iego przywały) abyś w naszym doznawał tej uprzejmości i attencji, któreby żalom iego ulgę przynieść mogły.

„Z wielkim szacunkiem mam honor być

etc. etc.

z Mount Vernon
18 Czerwca 1798.

JERZY WASHINGTON.

Niestety! nie korzystałem z grzecznego zaproszenia godnego tego człowieka. W innych przemieszkowałem stronach; w pultora roku potem żyć przestał. Kładę tu list przyjaciela mego Pana Law, donoszący mi o okolicznościach i ostatnich życia iego chwilach.

*Kopia Listu Tomasza Law do Brata
pisanego.*

Mount Vernon 15 Grudnia 1799.

KOCHANY BRACIE!

Dziś rano bardzo odebrałem bilet od Sekretarza Generała Washington w tych słowach. „Moy kochany Law, nasz wielki i dobry przyjaciel, Generał, wkrótce nas porzuci! Nie rozumiem ażeby mógł przeżyć noc dzisiejszą. Proszę abyś co prędzey przybywał, a ieżli można wziął z sobą panią Law: doktor Craik, doktor Dick i Brown, są przy nim.

uprzejmy i strapiony przyjaciel

TOBIASZ LEAR.

Przybyliśmy oboje za późno, Ameryka straciła swego bohatera i największego człowieka. Duszenie w gardle (es-quinancie) porwało go w sobotę około godziny drugiej z rana, i zakończyło bieg życia iego około 11 w wieczor po bolesnym passowaniu się blisko godzin 19. Trudność oddychania nie dozwoliła mówić mu wie-

le: zwyczajne mu męstwo i przytomność nie odstępowały go do ostatniej chwili. Doktor Craik dawny iego przyjaciel i lekarz znajdował się z nim w czasie zniesienia Generała Braddock przez Indyanow i we wszystkich iego kampaniach. Wszystkie iego usiłowania aby życie Generała zachować, gdy się okazały próżnemi, Washington rzekł, umieram ciężko, ale się nie lękam umierać. Dał klucze żonie i prosił aby przyniosła dwa testamenta z których ieden dał iak prawdziwą ostatnią swą wolę, drugi zaś kazał spalić przy sobie. Zalecił pani Lear aby pod okiem iego, pan Rawlins przepisał i powciągał w książkę, wszystkie iego listy w sprawach publicznych pisane: nie wiele potrzebowano czasu aby zlecenie to dopełnić, porządek i systema we wszystkim zachowywane przez Generała, czyniły go gotowym na każdy przypadek. Gdy iuż bliski był skonańa zapytał o godzinę, pomacał puls, sam zasunął powieki i bez westchnienia i ięku świat ten porzucił. Umarł na ręku pana Lear w przytomności pani Washington. — Gdy ta zapytała czy iuż wszystkie iey zniknęły nadzieie? Pan Lear podniósł tylko rękę, pani Washington aż nadto zrozumiała znak ten i odchodząc rzekła,

naypośledniejsza powinność moja już dopełniona, obym tylko wkrótce mogła pójść za nim! Washington nie żegnał się z nikim z familii, nie raz za życia ganił te bolesne pożegnania które ciężki już żal przytomnych bardziej jeszcze powiększaia.

W Piątek w wieczor był wesół i czytał gazety żonie, chociaż już głosem chrypliwym. Dwa ulubione jego przedmioty już były dokonania bliżskimi. Stan Marylandu wyliczył 57,000 piastrow i otrzymał zapewnienie iż kanał Potomaku wkrótce miał być dokończonym. Prezydent w mowie swej do Kongressu oznaymił, iż Capitolium, budowy departamentowe i wszelkie do pomieszczenia wygody, w mieście Washington gotowe już były. Nakłonił synowca swego pana Lewis, który się z panną Eleonorą Custis wnuczką Generałowej Washington ożenił, aby grunta swoje, browar i młyn puścił arędą; wyznaczył mu 500 morgow ziemi, aby na niej wystawił dom i mieszkał w bliskim jego sąsiedztwie. Napisał na 12 arkuszach informacye dla dozorców swych na lat kilka, ucząc iakie wysiewy iedne po drugich następować miały, słowem gotował sobie na schyłek życia, więcej odpoczyn-

odpoczynku i spokoyności. Żal którym obarczony iestem, nie pozwala mi moralizować nad tym smutnym zdarzeniem. Przyjaciel pani Lear, odebrawszy wiadomość o śmierci Generała, przysłał w odpowiedzi zapieczętowany list, wewnątrz którego nie było napisanego i słowa. List ten próżny, mocniej iak wszystkie słowa wyrażał zbytek żalu iego.

w Poniedziałek rano.

Sługa mój powrócił z Alexandryi, gdzie go posyłał dla kupienia żałoby, powiada że sklepy pozamykane, że dzwony żałobnie biją, że mieszkańcy ubrani czarno i z krepami. Pani Washington przysłała po mnie, ułożenie iey było uroczyste, a to przeięło mię więcej niż łez potoki, powiedziała mi iż życzeniem iey było odwiedzić mnie i panią Law w nowym naszym domu w Washington City, ale że teraz z smutnego mieszkania swego nie oddali się i krokiem. Spokoynie czyniła rozporządzenia względem pogrzebu, dowiedziałem się od niej z radością iżem posiadał Generała przyjaźni i szacunek. Siedzę teraz w pokoju obok tego, gdzie są złożone ziemne zwłoki, które we Srrodę w grobie familii

małą być zamkniętą. Washington 15go przyszłego Lutego byłby zakończył 68my rok. Miał wzrostu 6 stop i ieden cal, postać atletyczną, i konstytucją mocną. Niestety! nadto iey ufał, narażając się bez żadney ostrożności latem na upały, zimą na słoty. We Czwartek obieźdzał swoją maiętność, w deszcz rozmawiał z dozorcami aż do godziny trzeciej i powrócił cały przemokły. W Piątek podczas naywiększej słoty spuszczał drzewa, dla otwarcia nowego w lesie przesieku. Ztąd początek słabości iego. Przed kilką niedzielami utracił ostatniego z pozostałych braci, a pani Washington właśnie się dowiedziała o śmierci iedyney siostry swojej. Gotujemy się wszyscy do smutnego obrządku pogrzebu.

We Czwartek rano.

Wczoray iazda, strzelcy, piechota, artylerya, Frankmassonowie, i liczne zgromadzenie ludu przybyło na pogrzeb. Żałosna muzyka, co minuta wystrzał z harmat z woiennego okrętu stojącego na rzece, powolne ciągnięcie woyska z spuszczoną na dół bronią, długa processya obywateli, na czele ich kapłani z siwemi włosy, wszystko to wystawiało rzewne i poważne wido-

wisko. Sztabs Officerowie i Frankmassonowie koleją nieśli trumnę. Starzy i skaleczeni żołnierze opowiadali dawne wyprawy i dawne z swym wodzem spędzone czasy; słowem żałość malowała się we wszystkich twarzach, i we wszystkich usta głoszona była przez płacz i ięki.

Gdy ciało spuszczano, pani Washington przysłała po pana Lear, prosząc go aby nie zamykało grobu, gdyż wkrótce obok męża spodziewała się być złożoną.

Kochany bracie, nie iestem w stanie pisać w żadney inney materii, sądziłem że więcej mam męstwa, lecz ta tak raptowna klęska zgmiotła moy umysł. Bądź zdrow.

uprzejmy brat.

TOMASZ LAW.

P. S. Generał zostawił mieszkanie swe w Mount Vernon i 4000 morgow gruntu synowcowi swojemu Bushrod Washington, zapisał 50 akcyi w kompanii kanału Potowmaku dla szkoły główney w Washington City. Tysiąc funtow (funt monety Virginii uczyni około 30 złotych Pol:) na szkoły w Alexandryi. Wszystkich Murzynow swoich darował wolnością, młodych w szkołach

uczyć zalecił. Resztę majątności, domy etc. podzielił na 23 części, i rozdał między swych synów, tudzież krewnych żony swojej. Cały jego majątek wart jest około 1,200,000 piastrow, czyli 10,800,000 złotych Polskich, majątek w części po żonie, lecz naywięcej gospodarstwem i własną pracą nabyty.

Gdy Washington umarł, kongress znajdował się ieszcze w Filadelfii. Prezydent Adams temi krótkimi, lecz tkliwie wymownemi słowy o zgonie jego doniósł obydwom izbom: „Podobało się Naywyższemu zabrać z pomiędzy nas, męża „naypierwszego w wojnie, naypierwszego w po- „koiu; naypierwszego w sercach współziomków „swoich; Jerzy Washington żyć przestał. „

Kongress, kray cały nayżywszą nadtak wielką stratą okazali żałość, wzięto żałobę na miesiąc sześć. Kongress sprawił mu publiczny i wspaniały pogrzeb w Filadelfii, wszystkie miasta, wsie nawet naśladowały ten przykład, wszystkie gazety obwiedzione czarnemi brzegami, Prezydent z zlecenia kongressu pisał list pocieszający do pani Washington. Uchwalono aby zwłoki ie-

go przeniesione były do stolicy ziednoczonych Stanów Washington City, i publicznym uczczone grobowcem. Lecz dwie izby nie zgodziły się na rodzaj monumentu, iedna żądała piramidy, druga posągu ze śpiżu na koniu. Zgodnie na przedmiot ten uchwalona summa wynosi do przeszło 30,000 czerwonych złotych.

NOTY AUTORA.

1. Przodkowie Washingtona osiedli w Virginii około 1657. r. bohater nasz w trzecim był pokoleniu. Ociec jego wiele zostawił dzieci, Jerzy był najstarszym z powtornego łoża; stracił oycę w 10. roku wieku swego, matka i brat starszy z pierwszego łoża, zatrudniali się wychowaniem jego. Brat ten pułkownik reymentu prowincjonalnego wysłanego w 1745. na oblężenie Karthageny, tak dzielnie się sprawił, iż Admirał Vernon publiczne czynił mu podziękowania. Pułkownik przez wdzięczność dla przyjaciela i wdza swego, dał imię jego Vernon óbszerney majątności którą posiadał na brzegach Potowmaku: niedługo atoli cieszył się nią, umarł wkrótce po powrocie swoim z oblężenia, i bratu majątność zostawił. Jerzy Washington nie miał na ów czas iak lat 20, około 1757 zapadł na piersi, chorobę jego sądzono być śmiertelną; skoro z niey zupełnie wyszedł, w 1759 pojął za żonę Panią Custis bogatą wdowę, tegoż samego dnia i roku urodzoną co i on; z niey żadnych nie zostawił dzieci.

2. W 1800 podług ostatniego Census, znaleziono w Ziednoczonych Stanach 5,642,142 mieszkańców, a tak w iedenastu latach ludność w dwuynasob się powiększyła. Jeżeli ludność w tej samey isć będzie progressyi, wkrótce Ameryka tak ludną będzie iak Chiny.

3. Pomiedzy wielką liczbą dowodów nieograniczoney ufności którą Generał Washington wzbudzał i w rządach prowincjonalnych i osobach prywatnych, ieden tylko przytoczyć przykład. Woysko kontynentalne już prawie zostawało bez żywności, Washington zamiast udawania się do Kongressu, co niezmierną sprawiłoby zwłokę, napisał do *Jonathan Trumbull* Gubernatora Konnectikut. Koniec listu jego był taki:

Moris Town 4. Sierpnia 1777.

— — — — „Zważywszy wszystkie gwałtowne okoliczności, o których namieniłem wam powyżej, upraszam cię abyś mi

„ przysłać raczył 800 wołów w tylu partyach, ile tego osądzisz „ potrzebę. Znaiąc dobrze ufność, którą Zgromadzenie Prawodaw- „ cze Konnektikuru pokłada w godnym swym przewodniku, pod- „ chlebiam sobie iż posiłek ten wkrótce mi przybędzie; wiesz „ dobrze kochany Gubernatorze, iż przed wszystkim zatrudnić „ się nam potrzeba wyżywieniem tych, którym obrona Ojczyzny „ jest powierzona.“ — W przeciągu dni kilku ośmset wołów sta- „ nęło w obozie.

4. Pan Law jest rodem Angielczyk, synem biskupa Carlisle. Szesnaście lat strawił w Indyach wschodnich, był Konsyliarzem rady naywyższej, rządcą prowincyi iedney. On to wprowadził nowe kraioy tych urządzenie, podług którego feudalność od wie- „ kow tam zaprowadzona, wielce ścieśniona i lud nieskończenie „ szczęśliwszy niż był przedtym.

5. Capitolium jest gmach niezmierny, w którym zgromadza się Kongress. Oprócz izby poselskiej, senatu, kancelaryi i in- „ nych, ma w sobie bibliotekę publiczną; dopiero połowa budowy „ tej jest dokończona, kosztować będzie około miliona czerw: zł:

6. Obywatele w Virginii i we wszystkich południowych Zie- „ dnoczonych Stanow prowincjach, inny mają tryb życia, od trybu „ mieszkańców wschodnich prowincyi. Południowi posiadający mno- „ stwo murzynow niewolników, niezmiernie plantacye tabaki, ba- „ welny, ryżu i Indigo, nie pracują sami, żyją w lenistwie i zbyt- „ kach, przeciwnie mieszkańcy prowincyow od Massachuset aż do „ Pensylwanii, na nierozciąglych ziemskich własnościach, nieposia- „ dając nic albo bardzo mało murzynow, pracują sami i żyją skrom- „ nie. Ztąd i różnica w obyczajach: mieszkańcy południowi rozrzut- „ ni, niespokoiui, niecierpliwi nayłagodniejszego nawet rządu, „ wzdychają za odmianami. Obywatele północnych prowincyi, a ra- „ czey wschodnich, więcej pracują iak mówią, przestają na losie „ swoim i drżą na samo odmian w rządzie wspomnienie.

7. Skoro tylko Margrabia de la Fayette dostał się do więzienia „ Austriackiego, pisał do żony aby malego ich syna odesłała do „ Ameryki do domu Generała Washington. Niezawiodł się Margra- „ bia w ufności swoiey. Washington przyjął młodzieńca z naywięk- „ szą uprzejmością; aż do zawołania przez oycę to jest przez lat „ blisko pięć, miał go w domu swoim z guwernerem, zatrudniał się „ nim z naywiększym affektem i przyjaźnią.

8. W pułtora roku potym poszła za mąż za wdowca mającego około 40 lat, Pana Lewis siostrzeńca Generała Washington.

9. Drzewa te w Karolinie południowej rosną aż do 70 stop wysokości, w New Jersey prowincyi w której osiadłem, Magnolia Auricularis, rośnie po bagnach w niezmierney obfitości i napęlnia powietrze nayprzyjemniejszą wonią.

10. Szeląg kurrencyi Virginii zawiera około pułtora złotego Polskiego.

11. Jam nigdy taniej niekupował mąki pszenney iak 7. piastrow za beczkę.

12. Generał Washington przeciwie Virginii i innym południowych prowincyi mieszkańcom obchodzi się z murzynami swemi z wielką ludzkością, lepiej są karmieni, opatrzeni, i srogim biczem niepodlegają razem. Przy śmierci, testamentem wszystkich swych murzynow darował wolnością.

13. W Ameryce wielkie miasta mają aż do ośmiu różnych gazet codziennie, naymniejsze zaś miasteczko nie jest bez swojej gazety; tym to sposobem opinia publiczna kształci się i oświeca.

14. Stolica prowincyi Maryland, o 46 mil Angielskich od Washington leży.

15. W górze rzeki Hudson w prowincyi New York.

WŁADYSŁAW POD WARNA.

Tragedya.

OSTRZEZENIE.

Lat temu przeszło czternaście iakem był napisał Tragedyę Władysława pod Warną; pod czas rabunku Puław w 1794 rękopism Tragedyi tey zaginął; za powrotem moim, między papierami pozostałemi w Warszawie znalazłem sztukami niektóre Sceny, z tych które teraz wydać można, czytelnikowi ofiaruję.

Treść Tragedyi iest zabicie Władysława Króla Polskiego i Węgierskiego pod Warną. Król po szczęśliwey z Turkami wojnie, i chlubnym przymierzu zawartym w Seydynie, z woyskiem zwyciężkim zamysła wracać do Polski. Elżbieta wdowa po Cesarzu i Królu Węgierskim Albercie, zbroynie przeczy Królowi Węgierskiej korony; w bitwie od woyska królewskiego poymana z małoletnim synem w niewolę, stawiona iest przed Królem; Władysław pięknoscią iey uięty, powodowany oraz wielkomyślnością, wraca iey wolność, ofiaruję swą rękę, i syna iey małoletniego za następcę swego przysposabia. Elżbieta żywo wspaniałością Króla tknięta, lecz z dzieciństwa ieszcze w Huniadye sławnym wodzu Węgierskim zakochana, odmawia rękę Władysła-

wa; ztąd smutek i żal królewski: Tarnowski Hetman mąż sędziwy i odważny, przywiązany do Króla, pokrzepia go i cieszy. Huniad (podług świadectwa niektórych dzieiopisów) wódz doskonały, lecz w wyniosłości swojej nieznający granic, na śmierci Władysława buduje nadzieie swe do korony Węgierskiej; zmyśloną miłością tuzi Królowę; zmownie z Janem Paleologem Cesarzem Wschodnim i Julianem Cezarinim Legatem Papieskim, zniewala Króla do zerwania z Turkami przymierza i rozpoczęcia nowey wojny. Władysław odwagą swą uniesiony, w bitwie pełni powinności wodza i żołnierza, wpada w przygotowane sobie zasadzki i ginie.

O S O B Y.

WŁADYSŁAW, Król Polski i Węgierski.
ELŻBIETA, Wdowa po Albrychcie Królu
Węgierskim.

WŁADYSŁAW pogrobowiec, syn iey.

TARNOWSKI, Hetman Polski.

HUNIAD, Wódz Węgierski.

ELWIRA, powiernica Elżbiety.

ZAWISZA, Rycerz Polski.

BOTTOS, Rycerz Węgierski.

Wielu innych Rycerzy, Giermki, służ-
ba.

Scena w Obozie pod Warną.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

TARNOWSKI, ZAWISZA.

T A R N O W S K I.

Jakiż los, cny Zawiszo, iak nagłe przyczyny
W tak oddalone ciebie przywiodły krainy?
Czyliż Polska w ustawney po Królu tęsknocie,
Przyszło swe szczęście w iego zakłada powrocie,
Czyli twe hufce nowe posiłki mu wiodą,
Czy Nieba srogą naród nasz tknęły przygoda?
Mów; nie dziw się że starzec walkami zwałony,
Tyle lat od Ojczyzny lubey oddalony
O losie iest iey drogim wiedzieć niecierpliwym.

Z A W I S Z A.

Panie! o los Ojczyzny przestań być troskliwym,
Królowa której piecza państwa powierzona
Patrzeć na rząd Jagielly długo przyuczona
Mądry wielkiego Króla trzyma się ustawy,
A kray stoi w śród szczęścia, pokoju i sławy.
Litwa w niezgodach szuka powstania sposobu,
Potęgá iey z Witoldem zstąpiła do grobu.

Zaden z słabych następców, choć miejsce posiadał,
 Nie dźwignął berła którym wielki człowiek władał,
 I niezgodę która się między bracią szerzy
 Powrót chyba królewski szczęśliwie uśmierzy,
 Ale czemuż nie wraca? Stany niespokoyne
 Przekazemnie mu te szyki przysyłaia zbroyne;
 Lecz gdy wszystko uśmierzył, gdy wszystko zwycięża,
 Niechay zbyt krwi cheiwego powściągnie oręża,
 Niechay wraca, niech serca Polaków tęsknące
 Nacieszy przytomnością...

T A R N O W S K I.

Ah! niemniej gorące

Są i nasze życzenia, pięć lat już upływa,
 Pięćkroć się ziemia nowym plonem już okrywa
 Jak Władysław nie zdiąwszy helmu ni pancerza
 Pełni w walkach powinność Króla i Rycerza,
 Nic w nim stłumić nie może żądze woioownicze
 Ani świetne zwycięstwa, ni krwawe zdobycze,
 Ni ta chwala którą się okrył już przed światem,
 Ni Bulgary, Albany zwyciężkim bułatem
 Zgięte do posłuszeństwa; ta nowa potęga
 Co zburzywszy Azyą, Europy już sięga,
 Co o Bizanckie mury z woyskiem się ociera,
 Amurat który tylu królów hołd odbiera,
 Widząc że mnóstwem siła nasza nie złamana,
 Harde przed mądrym królem zgiąć musiał kolana
 I prosić o przymierze; toż twierdze i kraie
 I wszystkie mu zdobycze w korzyści oddaie.

Przystał na tym Władysław, a mir uderzony
 Świętą między królami przysięgą stwierdzony.
 Król z Warny już wyciągnął, by Turków nie trwożył
 Obozem się nad morza brzegami położył,
 Już wkrótce znak powrotu dadzą trąby głośnie.

Z A W I S Z A.

Ah! iak dla was być muszą chwile te radośne,
 Kiedy po tylu pracach, po tak srogim boiu,
 Orężem chwalebnego nabywszy pokoiu
 Z laurami do kochanej wracacie Ojczyzny.

T A R N O W S K I.

Nie te to przyjacieli prace, nie te blizny,
 Ni w tak długich wyprawach poniesione znoie
 Trapią naywięcey czleka; lecz te niepokoie,
 Ta tajemna tęsknota do oyczystey ziemi:
 Nie raz Rycerze siedząc nad brzegi morskiemi
 I smutnie patrząc na tę przestrzeń niezmierzoną,
 Nie już swe trudy, ale Polskę ulubioną
 Plakali: iam łzy ronił pomniąc że złamany
 Starością, mogłem umrzeć w tej ziemi nieznany,
 Ani uściskać dzieci, ni przyjaciół rzewnych,
 Ani w wiecznym odpocząć grobie obok krewnych.

Z A W I S Z A.

Chwala, Panie, ta wszystkie troski wam osładza.

T A R N O W S K I.

Prócz Ojczyzny, ta wszystko Polakom nadgradza;
 I nią pewnie wiedzeni zaszedliśmy aż w kraie
 Gdzie słońce z burzliwego Helespontu wstaje,

I Rhodopeyskie góry w obłokach ukryte,
I te Greków osady Persom nie pożyte
Poznały oręż Polski: Król zwycięskie plony
Wiodł przez pola, gdzie niegdyś mężne Macedony
Prowadził Alexander iak on sławy chciwy.

ZAWISZA.

Czemuż być z wami los mi zayrzał nieżyczliwy!
Słyszac o waszych czynach chęć i we mnie rosła,
Wszak Panie w twych obozach młodość moja zrosła,
I czemuż się dziś pora wstawienia odwleka?

(Giermek przynosi bilet Tarnowskiemu, który przeczytawszy)

TARNOWSKI.

Cny młodzieńcze i ciebie sława ieszcze czeka;
Prędzey niż rozumiemy zdarzenia się rodzą,
I dziś ieżli niepłonne wieści mię dochodzą
Króla znówu namawia Huniad niespokoiny
Do złamania przymierza i wydania wojny;
Zawsze mię lękał człek ten dumny i zdradliwy,
Umie króla zapalić umysł sławy chciwy:
Lecz w wyprawach które mu zręcznie wystawuie
Zdradne iakieś zamysły od dawna iuż knuie,
Nie bez zazdrości widzi, że król z obcey ziemi
Wziął ich berło i czyny okrył się świetnemi;
Z Elżbietą skryte iakieś miał porozumienia.

ZAWISZA.

Z Elżbietą, która króla z pierwszego spojrzenia

Tak

Tak umiała zniewolić cnotami i wdzięki.
Ah! Panie doświadczoney nie ubliżay ręki,
Prowadź młodego króla wśród tych skał zdradliwych.

TARNOWSKI.

Nie ma król na swym dworze bardziey mu życzliwych.
On się przy mnie urodził, on się przy mnie chował,
Przy mnie w lata i w cnoty przodków postępował.
Przychylny do drogiego Jagiełłów plemienia
Słowa me tak są czyste iak moje życzenia:
Ani za dane rady pewnie się powstydzę,
Kocham ia króla, ale podchlebstwem się brzydzę:
Niech zaginie, kto tym się królom zasługuje.
Ale Huniad widzę ku nam postępuje;
Idźmy do króla oddać z przyiścia twego sprawę,
Idźmy strzedz jego młodość, i całość, i sławę.

SCENA II.

HUNIAD, BOTTOS.

HUNIAD.

Twoia przyiaźń, twe wierne ku mnie przywiązanie
Jedniąc szczere z moiey strony zaufanie,
Zwierzam ci tajemnice od których zawisły
Los Węgier całych i me wysokie zamysły.
Wiesz gdy śmierć snem niepomnym Albrychta ujęła
Większa część Węgrów na tron Władysława wzięła.
Zbyt słaby, stawic mu się na przeciw nie śmiałem,
Sam go i owszem pierwszy królem powitałem,

II.

22

Tłumiąc w sercu wyniosłość i zazdrość zniżoną,
 Pokrywałem konieczność wierności zasłoną.
 Wiesz że król, czy by zmocnić prawa do korony,
 Czy pięknością królowy samą zniewolony,
 Chciał z nią berło podzielić; lecz przywłaściciela
 Odepchnąwszy, mię wzięła za krzywd swych mściciela.
 Nie pewien na którą już los padnie połowę
 Łudząc króla, tajemnie wspierałem królowę,
 Radziłem by w oyczystę odiechała ziemię,
 Tam iey nieba żądane rozwiązały brzemie.
 Wydała na świat syna; Ulryk wysłan skrycie
 Wziął od Elżbiety w straż mi powierzone dziecię,
 I zaniósł do kościoła, gdzie przodków koroną
 Kapłani pokazali dziecinę wieńczoną
 Pospółstwu zebranemu; na widok tak tkliwy,
 Na pamięć przodków, na stan matki nieszczęśliwy,
 Garnąc się do Elżbiety, zaczął lud zmięczony
 Władysławowi przeczyć wzięte mi korony.
 Pożar zatym domowej wojny iął się szerzyć:
 Król mocniejszy gdy łatwo mógł go być uśmierzyć,
 Chcąc żeby się Polaków woyska osłabiły,
 Wznieciłem na przeciw nim Ottomańskie siły;
 Lecz próżno: czyli szczęście, czyli też odwaga,
 Los Władysława moje zamysły przemaga.
 Zmógł Turków, i zwycięstwy przywiódł do przymierza.

B O T T O S.

Lecz cóż Panie wyniosły umysł twój zamierza?

Gdybyś woyska Polaków pełne sławy, męstwa,
 Osłabić mógł przez same nawet już zwycięstwa,
 Jakąż możesz ztąd korzyść dla siebie znaydować?
 Cóż chcesz czynić po tylu staraniach?

H U N I A D.

Panować;

Uwolnić mą Oyczyznę od obtey przemocy,
 Wsławić się lub też w wieczney pograżyc się nocy.
 Dość długo Węgry były obcych panów łupem,
 Czas odzyskać swobody krwi własney okupem.
 W kraiu wolnym, prócz zasług gdzie nie ma wzniesienia,
 Tron jest nadgroda cnoty nie zaś urodzenia;
 Kto śmie nieprzyjaciółom odważnie się stawić,
 Kto czuie chęć swój naród i bronić i wsławić,
 Ten sięgać może po te naywyższe zaszczyty,
 Niech wniydzie na tron łupem tyranów okryty;
 I takim ia chcę wchodzić: iakież do korony
 Prawo ma dom Niemiecki, albo Jagiellony?
 Ze ich kilku strwożonych zawołało panów,
 Nigdy na to nie zaszła zgoda wszystkich stanów.
 Zawsze Węgrzyn pamiętał że się rodził wolnym,
 I ia sam ieżlim uległ, ieżlim był powolnym,
 To by daleki trwogi, w ręku mych gotowy
 Piorun, z tym większym gromem pyszne zwałił głowy.
 Wierz mi, serce me gardzi sztucznemi obroty,
 I gdyby nie Elżbiety zbyt surowe cnoty,
 Gdyby się nie brzydziła krokiem podeyrzanem,
 Władysław jużby nie żył i ia byłbym panem.

B O T T O S.

Panie! śmiałość zamysłów twoich jest zbyt uczynna.

H U N I A D.

Nikną niebezpieczeństwa gdzie jest myśl stateczna.

B O T T O S.

Władysław zawarł pokój i do Polski wraca.

H U N I A D.

Wstrzymać go, zerwać pokój, w tym moja jest praca.
Znam Władysława, znam ten duch niespracowany,
Wiem że w ścisłych rycerstwa prawidłach schowany;
Duszę jego zniewagą to wszystko uderza
Co krzywdzić może sławę króla lub rycerza.
Wiem że świętość przysięgi lęka go i trwoży,
Ze Tarnowski tę boiaźń w sercu jego mnoży;
Ale łatwo jest uwieść młodości wiek żywy,
Zapalę ogniem chwały umysł zwycięstw chciwy:
Jeszcze iedna potyczka, Władysław zginiony:
Albo polegnie zbytkiem męstwa uniesiony,
Lub opuszczony od nas wojsko własne straci,
I za dane nam krzywdy ucieczką zapłaci.

B O T T O S.

Daymy że Władysława od państwa oddalisz;
Królowa, syn którego ty iey sam ocalisz,
Wszystko do twych zamiarów przeszkody ci mnoży.

H U N I A D.

Wiedz przyjacielu że mię Królowa nie trwoży.

(oglądając się.)

Nikt nas nie słucha, przyjaźń twoja nie jest płocha,
Dowiedz się tajemnicy, Królowa mię kocha.

B O T T O S.

Ciebie Panie!

H U N I A D.

Niechay cię nie dziwi to szczęście,
Miłość iey poprzedziła niechętnie zameście,
Schowany w walkach, sztuki nie znałem kochania;
Lecz wiesz, los często wiedzie daley niż starania,
Nie ubiegam się o iey miłość ani wdzięki
Przyjacielu, nie serca iey żądam lecz ręki.
Znam iey miłość dla syna, znam iak jest iey luby,
Lecz wie że kray w nierządzie, że bliski swey zguby,
Ze dziecie małoletnie bez wsparcia, obrony,
Zleby znosiło trudy i ciężar korony.
Silniejszy trzeba ręki do berłem władania,
Podemną niech się uczy sztuki panowania:
Niech patrzy iak ia rządę, iak królestwa bronię,
Może dać przykład, męstwem kto osiadł na tronie.

B O T T O S.

Pewnie gdyby chciał naród cenić twe zwycięstwa,
Gdyby tron był nadgroda zasługi i męstwa,
Nikt słuszniej tey nadgrody nie wart jest odbierać;
Jak ten co go tylekroć dzielnie umiał wspierać;
Pewien królowey, berła sięgać ci się godzi.

H U N I A D.

Zostaw mnie tu samego, Władysław nadchodzi.

SCENA III.

HUNIAD (*sam*).HUNIAD (*oglądając się*).

Lecz iakiż orszak króla otacza radośny,
I Tarnowski z nim idzie, ten starzec nieznośny
Co rady swemi wszystkie zabiegi me psuie;
Jużby król wpadł był w sidła które mu gotuję:
Gdyby go nie chroniły surowe przestrogi.

(*z ogniem.*)

Niechaj dzień ten dniem będzie i zdrady, i trwogi;
Do złamania ich tylko przywiedzmy przymierza,
Ostatni raz wśród boju niechaj los uderza.

SCENA IV.

KROL między ZAWISZĄ i TARNOWSKIM.

Wielu Rycerzów Polskich przybyłych z Zawiszą, otaczają go wszyscy z wyrazem naczulszej radości.

HUNIAD *na boku.*WŁADYSŁAW (*obracając się do nich.*)

Dzielni obrońce kraiu, waleczni rycerze,
Z których Polska potęgę i ozdobę bierze:
Mielecki, Oleśnicki, Ostrorog, Granowski,
Fredro, Kmita, Firleiu i dzielny Ostroński;
Rycerze z których każdy wodzem jest być zdolny,
Bitny żołnierz i razem obywatel wolny!

Jakaż radość iest dla mnie po tylu lat biegu
Oglądać zgromadzonych na tym obcym brzegu,
Widzieć w was mych przyjaciół, me wsparcie, me siły,
Widzieć że Polsce zawsze Władysław iest miły;
Ah! iak słodko przywodzić takiemu ludowi.

ZAWISZA.

Jak miło iest podlegać mężnemu królowi,
Panie! ten naród wolny, od ciebie kochany,
Zawsze iest tobie wierny, zawsze przywiązany;
Pamięta żeś na iego urodził się łonie,
W dzieciennym ieszcze wieku uwieńczył twe skronie,
Bo widział w tobie cnoty cnych Jagiełłów rodu,
Widział że będziesz sławą i szczęściem narodu.

WŁADYSŁAW.

Kochać Polskę i za nią życie me położyć,
Byle iey szczęście, wielkość i chwałę pomnożyć;
To ma cnota, a raczey powinności moie.

TARNOWSKI.

Królu, dosyć cię srogie trzymały iuż boie,
Szczęście, odwaga, twoie spełniły życzenia,
Dość czyniłeś dla sławy Polskiego imienia:
Od Wołgi aż do Tracyi przeszli twe rycerze,
A zwycięstwo chwalebne uwieńcza przymierze.
Sława inne ci teraz otworzyła wrota,
Nie iedne tylko męstwo panujących cnota;
Innym czynem doysć można świątyni pamięci,
Chrobrego, Kazimierza, Polska równie święci,

Niebo możne ci dało pod berło narody,
 Uszczęśliwić ie możesz wśród pokoiu, zgody;
 Oba państwa żądaią twych starań, twej pieczy:
 W Węgrzech Elżbieta ieszcze korony ci przeczy,
 Polska cię żąda, w Litwie nienawiść zawzięta
 Rzuciła pożar między krwie twoiey xiążęta.
 Wracay; niech woysko wytechnie z niewczasów i znoiu,
 Pokaż żeś równie wielkim w bitwach i w pokoiu.
 To me zdanie... Wiesz królu że szczerosc nim włada.

(pozierając na Huniada.)

Innych milsza iest może żądzom twoim rada,
 Ale królu znasz ludzi, umiey więc obierać.

HUNIAD (z uniesieniem.)

Jam chcial woyny, ani się śmiem tego zapierać,
 Zna król że rada moja iest szczerza i prawa,
 Ze cel iey dobro Węgier i korony sława;
 Ani ścierpieę żeby król mężny i zwycięski
 Wracal, na nowe Węgry wystawuiąc klęski.
 Dwadzieścia lat iak walczę harde Ottomany,
 Jezli nie przez nas, przez nich mir będzie zerwany;
 A w ten czas poznasz królu kto ci mówił szczerze,
 Sławę, nie pokóy radzą prawdziwi rycerze.

TARNOWSKI.

Te blizny, te pod hełmem osiwiące włosy
 Swiadczą że mię nie straszą srogich wojen ciosy,
 Zem rycerz, lecz dochować umiem daney wiary.

HUNIAD.

Tak mówi w kim iuż żywość okrzepił wiek stary.

TARNOWSKI.

Wiek ten ieszcze być może zdatnym dla Oycyzny.

HUNIAD.

Porzuć obóz ieżli ci ciężą lata, blizny.

TARNOWSKI (z zapalczywością, i porywając się do oręża.)

Ja mam porzucić obóz, ah nim go porzucę,
 Zuchwalcze, twoią śmiałość żelazem ukrucę.

WŁADYSŁAW (z powagą.)

Tarnowski, hamuy zapęd twóy, król iest przytomny.

TARNOWSKI.

Daruy królu, gniew winnych względów iest niepomny.

WŁADYSŁAW.

Jakiż was gniew obrusza, iak niegodne spory
 Różnią wodzów, woysk moich zaszczyt i podpory.
 Znam ia obydwóch męstwo, cnoty i zastugi,
 Znam żem obydwom winien ciąg zwycięstw mych dlugi.
 Młody wódz mogę waszey rady potrzebować,
 Chcę z niey korzystać, lecz się nią nie powodować:
 Wiem co czynić należy, znam me powinności,
 Znam com winien mey sławie, znam co rzetelności.
 Zawarłem pokóy, słowo króla wyrzeczone
 Jest nieodmienne, święte, niczym niewzruszone.
 Losy szczęściły woyskom narodów złączonym,
 Lecz gdybym nie zwyciężył, gdybym był zwalczonym
 Wolałbym rzetelności stać się mey ofiarą,
 Niż najmniejszych korzyści dostąpić niewiarą.

Nieba cnotliwych zawsze strzegły woioowników,
 A ściagały swą zemstą krzywoprzysiężników.
 Znaie mię przyjaciele: choć się ztąd oddalę
 Nie zapomnę o państw mych, o własney mey chwale;
 I dzień ten poczytany będzie za stracony
 Gdzie poddany odeydzie nieuszcześnieśliwiony.
 Czas się już do tych świętych powinności spieszyć
 I widokiem Oyczyzny serce me nacieszyć.
 Dzielny Tarnowski, skoro z głębokiego morza
 Jasna na czystym niebie pokaże się zorza,
 Niechay woysko z obozu zaczyna wychodzić.

(do Huniada.)

Ty wodzu! dzielnym Węgrom chci i naprzód przywodzić;
 Niechay potym przyiazny i krwie moiey bliski
 Wiedzie swe pułki świetne dzielny Czartoryski;
 Petehorcy niech idą pod Sanguszki sprawą;
 Kmita, Firley, Ostrogski niech chorągiew krwawą
 Rycerzów srebrno-piórych w pośrodku prowadzą.

(do Tarnowskiego.)

Woysko zaś całe pod twą niechay ciągnie władzę.
 Oddalcie się. (pokazuje żeby wyszli.)

SCENA V.

W Ł A D Y S Ł A W, T A R N O W S K I.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tylekroć moment tak żądany

Przyszedł nakoniec kray nasz widzieć ukochany.

Czemuż ia ieden w pośród tych zwycięskich szyków,
 Wśród radośnego woyska wesółych okrzyków
 Smutney tęsknoty w sercu noszę niepokoeie?

T A R N O W S K I.

Panie! iakaż przyczyna ćmić może dni twoie?
 Odkryi ią, z dawna widzę umysł twój stroskany;
 Wież ieżeli Tarnowski iest ci przywiązany.

W Ł A D Y S Ł A W.

Znam twą przyiaźń, ten niebios łaskawych dar luby,
 Co koi ciężkie żale, drogie wraca zguby,
 Co gorzkie nasze życie słodyczą napawa,
 Którey rzadko, będący na tronie doznawa.
 Blask nasz nęci pochlebców, oddala cnotliwych,
 I wśród łask com odebrał od niebios życzliwych
 Naymilszym iest mi darem twoia przyiaźń szczerą:
 Tey się me serce zawsze z ufnością otwiera,
 Ta mię wspierała w pośród i nieszczęść, i boiów,
 Ta niech mię w pośród ciężkich wspiera niepokoiów.

T A R N O W S K I.

Królu! cóż może twoie mieszać powodzenie,
 Jakiż los?

W Ł A D Y S Ł A W.

O! nieba.

T A R N O W S K I.

Mów.

W Ł A D Y S Ł A W.

Miłości płomienie;

Zatruli szczęście i ten żywot oplakany.

TARNOWSKI.

Panie! ieszczeż w twym sercu tkwią Elżbiety rany?
I ten umysł..

WŁADYSŁAW.

Daremnie słabości się przeczy,

Gdzie odległość, gdzie nawet sam czas już nie leczy;
Sądziłem że ta woyna, że te srogie boie
Zatrą iey pamięć, ulżą ciężkie żale moje.
Niebaczny! iak się w moich nadzieiach myliłem:
Utkwiony pocisk wszędy wraz z sobą nosiłem
W pośród nieznanych kraiów, wśród lasów posepnych,
I wśród skał przepaścistych ludziom niedostępnych;
Stawiały mi iey obraz pierwsze dnia promienie,
I bezsennie strawione czarne nocy cienie.
Co mówię! w bitw zapale, gdzie mię rozpacz niosła
Z niebezpieczeństwy miłość ta nieszczęsna rosla.

TARNOWSKI.

Królu! i na toż nieba łaskawe ci dały
Duszę wielką i umysł w przeciwnościach stały.
Ażebyś namiętnościom dawał się dziś władać,
I Bohatyr pod iarzmem miłości upadać.
Wiem że z uczuć któremi człowiek iest zaięty
Naycięższe do zwalczenia miłości ponęty;
Lecz tak straszną tę miłość, słabość wystawie:
Słabym rządzi, lecz mężny człek nad nią panuje.
Zapały twe szlachetne; i wierzay mi Panie,
Gel ich uwielbiam kiedy słabość twoją ganię.

Więcey ci ieszcze powiem: Polaków życzenia,
Polaków tak do twego przychylnych plemienia,
Pragną, żebyś tak świetney korony połową
Dzielił się z godną cnot twych i rodu Królową;
Pragną żeby tym berłem co tobie oddali
Podobni tobie męstwem prawnucy władali.
Lecz Elżbieta nadzieie te ci odeymnie,
Gardzi darami twemi, lud ci twój buntuie,
I w tym może momencie srodzy iey żołnierze...

(*Wchodzi Giermek Władysława i mówi:*)

Królu! przybyli z Węgier do woyska rycerze,
Donoszą że przez hufiec Petehorców śmiały
Wzięta Królowa, syn iey, i z nią obóz cały.

WŁADYSŁAW.

Wielki Boże! Elżbieta!.. Wieść może fałszywa.

GIERMEK.

Wódz który ią prowadzi wraz tutaj przybywa.

WŁADYSŁAW (*do Tarnowskiego.*)

Jak pomysłne nam nieba zsylaiaż zdarzenie.

TARNOWSKI.

Bodayby szczęśliwzemi były twe płomienie.

WŁADYSŁAW (*z przeięciem.*)

O Boże! iakaż radość serce me przenika,
Jak blisko często szczęście frasunków się tyka.
Przed chwilą czucia w sercu walczyły niezgodne,
Teraz już wszystko lube, i wszystko pogodne.....
Lecz nie wiem czy się słodką cieszyć mam nadzieią?
Nieszczęśliwi i tey się podawać nie śmieią.

To prawda, inny byłem kiedy mię widziała:
 Młody rycerz, jeszcze mię nie zdobiła chwała.
 A może powodzenia i to trochę męstwa,
 I te laury któremi zdobią mię zwycięstwa,
 Te walki, i w obozach ten trudów ciąg długi,
 Jakiegokolwiek w iey oczach sprawią mi zasługi.
 Piękność lubi odwagę i waleczność cenić:
 Ah! gdyby chciała dzisiaj srogość swę odmienić!
 Nie miłe mi zwycięstwo, chyba że iey dłonie
 Z laurów wieniec uwity włożą na me skronie.

AKT DRUGI.



SCENA I.

KROLOWA, ELWIRA.

KRÓLOWA (*wsparta na Elwirze.*)

Kochana ma Elwiro! w tym nieszczęsnym stanie
 Twa mi tylko została przyjaźń, zaufanie;
 Pociecha co wśród trosków i ustawney trwogi
 Nie potrafił mi wydrzeć nieprzyjaciel srogi:
 W tylu zmattwieniach, ty mi słodzysz tylko życie.
 Lecz gdzież jest syn mój, gdzież jest to nieszczęsne dziecie

ELWIRA.

Pani! rycerze ścisley oddali go pieczy;
 Znaią że syn twój berła królowi ich przeczy,
 Ze z nim upadną inni w Węgrzech przeciwnicy,
 Ze strzedz trzeba...

KRÓLOWA.

Mogaż się lękać okrutnicy
 Dziećcięcia które nie zna nieszczęsney swej doli,
 Nie zna swych nieprzyjaciół, ni smutney niewoli!

Zbytńia ostrożność, działem iest przywłaszczyciela.

ELWIRA.

Pani wśród woysk tych znajdzież krzywd twoich mściciela:
Wierny tobie Huniad przeszedł na tę stronę,
Zeby ci zabespieczyć pokóy lub obronę;
Niżli ciebie opuści, krew swą wprzód przeleie,
Niegdyś w nim pokładałaś całą twą nadzieję.

KRÓLOWA.

I teraz ią pokładam, kochana Elwiro.
Znasz moje przywiązanie, znasz mą miłość szczerą:
W przeciwności którą mię ściga przeznaczenie,
Jedno mię Huniada wspierało wspomnienie!
Kto ma tego co kocha, wszystkiego nie stracił;
Tysiąc frasunków nie raz rzut oka zapłacił.
O dni pierwszych miłości! wyście uleciały,
A pamięć tylko wasza i rany zostały.
Dawniej niżli rozumiesz ogień ten zasięga,
Zaiął się nim mię smutna związała przysięga:
Ledwie uyrzała pierwszej młodości mey zorze,
Gdy Huniad na oycę mego stanął dworze;
Okazały, odważny, pyszny, sławy chciwy,
W krwawych boiach, w gonitwach zwycięzca szczęśliwy,
Okryty łupem, wchodził wśród tysiąc okrzyków,
Naypiękniejszy z całego grona woioowników.
Widok ten zaiął w sercu mym czucia nieznane,
Poznałam i zwycięscę, i ciężką mą ranę.
Szczęściem byłyby życia mego te płomienie;
Kiedy na ciężkich trosków moich dopełnienie

Doga-

Dogadzając przymierzom i państw pożytkowi
Niechętną dać musiałam rękę Albrychtowi.
Smutny los panujących! ostatni z poddanych
Kosztuię szczęścia w związkach skłonnością dobranych;
My ślepego wyboru ofiary zbyt tklive,
Rodzim się byśmy nigdy nie były szczęśliwe.
We łzach mię przywiedziono do ołtarzów świętych,
Jam tylko pamiętała o ogniach zaiętych;
Nie byłaś ze mną, żalu nie może uśmierzyć.
Kto niema nawet komu nieszczęść się swych zwierzyć.
Tęsknota czoło moje okryła swym cieniem,
Kryć się musiałam z płaczem i z każdym westchnieniem,
Nigdy dzień iasny oczom moim nie zaświecił:
Zszedł Albrycht, i mnie państw swych starania polecił.
Lecz gdy słodsza nadzieia cieszyć mię zaczyna,
Gdy nieba żądanego zesłały mi syna,
Władysław znow nas w dawney pogrąża niedoli,
Bierze dziedzictwo syna; ia matka w niewoli
Zuchwałego zwycięscę przychodzę tu błagać.

ELWIRA.

Te więzy losom twoim zdaią się pomagać.
Pani! uyrzysz tu króla, żądał wprzód twej ręki,
Jeżeli się w sercu iego zatarły twe wdzięki
Od srogich prześladowań Huniad cię zasłoni.

KRÓLOWA.

Od tych sama mię cnota Władysława broni,
Nigdy podły postępek nie skazi tę duszę:
Nieprzyjaciółka, iednak szacować go muszę.

Mężny, może zuchwały, dusza iego tkliwa,
 Jest rycerzem, to dosyć, a iam nieszczęśliwa.
 Lecz niechay nie rozumie żeby z syna strata
 Zwycięstw iego mogła być ręka ma zapłata;
 Huniad równie mógł kray nasz od Turków zachować,
 Mogą się inne w sercu mym ognie zajmować?
 Drogi Huniadesa obraz w nim panuie.

(postrzegając zbliżającego się Huniada.)

Elwiro! iakiż rycerz ku nam postępuje?

(poznawszy go.)

Ciebież ia widzę!

SCENA II.

KROLOWA, HUNIAD, ELWIRA.

HUNIAD.

O iak szczęśliwe spotkanie!

Lecz Królowo w iakimże oglądam cię stanie?

(patrzac na straż.)

Wśród radości, iakowyż widok mię zasmucił,

I ta straż....

KRÓLOWA.

W innymże stanie mię porzucił.

Ciężko doznać sroższego wyroku odmiany,

Straciłam państwo, wzięty syn mój ukochany,...

Ah panie! ty mię wspieray w tak ciężkiey potrzebie,

Wszak nie mam nic droższego nad syna i ciebie.

W tobie przodków mych była nadzieia iedyna,
 Dowodziłeś pod oycem, wspierayże dziś syna,
 Wróc mi go, wszak od ciebie mogę tego żądać,
 Zapomnę trosków, kiedy was będę oglądać.

HUNIAD.

Wdzięczność którą ia winien twojemu domowi,
 Twoiey pani dobroci, moiemu kraiovi,
 Nie wygasną zapewne w sercu Huniada,
 Próżno na mnie Władysław dostojenstwa wkłada.
 Mam obowiązki nim on był ieszcze obranym,
 Jestem obywatelem, a potym poddanym.
 Pani! ciężko iest zawsze sercu wyniosłemu
 Podlegać, cóż dopiero królowi obcemu;
 Każda myśl iego pierwszą oycyzną zaięta,
 Rządzi w Węgrzech, a tylko o Polszcze pamięta.
 I teraz zawarł pokóy, i oręż zwycięski
 Cofa, na nowe Węgry wystawuiąc kłeski,
 A Bissurman którego niezliczone szyki
 Przerażaią te skały straszliwemi krzyki,
 Skoro król z woyskiem ruszy, przez nowe wpadnienie
 Poniesie w kraie nasze śmierć i spustoszenie.
 Pani! iezli cię ludu twego los przenika,
 Jezli syna i własna całość cię dotyka,
 Zapobież tey wiszącey nad Węgrami kłesce,
 Złącz proźby moje ze mną i nakłoń zwycięsce:
 Niechay pogańskie hufce do reszty dokona,
 Niech broni Węgier gdy mu straż ich powierzona.

Niegdyś mogły u ciebie proźby Huniada,

K R Ó L O W A.

Panie! zawsze cię srogi duch wojen posiada,
I serce twoie innym uczuciom zamknięte
Za rozkosz ma obozy i bitwy zawzięte.
Lękasz się żeby Turcy w kraj nasz nie wpadali?
Zwalczeni, wszakże sami pokoju żądali.
Przysięgli, daney wiary potrafią dochować.
Czemuż ja mam ten straszny pożar znów zajmować?
Prócz wojen tyle ciężkich nieszczęść muszę znosić,
Nie rady przysłałam dawać, lecz litości prosić.

H U N I A D (z ironią.)

Łatwo ją pani znajdziesz, tkwią dawne wspomnienia
W sercu króla, i mocne wdzięków twych wrażenia.

K R Ó L O W A.

Zarzut taki odbierać nigdy nie sądziła
Od ciebie, dla którego koroną wzgardziła;
Od ciebie, dla którego wśród niebezpieczeństwa
Drżałam, pomniąc gdzie zbytek mógł cię unieść męstwa
W ustawney trwodze myśl cię ścigała wśród boiów,
I takąż to nadgroda tylu niepokoiów?
Jam dla ciebie wzgardziła ręką Władysława,
Innaby uludziły jego młodość, sława,
Lecz nieba wiedzą iżli wielkości jest chciwa.
Ah! nieznając iey, mnieybym była nieszczęśliwa,

Gdyby los dogadzaiąc memu życzeniowi,
Oddał mnie był takiemu iak ty rycerzowi.
Straciłabym koronę przez takie zamięście,
Leczbym lubie poznała spokojność i szczęście;
Nie iestem z kobiet które w obłudzie uczone
Daią chytrym zamysłom skromności zasłonę,
Nie umiem wzniecać ogni nadzieią wątpliwą,
Nigdy się nie wstydziła tego żem iest tkliwą.
Kocham cię panie: wierz mi że nad ciebie w świecie
Nic mi nie iest droższego, iedno chyba dziecko.
Wspomnij że w nim iest Węgier nadzieia iedyna,
Jeżli ci miła matka, pamiętaj na syna;
Rzucając mię, przyrzekłeś przez twe pośrednictwo
U Władysława wzięte odzyskać dziedzictwo.
Dokonay dzieła, niechay Węgry swę obronę,
Niech syn mój tobie będzie winien swą koronę.
Wychowany w nieszczęściu, pójdzie cnoty torem,
Pójdzie za twoią radą i twych czynów wzorem;
Nakłoń do tey ugody umysł Władysława,
Wspomnij że iey nadgroda ma ręka i sława.

H U N I A D.

Pani! wyrokiem szczęścia moiego przeięty
Krwią chciałbym zgasić zapal zazdrości powzięty,
Usługami dostąpić pragnę twoiey ręki;
Tak iest, przysięgam na mą miłość, na tve wdzięki,
Ze ten oręż synowi twemu tron odzyska,
Ze się pomści nad królem który nas uciska.

Tysiąc Węgrów już czeka tylko twego słowa.

K R Ó L O W A.

Niech mię niebo od gwałtu takiego zachowa;
 Jabym podobną zbrodnię miała rozkazywać
 Nad tym który w nieszczęściu umiał nas szanować!
 Mogę nieprzyjaciela mego nienawidzić,
 Mogę z nim walczyć, lecz się umiem zbrodnią brzydzić.
 Myśl ta, takiego iak ty daleka rycerza,
 Lecz strzesz panie by z twoich którego żołnierza
 Nie uniosła wierności gorliwość fałszywa,
 Niech przynajmniej bez skazy życie nieszczęśliwa!
 Zebysyn mój podeysciem tronu dostępował,
 Ah wołałabym żeby nigdy nie panował!
 Wołałabym by wszystko straciwszy w obronie
 Cnotliwym żył w ubóstwie, niż zbrodnią na tronie.

H U N I A D.

Chociaż Władysław Węgrom nieprawnie panuje,
 Zaden tu ieszce zdrady na niego nie knuie.
 Święte prawa honoru zachowując ściśle
 Nie postać podeyrzany czyn w moim umyśle.
 Lecz królowo, bez wojen, bez zdrady i broni,
 Twój stan serce zwycięscy ku słuszości skłoni.
 Otóż i sam Władysław ku nam postępuje,
 Ja ciebie rzucam.

K R Ó L O W A.

Jakaż trwoga mię przeymuie,

Widok zwycięscy moje pomieszanie mnoży.

SCENA III.

KROLOWA, WŁADYSŁAW, ELWIRA,

*Służba królewska, żołnierze którym Huniad kazał się
 był oddać w głąb Teatru, przybliżają się do
 Elżbiety.*

W Ł A D Y S Ł A W.

Królowo! niechay ciebie widok mój nie trwoży,
 Los cię zdradzając, w mieyscu dał ci się znaydować
 Gdzie umieią nieszczęścia i cnotę szanować,
 Gdzie twój przeciwnik z wstrętem używał oręża,
 I na los swój narzeka gdy ciebie zwycięża.
 Dotąd miałaś mię pani za nieprzyjaciela,
 Miej mię dzisiay za twego obrońcę, mściciela;
 Może że prawem wojny mogłem ci zawinić,
 To ustało, rozkazuy pani co mam czynić;

K R Ó L O W A.

Ah! mogeż rozkazywać będąca w niewoli.

W Ł A D Y S Ł A W.

Możesz, cześć tę winienem twej płci, twej niedoli.
(postrzegając otaczających ją żołnierzy.)
 Lecz po cóż ten żołnierzy poczet cię otacza?

K R Ó L O W A.

Nieszczęśliwey królowy niewolę oznacza.

WŁADYSŁAW (*dając znak.*)

Oddalcie się: niech pani żal się twój uśmierzy,
Wspierać nieszczęsnych pierwsza powinność rycerzy.
W tych prawidłach, królowo, z dzieciństwam się schował,
I kiedy mię mój ociec rycerzem passował,
Kiedy w polach Grunwaldskich między wojsk orszakiem
Kładł mi zbroję i świetnym okrywał szyszakiem,
Dając mi oręż w rękę; synu, rzekł ze łzami,
Niech się Polska pod tobą wslawi zwycięstwami;
Walcząc na polu sławy, użyj iey otwarcie
Na zgromienie przeciwnych, na niewinnych wsparcie.
Tkwią żywo w mej pamięci tych napomnień słowa,
I serce me z radością dzisiaj ich dochowa.
Lecz pani zawsze oczy twe łzami zroszone
Z nienawiścią odemnie będą odwrócone?
I kiedy twe nieszczęście żalem mię przenika....

KRÓLOWA.

Panie! ieżli nieszczęście moje cię dotyka,
Jeżli stan mój wspaniałe serce twe obchodzi,
Twa dobroć, gorzyc życia moiego osłodzi.
Wróc mi syna; żołnierze w srogich bitw zapale
Z łona go prawie mego porwali zuchwale.
W czyich jest rękę, dotąd nie wiem nieszczęśliwa?
Może go snem niepomnym śmierć sroga okrywa,
Może nie żyje; Panie, to nieszczęsne dziecko
Droższe mi jest nad państwo, droższe nad me życie.

Ah nie przywódź rozpacz moiej do ostatka!

(*padając mu do nóg.*)

Nie iak królowa ciebie proszę, lecz iak matka.

WŁADYSŁAW (*niedopuszczając iey.*)

Pani! proźba stanowi twemu nie przystoi,
Zawstydzasz nią zwycięscę, i rycerze moi
Posunęli gorliwość nad dane rozkazy,
Niechay z wróceniem straty zaginą urazy,
Niech wszelka między nami nieprzyjaźń ustaie:

(*Żołnierze się rozstępują, dwaj rycerze prowadzą
małego królewicza za rękę, królowa bieży ku niemu,
król dziecko oddając mówi:)*

Znay Władysława; wolność i synać oddaie.

KRÓLOWA (*z przejęciem.*)

Królu! wspaniałość twoja duszę mi przeymuie.

Ah nie wiesz co dla syna serce matki czuie!

Twój wspaniały postępек, ma wdzięczność, twa sława..

(*rycerze i służba odchodzi.*)

WŁADYSŁAW.

Pani! powinność niema do wdzięczności prawa,
I gdybyś była pierwszych ofiar mych słuchała,
Nigdyby ta nieszczęsna wojna nie powstała.

KRÓLOWA.

Królu! wiadoma tobie wojen tych przyczyna,
Matka, bronić musiałam nieszczęsnego syna:
W biedzie się rodził, z życiem prześladowań doznał,
I państwa swe utracił wprzód niżli ie poznał.

W dziedzictwie przodków swoich wygnaniec nieznany,
 Gdzież się uda, od kogo będzie dziś wspierany?
 Ah panie! przez te drogie oycy twego cienie,
 Przez matkę twoją, którey ty uszczęśliwienie
 Czynisz, gdy słyszy o twych zwycięstwach i cnocie,
 Day wsparcie potomkowi królów, dziś sierocie;
 Wszak i w nim droga nader krew Jagiełłów płynie,
 Niech Władysław w szlachetney duszy godnym czynie
 Imię przywłaściciela w obrońcę zamienia.

WŁADYSŁAW,

Przywłaściciela pani, nie daway imienia
 Temu, którego naród obrawszy przez głosy,
 Powierzył mu swe berło, swe prawa, swe losy;
 Wszakżem mocą nie osiadł na Węgierskim tronie.
 Przestając na tey com wziął po oycu koronie,
 Byłem królem, podbijać i bronić się zdolnym:
 Rządziłem nad narodem odważnym i wolnym
 Kiedym się proźbom państwa tego dał nakłonić;
 Jeźlim źle rządził, ieźlim nie umiał go bronić,
 Pani w ręce narodu składać tę koronę.
 Lecz w kimże Węgrzy dzisiay znajdą swę obronę?
 Syn twój co z laty chyba ziści twe nadzieie,
 Nie wesprze tronu który w pośród burz się chwieie;
 W upadku, stałych królów narodom potrzeba.

KRÓLOWA.

Byłby nim syn mój, ale zdradziły go nieba.

WŁADYSŁAW.

Niechay czuwaia nad nim, żądze Władysława
 Nie to berło; lecz twoie szczęście, iego sława.
 Znasz pani me uczucia, pierwsze twoje widzenie
 Zaięło w sercu moim niezgasłe płomienie:
 Gardząc koroną, sercem, odrzucając rękę,
 Nie zmniejszyłaś miłości, powiększyłaś mękę.
 Nie chcę ci mey tęsknoty i smutku malować,
 Trzeba być nieszczęśliwym żeby ie poymować:
 Wzięłaś broń na przeciw mnie; z iakąż przyszło twogą
 Walczyć tę co tak sercu memu była drogą!
 Ty me więzy obciążasz, ia twoje zdeymnię,
 I zwycięsca, rozkazów twoich oczekuję.
 Pani! świetne dwóch królestw czekaiać korony,
 Przyim ie, syn twój panuie, iam uszczęśliwiony.

KRÓLOWA.

Królu, gdyś się nad moją niedolą litował,
 Kiedyś i mię i syna wolnością darował,
 Sądziłam, wielkość duszy wielbiąc w takim czynie,
 Zem twoiey wspaniałości winna go iedynie;
 I że będąc odważnym, wyniosłym i tkliwym,
 Władysław bez nadgrody umiał być cnotliwym.
 Nie chciey mię Panie, innym mniemaniem zasmuć,
 Nie przymuszay mię twoich dobrodzieystw odrzuć;
 Niezgwałconą ci przyiaźń dotrzymać gotowam:
 Zapomnę o miłości, lecz wdzięczność dochowam.
 Panie! wielkość mię twoiey potęgi nie nęci:
 Ah! blask iey uprzykrzony tkwi ieszcze w pamięci,

I te oczy w ustawnych łzach prawie zgaszone....

WŁADYSŁAW.

Królowo! wstrętu twego zedrzy już zasłonę,
Poprzestań mi niechętną przyjaźń okazywać,
Równie trudno nienawiść iak miłość ukrywać.

KRÓLOWA (*z uczuciem.*)

Panie! iabym zaś ciebie miała nienawidzić?
Wielbić twe dary nigdy nie będę się wstydzić.
Królu! umiem cię cenić, znam twoje przymioty,
Z radością widzę w tobie bohaterów cnoty;
Pamiętna twych dobrodzieystw, wszystkie me życzenia
Będą o twoie szczęście, twoje powodzenia:
Panuy, a iuż po długim lat i zwycięstw rządzie
Niechay syn twój szczęśliwszym od moiego będzie.

WŁADYSŁAW.

Więc nic iuż w tobie wzbudzić nie może litości!
Lecz miłość moja większa niż twoie srogości:
I gdy ty mi przychodzisz nadzieie odbierać,
Ja chcę ciebie pocieszać i łzy twe ocierać.
To dziecie źródło twego płaczu, narzekania,
Będzie mi odtąd celem czułego starania;
Przysposabiam go Pani za własnego syna.
O ty! co władasz królmi, Istności iedyna,
Bądź świadkiem przysięg moich: wysłuchay me śluby,
Czuway nad tym xiążęciem i strzeż go od zguby;
Niech dzieciństwu pomyślne przyświecaią zorze,
A kiedy stanie w świetney młodości iuż porze,

To królestwo którem ia bronił i pomnażał,
Za którem tyle razy życie me narażał,
Nienaruszone oddam twojemu synowi:
Niech długo szczęśliwemu panuie ludowi,
Niech mu przytomną będzie ta przyjaźń tak święta,
I że wszystko swej matce winien; niech pamięta.

KRÓLOWA.

Tobie iednemu wszystko winien iest, ah panie!
Niech me łzy mówią za mną i me pomieszanie.
To dziecie twych dobrodzieystw ieszcze nie poymuie,
Lecz matka co tak żywo wdzięczność za nie czuie,
Za naypierwszą powinność, naypierwsze wrażenie
Wyryie w sercu iego łask twoich wspomnienie.
Ah! czymże odwziedziemy temu co osłodzić...

WŁADYSŁAW (*klękając i biorąc ją za rękę.*)

Pani! ty iedna tylko mogłaś mię nadgrodzić,
Czemuż nieszczęsnym ogniem ku tobie zaięty?..

(*Huniad wchodzi.*)

SCENA IV.

(*Ciż sami*) HUNIA D.

HUNIA D.

Królu! przyszły do portu z Bizantu okręty,
Od cęsarza wschodniego dary ci przynoszą,
A posłowie prędkiego posłuchania proszą.

WŁADYSŁAW.

*(do Królowey.)**(do Huniada.)*

Pozwól że się ztąd oddalę.. ty zaś miej staranie,
 Niech królowa ma winną cześć, poszanowanie;
 Niechay wspaniały namiot na Wezyrze wzięty
 Dla niey, dla królewicza wraz stanie rozpięty.
 Pani! każdy twój rozkaz będzie wykonany.

(wychodzi.)

SCENA V.

HUNIAD, ELZBIETA.

HUNIAD *(z ironią.)*

Szczęśliwey ci Królowo winszuję odmiany;
 Co nie dokazał oręż, sprawiły twe oczy.
 Moc ich na zawsze ciebie z zwycięską iednoczy,
 I ten król co się sławie dawał tylko władać
 U nóg twych przyszedł serce i koronę składać.
 Wielkość ofiary żywo dusza twoja czuie.

ELZBIETA.

Inne wcale uczucie duszę mą przeymie,
 Miłość mię Władysława nigdy nie uięła,
 Lecz mię iego łaskawość i dobroć dotknęła;
 Z tąż szczerością z którą się tobie tu otwieram,
 Tron iego odrzuciłam; lecz się nie zapieram
 Ze widząc iak wymówki i wstret mój nadgrodził,
 I gdy ia go trapiłam, iak on stan mój słodził,

Jak czuiąc że los syna nie przestał mię smucić,
 Poprzysiągł nad nim czuwać, i państwa mu wrócić;
 Tak bohaterskim cnotom dziwić się musiałam,
 Wielbiłam Władysława, lecz go nie kochałam:
 Tyś mię panie nauczył cenić piękne czyny,
 Dziel ze mną wdzięczność ani chcieysz szukać wniey winy.

HUNIAD.

Wiem iakie czucia wdzięczność za sobą prowadzi.

KRÓLOWA.

Raz powziętych płomieni zapewne nie zdradzi.

HUNIAD.

Nie przystoi mi pani wymówek ci czynić
 Choćbyś śmiała naybardziej przeciw mnie zawinić.
 Żołnierz, z czułem słowy nie umiem się szerzyć,
 Sądziłem że przysięgom twoim mógłbym wierzyć;
 Żywo kochałem, żywo czuć muszę i zdradę,
 Zbłądziłem, lecz błędowi koniec dzisiay kładę:
 Ani rozumiey pani, bym przez żal i płacze
 Oskarżał twą niestałość, szerzył me rozpaczę.
 Rycerz co swe w orężu ma tylko zalety
 Tak znakomitey iak ty nie wart był kobiety.
 Chciałaś panować, chciałaś zadać nam tę bliznę,
 I za posag przynosić w więzach twą oyczyznę.
 Pójdiesz gdy się król z tobą do Polski oddali
 Wśród przekleństw tych co krew swą dla ciebie wylali.
 Ja nie będę iuż patrzeć na te widowisko:
 Nieszczęśliwey miłości żałosne igrzysko,

Pójdę gdzie mię mój oręż i losy powiodą,
 Woyny odtąd mym kraiem, a sława nadgródą;
 Czyli to na oyczyzny walczyć będę łonie,
 Czy na brzegach Jordanu w świętym legnę zgonie;
 Legnę walcząc iak rycerz w nacyęjszey potrzebie:
 A ieżli o mey śmierci wieść doydzie do ciebie,
 Jeżli dawney miłości wzbudzi ci wspomnienie,
 Nie powstydzisz się pewnie za twoie westchnienie.

K R Ó L O W A.

Okrutny! iakież możesz znaydować rokosze
 W mękach które ustawnie dla ciebie ponoszę?
 Jakże możesz to serce tak wierne, tak tkliwe,
 Dręczyć przez podeyrzenie i zazdrość zelżywe?
 Od chwili w którey srogą tę uznałam bliznę,
 Fatalna zazdrość wlała w ciebie swą truciznę.
 Miłości same tylko doznałam katusze,
 Nic nigdy nie cieszyło strapioną mę duszę!
 Ta otwartość, te szczere dwóch serc zaufania,
 Co są ulgą w nieszczęściu, rokoszą kochania,
 Nieznane były tobie; zazdrość mię twa wini,
 Gdy me serce naywiększą ofiarę ci czyni.
 Znasz iak wiele ta miłość mocy ci udziela,
 Znasz słabość mą ku tobie, i ta cię ośmiela;
 Ta ci sprawia nademną zwycięstwo tak snadne.
 Dusza którą nie mogły zgiać nieszczęścia żadne,
 Która cierpliwie twoich wymówek słuchała,
 Nie zniosłaby ich gdyby ciebie nie kochała.

HUNIAD.

H U N I A D.

Ty mię kochasz! a iednak wśród powszechney twogi
 Nic u ciebie nie mogą me ozułe przestrogi.
 Ognie iego powolność twa bardziey różżarza,
 On tobie swe przysięgi w oczach mych powtarza,
 I takiż dowod?

K R Ó L O W A.

Panie, chciey gniew twój uśmierzyć;
 Jeżli sam czuiesz miłość, i mnie zechcesz wierzyć.

H U N I A D.

Zbyt ią czułem i to się stało moją męką.

K R Ó L O W A.

Rany sobie zadaiesz własną twoją ręką,
 Cóż mam czynić o Boże! by ciebie pżzekonać:
 Jeżli potrzeba biedne to życie dokonać,
 Weź ie panie, lecz wspomniy

H U N I A D.

To tak drogie życie
 Zachoway na szczęśliwsze przyszłości użycie,
 Ani wzyway tu przysięg na twoją obronę,
 Trudno nazad powrócić serce raz stracone,
 Nie wartem twej miłości; lecz żebyś wspomniała
 Ze w sercu Huniada przyiaźń się została,
 Ze nad swoje urazy całość twą przekłada,
 Wiedz pani, że okropna otacza cię zdrada,
 Ze Turkom nowe z Azyi przybyły pomocy,
 Ze z niemi chcą uderzyć na oboz nasz w nocy,

II.

Już pokazana woyskom chorągiew ich krwawa:
Idź pani, przestrzeż o tey zdradzie Władysława;
Troskliwy o twe życie łatwiey ci uwierzy,
Niech cios ten uprzedzając sam pierwszy uderzy,
Inaczey sroga pani czeka cię niedola,
Śmierć albo nad nią ieszcze straszniejsza niewola,
Idź, ostatnie Huniad daie ci przestrogi.

(wychodzi.)

SCENA VI.

KROLOWA, ELWIRA.

KRÓLOWA.

O dniu pełen rospaczy, żalości i trwogi!
Nieba co tyle nieszczęść na mnieście zwaliły
Mieycie litość nademną, wspieraycie me siły.

(wychodzą.)

SCENA VII.

BOTTOS (sam.)

Tu Huniad sercu memu miał wszystko powierzyć,
Tu niespokojność woyska i moją uśmierzyć,
Tu odkryć te tak wielkie, tak ważne zamysły
Od których losy Węgier i nasze zawisły:
Na rządy Władysława nikt się nie mógł żalić,
Lecz iest obcym, to dosyć żeby go oddalić.

Czyn albowiem nie godny prawego rycerza
Huniad ni sam knuie, ani go powierza;
Ale i sam zbliża się.

SCENA VIII.

HUNIAD, BOTTOS.

HUNIAD.

Chwila już nadchodzi

Gdzie o wspólney potrzebie naradzić się godzi,
Gdzie Węgrzyn albo jarzmo niewoli pokruszy,
Albo polegnie w czynie godnym wielkiej duszy.
Już się moment wolności aż nadto odwleka,

BOTTOS.

Panie od ciebie naród swobody swej czeka.

HUNIAD.

Huniad spodlenia swego narodu się wstydzi,
Z żalem zhańbioną państwa powagę dziś widzi,
Królestwo równe innym w sławę i zaszczyty,
Równe Polsce, Władysław ma za kray podbity:
I na toż w obce ręce berłośmy oddali
Ażebyśmy na iego spodlenie patrzali?
Co tylko nie iest Polskie nic mu nie iest lube,
My zwyciężamy, oni z zwycięstw biorą chlubę;
Te skarby, te wezglowia, te pyszne zdobycze
Które tkwały tyranom ręce niewolnicze,

Zawieszone w świątyniach te chorągwie krwawe,
Coby świadczyły naszą wiekom przyszłym sławę,
Pyszny zwycięzca do swej poniesie stolicy;
Nieść będą łupy przez nas wzięci niewolnicy,
W tryumfie ukążą się ludowi Polskiemu:
My oddani pod rządy może Tarnowskiemu,
Lub innemu z Polaków, żyć będziem w niewoli.

B O T T O S.

Huniad wstydu tego znieść nam nie pozwoli,

H U N I A D.

Jestże Węgrzyn którego wzgarda ta nie wzruszy?
Ah nie masz tak nie czuley, tak nie godney duszy:
O! niech was nie obraża drogie przodków cienie,
Ze tak długo oyczyzny znosiemy spodlenie;
Jeżli Huniad uwolnić iey nie będzie zdolnym,
Wstydu iey nie przeżyje, lub polegnie wolnym:
Niebezpieczeństwom ia się najpierwszy narażę.

B O T T O S.

Działay panie co męstwo i rostopność każe,
Wolno ci iest oddalić z Węgier Władysława;
Lecz czynem srogim niech się nie kazi twa sława,
Niechay zdrada nie hańbi twoiego oręża:

H U N I A D.

Wolno iey użyć kiedy tyran uciemięża.
Przyiacielu, gdzie idzie o dobro oyczyzny,
Nie masz zabójstwa; wszystkie chwalebne są blizny.

Czemuż spełnienia hańby naszej mamy czekać?
Cnotą iest biedz do zemsty, zbrodnią ią odwlekać:
Idźmy w przywłaściciela krwi oręż ten zbroczyć?

B O T T O S.

Jakże chcesz w krwi niewinney ręce twe umoczyć?
Ah zamysł taki w sercu moim wzbudza trwogę,
Nie, śmierci Władysława dopuścić nie mogę.
Był łaskawym, poddanych swych nie uciemiężał,
Krwi ich oszczędzał w ten czas nawet gdy zwyciężał,
Był dobrym:

H U N I A D.

Ty się chwieiesz, ah ziomku odrodny;
Kto inny będzie mego zaufania godny;
Czyn ten przechodzi dzielność twoiego poięcia,
Ani są dla dusz słabych wielkie przedsięwzięcia.
Rad iestem że się wczesnie zasłona rozdarła,
I oyczyzna, i wdzięczność w sercu twym umarła:
Idź, ani chcę w dalszych zarzutach się szerzyć,
Ni przywodzić....

B O T T O S.

Ah panie racz gniew twój uśmierzyć!
Wdzięczność dla ciebie wszystko powinna przeważać;
Ah możesz mię na wszystko, na wszystko narażać,
Po ten iedynie zaszczyt serce moje sięga.

H U N I A D.

Niechże ten dzielny zapal potwierdzi przysięga:

(dobywając oręża.)

Przysięż że będziesz wiernym na ten miecz skrwawiony.

B O T T O S. *(kładąc rękę na oręż.)*

Jeżeli cię zdradzę na mnie niech będzie zwrócony.

H U N I A D.

Dosyć na tym, hamujemy zapal popędliwy,
Niech czyn tak ważny skutek stwierdzi niewątpliwy;
Wiesz już że króla hufiec Polaków otacza,
Niech zemsty naszej imię zbrodni nie oznacza.
Innym sposobem cel nasz może być spełniony;
Król zerwać pokoy z Turkiem będzie przymuszony,
Dziś ieszce bitwę z nimi będzie musiał stoczyć,
W tenczas chcieycie się z mną wraz wszyscy iednoczyć.
Jest na błoni co dzieli morze od obozu,
Okropna przepaść postać mąjąca wąwozu;
Zewsząd ją okrywaią rośliny zdradliwe:
W te niech króla przywiodą hufce zapalczywe.
Tam od samychże Turków gdy polegnie broni,
Pozor przypadku cios nasz przed światem zasłoni.
Ten zamysł sprzysiężonym z zrečnością otwieray,
Stałych nadzieją wzmacniay, chwiejących się wspieray,
Wyglądaj w sercach wszystkich wątpliwość i trwogę,
Wyniosłym do dostoięństw nową ukaż drogę,
Chciwym ukazuy bogactw ludzącą ponętę,
Niechętnym zemstę, wolnym prawa swobod świętę.
Idź, pracuy, ten wygrywa w tylu zysków tłumie,
Co znaiąc serca ludzkie władać niemi umie.

AKT TRZECI.

SCENA I.

TARNOWSKI, ZAWISZA.

Z A W I S Z A.

Tak iest, Zawisza szczerą wieść tobie powierza,
Mimo stałości króla w dotrwanu przymierza,
Mimo wyroku z którym i Wenetów dary,
I pyszne posłów wschodnich odrzucił ofiary;
Odgłos wojny w obozie rozchodzi się głuchy,
Huniad nowe w woysku rozsiewa rozruchy:
Już Węgrzy namowami iego poduszczeni
Turków na harc wzywaiąc, dzielno uzbroieni
Z zuchwałemi pogroźki pod straż ich podbiegli;
Lecz Turcy co na wierze soiuszów polegli,
Zdieci zniewagą patrzą na zgraię skupioną,
Tym sroźsi im okrutniey ufność ich zgwałcono.
Wkrótce zdziwienie w zapal i złość się zamienia,
Już się rwą do oręża, już wodzów skinienia
Niecierpliwi czekaia, by wypaść za wały
I wstępny boiem zapęd odeprzeć zuchwały.

Wśród zgiełku zapalczywych, w pośród szczęku broni
I w pośród krzyku Spachów rwących się do koni,
Amurat się ukazał; i bunt już gotowy
Uśmierza łagodnością i wdziękiem swej mowy.
Na niesforność wojskową składa naszych winę,
By się dopomnieć krzywdy i dóść iey przyczynę
Karambey wraz do króla posłem mianowany.

TARNOWSKI.

Karambey co od naszych ranny i poymany,
Tknięty dobrocią króla i wielkością daru
Zapomniał przy nim ran swych i więzów ciężaru,
Lubych z naszymi związków pamięci nie straci.

ZAWISZA.

Widziałem iak się starzec w posępney postaci
Do obozu przybliżał; wojsko go z zdumieniem,
I zdradziącym winę przyięło milczeniem;
Niepewność, boiaźń, rozruch w obozie panuie.

TARNOWSKI.

O Boże! iakaż trwoga serce me przeymuie.
Nieszczęsny kędy zmysły obróćę trwożliwe,
Wszędzie odkrywam zbrodnie i sidła zdradliwe:
Huniad wojsko nagłąc do miru zgwałcenia
W zgubie królewskiej szuka swego wyniesienia,
Przyiaźń Cezariniego, iego tajne zmowy,
I równie może straszne lzy piękney królowy;
Król ważący powinność z chęcią woiownika,
Niespokojny spoyrzenia moiego unika.

Ah!-kto nie śmie przyiaźni powierzyć co czyni,
Tego iuż własne serce potępia i wini:
Gdy patrzę na stan iego serce mam ściśnione.
I teraz wzniosłszy oczy łzami napelnione
Chciał mi iuż wszystko odkryć, i w czułym ściśnieniu
Błąd zapomnieć i ulgę przynieść utrapieniu;
Lecz niewiadomo iaką siłą odwrócony
Odszedł żywszym niż wprzód żalem obciążony.
Jak łatwo serce czyste obłąkać się może!

(*postrzegając Huniada.*)

Lecz kogoż ia postrzegam? Huniad, o Boże!

SCENA II.

HUNIAD, TARNOWSKI, ZAWISZA.

TARNOWSKI.

Na widok zdrajcy krew się w żyłach moich ścina;
(*Huniad wchodząc zdziwiony widokiem Tarnowskiego chce się wracać.*)

Jakaż cię nagle z mieysc tych odwraca przyczyna?
Widzę że cię widokiem moim tutaj trwożę,
Rzadko zbrodnia cnotliwych spoyrzenie znieść może.

HUNIAD (*pokazując na oręż.*)

Odpowiedź powinienbyś znaydować w żelazie;
Lecz przez wzgląd na twą starość przebaczam urazie:
Zawsze w twych ustach imię i zdrady i zbrodni,
Prawi rycerze równych podeyrzeń nie godni.

Jakiż występki moje oznacza obroty?

TARNOWSKI.

Tym większy że pozorem okrywa się cnoty.

HUNIAD.

W usługach naszych żadney różnicy nie widzę.

TARNOWSKI.

Ciebie zaślepia pycha a ia się nią brzydę.

HUNIAD.

Jeżeli pychą nazywasz uczucia zbyt prawe,

Jeżeli dbać o oyczyzny pomyślność i sławę

Jest u ciebie występkiem; powinność, przysięga, ..

TARNOWSKI.

Wiem do iakiego celu duma twoia sięga.

HUNIAD.

Nie zawsze dumę znaczą czyny znakomite,

TARNOWSKI.

Drżyi nieszczęsny, zamysły twoje są odkryte,

Lecz ieżeli w sidłach które z współnikami knuiesz,

Jeżeli w bitwach co z żądzą tak chciwą gotuiesz,

Nayłżeyszy pozor twego podstępu odkryję, ..

Przed ciosem, miecz ten zbrodnię we krwi twojej zmyje..

Zegnam cię.

SCENA III.

HUNIAD. (*sam.*)

Te wymówki tak przykre i śmiałe,

Te groźby które zioną twe usta zuchwałe,

Ostatni raz ponosi Huniada dusza,

A zemsta sroższa im ią gniew dłużey przymusza:

Niechcę małemi ścieszki dłużey postępować,

I służyć obcym kiedy sam mogę panować;

Los długo sprzeczny na mą nakłania się stronę,

Już wierność woysk i wodzów mam poprzysiężoną,

Turkom dana zaczepka, a przysięgi zdęcie

Które Rzym przysłał, wspiera moje przedsięwzięcie:

Już przyszła chwila w której lub życia pozbędę,

Lub zwycięzca na tronie Węgierskim osiedę,

Lecz i król idzie.

SCENA IV.

WŁADYSŁAW, HUNIAD, (*służba królewska.*)

WŁADYSŁAW (*obracając się do iednego z dworzan.*)

Inną mam zakończyć sprawę,

Ostrzeż legata że mu dam wkrótce odpawę.

(*Dworzanin odchodzi, król daie znak służbie
żeby wyszła.*)

Huniadzie, dochodzi wieść mię niespodziana:

Mówią że Turkom przez nas zaczepka iest dana,

Ze Karambey o nią się dopomnieć przybywa;

Wieść mię ta nie pomatu gorszy i zdumiwa,

Czyiż się stała sprawa?

HUNIAD.

Woyskowych zapędy

Królu, nie raz powinne wodzom gwałcą względy,

Ten zapal którym każdy rycerz z tobą płonął
W pośród nawet pokoju dotąd nie ochłonął,
Tyś im sam panie przykład dał dzielnego męstwa
I nie pohamowaną wlał żądzę zwycięstwa.

WŁADYSŁAW.

Tę żądzę dozor wodzów powinien hamować,
Nie pomimo mey woli nowe walki knować.
Nie chcę żeby Muzułman któregoś zmógł w boju,
Mię zwyciężył w dotrzwaniu wiary i pokoju;
Nie wchodząc więcej w nowych zatargów przyczynę,
Wodzowie odpowiedzą za woysk moich winę.

HUNIAD.

Ja zbytnią gorliwością chyba cię urażę,
Skarz mię królu ieżli się przestępnym ukażę;
Znam przez iakie prawidła rządzą się rycerze,
Kocham sławę, lecz umiem szanować przymierze:
Ale wszystko ustaie gdy to iest zerwane.

WŁADYSŁAW.

Któż ie zerwał i iakąż ia słyszę odmianę?
Mów, z czyiegoż powodu przymierze ustaie?

HUNIAD.

Przez legata przysłany list tobie oddaie,

WŁADYSŁAW (*czyta.*)

„Królu zwycięstwa które nieba ci zdarzyły,
„Nadto ieszcze skwapliwe przerwało przymierze:
„Póki z szczerem nie zniesiesz hardych Pogan siły
„Nie masz ustawać ni ty, ni twoi rycerze.

„Ciebie kościół wybiera za swego mściciela
„I daną zbyt porywczą zdeymnie przysięgę;
„Wspólnego chrześcijaństwa zwalcz nieprzyjaciela,
„Skrusz na bramach piekielnych wzniesioną potęgę,
„Tego życzy co cnoty twe wielbi i ceni,
Papież Eugeni.

Jak okropne uczucie serce me przeymnie!
Jakże? krzywoprzysięstwo Rzym mi rozkazuje,
O Boże! czcząc twe imie mogeż ciebie zdradzić,
W tak ciężkim razie cóż mam i czynić i radzić?
(*obracając się do Giermka który w głębi tea-
tru stoi.*)

Gdzież są wodzowie Polscy? ah gdzież iest Tarnowski?

GIERMEK.

Skoro się o zaczepce rozeszły pogłoski,
Cięższych bojąc się skutków szedł starzec troskliwy
W mieysca gdzie się miał zwodzić boy ów zapalczywy,
Na iego widok w woysku ustało szemranie.

WŁADYSŁAW.

Zawsze człowiek cnotliwy wzbudzał zaufanie.
Jakimże sercem przyimie tę wieść tak okrutną?

HUNIAD.

Królu, nieprzewiduję tylko kolej smutną,
Lecz gdybym mógł ostatka krwi moiey wylaniem
Pogodzić twoją sławę z papieża żądaniem,
Nie wahałbym się miecz ten w własnych piersiach zbroczyć
Niżli w niepewnym boiu krew niewinną toczyć.

WŁADYSŁAW.

Gdyby się nieba iedną ofiarą koily,
 Ah czyieżby u niego pierwsze modły były!
 Niktby mię pewnie dzielną niezmógł wspaniałością,
 Umrzeć za lud swój pierwszą króla powinnością;
 Lecz trudniejszy ofiary wyciągaia nieba.

HUNIAD.

Prawda panie że ciężka gnębi nas potrzeba,
 Cofnąć się od tey smutney nie możesz wyprawy
 Bez krzywdy woyska swego, bez szwanku twej sławy:
 Kędy słońce powstawa, gdzie się wieczor mroczy,
 Chrześcijaństwo na ciebie ma zwrócone oczy:
 Przeszłe twoie zwycięstwa wyciągaia nowych;
 Jakże król ten co w latach, rzekną, pierwiastkowych
 Poganom tak okropnym dał się poznać ciosem,
 I świat cały napelnił sławy swej odgłosem;
 Dziś sam pomyślność swego tamuie oręża,
 Woyny tylko zaczyna i na pół zwycięża!
 Bodayby niepostaly takowe rozmowy,
 Królu, lud twój nie liczny, lecz walczyć gotowy:
 Nie będąc bohaterów Węgierskich przywodził,
 Milsze przykłady kraiu gdzie się człek urodził;
 Nie ma przeszkod dla takich iak ty woioowników:
 Idź śladem dzielnych berła twego poprzedników;
 Chrobry którego męstwu nic nie kładło tamy
 Ogromnym mieczem złote siekł Kijowa bramy,

Słowiańską ziemię swoim uczyniwszy kraiem
 Kładł kresy swym zaborom Alcida zwyczajem,
 Stawiać w Elby i Dniepru nurtach zadziwionych
 Żelazne słupy na znak zwycięstw odniesionych.
 Miałam Krzywoustego wiekopomne czyny,
 Trupem Niemców okryte Wrocławia ruiny;
 I co zyskał Łokietek w zwycięskim zawodzie:
 Królu? masz bohaterów w własnym twoim rodzie,
 Nayodlegleysze kraie doznały ich mocy;
 Patrz, Witold ów pogromca i postrach pułnocy,
 Co gdy inni xiażęta z strwożeniem pierzchali,
 Los ważył z Tamerlanem na wątpliwey szali;
 Albo obciążonego świetnych łupów plonem
 Widziano go zwycięscę nad Wolgą lub Donem;
 Lub w dzikich puszczach srogie uśmierzał narody,
 Zrzucał Carów i berła dawał za nadgrody.
 Lecz czulsze sercu twemu przywiodę wspomnienia:
 Patrz na głowę świętego Jagiełłów plemienia,
 Wspomniy oycy twoiego waleczność wysoką
 I dymiający się Grunwald Krzyżaków posoką.
 Królu, przez te tak drogie oycy twego cienie,
 Przez cnoty wielkich przodków i przez ich wspomnienie
 Niech cię już dłużej żadne nie wstrzymuią względy,
 Idź, gdzie cię wiedzie męstwo i woysk twych zapędy;
 Niech i twoie zwycięstwa biorąc blask dziś nowy
 Będą w wiekach potomnych wiecznemi rozmowy!

WŁADYSŁAW.

Miło mi zawsze słuchać przodków moich czyny,
 I znaydować w nich pochop do cnot, nie do winy.
 Lecz ty co świadkiem byłeś wszystkich moich śladów,
 Sądziłeś że mi trzeba przodków mych przykładów,
 I że twoja wymowa do boiu mnie wzruszy?
 Ah! Huniadowie nie znasz Władysława duszy,
 Męstwo i żądze walek w mleku już wysłałem;
 I gdy w dzieciństwie berło w ręku mych uyrzałem,
 Znaki królestwa dla mnie powabów nie miały:
 Oczy moje w turniejach rycerzów ściagały;
 Czekałem nie cierpliwy kiedy się przybliżą
 Dni w których się ogromną okryję paizą,
 I na czele woysk moich wyidę na wyprawę
 Rozciągnąć i narodu i własną mą sławę.
 Widziałeś iakem znosił ciężkie woien znoie,
 Biegłem gdzie niebezpieczne wołały mię boie:
 Lecz gdy szczęśliwym walkom kres przymierze kładzie
 Nie chciałem ie zawierać by myśleć o zdradzie.
 Inni znaydując korzyść w zamiarach powziętych,
 Igrzysko sobie czynią z praw przymierza świętych;
 Ale szlachetny umysł gardzi temi kroki,
 Anim się mógł spodziewać by święte wyroki
 Przymuszały mię wojnę nie słuszną otwierać,
 I między posłuszeństwem lub wiarą obierać!

HUNIAD.

Wiarołomnym cię panie nikt nie może sądzić,
 Pełniąc Rzymu rozkazy będzieżże mógł zbłądzić?

Lękay

Lękay się raczey przekleństw, kiedy urażony
 Miota piorun kruszący berła i korony;
 Wiara przez srogie pogan zgwałcona wydarcia,
 Z pokornym czołem szuka dziś twoiego wsparcia,
 Kapłanów iey zhańbiono, a bluźnierców nogi
 Nieskażonych przybytków święte przeszły progi:
 Będzież dłużey poganin z praw naszych uragać?
 Ty się krzywd ich mścić możesz i śmiesz się ociagać!
 Wszystko cię panie wiedzie do miru złamania,
 Twa sława, rozkaz Rzymu, Elżbiety żądania,
 Elżbiety!

WŁADYSŁAW.

Cóż w iey sercu podnieca tę śmiałość,

HUNIAD.

Bezpieczeństwo, los syna, i państw własnych całość,
 Chęć zwycięstw; w oczach panie wyniosley kobiety,
 Nad sławę niema człowiek chlubniejszey zalety.

WŁADYSŁAW (z zapalem.)

Miłość walczyć mi każe, na iey zawołanie
 Któryż rycerz bez hańby w pokoju zostanie?
 Nie już nie zastanawia serce palające,
 Idę na liczne hufce i na strzał tysiące!
 Ty Boże co znasz ludzkie i myśli i sprawy,
 Wiesz ieżlim twoie święte czcić umiał ustawy,
 Szanowałem twe imię, szanując przymierze;
 Dziś ochoczy dni moje niosę ci w ofierze,

II.

Każesz dobywać oręż krwią jeszcze spryskany,
Wyrok twój przez śmiertelnych nie chce być badany,
Stanie się; wnet okryją te równiny smutne
I śmierć pożerająca i mordy okrutne.
Boże zastępów! który wybrałeś z wśród wielu
Lubych tobie narodów, narod Izraela,
Który w ramieniu twoim znajdując zasłone,
Zwyciężał Filistynów wojska niezliczone;
Niechaj aniołów twoich miecze pałające
Wśród boju wiodą hufce za ciebie walczące,
Miej opiekę nad ludem równie tobie wiernym,
Zasłaniaj go od zguby puklerzem niezmiernym;
Jeżli przeciw twej woli śmiały wojnę zapalić,
Skarż mię o Boże! ale racz lud ten ocalić,
O to do ciebie były wszystkie prośby moje.

(do Dworskiego.) (do Giermka.)

Niechaj wchodzi Karambey; ty gotuj mi zbroję,

HUNIAD (na boku.)

I trwogą i nadzieją tylekroć miotany,

Dzięki mój pracom, pewien już iestem wygrany.

SCENA V.

KROL, HUNIAD, (służba królewska przybliża się;
wchodzi Karambey ze swem.)

KARAMBEY.

Królu, wiesz jaka przysięga mojego przyczyna,
Nie może ci być tajną głośna wojsk twychowina.

Zaufane w przymierzu, w obozie zamknięte,
I bardziej już powrotem, niż bronią zajęte,
Żołnierz twój śmiały znieważyc wojsko Amurata:
Ah! własna by go pewnie ukarała strata,
By wzgląd na ciebie, słuszney zniewagi nie koł;
Już się był dzielny hufiec Emirów uzbroił,
Amurat ie uśmierzył, a choć urażony
Nie chciał pierwszy naruszać mir poprzysiężony;
Skądże ten nowy zatarg, i czyiasz to sprawa
Zachwiać mogła w przymierzach duszę Władysława?
Królu! uspokoy wojska na ciebie szemrzące,
I oddal podeyrzenia sławę twą krzywdzące.

WŁADYSŁAW.

Jeżeli w nowe z wami walki będę wchodzić,
Głośno wam to obawię, ni chcę skrycie szkodzić;
Żołnierze dzisiay moją przestąpili wolę,
Zbliżając się pod oboz i stawiać wam pole,
Obwinionych ukarzę:

KARAMBEY.

Pewnym był twej cnoty,
Dusza twoja podstępney niezdolna roboty;
Znać się ją nauczyłem, gdy w niewolę wzięty
Widziałem iakęś stanem moim był dotknięty,
Jakęś przykrości cieszył, niewolę ośladzał,
I srogość losu twoją dobrocią nadgradzał:

Serce to wdzięczność tobie wieczną dochowuie,
Ni zniesie....

WŁADYSŁAW (na boku.)

Mowa iego duszę mi przeymuie.

KARAMBEY.

Już pan mój dopełniając przymierza warunki
Z twierdz ustapionych wywiódł załogi, rysztunki,
Już wrócił Despotowi zdobyte krainy,
Zielonygrad, Nowobard, Prokopia, Kowniny,
I tyle innych zamków co pod Amuratem,
Zawoiował Muzułman zwyciężkim bułatem.
Wziąwszy z tobą przymierze, gotuie swe siły
Gdzie wspólne nieprzyjaciół woyska się złączyły;
Paleolog, Wenecya, Chrześcijaństwo całe
Okrywa woyskiem lądy i morza zdumiałe,
Siły niezwyciężoney nie straszne potędze:
Królu, ufam twojemu słowu i przysiędze,
Wiem żeś się nie dał uwieść namowom zdrażliwym,
Lecz daruy podeyrzeniom zbyt może troskliwym;
Woysko twe w gotowości do boiu znajduię,
Niespokojność na twarzach wodzów upatruię,
Jakaż królu mogliśmy urazić cię winą?

HUNIAD (widząc pomieszanie Władysława
który nie śmie odpowiedzieć, przerywa.)

Tey nieufności sami iścieście przyczyną,

Ni Sultanowi...

KARAMBEY (z gniewem.)

Czemuż przerywasz mi mowę?

Nie tobie chcę przekładać poselstwa ośnowę,
Z królem mówię:

HUNIAD.

Królewskie tłómacząc rozkazy

Sprawę z zadanej niby chcę ci dać urazy:
Ani się panu twemu dziwować należy
Ze do wspólnej obrony Chrześcijaństwo bieży,
Wyście przez waszą chciwość, przez zabory srogie,
Podniecili w narodach nieufność i trwogę,
Wyście srogim pożarem Azyę zapalili,
Wyście świata całego spokojność wzruszyli;
Patrzcie na wasz początek; na pierwsze osady,
Krwia były naznaczone wszystkie wasze ślady:
Diarbek, Syria, Alep, żyzne Smirny niwy
Doznały co wasz może oręż uciążliwy;
Tyle kwitnących królestw, tyle miast zamożnych,
Dziś noszą postać ruin i pustyń bezdrożnych.
Nie wam tamy nie kładzie w gwałtownym zaborze,
Na próżno nas bezdenne przedzieliło morze,
Wyście się z liczną zgromadzi i przez nie przebrali,
I iak rozbiegły potok Europę zalali.
Znam ia wasz zamysł, końcem iest dumnych zamiarów
Wziąć Bizantium i usiąść na tronie Cezarów:

Mamyż przyiąć spokojnie te iarzma zuchwałe?
 Ah nie są to narody Azyi zniewieściale!
 Znajdziesz wszędy lud zbroiny, mężny, uporczywy,
 Wspaniały w swych zamysłach, ale klęsek mściwy;
 Legła Azja, Europa bronić się gotowa.

K A R A M B E Y.

Podobna w sprzymierzonych zadziwia mię mowa,
 Jakże w pośród pokoju, na przyjaźni łonie,
 Znowu chcecie o wspólnej rozmawiać obronie?
 Wyrzucać nam zdobycze i liczne zwycięstwa;
 Zaden dotąd nie krzywdził naród zbytek męstwa.
 Te państwa na broń naszą uskarżać się mogą
 Któreśmy napelnili zniszczeniem i trwogą:

(obracając się do króla.)

Z tobą królu mir skończył kroki woiownicze,
 Oderwane od Węgier wracamyć zdobycze;
 Broni naszej nie doznał mieszkanić północy,
 A Polskę znamy tylko z iey zwycięstw i mocy.
 Czemuż cię cudze spory obchodzą tak żywo?
 Wiesz że wojny koleją toczą się wątpliwą.
 Oręż nasz państwowi wschodniemu grozi już upadkiem,
 Nie mogąc prawnie bronić, zniszczenia ich świadkiem
 Być zapewne nie zechcesz?

WŁADYSŁAW.

Kiedy wschodnie państwo,
 Kiedy w niebezpieczeństwie całe Chrześcianaństwo,

Kiedy krwawe w Europie zaczynacie boie,
 Chcesz wiedzieć iakie będą w tym postęпки moje?
 Nie szukając pozorów w obojętnej mowie,
 Równie mię znajdziesz szczerym w uczynkach iak w słowie,
 Wierz mi, a wierzyć możesz przysięgom rycerza,
 Wziętego z wami nigdy nietknąłbym przymierza;
 Najświętszym było dla mnie póki się koily
 Spory, które nas tylko iak królów różniły.
 Lecz gdy Boga samego powstaie dziś sprawa,
 Kiedy na święte iego następuiesz prawa,
 Gdy państwa Chrześcianańskie słusznie zatrwożone,
 Wywodzą przeciwko wam woyska uzbroione:
 Chceszże żebym ia ieden zostając nie czynnym,
 W oczach nieba i ludzi pokazał się winnym?
 Nie; inny wyrok Rzymu wydały świątnice,
 Gdy nieba mówią, milczą ludzkie obietnice:
 Lecz żebym ci się ieszcze pokazał życzliwym,
 Zebyś nie sądził żem iest srogich wojen chciwym,
 Zeby ocalić kraie te przed spustoszeniem,
 Słuchay co Chrześcianaństwa powiem ci imieniem.
 Zdobyte bronią dotąd zatrzymaycie kraie,
 Zachowując im wiarę, prawa i zwyczaje;
 Ustąpcie z Palestyny i z świętey opoki,
 Gdzie Boga i Człowieka spoczywały zwłoki;
 Niechay nam wolno będzie, hołd oddając Panu,
 Widzieć ziemię szczęśliwą i brzegi Jordanu:
 W ten czas zadosyć czyniąc i królom i wierze,
 Seisłe niech nas na zawždy połączy przymierze.

KARAMBEY.

Wierni przymierzom, ale gotowi do boiu,
 Nie przychodzim się tutaj dopraszać pokoiu,
 I wierz mi Panie, gdyby wzgląd twoiey powagi
 Nie tłumił w sercu moim zbyt słuszney zniewagi,
 Dałbym odpowiedź groźbie z którą chcesz powstawać,
 Warunki przepisywać i prawa nam dawać!
 Muzułman który tyle świata zawoiował,
 Dawał prawa, lecz nigdy sam ich nie przyjmował:
 Jakież przyczyny Chrześcian czynią tak dumnymi,
 Czyli nas rozumiecie być już zwalczonemi?
 Siły nasze wzrastają, wre w każdym ochota,
 Patrz na woyska lsknące się od broni i złota,
 Patrzay na siły morskie; Helespont się pieni
 Od żagłów powstających na ciemney przestrzeni,
 Pamiętay byś zapłatę wzięwszy winney kaźni,
 Nie żałował tey wojny, gdy nie chcesz przyiaźni;
 Wam dzisiay drzeć należy o życie i całość.

WŁADYSŁAW.

Karambeiu, zbyt uczna unosi cię śmiałość.

KARAMBEY.

Kto się winnym nie czuje, ten śmiałym być może.

WŁADYSŁAW.

Idąc za sprawą niebios niczym się nie trwożę,

KARAMBEY.

Lękay się, wiarołomnych słuszną ściga kara,

WŁADYSŁAW.

Wolnym już od przysięgi.

KARAMBEY.

Któż ją mógł zdjąć?

WŁADYSŁAW.

Wiara.

Wiara którey w pokoju czy w wojny pożarze,
 Wy bluźnierstwy waszemi hańbicie ołtarze,
 Za którą, powinnością Chrześcian iest woiować
 Ktokolwiek śmie ją gnębić, śmie ją prześladować,
 Za którą walcząc każdy chętnie życie kładzie.

KARAMBEY.

Ah! ledwie wierzyć mogę tak okropney zdradzie,
 Ostatni raz zapewniy umysł nie spokojny,
 Mów, pokoju czy wojny żadasz?

WŁADYSŁAW.

Wojny,

HUNIAD (i wszyscy rycerze.)

Wojny.

KARAMBEY.

Wojnę mieć będziesz, mordów i krwi chciwy;
 Doznasz sił naszych, ale doznasz nieszczęśliwy:
 I ten Bóg któregośmy imienia wzywali,
 Kiedyśmy ten nieszczęsny pokoy zawierali,
 Świadkiem iest kto go zgwałcił, a kto go szanuie,
 Temu nad wami ciężką zemstę zostawię,

Ten przeklęstwem, ten gniewem srogim ścigać wszędzie
 I w potomkach przestępstwo wasze karać będzie.
 Przyjdzie czas choć wiekami może oddalony,
 Gdzie ten naród tak pyszny, dzisiaj tak wslawiony,
 Jęczyć będzie pod srogiej przemocy uciskiem,
 I stanie się Europy wzgardą i igrzyskiem:
 Gdzie niegodnemu dawney i sławy i męstwa,
 Narody nad któremi odnosił zwycięstwa,
 Wydrą zamożne miasta i żyzne krainy,
 I tę ziemię srogiemi okryją ruiny.
 W ten czas własni synowie oyczyznę swą zdradzą,
 W ten czas nieba łzom waszym zmieknąć się nie dadzą:
 Boże spełń proźby moje! niech piekielne iędze
 Wywrą na Polskę iad swój, niezgody i nędze.

(*Słychać grzmot przeraźliwy i piorun uderzający
 na powietrzu, Król i Rycerze pomieszczeni.*)

WŁADYSŁAW (*z trwogą podnosząc ręce do góry.*)

Boże! oddal przeklęstwa i w ciężkiej potrzebie
 Racz wspierać lud ten wierny walczący za ciebie.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Teatr reprezentuje noc, Król w namiocie siedzi u stolika i wsparty na hełmie w śnie twardym здаie się być pogrążonym, porywa się po chwili z przerażeniem, i iak gdyby cień oycy znikający widział przed sobą, wyciągając ręce mówi ze trwogą.

WŁADYSŁAW (*sam.*)

Oycze niech cię uściskam, ... lecz okrutny znika,
 Senże to czy prawdziwa żałość mię przenika?
 Boże! ięzli objawiać chcesz mi twe wyroki,
 Czemuż ie tak straszniemi objawiasz widoki,
 Czemuż się ociec w krwawych szatach ukazuje,
 Czemu śmierć, czemu zdradę okropną rokuie...
 Jeżli z nieprzyjacielem wiara dziś złamana,
 To twój rozkaz, to rozkaz twoiego kapłana:
 Pragniesz mey śmierci? o to ofiara cię czeka,

Skrusz mię piorunem, niech się gniew twój nieodwleka,
Niech za wszystkich przestępstwo wódz karę ponosi,
(*rzucając się na krzesło.*)

Lecz gdzież mię moia rozpacz i żalność unosi!
(*po chwili milczenia pełnego niespokojności.*)

Jak przykre człowiekowi każde życia tchnienie,
Kiedy ciężar zgryzoty przywala sumnienie!
W kimże dzisiaj mam szukać ulgi i pomocy?

SCENA II.

KROL, TARNOWSKI.

WŁADYSŁAW.

(*postrzegając w głębi Teatru Tarnowskiego.*)
Lecz któż kroki swe zbliża wśród tej czarnej nocy,
Któż tak wcześniej uprzedza blask zorzy wątpliwy?

TARNOWSKI.

Ten co tobie był zawsze wierny i życzliwy.

WŁADYSŁAW.

Tarnowski, ty co radą zdrową mię wspierałeś,
I gdy był nieszcześliwy w ten czas mię szukałeś,
Przyjdź ukoić me serce, strach i pomieszanie.

TARNOWSKI.

Królu! w jakimże ciebie postrzegam dziś stanie?
Te naieżone włosy, ten wzrok obłąkany,
Jakież nowe nieszczęście...

WŁADYSŁAW.

W idok niesłychany

Czyli sen, lecz sny takie od Boga zawisły,
Okropnym strachem przejął zadziwione zmysły.
Niepewnością, frasunkiem i trudem znużony,
Ledwie zasnąłem na tym hełmie nachylony,
Gdy mi się zdało żeś się znajdował w świątyni,
Gdzie każdy z nas przysięgę przed lndem swym czyni;
Gdzie poprzędników moich schronione popioły.
Noc była i milczały na świecie żywioły:
Blask świecącey się lampy przez posępne cienie
Roztrącał się o ciemne groby i sklepienie,
Ja łzami memi zimne skrapiając marmury
Napełniałem modłami te szanowne mury,
Wzywając przedwiecznego wsparcia i pomocy;
Gdy wśród tego milczenia, wśród okropney nocy
Wiatr powstał z srogim szumem, filary się chwiały,
Z przeraźliwym łoskotem zadrżał kościół cały;
Zadrżał grób oycy mego, a ogromne wieko
Spadło i huk po gmachu rozszedł się daleko;
Strach przez kości zdrętwiałe przebiegł, alic drżący
Widzę cień oycy mego z grobu powstający,
Nie już z tym dzielnym wzrokiem, z tą postacią śmiałą,
Z którą uśmierzał hardość Krzyżaków zuchwałą;
Ale w zbrczoney szacie, posępny i blady:
„Synu westchnawszy smutnie rzecze, strzeż się zdrady,
„Bóg ci przepuści, ale lękay się człowieka,
„Wstrzymuy zapęd twój w bitwie, śmierć cię sroga czeka,
„Strzeż się bliskiey cię ręki”..... O cieniu zbyt drogi,
Rzekłem, dokonay Boskiey, czyli twej przestrogi!

Powiedz jaki jest los mój, dopełnij życzenie,
 Przyimi, ah przyimi proszę to me ucieśnienie.
 W tym ręce wyciągałem, ale niewidomy
 Zniknął iako wiatr lekki, albo sen znikomy.
 Zniknął ołtarz i groby, i te święte ściany,
 Jam się ocknął z wzdrygnięciem i łzami zalany.
 Cóż jest ten straszny widok, te oycy przestrogi?
 „Strzeż się bliskiej cię ręki.”

TARNOWSKI.

Bądź wolny od trwogi.
 Królu nie uyrzy światła, ni z grobu powstawa
 Na kim raz śmierć okrutna dopełni swe prawa;
 Lecz często obławienia, snów okryte cieniem,
 Czuwających nad nami niebios są zrządzeniem.
 Przyimuy z wdzięcznością tę ich dobroć nieskończoną,
 Trudno już nazad cofnąć raz wojnę wznieconą,
 Ale imieniem Rzymu człek cię może zdradził;
 Strzeż się tego co wojny najsilniey doradził.

WŁADYŚŁAW.

Tarnowski, twa troskliwość zbyt się zacieka,
 Umiey szanować sławę wielkiego człowieka;
 Zawsze miał w podeyrzeniu wszystkie iego kroki,
 Wyniesiony przezemnie na stopień wysoki,
 Uczestnikiem mych będąc i zwycięstw, i chwały,
 Jak Huniad być mógłby tak zapamiętał?

TARNOWSKI.

Królu, niczyiey ia tu nie chcę krzywdzić cnoty.
 Znam męstwo Huniada i iego przymioty,

Ale chociaż gorliwym staie w twej obronie,
 Niechętny widzi ciebie na Węgierskim tronie;
 Wyniosłość, duma, umysł zaięły mu cały,
 Wyznaie, są to często dusz wielkich zakąły:
 Lecz cnotliwych szlachetna wyniosłość nie zdradzi,
 Złego człowieka pycha do zbrodni prowadzi.

WŁADYŚŁAW.

Wiem że Huniad tak podłym nie umie iść torem,
 Naydzielniejszym rycerzom bywał zawsze wzorem;
 Jakież są twych podeyrzeń, twej trwogi dowody?

TARNOWSKI.

Tysiączne siane w woysku kłótnie i niezgody,
 Dana Turkom zaczepka, z Cezarinim znowy,
 Ta władza którą rządzi umysłem królowey....

WŁADYŚŁAW.

Tą ostatnią przyczyną wcale się nie trwożę;
 Wierz mi, Elżbieta zdrajców szacować nie może:
 Królowa, ia go nawet mam w przyiaciół rzędzie.

TARNOWSKI.

Królu, oboie może zostaciecie w błędzie;
 Sercę czyste, otwarte, łatwo się poruczy,
 Późniejszy wiek dopiero nieufności uczy.
 Huniad (szczerą przestrogę przyim w wiernym zarzucie)
 Z tobą zdradza swą wierność, z nią żywsze uczucie;
 W niczym nie szuka tylko swego wywyższenia.

WŁADYŚŁAW.

Tarnowski! iak okrutne są twe podeyrzenia,

Może mylnie, a nie wiesz co sercu kosztuią!
 Jakże! Huniad, Królowa zdradę mi gotuią?
 Wierzyć temu nie mogę, mylisz się, ah! wprzody
 Powiedz zkąd masz te wieści, iakie są dowody?

TARNOWSKI.

Nie obwiniam Królowey; równie iak ty w błędzie,
 Nie wie że iest wybrana za zdrady narzędzie,
 Kocha go, i w miłości iak ty zaślepioną,
 Warta politowania, bo iak ty zwiedziona.

WŁADYSŁAW (z pomieszaniem i żalością.)

Huniad kochanym.... srogą rozdzierając bliznę
 Z rozpaczą wlewasz w serce zazdrości truciznę.
 Czemuś mi tajemnicę okropną obiawił,
 Ah czemuś mię w szczęśliwym błędzie nie zostawił?
 O Boże!

TARNOWSKI.

Wierność ma Królu, otwarta i szczerą
 Nieznając podchlebstw, fałszu zasłonę rozdiera,
 Jątrzy może twe rany by ie lepiej leczyć,
 Chciey tylko twą spokojność, twe dni zabespieczyć,
 A nadewszystko strzeż się podeyrzaney ręki.

WŁADYSŁAW (z rozpaczą.)

Ah! przyszły już do kresu wszystkie moje męki,
 Niech się święty cień oycy uiszcza w swym słowie,
 Niech się niebios przekłętwa spełnią na mey głowie!

TARNOWSKI.

Uśmierz Panie twą rozpacz i twe pomieszanie,
 Miey w Bogu i odwadze twoiey zaufanie,

Jeżeli

Jeżeli cię los okrutny trapił bez ustanku,
 Wspomniy żeś iest dopiero w dni twoich poranku,
 Ze nieba sprawiedliwe troski twe osłodzą,
 I ciągiem dni pogodnych frasunki nadgrodzą.

WŁADYSŁAW (z spokojnym smutkiem.)

Wierz mi, w tym życiu choć się człowiek rządzi cnotą,
 Szczęście iest tylko cieniem, frasunki istotą,
 Tyle źródeł obfitych mąk i utrapienia,
 Roskosze tak znikome, tak długie cierpienia.
 Nie ieden mię rozumie szczęśliwym na świecie,
 Jestem Królem, zwycięsą i w młodości kwiecie;
 Lecz nie wie, że co serce nazywiew obchodzi,
 Co życie tęsknym czyni, albo co ie słodzi,
 Miłość którey tak ciężko oprzeć się iest siłę,
 Tęsknotą zapełiła wszystkie życia chwile.
 Było to dla mnie ulgą kochając daremnie,
 Rozumieć że szczęśliwszym nikt nie był nademnie;
 Dziś widzę z iakich przyczyn byłem odrzuconym,
 Kto inny był iey miłym, był iey ulubionym:
 Tak szlachetną, wspaniałą, tak będąc cnotliwą,
 Maiąc tyle przymiotów musiała być tkliwą.
 I tyż to mey zazdrości, mey rozpaczcy celem,
 Ty którego sądziłem moim przyjaciелеm!
 Który gwałcąc przyiaźni i ufności prawa,
 Dwie rany iedną ręką zdradliwie zadawa.
 Ah śmierć iednym schronieniem w moich umartwieniach!
 Po cóż dñi me w ustawnych wlec mam podeyrzeniach?

II.

Jakież mię szczęście czeka? zewsząd uciśniony,
 Nieszczęśliwy w miłości, w przyjaźni zdradzony,
 Widzę przed sobą pasmo nieszczęść i tęsknoty,
 Woyny domowe, klótnie, podstępne roboty;
 Przymierza zawierane i wkrótce gwałcone,
 Pyszne laury krwią własnych poddanych skropione:
 Ten jest los srogi, ten jest udział panujących.
 Dla mnie iedyną ulgą w śród nieszczęść grożących,
 Ze kojąc żalność srogą na przyjaźni łonie,
 Raz cię uściskam, w wiecznym nim polegnę zgonie.

TARNOWSKI (z rozrzewnieniem.)

Królu! uśmierz twą żalność, mógłżem się spodziewać
 Ze mi kiedy nad tobą przyjdzie ubolewać?
 Z dzieciństwa chlubą naszą i nadzieją byleś,
 Niewiesz pod iak szczęśliwą wieszczbą się rodziłeś.
 Pamiętam dzień ten wielki, dzień ten pożądany,
 W którym byleś od Boga narodowi dany:
 Po zwycięstwie, gdy obóz był w radości cały,
 Oczy twe światłość słońca pierwszy raz uyrzały.
 Jam z radością moiemi przyjął cię rękami,
 I na kosztowney tarczy podniósł cię ze łzami.
 „Boże! rzekłem, od ciebie dani nam królowie
 „Czynią kraiu upadek albo iego zdrowie.
 „Miey pieczę nad tym drogim Jagiełłów plemieniem,
 „Niechay to dżicie wzrasta pod twych skrzydeł cieniem,
 „Niech zawżdy postępując torem przodków dawnym
 „Uczyni kraj swój mocnym, szczęśliwym i sławnym.“

To rzekłem, woysko całe na ciebie patrzyło
 I z radością modlitwę moją powtarzało.
 Odtąd życie twe było ciągiem powodzenia:
 Jeżeli chcą cię doświadczyć niebios dopuszczenia,
 Jeżeli cię gniew ich, ciosy srogimi dotyka,
 Nie powinna upadać dusza woioownika.
 Człowiek wielki stałością nad losy powstaie,
 Słaby się tylko umysł rozpaczy podaie.
 Chcesz w prędkiej śmierci skończyć i trudy, i znoie?
 Zyziesz Panie dla ludu, to życie nie twoie.
 Powinnością jest królów do późney siwizny
 Znosić trudy, pracować i żyć dla oyczyzny.
 Polska stęskniona twego wygląda przybycia,
 Idź, rozprzestrzeń iey państwa przez nowe podbicia;
 W pośród burz niech troskliwość twoia nie ustawa,
 Wróć wewnętrzną spokojność przez zbawienne prawa,
 Niechay się sprawiedliwość rozciąga iednaka
 Na pysznych panów, i na lichego wieśniaka.
 W ten czas kiedy w nadgrode pracę twoich i trudu
 Uyrzysz błogosławieństwa i lzy twego ludu,
 Gdy wszystko kraiu będzie pomyślność oznaczać,
 Załować Panie będziesz żeś śmiał dziś rozpaczać.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jak słodko jest z ust twoich pociechę odbierać:
 Nie śmie się ieszcze serce nadziei otwierać,
 Lecz mimo nieszczęść, mimo frasnnków tak wielu
 Żyć chcę Tarnowski dla tak chwalebnego celu,

Ale życie truć będzie pamiątka Królowy.

TARNOWSKI (*wznosząc oczy w górę.*)
 Królu! już noc skończyła bieg swój do połowy,
 Już rycerzów odkrywam orszak znakomity
 I iutrzenka już bieli namiotów twych szczyty,
 Czas już myśleć o szyku i wspólnej obronie.

WŁADYSŁAW.

W twojej tu obecności, w przyjaciół mych gronie
 Oświadczę moje chęci i dalsze zamysły,
 Od których może losy oyczyzny zawisły.

SCENA III.

WŁADYSŁAW, ZAWISZA, HUNIAD.

Dzień się zaczyna pokazywać jaśniejszy, Huniad, kilku Wodzów Polskich i Węgierskich p. zbliżając się do Króla wszyscy uzbrojeni, Król siada i daje znak Wodzom żeby usiedli.

WŁADYSŁAW.

Przybliżcie się i siadźcie (*siadają*) dzielni wojownicy,
 Wy zwycięstw, wy prac moich wierni ucześnicy:
 Już zorza dzień ten wielki zaczyna otwierać,
 Gdzie się nam wstępnym boiem przychodzi rozpierać,
 Czy to jest wola niebios, czyli ludzka zdrada?
 Umysł mój już spełnionych wyroków nie bada.
 Stało się; innym tutaj zgromadzam was celem,
 Zaden z nas, wiem, nie zdrzy przed nieprzyjacielem;

Lecz los wojny nie pewny: ieżlim zwyciężony,
 Jeżeli w tych polach dni mych kres iest zamierzony,
 Polegnę, nie żaląc się na śmiertelną bliznę;
 Miło iest zawsze umrzeć walcząc za oyczyznę.
 Lecz nie chcę żeby zgon mój był kłutni powodem,
 Chciałbym po śmierci ieszcze czuwać nad narodem.
 Tarnowski iako zakład wdzięczności mey drogi,
 Donieś stanom życzenia moje i przestrogi,
 Nie mówię za mną, ani zysków waszych zdradzę,
 Nie iak Król, lecz iak Polak życzliwy wam radzę.
 Tak chlubne dla wolności, w skutkach nieszczęśliwe,
 Wymażcie z waszych ustaw obrania burzliwe,
 A przez wzgląd krwi Jagiełłów izwiązek przymierza
 Po mnie zgodnie ogłoście królem Kazimierza.
 Ty go wspieray mądrością i rady twoiemi,
 Niech pamięta że rządzi nad ludźmi wolnemi,
 Gardząc waśnie i małych niesnasek przyczyny,
 Niechay dobro powszechne ma za cel iedyny;
 Niechay naród królowi wiary dochowuie,
 Lecz niech król z granic władzy swej nie występuje.
 W ten czas kray wzajemnemi ogniwy związany,
 Będzie szczęśliwy wewnątrz, zewnątrz poważany:
 Tak iest, wśród obyczajów mocą praw i zgody
 Przychodzą do wielkości najsłabsze narody.
 Potężne was mocarstwa otaczają wszędzie,
 Nie na męstwie wam, lecz na rządzie zbywać będzie.
 Lękaycie się by zdrożnych trzymając się śladów,
 Nie staliście się łupem przemożnych sąsiadów.

Prawa, skłonność, sąsiedztwo łączy was z Węgrami,
 Straszniemi się staiecie wspólnemi siłami,
 Niech sobie każdy naród obronę przysięga,
 Niech domu Niemieckiego duma i potęga
 W każdym kroku znajdzie w was odpor potężny.
 Jest jeszcze nieprzyjaciel uparty i mężny,
 Krzyżacy, których dotąd sześćdziesiąt lat boiu
 I klęsk tyle, nie mogło przywieść do pokoiu.
 Daremnie ich zwyciężać tylko do połowy,
 Trzeba tey straszney hydrze setne przytrzcę głowy,
 Potrzeba ich wypłenić; lub z klęsk swych powstaną,
 I hołdownicy panom straszniemi się staną.
 Moskwićin, co w swych puszczech dzikością się sroży,
 Nieznany światu, mało dziś was jeszcze trwoży;
 Lecz niech was nie uwodzą zbytnie zapewnienia,
 Często ieden człek wielki los państwa odmienia.
 Chciwość dumnego ludu łatwo się rozdrażni,
 Strzeżcie się ich pomocy i chytrey przyiaźni.
 Od południa narody co żyją z zdobyczy,
 I czarne morze nasze dziedzictwa graniczy;
 Tam twierdze wznieść należy, a ludne i zbrojne
 Niech wstrzymują w zapędach hordy niespokojne:
 Inaczej kray ten łupem spustoszeń ich będzie.
 Niech rząd czynny rozciąga pilność swoją wszędzie,
 Niech Helespont, Bałtyckie niech morza żdziwione,
 Nosząc okręty plonem waszym obciążone
 Goraz nowe bogactwa do kraiu wlewią,
 I przemysł, i rolnika pracę nadgradzają,

(wstając.)

Takie są moje rady, przychylność ie daie,
 Niechay ich pamięć w sercach waszych nieustaie;
 Wolność w miłości kraiu bierze swój początek,
 Dla niey Polak niech waży życie i majątek;
 Niech pamięta, że w każdej powinien potrzebie
 Więcej żyć dla oyczyzny niżeli dla siebie.

ZAWISZA.

Królu twoia gorliwość serce mi przeymuie,
 Wielki umysł w zamiarach twoich się maluie;
 Ziścim ie, byle cię nam zachowały nieba,
 Polszcze bitnego króla koniecznie potrzeba.
 Z tobą na liczne woyska uderzemy śniele,
 I czegoż niedokazem mając cię na czele?

HUNIAD.

Panie! lubo nie wątpię że nieba łaskawe
 Szczęśliwie nam zakończyć dadzą tę wyprawę,
 Ze naleysego z królów raczą nam zachować;
 Pamiętay że dwom państwom los ci dał królować,
 Ze wziąwszy berło nasze przez wolne wybranie,
 Te co Polszcze, winienes Węgrom przywiązanie.
 Względem państwa naszego iakież są twe chęci?

WŁADYSŁAW.

Oba narody w czuley są u mnie pamięci,

Chociaż zamysł ich wodzów względem mnie był różny.

H U N I A D.

Panie możesz-że wątpić!

SCENA IV.

(Cięż sami.) K R O Ł O W A.

K R O Ł O W A (wpada z przerażeniem.)

Królu bądź ostróżny:

Nie ieden nieprzyjaciel na cię następuje,
W własnym twoim obozie zdrada się gotuje.

H U N I A D.

Przebóg co słyszę!

T A R N O W S K I (do Króla.)

Widzisz moje podeyrzenie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Pełniaż się w swych wyrokach święte oycy cienie?

K R O Ł O W A.

Jeden z poprzysiężonych przedemną się stawił,
I tknięty pocziwością zbrodnie te wyjawił,
Mógłże człek wielki takim występkiem się skazić!

W Ł A D Y S Ł A W.

Mów Pani, ... Przebóg kogoż ia mogłem obrazić?

K R O Ł O W A.

Niewiesz iak ciężką walkę serce moje czuie,
Niewiesz iak drogo mię to wyznanie kosztuie:
O Boże! przytłum w sercu zapal nieszczęśliwy,
Zgubię się sama, ale pełniąc czyn cnotliwy.
Tak jest wiedz Panie, że ten co ciebie dziś zdradza,
Który na twoiey zgubie wielkość swą zasadza,
Który (wszystko ci Panie wyjawić już muszę)
Nayżywszym czuciem umiał dotknąć moją duszę,
Któregom ia przez cały bieg życia kochała,
Któremum tron i ciebie nawet poświęcała,
Któregoś nie przestawał łaskami obdarzać....

H U N I A D (przerwywając.)

Wstrzymaj zapęd i niechciej niewinnych potwarzać.

T A R N O W S K I.

Wymień go, niech się zbrodniarz rumieni odkryty.

W Ł A D Y S Ł A W.

Pani dokończ twe dzieło...

H U N I A D.

Którzyż są zdraycy?

K R O Ł O W A.

*(Wszyscy patrzą na Huniada z zadziwieniem
i pogardą.)*

RYCERZE POLSCY.

Huniad!

WŁADYSŁAW.

Ty mię śmiesz zdradzać!

(Jeden z przysiężonych Węgierskich.)

Zgubiona nadzieio!

HUNIAD.

Na tak okropną potwarz usta mi drętwieją,
Jakże i tyś to Pani oskarżać mię śmiała?
Ty któraś na bieg życia moiego patrzała,
W czymże kiedy wątpliwe skazyły go czyny?
Nikt raptem nie przechodzi od cnoty do winy,
W zarzutach w których umysł łatwo może zbłądzić,
O ludziach, z przeszłych trzeba postępków ich sądzić.
Zna świat żem się na dworze oycy twego schował,
Zna iezlim wiernie służył, szczęśliwie wojował;
A ta ręka co zwykła tron Węgierski wspierać,
Zhańbiła by się, gdyby chciała go wydzierać.

(do Króla.)

Nieprzyjaciół mych Królu, robotę poznaię,
Umysł twój czczym zarzutom niech się zwieść niedaie.
W polach Warneńskich, kędy plac boju obszerny,
Pokażę światu iezlim zdrayca albo wierny.

TARNOWSKI.

Przebóg! możnaż podstępem obłudą pokrywać,
I pełniąc zbrodnie, cnoty wyrazów używać?
Ten iest ostatni dowód chytrłości i zdrady,

HUNIAD *(do Tarnowskiego.)*

Ten iest skutek twych czarnych podstępów i rady;
(do Królowej.)

Mogłaś Pani odmienić twe serce niestałe,
Lecz po cóż szkalowania przydawać zuchwałe?

KRÓLOWA.

Huniadzie, powściągnij wymówki kłamliwe,
I przestań drażnić serce zbyt już nieszczęśliwe;
Gdybyś niezdradził, gniew mój niebyłby tak czynnym,
Zycie bym moje dała abyś był niewinnym.
Wierz mi, wśród nieszczęść które znosim z niebios ręki,
Niema dla tkliwej duszy nieznośniejszej męki
Jak miłość, iak szacunek w pogardę zamienić,
I kto był naszą chlubą dziś się go rumienić!
Długo się umysł wahał, i to serce smutne
Odrzucało twej zbrodni dowody okrutne;
Drogo mię kosztowało twoje obwinienie,
Ale gorszym występkiem byłoby milczenie.

HUNIAD.

Byłoby cnotą, kiedy zarzuty fałszywe.

KRÓLOWA.

Ah na nieszczęście twoje aż nadto prawdziwe!
Ciebie wyniosłość gubi, Króla twoje rady,
Tyś Rzym uwiodł przez sztuczne z Legatem układy:

Ty Królowi gotując zdradę podczas boju,
Chytrze go do zerwania przywiodłeś pokoiu;
Jeżeli chcesz wiedzieć twoich współników zdradliwych...

H U N I A D.

Nie pomnażay niewinnie liczbę nieszczęśliwych:
Ich zgubić możesz, ia się twą mową nietrwożę,
Kto zna me serce, winnym sądzić mię nie może;
Sława moja od takich zarzutów bezpieczna,
Ten pełni zbrodnie, komu zbrodnia pożyteczna.
I iakąż dla mnie korzyść z zguby Władysława?
Nieba do berła iego niedały mi prawa;
Ah! ciebie Pani śmieley możnaby obwinić,
Ciebie coś zbrojnie przeciw niemu śmiała czynić,
Którey syn...

WŁADYSŁAW (z gniewem.)

Gdzież cię wściekła unosi zuchwałość?

Szanuy twoią Królowę i sławy iey całość.
Jeżliś się niegodziwym sam postępkim skaził,
Nieścierpię byś ią przy mnie bezkarnie uraził,
I we krwi twej zmywając fałszywe potwarze,
Nie iak Król, lecz iak mściciel płci słabey cię skarzę.
Ah! śmiało serce czarne mogło zbrodnie knować,
Skoro nawet nieumie niewiasty szanować,
Na którą nieba wszystkie wylawszy przymioty
Wzór nam chciały pokazać piękności i cnoty.
Nie byłeś nigdy serca tak czulego godny:
Chytry Królów zwodziciel i rycerz odrodny,

Oddal się, twój występki aż nadto poznany;
Ale możesz powiedzieć żeś nieprzekonany.
Na słuszną cię twej zbrodni karę nieskazuie,
I w winowaycy nawet świętość praw szanuię.
Niech dzikie puszcze będą niecnot twych schronieniem,
Nie zarażay powietrza tego twoim tchnieniem,
Karę ci dadzą twego sumnienia zgryzoty;
Ale i tych już nie zna kto odstąpił cnoty.

H U N I A D.

Srogiemi pociskami zewsząd obciążony,
Od ciebie nawet Królu nagle potępiony,
Wychodzę: choć niesłusznym tknięty szkalowaniem,
Pokazałbym się winnym dłuższym wymawianiem.
Bodayby Królu, moje z mieysc tych oddalenie
Ziednało losom twoim lepsze powodzenie!
Winnego, mściwych niebios niech skarzą wyroki.

WŁADYSŁAW.

Idźcie, i wszystkie iego uważaycie kroki.

SCENA V.

WŁADYSŁAW, KROLOWA.

WŁADYSŁAW.

Ledwie Pani poymuie umysł zadziwiony
Tyle zdrad w Huniadzie, tyle cnot z twej strony:
Los srogi, życia nasze równie prześladaie.
Ja przynajmniej tę ulgę wśród nieszczęść mych czuie

Ze iedyne me dobro, że ręka tak miła,
Dni moje od zdradliwych ciosów zasłoniła.
Lecz pocóż mię ocalasz czynem tak gorliwym,
Pocóż chcesz bym żył, ieżli mam być nieszczęśliwym?
Jeżli twa cnota coraz w oczach mych iaśniejsza,
Powiększając płomienie, nadzieie umnieysza?

K R Ó L O W A.

Ah! Panie czemuż serce troskami strapione,
Prześladowane losem, w miłości zdradzone,
Do reszty obciążaia tve skąrgi dotkliwe?
Zycie moje i bez tych tak iest nieszczęśliwe!
Twój żal, twoie weyrzenie żywo mię dotyka,
Przy tobie bardziey ieszcze wstyd mi niewdzięcznika.
Opuszczona, i w tylu poruszeń mych tłumie,
To serce prócz rozpaczy, nic iuż czuć nie umie.
Widzisz okropne skutki nieszczęsney miłości,
Strzeż się iey; losu ona niekołi srogości,
Niechay inne uczucie troski nasze zmnieysza;
Przyiaźń z którą naysroższa przeciwność iest lżeysza,
Która iedynie tylko w razach nieszczęśliwych
Nie odstepuie nigdy i cieszy cnotliwych,
To iest iedyne dobro, po które ia sięgam,
Tę ia tobie i tkliwą i stałą przysięgam,
Tę i mnie i synowi dochoway moiemu:
Pamiętay, że oddany staraniu twoiemu
Ma przykład brać od ciebie; niech się iak ty wsławi,
Niechay w nim pamięć twoią lud ten błogosławi!

Pewna następstwa iego, nie żądam korony,
Długo na skroniach ciężył blask iey uprzykrzony;
Spokoyna, wolę gardząc nie pewne koleie,
Widzieć w synu rosnące królestwa nadzieie,
I wam naytkliwsze serca oddawszy życzenia
Patrzeć na wasze szczęście, wasze powodzenia.

W Ł A D Y S Ł A W.

Pani każde tve słowo duszę mi przeymuie:
I w twoim odmówieniu wdzięk iakiś znajduię!
Ale strapienia mego nic iuż nie osłodzi,
I nigdy się przyiaźnią miłość nie nadgrodzi.
W tobie iedney szczęśliwość mogłem mą znaydować,
Ciebie będę przez cały bieg życia żałować:
Dni co sobie z słodyczą serce wystawiało,
Sny szczęśliwe! nikniecie z nadzieią nie trwałą.

K R Ó L O W A.

Królu, uśmierz twą żalność, może-lepsze losy...
(*Słychać zdaleka odgłos trąb i kotłów.*)

W Ł A D Y S Ł A W.

Już słychać nieprzyjaciół wojenne odgłosy,
Już się liczne ich woysko do boiu gotuie.

K R Ó L O W A.

Jakąż trwogą ta wrzawa serce me przeymuie?
Wkrótce walka nastąpi i mordy okrutne,
Skądże ta boiaźń, zkądże te przeczucia smutne?
Ty tylko uspokoić możesz moią trwogę,
Królu, ieżli przyiaźni twoiey wierzyć mogę,

Jeżli prożby Elżbiety ważą co u ciebie,
 Zaklinam, szanuy życie w tey straszney potrzebie.
 Mówią że gdzie bóy krwawy, gdzie rzeź niebezpieczna,
 Tam cię Panie unosi odwaga zbyteczna:
 Niech cię pamięć nas wszystkich hamuje w zapale;
 Nie nadgrodzą twej straty ciężkie ludu żale.
 Wspomniy że ieżli z srogiey tey bitwy nie wrocisz,
 Państwa twoie, i syna, i mię osierocisz.

(*Wrzawa i odgłos trąb powiększają się.*)

SCENA VI.

(*Cię sami*) TARNOWSKI, ZAWISZA.

(*mnóstwo Rycerzów wpada.*)

ZAWISZA.

Królu! woysko cię czeka, nieprzyjaciół szyki
 Napelniaią powietrze straszliwemi krzyki,
 Niezliczonego woyska hufce rozłożone
 Okryły pola Warny okiem nieścignione,
 Srogą zemstą przeięci i chciwi zdobyczy,
 Ciagną w tłumie niezmiernym.

WŁADYSŁAW.

Oreż ich policzy.

(*do Królowey.*)

Zegnam cię Pani: przodków moich nie odrodney,
 Choć nieszczęsnny, pokażę zem iest ciebie godny.

(*do Ry-*

(*do Rycerzów.*)

Wy ozdobo woysk moich, odważna młodzieży,
 Z którey każdy do sławy z mężnym sercem bieży,
 Walczcie mężnie, zwycięstwo gotuią wam nieba;
 Dzielnych, iak wy Rycerzów, zachęcać nie trzeba:
 Każdy woli umierać niż się hańbą zmazać,
 Polakom, nieprzyjaciół dosyć iest pokazać.

(*Król i Rycerze dobywają oreżów i wychodzą.*)

SCENA VII.

KRÓLOWA (*sama.*)

Boże! Rycerzów twoich wspieray dzielne męstwo,
 Zaslaniay ich od zguby i day im zwycięstwo.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

KROLOWA (*sama.*)

Już więc nieszczęścia moje przysły do ostatka!
 Zbyt nieszczęśliwa żona, nieszczęśliwa matka,
 W życia mego przygodach cieszyła stroskaną
 Myśl, ah myśl tak słodka żem była kochaną.
 I ta niknie, i słodkie nadzieie nikniecie!
 Już sama, sama tylko zostałam na świecie.
 Próżno mię Władysława wspaniałość dotyka,
 Wszędzie, wszędzie mię ściga obraz niewdzięcznika.
 Ani mię leczy iego postępek zawzięty,
 Zawsze stają w umyśle dawniejsze ponęty.
 Przeięta żalem, nosząc w sercu ranę srogą,
 Kochać mi go nie wolno, zapomnieć nie mogę:
 Śmierć iedna skończyć może pełne trosków życie;
 Ale komuż zostawię nieszczęsne me dzicie?
 Król zginąć może! w chciwe oddam-że ie ręce,
 I całość iego moiej rozpaczey poświęcę?
 Nie zapewne, o synu dobro me iedyne!
 Niech ma czułość dla ciebie, zagładzi mą winę,

Niechay się nią ukoją drogie męża cienie.
 Jeżeli w sercu tlą ieszcze nieszczęsne płomienie,
 Jeżeli z skłonnością długo walczyły me śluby,
 Mszczą cię dzisiaj zgryzoty i widok mey zguby....
 Lecz z iakieyże Elwiry nie widzę przyczyny?
 Ah! sroga niespokojność przedłuża godziny.

SCENA II.

KROLOWA, ELWIRA.

ELWIRA (*w głębi Teatru.*)

Jakże iey tę okropną wiadomość powierzyć?

KROLOWA (*obracając się.*)

Ah Elwiro! tyś to iest, przydźż żal mój uśmierzyć.

ELWIRA.

O nieba!

KROLOWA (*z przerażeniem.*)

Przebóg! cóż to pomieszanie znaczy?

Zkąd to spojrzeenie pełne trwogi i rozpaczey?
 Nie tay nic proszę, srogię przynosisz odmiany;
 Król może w bitwie poległ, może że poymany.
 Syn mój iest-że strzeżony, ah iest-że bezpiecny?
 Huniad?

ELWIRA.

Bodayby zdraycę pogrążył zgon wieczny!

Łzy nasze i obrona daremnemi były.

KRÓLOWA (*z zimną rozpaczą.*)

Już się wszystkie wyroki nademną spełniły.

Nieszczęsna matka! syn mój życia pozbawiony,

Ah syn mój już nie żyje!...

ELWIRA.

Jeszcze ocalony.

KRÓLOWA.

Gdzież jest? niechay go widzę, prowadź mię....

ELWIRA.

Ah Pani!

Żołnierze straży jego od ciebie przydani

Porwanego z rąk moich daremnie bronili.

KRÓLOWA.

Syn mój wzięty, a oni życie ocalili?

ELWIRA.

Temi go Pani chciałam pierśmi zasłonić,

Lecz mogłaż go niewiasta od gwałtu obronić?

Wśród krzyku wojsk ciągnących do wspólnej obrony

Spoczywał na mym łonie w namiocie schroniony,

Gdy Huniad, który sądziłam że skrycie

W dalekie strony uwiozł obwinione życie,

W poczcie swoich, okryty szyszakiem straszliwym,

Stanął, mierząc nas wszystkich okiem przeraźliwym:

Gromadzi się i chwyta oręż straż nasza,

Chce go odeprzeć; wszystkich zwycięża, rozprasza,

Krwią spryskany zbliża się, i to drogie dziecie

Chce mi porwać, ah rzekłam odbierz mi wprzód życie!

Zbrocz raczej krwią niewinną tę nieszczęsną ziemię,

Ale szanuj w Xiążęciu, Królów twoich plemię.

Wszak bezbronny spoczywa na niewiasty łonie?

»Ja mu, rzecze, i życie i berło ochroaię,

»I wrócę państwa które chciwość ma odbiera: «

To mówiąc z rąk nieszczęsnej gwałtem go wydiera

I wychodzi za namiot: na polu zemdlona,

We łzach cała, niestety! zbyt próżna obrona.

Biegnę, wołaniem wszystkie napelniając strony:

Stał już hufiec przedniejszych Węgrów zgromadzony,

Zbiegaia się żołnierze: wśród krzyku i szczęku

Huniad młodego Xięcia podnosząc na rękę,

»Rycerze oto, rzecze, następca wasz prawy,

»Dziedzic oycowskich czynów, i szczęścia i sławy;

»Niechay Polacy biegną na niechybną zgubę,

»Wy wracaycie oglądać z nim oyczyznę lubę.

»Taka jest wola Króla, taka moja rada. «

Wojsko głośnym okrzykiem zdrajcy odpowiada,

Rusza się, leci za nim i z oczu mi znika.

KRÓLOWA.

O Boże syn mój w srogich rękach okrutnika!

Coraz nowym nieszczęściem oplacam mą winę,

Straciłam w ciężkich troskach pociechę jedyne,

I dla tegoż niepomna na słabą pleć moie,

Znosiłam twarde trudy, srogie wojen znoie?

Dla tegoż z pośród walek unosząc to dziecko,
 Narażałam tylekroć i wolność i życie,
 By się stało ofiarą mściwego człowieka?
 Ah! iakaż go niedola, iaka przyszłość czeka.
 Niestety! los mu srogie zdrady dał kosztować
 Nim zaczął jeszcze rządzić, nim zaczął panować.

(po krótkim zastanowieniu się.)

Nie zagubią cię zdraycy, choć z losami wspólni;
 Masz matkę, która umrze, lub ciebie uwolni:
 Nieszczęścia, resztę w sercu wzbudzią odwagi,
 Pomszczę się ciężkich uraz i tron, zniewagi.
 Nieba trapiąc me życie przeciwnością sroga,
 Mogą mię prześladować, lecz zniżyć nie mogą.
 Oby tylko ta bitwa zradziecka i krwawa
 Ocaliła nam drogie życie Władysława!
 Losy nasze zawisły od tej ważnej chwili,
 Lecz Zawisza przybiega.

SCENA III.

(Ciż sami) ZAWISZA.

ZAWISZA.

Wszystkośmy stracili:
 Rycerze liczne pogan złamali gromady,
 Lecz wydarły zwycięstwo Huniada zdrady:

Dzielny poległ Tarnowski, woysko rozproszone.

KRÓLOWA *(przerywając.)*

Król czy żyje? Dni jego były ocalone?

ZAWISZA.

Okropne śmierci nad nim zawieszone cienie,
 Lecz żyje, i iedyne jest jego życzenie
 By cię Pani przed zgonem mógł jeszcze oglądać.

KRÓLOWA.

Mógłże tak żalosnego widowiska żądać?
 Nieba co mię ciężkimi stratami gnębiecie,
 Wzięłyście mi nadzieie, odbierzcież i życie!
 Ah! iakże tak okropna klęska was spotkała?

ZAWISZA.

Skoro się wieść o bitwie w woysku słyszeć dała,
 Niecierpliwi wodzowie wśród nocney ciemnoty
 Dzielnych mężów w wojenne szykowali roty:
 Pod bronią czekał Rycerz czuyny i odważny
 Póki nie zaisnieie dzień wielki, dzień ważny,
 Dzień który koniec kładąc wojennych zawodów
 Z światłem swoim miał przynieść los obu narodów:
 Kiedy zorza poblizsze oświecając góry
 Odkryła naszym, pogan nieprzezyrane chmury.
 To mnostwo woyska, ogień od zbroiów biiący,
 Krzyk okropnie się pośród skał rozlegający,
 Nie zdziwił naszych, stali w milczeniu spokojnym;
 Już Król w hełmie na koniu ozdobnym i zbroynym

Przebiegał szyki woyska, iuż trąby chrapliwe
 Ogłaszały Rycerzom bitwy zapalczywe;
 Gdy Węgrzy Huniada uwiedzeni błędem,
 Uchodzą z miejsca bitwy nieścignionym pędem,
 I naszych opuszczają: na zdradę tak srogą
 Król zniewagą przeięty więcej niżli trwogą:
 »Kto zdrayca niech się rzecze od mężnych oddziela.«
 To mówiąc, sam się rzuca wśród nieprzyjaciela
 I krwawą rzeź sprawuje; szczupłe woyska rotę,
 Idąc przykładem Króla i zapalem cnoty,
 Walczą niezmierne tłumy: brzmi wszędzie szcęk broni,
 Ziemia drży hukiem strasznym pod tententem koni,
 Wypuszczonych strzał chmury na powietrzu świszczą,
 I ognie śmierć zionące w srogich spizach błyszczą:
 Wre bitwa, Król niosący wszędy rzeź i trwogę,
 Do obozów Tureckich trupem zaślął drogę.
 Tam w kosztownych namiotach Amurat schroniony,
 Resztą licznego niegdyś woyska otoczony,
 Bronił drogiego życia i skarbów niezmiernych.
 Władysław chcąc ze szczeniem wypłenić niewiernych,
 Roznieconą pochodnię z rąk moich porywa,
 Zapala; oboz cały ogniem się okrywa,
 Powietrze dym posępną zasuwa oponą,
 I całe niebo krwawą czerwienią się łoną.
 Rospacz i narzekania: tu stos konających,
 Okropne ięki rannych we krwi się broczących;
 Sam Amurat ciężkimi przeięty stratami
 Westchnął, i oczy wzniosłszy napelnione łzami

„Boże rzecze: którego wszechmogące ramie,
 „Daie woyskom zwycięstwa, lub szyki ich łamie!
 „Jeśliś iest Bogiem Chrześcian, mściy się twej urazy,
 „Mściy się, wszak święte twoie złamali zakazy,
 „Znak któremu przysięgli, niech dziś ich zwycięża.
 To mówiąc, wśród walczących żołnierzy oręża,
 Podnosił krzyż do góry: na widok tak święty
 Król nową gorliwością czuiąc się przeięty,
 Na hufiec Amurata z żywością naciera,
 Gdy się raptownie przepaść okropna otwiera:
 Koń się zwiaa, upada, Król z nim pociągniony
 Niezmiernym wraz ciężarem zbroi przywalony,
 Gdy powstać usiłuje, hufiec Turków bliski
 Nieszczęsnego srogimi okrywa pociski,
 Jeden z nich (darzy iezli płacz mowę przerywa,)
 Młodego Króla mężne piersi w lot przeszywa;
 Twarz zbladła, drętwić zaczął pod okropnym razem,
 Lecim w przepaść i piersi okryte żelazem
 Obnażamy; krwi zewsząd tamując strumienie,
 Ostatnie życia iego przedłużamy technienie.
 On zemdlony podnosząc na nas wszystkich oczy,
 „Przyjaciele! ieszcze mię los z wami iednoczy,
 „Uchodźcie, siły nikną, krew płynie obficie,
 „Przy Królowey nieszczęsne niech dokonam życie,
 „Będzie to waszey dla mnie przyjaźni wymiarem.
 Rycerze obarczeni tak drogim ciężarem,
 Smutnie niosą w te miejsca, ostatki zdrętwiałe;
 Uprzedzając ich Pani, kroki opieszale

Wieść ci przynoszę o tak nieszczęsney utracie.

K R Ó L O W A.

Nieba! takież mym troskom koniec zostawiacie.
W iakieżyż pomsta wasza ściga nas dziś winie?
Zbrodnia tryumf odnosi, kiedy cnota ginie.
Jak drogim będzie dla mnie ten widok nieznośny!

Z A W I S Z A.

Królowo już się orszak przybliży żałośny.

SCENA OSTATNIA.

K R O L O W A, W Ł A D Y S Ł A W.

*Rycerze przynoszą Króla złożonego na Chora-
gwiach i przepasanego zbroczoną Szarfą, stawiają go
wśród Teatru, tłum żołnierzy w smutku pogrążonych
otacza go, Królowa z płaczem przybliżając się.*

K R Ó L O W A.

O ty iedyne moje wsparcie i nadzieio!
Ty! którego me usta ledwie nazwać śmieją,
Ty, któregom nieszczęsna zbyt długo nie znała,
Któregom iasney cnocie zbrodnie przekładała,
Naywaleczniejszy z ludzi, serc wszystkich kochanie,
W iakże okropnym dzisiay oglądam cię stanie!

W Ł A D Y S Ł A W (*podnosząc się przerywa-
nym głosem.*)

Utul łzy Pani,... niech cię zgon mój nie zasmuca,
Kto nieszczęsny.... bez żalu.... to życie porzuca,

Okropnemi... byłyby srogiey śmierci cienie,
Gdybyś była me wierne... przyjęła płomienie...
Aleś wzgardziła niemi.... i darem mey ręki..
Śmierć już nie iest nieszczęściem,.. ale końcem męki.
Sprawiedliwe się niebios... spełniaią wyroki,
I błąd mój.... i me żale.. zawrze grób głęboki.
Ani Pani na ciebie narzekać należy:

(*obracając się do Rycerzów.*)

Wy zaś drogie ostatki waleczney młodzieży,
Wy mych zwycięstw i trudów towarzysze mili,
Wy coście mi do śmierci... tak wiernie służyli..
Nie już radośne... pienia.. nie tryumf zwycięski,
Lecz zanieście... do Polski... wieść okropney klęski.
Cieszcie nieszczęsną.. matkę, niech koi.. swe żale!
Umieram... napomnieniom iey wierny i chwale.
Ani iey... ni tak drogiey.. nie uyrzę już ziemi....
Opowiedzcie... przed Królem.. przed ziomki waszemi,
Iż opuszczając życie... naywięcym się winił,
Zem dla dobra oyczyzny... więcej.. nie uczynił.
Sprzymierzonym... dodając.. i sił i odwagi,
Ełżbiety i iey syna... mściycie się zniewagi...

K R Ó L O W A.

Ah Panie! w tak okropnym widząc ciebie razie,
Ani myślę o ciężkich stratach i urazie,
Ani mię boiażń srogiey przyszłości dotyka,
Twoie tylko nieszczęście, twój mię stan przenika.

W Ł A D Y S Ł A W.

Zyi Królowo... mię nieba gnębiąc bez ustanku,
 Przeciely... pasmo życia... w dni moich poranku.
 Jeżeli... srogie cierpienia... gniew ich.. ubłagały,
 Użycząc dni pomyślnych, których mnie zayrzały;
 Niech przedłużając.... życia twoiego osnowę,
 Zlewaią... wszystkie szczęścia... na tak drogą głowę.
 Lecz się przybliża... chwila.. iuż siły ustaią...
 Już się straszne wieczności bramy... otwieraią...

(podając iedną rękę Królowej, drugą Rycerzom.)

Ostatnie.... uściśnienie... iuż od was odbieram,
 Zyi Pani.... bądź szczęśliwa... żegnaj cię... umieram.

(Królowa i Rycerze na kolanach z płaczem otaczaią

Króla, zasłona spada.)

K O N I E C .

PUKIEL WŁOSOW U C I E T Y

Poema z Angielskiego,

PRZEZ

JULIANA NIEMCEWICZA,

*w Kreposty (fortecy) Petersburskiej pod-
 czas dwuletniej niewoli przełożone, i tam-
 że, towarzyszowi iednostaynego losu*

TADEUSZOWI MOSTOWSKIEMU,

PRZYPISANE.

1 7 9 6.

POŚLANIE do T. M.

Rymy pod smutną zbyt wieszczbą składane,
Tobie posyłam przyjacielu luby:
Boday! gdy przyjdą chwile pożądane,
Gdy ciężkie więzy chociaż nie bez chluby
Skruszą się; boday w tey szczęśliwey dobie,
Niosły zabawę Temirze i tobie:
I miłym w ten czas była ci wspomnieniem
Przyjaźń ma wspólnym stwierdzona cierpieniem.

Dedykacya
POEMA PUKLA UCIĘTEGO,

PRZEZ

ALEXANDRA POPE

Do PANI FERMOR

PANI!

Kiedy mam szczęście ofiarować ci to małe dzieło, dowodzę tym samym że ie szacuję. Nie tajno ci iest iż napisane było dla młodych dam, grzecznych, dowcipnych, i gotowych śmiać się z pustot płci swojej, a nawet i swoich własnych. Dałem naprzód kilka kopii onego, i te wkrótce się rozmnożyły; lecz gdy księgarz ieden zabierał się do drukowania exemplarza nadzwyczajnie błędnego, łaskawie pozwolić raczyłaś, bym mu oddał sam oryginał, w celu wydan

go na świat: było to powodem żem przeżył Poema a raczey dokończył ie, gdyż na ow czas było bez *machiny*.

Machina, Pani, iest to wyraz wymyślony przez uczonych dla wyrażenia dzieł bóstw, aniołów i diabłów; i to stanowi dziwy Poema. Wiedzieć ci bowiem należy iż Poeci podobni są nieco do Dam, które mają udzielony sobie dar powiększenia naydrobniejszych rzeczy.

Machina której użyłem zdawać ci się będzie nową a nawet i cokolwiek dziką; pożyczło mi ją systema kabalistów. Czy wie też Pani, co to są kabaliści? Trzeba zabrać z niemi znościomość. Naylepiej da ci ich poznać autor ieden francuzki, w księdze pod tytułem *Hrabia Gabalis*: książka ta, tytułem i składem swoim tak iest podobna do historyki, iż niektóre znościome mi damy, niedomyślając się bynajmniey żartu, czytały ją iak romans zwyczajny.

Owoż Hrabia ów Gabalis, nauczy cię Pani, iż cztery żywioły zaludnione są duchami zwanemi Sylfy; Gnomy, Nimfy i Salam-

man-

mandry. Gnomy są to diabełki które mieszkaia w ziemi i które iak wieść niesie, są duchy wielce złośliwe. Woda mieszkaniem iest Nimf tak iak ogień mieszkaniem Salamander. Co się zaś tyczy Sylfow rozproszonych po powietrzu, są to nayładnieysze i naymilsze w świecie stworzenia. Mowią iż można z niemi w ściśle wchodzić związki, z pewnym iednak warunkiem, nie bardzo iak mówią wszystkim dogodnym; warunek zaś ten iest aby być nadzwyczajnym sposobem czystą i niepokalaną.

To systema duchow wyłożone iest w pierwszej Pieśni Poema mego; wszystko co się zawiera winnych pieśniach iest baiecznym, wyiawszy atoli porwanie pękła pięknych twych włosów, które iak tobie samey wiadomo, iest cokolwiek prawdziwsze, niż przeobrażenie onego w gwiazdę niebieską: wszyscy inni Poema tego bohaterowie, niemniey są baieczni iak powietrzne duchy, które w nim działaia. Sama nawet Belinda podobna iest tylko do ciebie z piękności i wdziękow.

Gdybym sobie mógł pochlebiać, iż wiersze moje, choć część wdzięków twoich posiadać będą; iak ty Pani, wszystkich dla siebie ziednoczyłbym zdania i smakowany byłbym, przynajmniej przez świata tego połowę. Jakikolwiek los mię czeka, rad zawsze będę żem znalazł szczęśliwą sposobność oświadczenia ci publicznie szacunku i uszanowania z którym iestem

P A N I

twój nayniższy sługa

Alexander Pope.

PUKIEL WŁOSOW UCIĘTY,

P o e m a

z Angielskiego przełożone.

P I E Ś Ń I.

Co za gniew srogi powstał z powodów miłosnych,
Z drobnych przyczyn do iakich przyszło walek głośnych?
Na życzenie Karyła przedsięwziętem nucić:
Belinda rymow moich nie zechce odrzucić.
Biała treść rzeczy, ale w wyższym stanie względzie,
Jeśli ona mie natchnie, a on słuchać będzie.
Powiedz Muzo! przez iakie zbyt dziwne przygody
Mógł się porwać na damę lord grzeczny i młody,
Powiedz co przynagliło tę damę tak grzeczną
Odrzucać lorda tego zalotność serdeczną?
Mogłże się człowiek takim zuchwalstwem uwodzić
I mogłaż złość się taka w tkliwych piersiach zrodzić?
Słońce inż zaczynało łagodnym promieniem
Przez różowe firanki przebiegać się z drzeniem,

I otwierać te oczy co dzień zgasić miały.
 Już dwakroć otrzásnawszy kudły, Bufcio mały,
 Swywolnie się na miękkiej rozciągał pościeli,
 Bezsenni kochankowie nawet się ockneli;
 I w zegarku młoteczek za popchnięciem ręki
 Dwanaście razy srebrne powtarzał już dźwięki.
 Belinda jeszcze w pośród puchow oczy zmruża,
 Sylf który ją pilnował spoczynek przedłuża:
 On to poduszczył marę uludzać gotową.
 W śnie porannym co nad iey ulatywał głową,
 Widziała kawalera wysmukley urody,
 (Który choć we śnie, wstydem okrył iey iagody)
 Czula iak do iey uszu schyliwszy się modnie
 Tak iey szeptał, czy szeptać zdawał się łagodnie:
 „Naypiękniejsza z śmiertelnych! starań celu drogi
 „Powietrznych duchow, co się liczą między Bogi,
 „Jeżlić kiedy w dzieciństwie wrażenie sprawiły
 „Prawdy, co ci piastunki i mamki prawily
 „O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,
 „O widzianych diabełkach w niemieckim ubiorze,
 „O aniołach co z głową promieniami okrytą,
 „W pociemku do panienek przychodzą z wizytą;
 „Słuchay pilnie i słowom moim wiarę daway,
 „Gardź marnością i własną ważność swą poznaway.
 „Są tajne prawdy, pysznym mędrcom zabraniane,
 „Przecież Pannom i dzieciom śmieie obławiane;
 „Bo temu co filozof kładzie w baiek rzędzie,
 „Młoda panna i dziecko łatwo wierzyć będzie.
 „Wiedz, iż woysko powietrzne nieznane od świata,
 „Tłum duchow niezliczonych w kóło ciebie lata,

„Nikt ich niewidzi, przecież ulatując górą,
 „Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą.
 „Wiedz, iż w obłokach liczysz służby znamienite,
 „I patrz z pogardą na dwóch paziów i karytę.
 „Jak wy, iestestwa nasze tak dziś niepoiete
 „Były niegdyś w postaciach kobiecych zamknięte,
 „Ztamtąd my się wznosimy kształty wzięwszy nowe,
 „Z poziomych kariolek w pola lazurowe;
 „Nie myśl, kiedy kobiecie śmierć oczy zawiera,
 „Że skłonność iey i próżność razem z nią umiera:
 „Z góry spogląda ona na świat rozpostarty,
 „I choć już sama nie gra, przecież patrzy w karty.
 „Jeżli w życiu naprzykład lubiła walcować
 „Smak ten równie po śmierci pewna iest zachować,
 „Gdyż dusze kobiet, kiedy z ciałem się rozstają,
 „Co przedzey do pierwotnych żywiołów wracają:
 „Duchy dam patających, i w lecie i w zimie
 „Idą w górę i biorą Salamander imię.
 „Przeciwnie duch słodziuchney, w wodę się rozplywa
 „I z Nymfami przedwieczną herbatę naliwa;
 „Ta co w życiu gardziła słodyczą kochania,
 „Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania,
 „Podczas kiedy kokietka w wesółych podskokach
 „Trzepiecze się z Sylfami po górnych obłokach.
 „Wiedz jeszcze, iż która z was czystość niezmazaną
 „Dochowa, bywa za to od Sylfow kochana;
 „Ci bowiem żyjąc bez praw, od ludzi swobodniey,
 „I ptci i kształty biorą iak im naywygodniey.
 „Ktoż strzeże czystość panien młodych, nieprzezornych,
 „Podczas balow, pikników i redut wieczornych?

„Kto ie strzeże, gdy tysiąc trzpiotów niebezpiecznych
 „Prawi im dzikie duby o ogniach statecznych,
 „Kiedy sposobna pora czułość ich zniewala,
 „Gdy muzyka rozrzewnia, a taniec zapala?
 „Kto strzeże ieżli nie Sylf, na kim to spoczywa?
 „Przecież się to na świecie honorem nazywa!

„Sa Nimfy wiernie o swych wdziękach uprzedzone,
 „Za życia w ślubne związki Gnomom przeznaczone;
 „Przez nich one szaloną zaięte próżnością,
 „Przebieraia w małżonkach i gardzą miłością,
 „Tiumem dzikie projekta chodzą im po głowie,
 „Snią im się tylko sami xiążęta, hrabiowie;
 „Już ieżdżą sześcią koni karetą zaprzeżną,
 „Już im się zdaie że ie zowią mością xieźną:
 „Przez nich wczesnie zepsucie serc kobiet się ima,
 „Oni uczą kokietki iak rzucac oczyma,
 „Jak i kiedy panienki maia się rumienić,
 „I iak należy fraki i halsztuki cenić?

„Czesto gdy świat rozumie że kobiety bładzą,
 „Właśnie w ten czas Sylfowie krokami ich rządzą;
 „Z ścieszek zawilych oni ie wyprowadziaią,
 „I dawne ich trzpiotostwo nowym naprawiaią.
 „Jak dar mogłaby dama odrzucić bez żalu,
 „Gdyby drugi kawaler nie dał dla niey balu?
 „Jakby była nieczułą na Leandra wdzięki,
 „Gdyby zalotny Damon nie ścisnął iey ręki?
 „Oni to broniąc, w ludzkie by nie wpađia sidła,
 „Rozrywaia iey próżność przez setne bawidła.
 „Gdy fryzura fryzure, frak na frak nalega,
 „Gach gacha, a karetą karetę wybiega;

„Nie ieden z błędnych ludzi, lekkością to zowie,
 „O ślepoto! wszystko to zrzadzaią Sylfowie.
 „Z tych to ia iestem, który względów twoich wzywam,
 „Duch czuyny, przywiązany, Ariel się nazywam.
 „Wczoray kiedym powietrzne przelatywał pole,
 „W czystym zwierciadle gwiazdy rządzącey twe dole
 „Widzialem, ah niestety! iż srogie zdarzenie,
 „Spotkać cie ma nim stońce zgasi swe promienie:
 „Nieba nieobiawiaią, co, i iak, i kędy?
 „O czysta panno! lubo strzedz cie będę wszedy,
 „Bądź czuyną, zaklinam cie uyrzysz nie napróżno,
 „A nadewszystko względem męszczyzn bądź ostrożną.,,
 Rzekł: gdy Bufcio, co spaniem tak długim się znudził,
 Zaszczekał i iezyczkiem panią swę obudził;
 W ten czas Belinda, iak to nosi powieść szczerą,
 Oczy naprzód na słodki bilecik otwiera:
 Ran, wdzięków i płomieni nie przeszła połowy,
 Gdy całe snu widzenie zniknęło iey z głowy.

Ale iuż gotowalnia błyszczy na stoliku,
 Stoia srebrne naczynia w doskonałym szyku,
 Ubrana w bieli Nimfa włosy swe odkrywa,
 I naprzody pomocy władz światowych wzywa;
 Cudny obraz w zwierciadle iuż się okazuje,
 Do tego oczy wznosi i ten adorne.
 Kapłanki przy ołtarzu boiaźnią przeięte,
 Drżące, stroiu obrządki zaczynaia święte.

Skarby świata całego razem zgromadzone,
 Uderzaia swym blaskiem oczy zadziwione;
 Te ona z pracą dosyć ciekawą dobywa,
 I błyszczącemi dary Boginie okrywa,

Indu drogie kamienie lśnią się w tej skrzynecze,
 Wonie smugów arabskich tchną w dalszej puszczyce,
 Szykret i kość słoniowa przez zręczne złączenie
 Przemieniają się w sztucce i duże grzebienie;
 Tu szpilki wyciąga szereg kolące,
 Muszki, puder, pomada, i wody pachnące;
 Nimfa za każdym do nich pociągnięciem ręki
 Wzrasta w piękność i coraz pomnaża swe wdzięki,
 Smiech i smutek na każdy przypadek gotuje,
 I wszystkie twarze swojej cuda wywołuje;
 Widzi iak się rumieniec stopniami rozszerza,
 I iak blask oczu co raz to żywiej uderza.
 Zatrudnieni Sylfowie kręą się w okół,
 Ci fryzują, ci z pudru ocierają czoło,
 Ci wkładają trzewiki, tamci puff wyniosły,
 A za prace ich, panny pochwałę odniosły.

P I E Ś Ń II.

Nie z takim blaskiem słońce wśród złotych promieni
 Na czystej oceanu wznosi się przestrzemi,
 Z iakim rywalka jego liczne wiodąc grono,
 Na iasných wód Tamizy spuściła się łono;
 Orszak Nimf i młodzieży w okół się tłoczy,
 Lecz wszystkich na nią iedną obrocone oczy:
 Na piersiach krzyż z brylantów tak miała świecący,
 Iż żyd mógł go całować, czcić turczyn bluźniący.

Żywy dowcip oznacza wzrok luby i śmiały,
 Tak bystry iak iey oczy, iak one niestały:
 Uśmiech wszystkim, wzgląd komu okazać, uważa,
 Często odrzuca, ale nigdy nie uraża.
 Jaśniejąca iak słońce, miłość w wszystkich wznieca,
 I iak słońce zarówno dla wszystkich przyświeca,
 Stodycz, lubie ruszenie, wdziek w spojrzeniu miły,
 Mogłyby ukryć wady gdyby iakie były;
 Jeżeli błędy niewieście odkryć ci w niej snadno,
 Spojrzyj na twarz a wszystkie z pamięci wypadną.

Nimfa ta na nieszczęście ludzkiego plemienia
 Wychowała dwa puki, co iak od niechcenia
 Gdy każdy równym kretem w pierścienie się wiie,
 Spadając razem śnieżną okrywały szyję;
 W tych to puklach swych ięńców miłość trzymać zwykła,
 Heż to w słabszych więzach serc możnych się wikła!
 Włosianym sidłem lotne ptastwo oszukuiem,
 Rzutkie ryby włosianą wędką podchwytuiem,
 W ciemnie włosy mocarze nie raz się chwytaly,
 I piękność iednym włoskiem prowadzi świat cały.

Śmiały Baron z chciwością na pukię pogląda,
 Już przepada nad niemi, już ie zdobyć żąda,
 Gotow na wszystko, by czyn spełnić świętokradzki,
 Myśli czy użyć siły, czyli też zasadzki;
 Bo kochanek gdy dopnie żądanej zdobyczy,
 Mocą dopiął, czy zdradą? za iedno się liczy.

Z tych przyczyn ieszcze cienie nie zniknęły nocy,
 On wzywa bóstw przyjaźnych łaski i pomocy,
 Lecz szcęgelniej miłości; u tej wsparcia prosi,
 Miłości świata pani, pyszny oltarz wznosi

Z napisanych w karnawał świeżo kontredansów,
I z dwunastu francuzkich potężnych romansów.
Na nim dawne trofea kładzie na ofiarę
Trzy podwiązki i iedną rękawiczkę stare,
Stos zapala biletem, a czule westchnienie
Wzniesia ogień, i w górę podnosi płomienie;
Sam potym padłszy na twarz, gorącemi modły
Prosi bóstwa, by mu się zamysły powiodły,
By puki, które pragnie nad życie przekładać,
Mógł co prędzej pozyskać i długo posiadać;
Bóstwo prośb tych poławie łaskawie przyjmuje,
Reszta na czczym powietrzu z wiatrem ulatuje.

Tym czasem Bat ozdobny bezpiecznie już płynie,
Drżą słoneczne promienie po sklanney równinie,
Podczas kiedy muzyka przy powiewnym chłodzie,
W przytłumionych odgłosach gubi się po wodzie:
Zefir łagodnym tchnieniem ciche nurty dzielił,
Belinda się rozśmiała, ... świat się rozweselił:
Wszyscy mówię prócz Sylfa ... ten siedząc stroskany,
Z ciężkim żalem przegląda traf przepowiedziany,
Zwołuje towarzyszy; i maszty złociste
Okryły małych niebian hufce przezroczyste;
Szmier ich lekki szerzy się od sztaby do styru,
A siedzący mniemają że to szmer zefiru.
Ten małeńkie skrzydełka przed słońcem roztacza,
Ow w złocistym promieniu piórka swoje macza:
Kształty nazbyt subtelne dla ludzkiego wzroku,
Płynne ich ciała nikły w światłości potoku;
Okrycia ich, Jutrzenka bogatemi wzory
Utkala z swych promieni w rozliczne kolory,

Szaty lekkie wznosząc się z zefirów polotem,
Lśniły się lazurami, purpurą i złotem.
Wśród tych hufców Ariel na maszcie siedzący
I całe zgromadzenie głową przechodzący,
Roztoczywszy przed słońcem skrzydła purpurowe,
Z buławą w ręku tak swą rozpoczyna mowę:
„Sylfy, Sylfowe, Widma, Wrużki, Geniusze,
„Słuchaycie mię wy wszystkie górnych mieszkań dusze!
„Wiecie iż liczne sfery, i w nich obrot rzeczy,
„Wiecznemi prawy waszey oddane są pieczy;
„Jedni nad przezroczystych pol wzniosłszy się brzegi,
„Kierują licznych światel obłąkane biegi;
„Ci na niebios przestrzeni przez szlaki bez ślady,
„Toczą w nocnym milczeniu ogromne planety;
„Ci ukryci za bladym księżycu promieniem,
„Gonia gwiazdy, przed nocy uchodzące cieniem;
„Inni mgły, i wilgotne chmury rozpedzają,
„Albo w bławatach teczy piórka swe maczają,
„Lub Oceanu gromią balwany zhlukane,
„Albo sączą na role deszcze pożądane.
„Drugim rządy nad ziemią zleciły wyroki,
„Oni kierują ludzkie i sprawy i kroki,
„Czuwają nad królestwy, i potężną dłonią
„Tron wielkiej Brytanii wspierają i bronią.
„Mniey chlubne, lecz nierównie słodsze powinności
„Nam przypadły w udziale ... pilnować piękności:
„Sirzedz, by wiatry z fryzury pudru nie zdmuchały,
„By zapachy pomady prędko nie wietrzały;
„Wyciągać świeże farby gdy się róża płoni,
„I zbierać każdą kroplę, co zorza uroni:

„Trefić w geste pierścienie włosy spadające,
 „Układać wszystkie miny i śmiechy łudzające.
 „Co mówię! do nas we snach dawać im przestrogi
 „Jakie wstążki do twarzy, i iak muslin drogi?
 „Dziś oznaki co nigdy na próżno nie wróżą,
 „Ulubionej Belindzie srogim trafem grożą;
 „Gdzie to nieszczęście, kiedy, iak ma być zdarzone?
 „Na to wyroki ciemną rzuciły zasłone:
 „Czyli Nymfa Dyanny przestąpi ustawy,
 „Czyli też filiżanka stłuc się ma od kawy,
 „Czyli splami swój honor, lub dezabil który,
 „Albo też w kontradansie zapomni figury,
 „Czy serce lub podwiązkę zgubić ma na balu,
 „Czyli nagle śmierć Bufcia źródłem ma być żalu?
 „Niewiemy: Niech więc każdy na miejscu swym staie;
 „Straż nad wachlarzeur, tobie Zefiretto daie:
 „Ty Brylantko pierścionków nieodchodź i kroku,
 „Momentylla zegarek niechay ma na oku,
 „Tobie zdaie Kryspisso pukle faworytne,
 „Sam zaś Ariel dowodzić będzie szyki bitne.
 „Stu najeźniejszy Sylfom w zbroiach i przyłbicy,
 „Ważną straż powierzamy, straż mowie spodnicy;
 „Nie ieden nas naucza przypadek zbyt srogi,
 „Że choć ie wielorybie otaczaia rogi,
 „Choć ie bronia falbany najmocniey przyszyte,
 „Przecież niestety! szturmem bywaia dobyte.
 „Tey więc strzeżcie hufcami od góry do spodu,
 „I w koło rozległego pilnujcie obwodu.
 „Gdyby się który z duchow gdzie zabałamucił,
 „Uchybił w służbie, albo Belindę porzucił;

„Padnie ofiarą słuszney zemsty i pokuty:
 „Zamknięty do flaszeczki, lub szpilkami skłuty,
 „Lub w morzu, gdzie blondyny piorą, zanurzony,
 „Lub w uszku od igielki wiecznie osadzony;
 „Na próżno skrzydełkami zechce się dobywać,
 „Lipka pomada będzie lot iego wstrzymywać,
 „Lub gryzących alunow roztopione zdroie,
 „Członki dzisiaj tak gibkie skurczą mu we dwoie;
 „Lub z Ixionem w iednym postawiony rzedzie,
 „Kamień w młynku od kawy wiecznie dźwigać będzie,
 „Albo się palić w dymie czekolady wrzącej,
 „I drzyć na widok fali pod sobą huczającej.

Rzekł, i duchy wraz żaglow opuszczając brzegi,
 Otaczaia Boginie gestemi szeregi;
 Ci włosy iey zwiaia u góry i z boku,
 Ci na kolczykach, owi siadaia na toku;
 Z okrutnym biciem serca, i w pośród milczenia,
 Niespokojni czekaia na los przeznaczenia.

P I E Ś Ń III.

Wśród śmugów, blaskiem kwiatów uymniających oczy,
 Kedy pyszna Tamiza nurty swoje toczy;
 Jest gmach wspaniały, szczyty w niebo wzbiiający,
 Od bliskiego Hamptonu * nazwisko biorący.
 Tam ministry przygody wcześniej przewiduią,
 Co im żony lub obce mocarstwa gotuią:

* Hamptoncourt, dom królewski w bliskości Londynu nad Tamizą.

Tam ty Anno, co rządzisz królestwa bogate,
 Zieżdżasz czasem na radę, czasem na herbatę.
 Do tego miejsca Nimfa z bohaterów swemi
 Zawiała, by się cieszyć zabawy dworskiemi;
 W rozmowach pożytecznych iuż pędzą godziny,
 Kto dał bal, z jakiej Dorys choruię przyczyni?
 Ten królowey wychwala zwyczajki podbicia,
 Ow piękność opisuie Chińskiego obicia;
 Inny w dziejach miłosnych zdanie swe otwiera,
 A w każdym słowku honor kobiety umiera.
 Wśród rozmowy wachlarze przerwy napelniali,
 Albo migi, spoyrzenia, śmiechy, i tam daliy...

Już słońce przebiegaiać pochyłe niebiosą,
 Strzały swe na doliny miotają z ukosa,
 Zgłodniały Sędzia, spieszo przestępnego z nędzy
 Szle iuż na szubienicę żeby iść czym przedzy;
 Kupiec z giełdy do domu spokojnie powraca,
 I długa gotowalnia kończyła się praca:
 Kiedy Belinda nowey chwały nabyć chciwa,
 Co przedniejszych rycerzy do Lombra wyzywa,
 W lombra z niemi rozstrzygać pragnie ważne spory,
 I świetnemi iuż wcześniej cieszy się zabory.
 Trzy Banda ku dzielnemu staia przedsięwzięciu,
 I każde bando z liczby złożone dziewięciu:
 Skoro ręce podniosła, wraz powietrzne warty
 Zleciały i osiadły nayważniejsze karty.
 Ariel iako wódz wszystkich siadł na matadorze,
 Drudzy stosownie do rang w woysku i przy dworze;
 Sylfy bowiem pamietne że damami byli,
 Choć w nowych kształtach, strasznie pierwszeństwa lubili.

Patrz, oto czterech królów wspaniałey urody,
 Z potężnemi wasami i gestami brody;
 Przy nich cztery królowe, mają kwiaty w reku
 Na znak lubey słodczy, czystości i wdzięku.
 Daley czterech waletów w ozdobnych kurteczkach,
 Z dużemi berdyszami i w małych czapéczkach:
 W rozmaitych mundurach liczne pułki bitne
 Wyciągaia do boiu w pole aksamitne.

Piękna Nimfa przyrzawszy wojenne swe siły
 Rzekła: niech piki świecą, i piki świecily.
 Już podobne Murzynom czarnemi ubiory,
 Wysła na zaczepkę niższe matadory;
 Naprzód Spadillo na harc wyieżdżając w pole,
 Własną ręką dwie kozer zabiera w niewole;
 Manill, którego w męstwie inny nie przesadzi,
 Zwycięsca, tyleż drugie za sobą prowadzi.
 Za nim Basto, ten chociaż walczy równie szczerze,
 Prostą kartę, i iedną kozer tylko bierze.
 Król Jegomość pikowy z szablą obosieczną,
 Lubo wiekiem podeszły, w walce niebezpieczną
 Wdaie się, i iuż naprzód stawia iedną nogę,
 Resztę ciała ubiory zakrywaią mnogie.
 Walet nań godzi, łącząc zuchwalstwo z niewiarą,
 Ale wraz nayiaśniejszey padł zemsty ofiarą;
 Rycerz nawet co śmiałków zuchwalstwo przykraca,
 Który królów, a nawet królowe wywraca,
 O smutny losie woien! wśród rozbitych szyków,
 Upada pod ciosami roziuszonych pików.

Tak Belinda gromiła wszystkie przeciwniki,
 Ale iuż Baron wiedzie swoje wojowniki:

Szanowna ucześniczka korony pikowej,
 Waleczna amazonka w srod tey walki nowey
 Treflowego tyrana ręką własną ścina;
 Nie wiele mu pomogła barbarzyńska mina,
 Ani blask iasniejącey na głowie korony,
 Długie nogi rozciąga, a płaszcz rozrzucony
 Więcej sześć calów mieysca fałdami zabiera,
 Tyran zgrzyta zębami, i bluźniąc umiera.

Daley Baron posuwa chorągwie kierowe
 Króla co tylko twarzy widać mu połowę,
 Z nim szanowną małżonkę; tych siły złączone
 Znoszą już bez oporu szyki rozproszone:
 Widziano w tey porażce, pod krwawym żelazem
 Treffe, Kara, i kiery padające razem.
 Tak gdy w polach spalonych Azyi, Afryki,
 Pomieszane pierzchaia barbarzyńców szyki,
 Sciga ie Europeyzyk okrutnemi ciosy,
 Hufiec pada na hufiec, i stosy na stosy:
 Okrywaią plac bitwy, i góry, i zdroie,
 Różnych kolorów twarze, ubiory i zbroie.

W tym już walet karowy co próżno nie godzi,
 Chytrym manewrem kieru królowę podchodzi;
 Nieszczęsna monarchini, bez żadney obrony,
 Widząc iż kodyll na nią otwierał swe szpony,
 Bliskim zgonem strwożona, na poły omdliwa;
 Już pot śmierterny blade czoło iey okrywa,
 Gdy w tymże samym razie (bo któż to zaprzeczy,
 Iż w bitwach ieden obrot zmienia postać rzeczy)
 As kierowy wychodzi: lecz król zaczaiony,
 Wskroś żałością przeięty nad nieszczęściem żony,

Pelen

Pelen zemsty, olbrzymim krokiem pole zmierza,
 I iak piorun na Asa śmiałego uderza:
 Piękna Nimfa radośne okrzyki wydaie,
 Powtarzaią ie łaki, kanały i gaie.

O niebaczni śmiertelni, i zawsze zbyt zbyteczni!
 Nieszczęściem wraz zrażeni, w szczęściu zbyt bezpieczni,
 W krótcie zniknie ta radość i zwycięskie sprawy,
 I wiecznie przeklinanym będzie dzień ten sławy;
 Oto już okrywaią stół liczne czary,
 Brzęczą tygrysy, śnieżne błyszczą się kanary.
 Wśród Japońskich imbryczkow, i tac, i lichtarzy,
 W srebrney lampie już tegi spiritus się zarzy,
 Z srebrnych rurek obficie już w Chińskie naczynie
 Okryty wonną parą wdzięczny napoy płynie;
 Piliący smak i zapach razem nasyci, i
 I częstym nalewaniem rozkosz przedłużaią:
 Krążą w około Nimfy szwadrony skrzydlate,
 Ci, gdy nalewa, chłodzą gorącą herbatę;
 Inni stokroć im droższą nad oka żrzenicę,
 Troskliwemi piorkami okryli spodnicę.

Kawa, która statystow tak czyni mądrymi,
 Iż wszystko widzą oczy na pół zmrużonemi,
 Posyła z swym waporem w mózg Lorda zagrzany,
 Fortel, iakim ma zdobyć pukiel pożądany.
 Ah poprzestań młodzieńcze zuchwałe swywoli,
 Lekay się gniewu Bogow i Scylli niedoli!
 Ta w ptaka przemieniona, żalostnemi głosy
 Oplaknie porwane Nizusowi włosy.

Lecz kto raz się odważy na czyny złośliwe,
 Łatwo znajdzie ku temu narzędzie właściwe:

Właśnie w ten czas Klaryssa co wszystko przenika,
Oreż z dwoma końcami dobywa z sztuczcyka.
Tak kobiety w romansach, wierne swe rycerze
Uzbraiają w kopie, helmy i pancerze.

Baron dar ten przyjmuje w przyzwoitym względzie,
I na dwóch palcach ostre rozciąga narzędzie:
Z nim za krzesło Belindy ukradkiem się zbliża
Gdy ona nad herbata głowę swoją zniża,
Tysiąc duchów natychmiast na pukiel złatnie,
Tysiąc skrzydeł zdmuchnąć go na bok usiłuje;
Trzykroć łechcąc ją w ucho zdradę ostrzegali,
Trzykroć się obezrzała, trzykroć Lord zuchwały
Bliżej jeszcze podstępil: w tey właśnie minucie
Ariel baczną na każde Nimfy swej uczucie,
Gdy przy piersiach schylony na bukietach siedzi,
I nayskrytsze jej myśli bystrym okiem śledzi
Postrzegł, czego się nigdy w przody nie spodziwał,
Że się ziemski kochanek w sercu jej ukrywał:
Zdziwiony, zawstydzony nad takim widzeniem,
Poruczywszy ją losom uleciał z westchnieniem.

W ten czas Lord otwierając nożyczki świecące,
Zajmuje wśród żelazek włosy wonią tchnące;
Lecz i tu nim się koniec na koniec zakłada,
Jeszcze jeden Sylf ślepo po między nie wpada.
Los co naglił machinke, Sylfa w pół rozdwaia,
Ale istność powietrzna wraz się znowu spaja:
Podczas gdy pukiel z całą uciętą osnową,
Rozstaie się na wieki z pięknej Nimfy głową.

Jak blask piorunu Nimfa zbrodnie tę postrzega,
I krzyk okropny w całej sali się rozlega;

Nie takie się do nieba wznoszą narzekania,
Gdy piesek zdycha, albo mąż bliski skonań,
Lub saska filizanka spadająca z góry,
Rozbija się w kawałki o twarde marmury.
Kładcie laury zielone w około mych skroni!
(Woła zwycięzca:) oto włosy już w mej dłoni.
Dopóki ptastwo będzie po drzewach się gnieździć,
I kobiety w wysokich karyolkach jeździć,
Dopóki się romanse czytać nie przestaną,
I spodnice się będą otaczać falbaną,
Dopóki Nimfy sławne z bogactw i urody,
Brac u kupców na kredyt będą wszystkie mody,
Poki w dzień balu lustra goreć będą wszędzie;
Poty me imię, honor i sława być będzie.
Gmachy co czas oszczędził pod stałą się kruszą,
Jak czełek tak dzieła jego ulegać jej muszą
Stal Bogów nieśmiertelnych zniszczyć mogła znoie,
I obrócić w perzynę świetną niegdyś Troję:
Stal, znaki pychy ludzkiej, twardych gładów brzemie,
Tryumfalne kabłonki wywraca na ziemie,
I iakiż dziw Belindo, że twe piękne włosy,
Pod stali okropnemi ledz musiały ciosy?

P I E Ś Ń IV.

Ale srogi niepokój i gniew z udurzeniem,
Nieszczęsną Nimfę tajnym pożerał płomieniem,
Ni młody rycerz w boju gdy koń mu się zwiłe,
Ni smutna panna kiedy wdzięki swe przeżyje,

Ni czuły amant gdy się w nadzieiach zawodzi,
 Ani stara Konteska gdy marszczek znachodzi,
 Ani krwi chciwy Tyran, gdy bluźniąc umiera,
 Ni Kloe kiedy w tańcu fartuszek rozdziera;
 Nie przeklinały z taką rozpaczą swych losów,
 Jak ty smutna Belindo porwanie twych włosów!

Skoro tłum Sylfow pukla nie zdołał ocalić,
 I zapłakany Ariel musiał się oddalić;
 Los Nimfy zostawiając biegowi natury,
 Umbriel duch zasepiony, smutny i ponury,
 Spuszcza się w środek ziemi, do ciemney iaskini,
 Kędy zmarszczona splinu mieszkała Bogini.

Na okopconych skrzydłach Gnom ciężki przybywa
 W pieczary, które gesta mgła zewsząd okrywa,
 Nigdy krain tych Zefir nie chłodzi wesoły,
 Gesta para napęlnia nieszczesne padoly;
 Tam w grocie cieniem zewsząd okrytey zawisnie,
 Kędy promień słoneczny nigdy nie zabłyśnie,
 Smutna Bogini na swym łożu wiecznie wzdycha;
 Migrena przy iey głowie, obok boleść cicha.
 Przy tronie zastał damy honoru stojące,
 Równe urzędem, ale twarzą się różniące:
 Tu stała zła natura, nakształt panny starey,
 Z czołem w marszczki porytym i w zastonie szarey;
 W ręku miała modlitwy i rozańców trzosa,
 A na piersiach obmowy i paszkwilow stosa.

Daley Affektaçya, tey w schorzałey minie
 Kwitną róże, iak w roku szesnastym dziewczynię,
 Nauczona szeplenić i iak głowę schylać,
 Jak poważnie omdlewać, i iak się przymilać?

Członki iey niby słabe, lecz w istocie zdrowe,
 Tłoczyły od niechcenia wezglowia puchowe:
 Damy nasze chorobę zwykły cierpieć taką,
 Gdy u rywalki nowe postrzegą Karako.

Geste chmury nad Gmachy panuią smutnemi,
 Dzikie Widma z mgłą razem podnoszą się z ziemi,
 Straszne iak pustelników odludnych widzenia,
 Lub świetne, iak gasnących panien zachwycenia:
 Raz smoki ogniem tchnące i iędze zażarte,
 Płomienie, blade trupy, i groby otwarte;
 Znow sceny elizeyskie, przezroczyście źródle,
 Latające aniołki, i złote pokoje.

Tam omackiem błąkał się tłum ciał niezliczonych;
 Mocą splinu w postaci różne przemienionych,
 Tu stoi Imbryk żywy: lewa ręka zgięta
 Udaie uszko; rurkę, prawa wyciągnięta;
 Tu iak tróynog Homera, rądelek wypada,
 Tam wzdycha filizanka, a tu pasztet gada.
 Mieszczynna mniema że płód w żywocie swym nosi,
 Panna sądzi się flaszka i o korek prosi.

Gnom przez Widma tak dzikie i durzące wiecznie,
 Woniemi okurzony przechodzi bezpiecznie,
 I tak mówić zaczyna: . . . „Dziwaczna królowo!
 „Która rządzisz płcią piękną, i męszczyzn połową;
 „Piękna matko waporów, ty co przez gradusy
 „Wzbudzasz w ludziach żółtaczki, lub wierszow raptusy;
 „Ty co sprawiasz, że podług skłonności i mody,
 „Jedni biorą enemy, drudzy bagrzą Ody;
 „Która daiesz głupiemu postać zamysloną,
 „I oddalas od świata dewtokę skwaszoną,

„Jest Nimfa co pogardza twą władzą Bogini,
 „Sama wesół, drugich wesółemi czyni;
 „Lecz przebóg! ieżli Gnom twoy, dla samey zabawki
 „Na pięknych ustach umiał wywodzić brodawki,
 „Jeżli zwiędytym matronom przez sposoby nowe
 „Umiał ogniem zapalać twarze cytrynowe,
 „Jeżli mniemane rogi na głowach budował,
 „Miał spodnice, gniott łózka i fryzury psował,
 „Lub wzniecał podeyrzenia gdzie nie było winy,
 „I rozwodził małżeństwa bez żadney przyczyny;
 „Jeślim pieskowi umiał zatwardzenie sprawić
 „Tak, iż płacz pięknych oczu nie mógł go wybawić;
 „Słuchay mię: racz w Belindzie smutek taki wzbudzić,
 „By splinem swoim mogła świat na śmierć zanudzić.

Bogini poziewając od ucha do ucha,
 Zdaie się że odmawia, gdy łaskawie słucha
 Proźb iego; i natychmiast wor mu daie duży,
 W iakim Ulisses wiatry chował w swej podróży;
 W nim zamyka kobiece wapory i mdlenia,
 Chorobę śledzion, swary, tkania i westchnienia,
 Nadto wlewa w fłaszeczkę tajemnice pewne,
 Stodkie gniewy, boleści, żale i łzy rzewne:
 Gnom radością przeięty odbiera te dary,
 I leniwym polotem opuszcza pieczary.

W rękę Talastris Nimfę zastaie zemdloną,
 Z rozpuszczonemi włosy i głową zwieszoną;
 Natychmiast nad obiema wypróżnia wór cały,
 Wraz z niego wszystkie iędze na wiatr wyleciały;
 Belinda gniewem wiecay iak ludzkim się zżyma,
 A Talastris wachlarzem ogień ten rozdyma.

O nędzna panno, woła, o losy niezdolne!
 O nędzna panno, (echa powtarzają głośnie)
 „I na toż z taką pracą, z takimi nakłady,
 „Skupowałaś grzebienie, szpilki i pomady,
 „I na toż w papiloty pukle twe włożone,
 „Rozpalonym żelazkiem bywały pieczone?
 „Na to żeś ie troskliwie czypek nocnym kryła,
 „I boleść tapierowań odważnie znosiła?
 „O nieba! będzie zdrayca zdobycz swej niecnoty
 „Pokazywał przed światem, by się śmiały trzpioty!
 „Honor wzdryga się na to; kobieta niewinna,
 „Temu swe życie, wszystko poświęcić powinna.
 „Ah czemuż ieszcze żyje po takiej obłudzie!
 „Już słyszę dzikie rzeczy co gadaia ludzie,
 „Już widzę iak od wszystkich iesteś opuszczona,
 „I iak w każdym poszepcie sława twoja kona;
 „Jakże mam bronić twoiey tak ciężkiey urazy?
 „Gdy być twą przyjaciółką nie mogę bez skazy!
 „I będzież dar ten drogi, dar ten znamienity,
 „By go lepiej widziano, krzyształem okryty?
 „Będzież blaskiem kamieni otoczony wiecznie,
 „Na świetokradzkiey ręce błyszczyc się bezpiecznie?
 „Ah prędzey niechay trawa rośnie po reytszuli,
 „I mankiutki przyszywa Turczyn do koszuli:
 „Niech wprzód Chaos, niech Potop świat zalewa drugi,
 „Niech ginie wszystko; małpa, człek, pies i papugi.,
 Rzekła: i zagniewana do Ser-Pluma wpada,
 I by pukiel odebrał powinność nań wkłada;
 Tinsty Ser-Plum w którego pudlowatey twarzy,
 Wewnętrzna satysfakcyja z głupstwem się kojarzy;

Z uśmiechem patrząc na swój pierścień brilantowy,
 Idzie, rozkazy damy wypełniać gotowy;
 I gdy po tabakierce swej palcami stuka,
 Tak zaczyna... „Milordzie co znow u kaduka?
 „Fuy do diabła... porzuć waść... i co to za żarty?
 „Przeklęty pukiel... słuchay... a nie bądź uparty,
 „Szelma iestem... bądź grzecznym dla tey nieboraczki,
 „No, odday włosy... „skończył i zażył tabaczki.

„Niezmiernie nbolewam, rzekł mu Lord wzajemnie,
 „Iż kto tak iest wymownym mowi nadaremnie;
 „Ale przysiegam na ten pukiel ulubiony,
 „Co nigdy z resztą włosów nie będzie złączony,
 „Ze póki nie przestanę tchu nosem mym ciągnąć,
 „Nie oddam tego, com raz potrafił osiągnąć.
 Rzekł tonem tryumfalnym, i pychę nadęty
 Potrząsał na powietrzu pukiel rozwinięty.

Lecz Umbriel Gnom złośliwy, w zawziętym zapale,
 Tłucze flaszeczkę i z niey rzewne leie żale;
 Natychmiast Nimfe smutek ogarnia głęboki,
 Zemdlone oczy sączą czułych łez potoki,
 I gdy na śnieżnych piersiach głowa iey spoczywa,
 Tak narzeka, a mowę płacz częsty przerywa.

„Niech na wieki przeklętym będzie dzień ten srogi,
 „W którym nieszczęsna pukiel straciłam moy drogi,
 „Tysiąc ah tysiąc razy! szczęśliwszą bym była,
 „Gdybym do Hamptonkurtu nigdy nie iężdżiła:
 „Nie iestem wprawdzie pierwsza kobieta zwiedziona,
 „I nie pierwsza w przepaści dworów pograżona.
 „Czemuż te trochę wdzięków ukrywaiąc wiecznie,
 „Na dziękoy iakiey wyspie nie żyłam bezpiecznie,

„Gdzie nie iężdżą karety, ni pływaią baty,
 „Kędy nie graią w Lombra, ni pią herbaty?
 „Tambym żyła nieznaiąc co młodzież nie szczerą,
 „Jak róża co w pustyni kwitnie i umiera.
 „I coż mię przywieść mogło z Lordami się włoczyć?
 „Nie lepiejż było w domu papugę mą uczyć!...
 „Okropne, niesłychane znaki od poranka
 „Wrożyły to nieszczęście; Chińska filizanka
 „Wśród smutnego trzęsa się sama przez się brzęku,
 „Fuszerzka z różem trzykroć wypadła mi z ręku,
 „Co mowie? Bufcio nosił ogonek zwieszony,
 „I kanarek na prątku siedział napuszony;
 „Sylf we śnie przepowiadał przypadek tak srogi,
 „Nie baczna! głuchą byłam na iego przestrogi,
 „Patrzcie na drugi pukiel smutnie pozostały;
 „Niegdyś on z bratem swoim gdy nieba sprzyjały,
 „Wiąc się z tokiem wdzięcznym w pierścienie lubieżne
 „Zdobit nową pięknoscią piersi moie śnieżne;
 „Dziś smutny siedzi, światłem słonecznym się brzydzi,
 „I w zgonie towarzysza, zgon iuż własny widzi.
 „O okrutny! gdy taka była wola losow,
 „Czemuż iuż mniej widocznych nie ustrzygił mi włosow?

P I E Ś Ń V.

Rzekła, i rozrzewnieni mową iey słuchacze
 Długo szerzyli ciężkie ięki swe i płacze,
 Ale uszy Barona zatkały wyroki,
 Nie zmiękczyło się serce twardsze od opoki;

Ni to gniewem Talastris, ni Belindy łzami.
 Tak niegdyś nad wspaniałey Kartagi brzegami,
 Na płacz Anny, na rozpacz Sydońskiej Dydony,
 Wierny Bogom Eneasza stał nieporuszony.
 W tym poważna Klaryssa wachlarzem się chłodzi,
 I gdy się uciszono tak gniewy łagodzi:

„Powiedzcież iakich przyczyn w całym prawie świecie,
 „Mieszczyni hołd oddają nadobney kobiecie?
 „Czemu morza i ziemi okryta darami,
 „Nazywana aniołem, czczona z aniołami?
 „Czemu kiedy w karcie iedzie po ulicy,
 „Roiami się w koło niey tłoczą zalotnicy?
 „Chlubny zaszczyt zaiste! ale w ten czas trwały,
 „Gdy rozum utrzymuje, co wdzięki zyskały;
 „I świat powie, gdy nam się siedzieć w łoży zdarzy,
 „Patrz, oto pierwsza z cnoty, równie iak i z twarzy.
 „O gdyby dosyć było noc całą walcować
 „Żeby się od starości i ospy uchowac;
 „I którażby z nas chciała wiecznie być nudzoną,
 „Jak należy być dobrą i matką i żoną?
 „W ten czas dosyćby było ciągle się weselić,
 „Pstrzyć się rużem, muszkami, a nawet się bielić.
 „Ale kiedy niestety! i piękność umiera,
 „Gdy czas, i wdzięki nawet skrzydłem swym zaciera,
 „Gdy pukle czy to proste, czy tapierowane
 „Osiwieć muszą, zwiednać twarze malowane,
 „I gdy ta, co przez wymysł lub pychę naganna
 „Gardzi mężem, umierać musi starą panną;
 „Coż więc zostaje? oto niezmarszczone czoło,
 „Być w każdym razie dobrą, słodką i wesolą.

„Wiercie, próżno kobiety i mdleją i krzyczą,
 „Podczas gdy wszystko mogą otrzymać słodczą:
 „Na próżno są umizgi i oczu zawroty,
 „Wdzięk wabi zmysły, duszę zniewalaia cnoty.

Skończyła, lecz morały rzucone nawiasem,
 Częstym przerwane były szmerem i hałasem,
 Do broni bohaterki wołaia, do broni,
 I iak piorun oręże już błyszcza się w dłoni;
 Już się atak zaczyna, już rogowki trzeszczą,
 Zginaia się wachlarze i gazy szeleszczą:
 Rycerze i rycerki z okrutnym hałasem
 Przerażają powietrze dyszkantem i basem;
 Nie broczyła się ziemia iak zwykle krwią drogą,
 Podobne Bogom walczą, lecz umrzeć nie mogą.
 Tak, gdy Bogów do walek wiedzie Homer śmiały,
 I w piersiach niebian ludzkie roznieca zapaly;
 Mars Palladę, Latonę Merkury nalega,
 I cały Olymp szczękiem broni się rozlega:
 Jowisz grzmi piorunami, drżą nieba wysokie,
 Neptun trójzębem morza wywraca głębokie,
 Ziemia się rozstepuie... huk ciągnie się głuchy,
 I na blask światła blade wzdrygaia się duchy.

Złośliwy Umbriel siedząc na wierzchu lichtarza,
 Cieszy się, im się bardziej bitwa ta rozżarza;
 Podczas gdy inne duchy na swych szpilkach wsparte,
 Niespokoyne patrzaia na walki uparte.

Ale oto Talastris leci między hordy,
 I z obu oczu sieie śmierć i geste mordy:
 Trzpiot i Poeta pod iej upadli ciosami,
 Ten w metaforze, a ów umiera wierszami.

„Żywą śmierć z rąk ponoszę mey nieprzyjaciółki.,,
 Wołał trzpiot, i wołając upadł między stolki.
 Ser-Foplinga zabija spoyrzenie zdradzieckie,
 Pada na ziemię nucąc, o oczy zboieckie!
 Tak na brzegach Meandra, pasterek mdlejący
 U nog swoiey kochanki, kona śpiewający.

Lecz gdy w koło Klaryssy Ser-Plum się zawiia,
 Kloe wpada i iednym Marsem go zabija,
 Rozśmiała się z pocieszney Ser-Pluma postawy,
 Lecz o cudo! na śmiech iey ożył rycerz żwawy.
 W tym Jowisz wśród Olympu siedzący wspaniale,
 Szczerozłote zawiesza na powietrzu szale;
 W nich waży rozum męszczyzn i kobiece włosy,
 Długo się chwiały wazki i niepewne losy:
 Aż nakoniec ciężaru poznano naturę,
 Gdy włosy spadły na dół, rozum poszedł w górę.

Ale patrzcie, Belinda niczym niestrwożona
 Z niestłuchanym zapalem pędzi na Barona,
 Mniew baczna na nierówne boie, zemsty chciwa
 Dwoma tylko palcami wraz go pokonywa;
 Bo gdy ten nozdrzem ciągnie duch dający życie,
 Ona tam szczypć tabaczki wyspuie obficie:
 Tłum niegodziwych Gnomow zewsząd się zlatuje,
 I pył ziarek łechcących w sam nos mu kieruje.
 Natychmiast lzy rzęsiste oczy mu zalały,
 I od kichai stokrotnych sklepienia zadrżały.

Tu koniec zdrayco! twego zycia i potyczki,
 Woła Nimfa, i srogiey dobywa igliczki,
 Tey samey którą ieśli prawda iak świat głosił,
 Prapradziad iey za spięcie u halsztuka nosił;

Stopiona potym, i iuż formy wzięwszy nowe,
 W kształcie sprzączki zdobiła prapradziada wdowę:
 Daley trzonek koralu był w niey oprawiony,
 I rzędami dzwoneczków w koło otoczony;
 Babka Belindy gdy iey rznać się ięły ząbki,
 Nigdy go prawie z swoiey nie wyięła gąbki;
 Aż go matka nakoniec w igliczkę zmieniła,
 I długo sama nosząc, córce zostawiła.

Przestań się, krzyczy Baron, z zwycięstw twoich chwalić
 Jak ty mię, tak ktoś ciebie potrafi obalić;
 Konając tego tylko iedynie żalnię,
 Że za sobą okrutna ciebie zostawuję:
 Obym raczey gdy tak iest ciężka moia wina,
 Spalił się, ale żywcem, w ogniah kupidyna!

Powróć pukiel, wołała Nimfa: . . i gnach cały,
 I echa, powróć pukiel, w koło powtarzały.
 Nie tak straszny Otello głosem przeraźliwym,
 Krzyczy za chustką co go czyni nieszczęśliwym.
 Lecz patrzcie iaki koniec hazardów i znoiu,
 Walczą zazarci chociaż cel iuż zniknął boiu.
 Pukiel ow otrzymany sposobem tak zdradnym,
 Szukany wszędzie, w mieyscu nie znalazł się żadnym,
 Był to dar dla śmiertelnych, zbyt pyszny i drogi,
 Tak nieba chciały, i któż walczyć będzie z bogi?

Jedni twierdzili że się przeniosł do miesiąca,
 Gdyż się tam przechowuje każda rzecz ginąca:
 Tam dowcip mędrców w wazach trzymaia wspaniałych,
 Trzpiotów zaś w tabakierkach, i sztuczykach małych;
 Tam pogwałcone śluby, złamane przysięgi,
 I serca miłośników na kawałku wstęgi,

Tam panów obietnice, modły konających,
 Śmiech pańienek z ulicy, i łzy dziedziczących;
 Tam klatki na komary, i na pchły okowy,
 Ususzone motyle, i szalonych mowy.

Ale wiercie mey muzie: coż uydzie iey wzroku?
 Widziała iak się pukiel wznosił na obłoku;
 Zmieniony w gwiazdę dażył przez powietrza czyste,
 Ciągąc za sobą długie końce promieniste.
 Na ten widok Sylfowie zlatują w około,
 Po niebieskiej przestrzeni wiodą go wesolo;
 Zdumiały się planety, a Skorpion srogie
 Coś okropne kleszcze, i uchodzi z drogi:
 Wszędzie nowej światłości potok się rozliwa,
 I Berenisa z wstydem włosy swe ukrywa.

Tę to gwiazdę błyszczącą w czasie promenady,
 Młodzież nocnemi będzie wzywać Serenady,
 Tę kochanek na brzegach Rozamondy* zdrojów,
 Błagać będzie o ulgę w śród swych niepokoiów.

Utul więc piękna Nimfo, ciężkie twoje żale!
 Lśni się w gwiazdzistej sferze pukiel twój wspaniale;
 Nie wszystkie włosy, co dziś żyją utrefione,
 Wzbudzą tyle zazdrości, iak tve ustrzyżone;
 Bo gdy tysiąc kochanków, piękne tve powieki
 Zglądziwszy z świata, same zawrą się na wieki,
 Kiedy łube powaby z włosami pospołu,
 Staną się tylko garstką zimnego popiołu;
 Muza pukiel ten mieszcząc w gwiazd świecących rzedzie,
 Pożnym wiekom Belindy imię sławić będzie.

KONIEC.

*Kochanka Henryka II. króla Angielskiego.

CO SIĘ DAMOM PODOBA

POWIEŚĆ MORALNA.

z *Voltaire'a*.

Ponieważ teraz przyjaciele mili,
 Zima nadeszła i wieczory długie,
 Gdyśmy się w szczupłym kręgu zgromadzili,
 Ja wam małą uczynię przysługę;
 I jeśli dla was będzie to zabawą,
 Powiem wam bajkę, lecz bardzo ciekawą

O dawnym iednym Rycerzu,
 Co chodził w zbroi i starym pancerzu:

Nazywano go Robertem,
 Żył pod Królem Dagobertem.

Powracał z Rzymu i z świętych pieczarów,
 Z Rzymu w on czas większego niż był za Cezarów.
 Przywoził z sobą, nie laury zielone

Na polach Marsa uszczknione,
 Lecz dary, co mu dał był prałat tłusty,
Agnus Dei, szkaplerze, i liczne odpusty.

Rycerz ów iechał niemi obciążony,
 Pieniędzy mało, bo wiek ten wślawiony
 Dla ludzi bitnych był nieco za lichy,
 Wszystkie dukaty zabierały Mnichy;
 Całe mienie Roberta były stare szaty,
 Koń biały, zbroia, i pudel pstrokaty.

Ale na wzajem był piękney urody,
 Hoży, przyjemny i młody;
 Posiadał w naywyższym względzie
 Dary szacowane wszędzie,
 Dary szczęśliwe i miłe,
 Wdzięk Adonisa i Alcyda siłę.

Kiedy tak iedzie, i gdy się już zbliża
 O puł milę od Paryża,
 Widzi Marysię, młodziuchną dziewczynę,
 Jak ludzie mówią, świeżą iak malinę.
 Kibić iey kształtna, pełne ognia oczy,
 Wstażka z splecionych spadała warkoczy,
 A wiatr podnosząc spodniczkę iey krutką
 Odkrywał łytki i nóżkę malutką;

Wśród iabłek alabastrowych,
 Tkwił bukiet z pączków różowych,
 Lecz żywość, co twarz krasila,
 Blask samych kwiatów gasila.
 Przydać należy, iż do tego wdzienku
 Niosła na targ koszyk w ręku,
 W nim było masło, iaią i śmietanka.
 Robert był żywy owego poranka;

Rzek

Rzekł patrząc na nią: iestem nic dobrego,
 Ze taka piękność, że dziewczyna taka,
 Gotowa skusić Anioła samego.

To mówiąc, zskoczył z swojego rumaka
 I do Marysi przyszedł krokiem śmiałym:

»Dziewczyno, rzecze, w tomoczku mym całym

»Jest pięć dukatów, przyimiy mą chudobę,

»Ale z nią razem przyimiy i osobę. «

Laska to Pańska, Marysia odpowie.

Rycerz nasz koniec chcąc położyć mowie,

Wziął ją, i na smug wywrócił zielony;

Lecz wywracając zgniótł koszyk z iaiami.

Kiedy tak gniecie, koń między krzakami

Szelestem tym przerażony,

Jął na bok uciekać sobie:

Mnich nadchodzący w tey dobie

Widząc to, i z cudzego chcąc korzystać sprzętu,
 Wsiadł na konia, i klusem pobiegł do Konwentu.

Nakoniec Marysia wstaiąc

I spodniczki poprawiając,

Gdzież są moje dukaty, zapyta junaka?

Robert cały zadziwiony

Patrzy na wszystkie strony,

Nie widzi ani konia, ani matelzaka.

Chce się wymawiać, ale nie przyimuie

Dziewczyna wymówek iego;

Ja, rzecze, krzywdy moiey nie daruję,

Póydę na skargę do Króla samego.

II.

30

Jako też poszła: Królu! zawołała,
 Wielka mi się krzywda stała.
 Oto Jegomość nieiaki
 Zaprowadziwszy mię w krzaki,
 Wszystko com miała zatracił,
 Potłukł me iaia i dzbanki,
 Wylał garnuszek śmietanki,
 Zgwałcił mię, a co gorsza, za nic nie zapłacił:
 Chciey mię ratować w mey bidzie.
 Rzekł iey Dagobert: rzecz tu o gwałt idzie,
 Idź do Berty moiey żony,
 Umysł iey w sprawach takich doświadczony;
 Upewniam, przyimieć łaskawie,
 I dekret wyda w twej sprawie.
 Marysia się skłoniwszy do Królowey bieży.
 Berta była łaskawa, słodka dla młodzieży;
 Lecz w iednym punkcie czystości
 Miała cokolwiek srogości.
 W mgnieniu oka zwołuie dewotek swych grono:
 Rycerz nasz bez ostrogów i z głową zwieszoną,
 Bosy, i z miną nieśmiałą
 Wyznał wszystko co się stało.
 Przyznał się, że go w lasku diabeł skusił,
 Ze w rzeczy samey Marysię przyduślił,
 I że szczerze żałuje za swe przewinienie:
 A po tym wszystkim dekret wypadł na stracenie.
 Robert nasz tak był hoży, i piękny i żywy,
 Tak miał w oczach wyraz tkliwy,

Iż kiedy wyrok ten srogi głoszono,
 Marysia i Królowa, i Senat iey cały
 Boczekiem nań patrząc, płakały.
 Nakoniec Berta radę zgromadzoną
 Temi słowami łągodzi:
 Jeden mi sposób na pamięć przychodzi
 Którym Rycerza możemy ratować,
 Byle dał dowód że ma rozum w głowie;
 Dosyć iest, rzecze, prawa zacytować:
 Te winowaycy zostawią życie,
 Jeżeli zgadnąć potrafi, i iasno nam powie
 »Co się naybardziej podoba kobiecie?«
 Lecz trzeba, żeby rzecz gładko wyraził,
 I mówiąc prawdę, żadney nie uraził.
 Zgodzono się na wniosek, i mimo zwyczaje
 Łaskawa Berta tydzień czasu daie
 By się Rycerz namyślił: ten więc przed Królową
 Na Rycerskie przysiągł słowo,
 Ze się powróci na dzień naznaczony,
 I skłoniwszy się odszedł zamyślony.
 Cóż pocznę, mówił, z smutną mą zagadką,
 Jak tu powiedzieć i iasno, i gładko
 »Co się naybardziej podoba kobiecie?«
 Ah! próżno myślę, dać potrzeba życie;
 Lecz gdy mam umrzeć, gdy tak ułożono,
 Wolałbym by mię zaraz powieszono.
 Po drodze iaka szła tylko kobita,
 Czy Panna, czy Mężatka, Robert przed nią staie,

Coć się naybardziej podoba, wraz pyta?
 Lecz każda inną odpowiedź mu daie,
 Wszystkie kłamały choć tonem nieśmiałym:
 Rycerz nasz kłął się i z duszą, i z ciałem.
 Siedemkroć słońce złocistym promieniem
 Już oświeciło i morza, i grody,
 Kiedy na łączce pod przyjemnym cieniem
 Dwadzieścia Panien precudney urody
 Widzi tańczące: muśliny im śnieżne
 Kryły na puł ramiona i piersi lubieżne;
 A igrając w około Zefiry ochocze,
 Wznosiły w górę rozpięte warkocze.
 Nóżki ich kroki leciuchne stawiając,
 Zmijały trawkę ziemi nietykając.
 Robert pomyślał, te cudne stworzenia
 Może mię z mego uwolnią strapienia.
 Ledwie rzekł, znikło całe dziewcząt grono:
 Dzień się już szarą okrywał zasłoną,
 Gdy Rycerz starą uyrzał tylko babę;
 Twarz iey wywiędła, a ręce już słabe
 Zgarbione ciało kiiem podpierały,
 Nos długi z brodą stykał się zadartą,
 Czerwone prążki oczy otaczały,
 Zamiast spódnicy ścierką rozpostartą
 Zakryła uda suche i zmarszczone;
 Rycerz odwrócił oczy przeleknione.
 Ona do niego idzie poufale:
 Synu mój, rzecze, na same spoyrzenie

Widać, że w sercu ciężkie nosisz żale,
 Powiedz mi, iakie jest twoie strapienie?
 Cierpiemy wszyscy, lecz kto się powierza,
 Połowę trosków uśmierza.
 Wiele widział, wierzyć mi się godzi,
 Z latami rozum przychodzi:
 Nieszczęsny ludzior, są tego przykłady,
 Pomocne były zbawienne me rady.
 Robert odpowie: Ah moja kochana!
 Na nic się twoie rady nie przydadzą,
 Przyszła godzina moja oplakana,
 Na szubienicę jutro mię prowadzą,
 Jeżli Królowey, całej Rzeszy radney,
 Nie gniewiając Damy żadney,
 Nie powiem iasno, wiernie, należycie,
 Co się naybardziej podoba kobiecie?
 Staruszka na to: nie bój się niczego,
 Ponieważ Pan Bóg do mnie cię tu zbliża,
 Wierz synu, że to dla dobra twoiego,
 W dobrej więc myśli wracay do Paryża,
 Pójdziemy razem: ia ci się poruczę,
 I co masz mówić, nauczę.
 Lecz gdy z mey łaski świat będziesz oglądać,
 Przysiąż, że czego będę tylko żądać,
 Wszystko uczynisz ochoczy,
 Przysiąż na me piękne oczy.
 Robert przysięga, śmiejąc się pocichu:
 Nie śmiej się rzecze, czarniejszego grzychu

Nad niewdzięczność ia nie znam. Natychmiast oboie
Idą, i przed Królowey stawiają podwoie.

Nieodwłocznie dewotek zgromadza się rada;

Staie Robert, Królowa na tronie zasiada:

Wiem ia wasz sekret, rzecze Rycerz śmieie.

To, co naybardziej Damom podoba się,

Tak w każdym mieyscu, iak i w każdym czasie,

Nie zawsze, żeby mieć kochanków wiele;

Lecz czy to Panna, Wdowa, czy Mężatka,

Bogata, czy uboga, szpetna czyli gładka,

Choćby się przyszło i narazić komu,

Chce być koniecznie panią w swoim domu.

Rozkazywać powszechnie, ten iest gust kobicy,

Jeżli nie prawda, wartem szubienicy.

Gdy skończył, Senat zawołał: o dziwy!

Zgadł przewybornie, niechay będzie żywy.

Robert rozgrzeszon, gdy pełen radości

Całue rękę Królowey Imości,

Alić staruszka bez zębów, w łachmanie,

Woła sprawiedliwości, przez tłum się przedziera,

I gdy iey dane było posłuchanie,

W ten sposób głos swój zabiera:

»Berto Królowo, o cudzie piękności!

»Wzorze rozsądku i sprawiedliwości,

»Ty co dobrocią, równie iak wdziękami,

»Władasz poddanych sercami;

»Sekret, któremu wszystkie się dziwicie,

»Jam dała Rycerzowi, mnie on winien życie,

»Ale należy przestrzedz cię Królowo,

»Iż nim on wrócił do sądu twoiego,

Dał mi swe rycerskie słowo,

»Iż czego tylko zażądam od niego,

»Wszystko otrzymam: przysiągł Rycerz młody,

»Tyś sprawiedliwa, ia czekam nadgrody. «

Prawdę, rzekł Robert, powiada babina,

Rycerz obietnic swych nie zapomina;

Koń, pięć dukatów, i tłomoczek mały,

Te, całą moją ruchomość składały;

Lecz kiedym w lasku z Marysią się bawił,

Mnich mię maiątku całego pozbawił:

Uwolniciełkę choćbym rad zapłacił,

Nie iestem w stanie, bom sam wszystko stracił.

Królowa na to: wszystko będzie ci wrócone,

Ukarac każę pałkę ogolonę;

Ruchomość twoia, oprócz iedney zbroi,

Podzielona na części, wszystkich zaspokoi:

Marysia wezmie pieniądze

Za potłuczone iaia, i za twoie żądze,

Staruszcze daię konia i siedzenie,

Tobie Robercie całe uzbroienie.

Słuszne, krzykneła baba, wyroki są twoie,

Lecz ia o konia bynajmniey nie stoię,

Z całego działu Roberta osoba,

Ta mi się iedna podoba.

Lubię wdzięk iego i słodycz przyjemną,

Lubię waleczność w niewinnych obronie,

Chcę by szczęśliwym żył na moim łonie,
 I w tym momencie ożenił się ze mną.
 Na ten wniosek niesłychany
 Opuścił ręce Rycerz pomieszany,
 A poglądając smutnie na figure,
 I na łachmany bure,
 Zegna się, i ze strachu na bok odskakuje;
 Potym żalonym głosem
 Zawołał, o Nieba! Jakimże znów losem
 Na pośmiewisko takie zasługuję!
 O Królowo! wołałbym, ażebyś mię była
 Z matką diabła zaręczyła;
 Babsko szalone, i nie wie co gada:
 Nasza bez zębów znów na niego wpada.
 Oto mną gardzi, wszak widzisz Królowo!
 Tacy wszyscy męszczyni, takie to ich słowo;
 Lecz ja zwyciężę iego wstręty nieżyczliwe.
 Tak dla Roberta serce me iest tklive,
 Ze i on z czasem wzajemność uczuie,
 Serce iest wszystkim.... sama to znajduię
 Ze świeżość moja cokolwiek się zmniejsza,
 Lecz cóż? dla tego będę mu wierniejsza;
 Mało kobieta z wdzięków swoich traci,
 Gdy rozum doświadczeniem, nauką z bogaci.
 Warta uwagi powieść Salomona,
 Lepsza iest mądra, niżli piękna żona.
 Ubogam wprawdzie, iest-że to nieszcześnie?
 Możeż to nasze tamować zameście?

Alboż człek kontent tylko, kiedy iest bogaty?
 Ty Pani, gdy na łożu okrytym szkarlaty
 Spoczywasz z Królem, strażą otoczona mnogą,
 Spisz-że, czy kochasz lepiej nademnie ubogą?
 Przykład wam Philemona iest pewnie znaiomym;
 Zawsze czuły, przez sto lat z Baucyą się pieścił,
 Obok mierności, pod dachem poziomym
 Rzadko się kiedy czarny smutek mieścił.
 Wyznay, my służem Bogu i Królowi,
 Dzielnych żołnierzy rodziemy Kraiowi,
 Ubodzy, choć im nie raz i żywność odięta,
 Lepiej kray zaludniaią niżeli Książęta.
 A choć potomstwa Bóg mi nie użyczy,
 Nie będą przeto ognie me daremne,
 I bez owoców kwiaty są przyjemne;
 Ja więc z szczepu miłości, pełnego słodyczy,
 Zrywać będę te kwiaty do dni mych ostatka.
 Mowa staruszki i wdzięczna, i gładka,
 Tak zniewoliła Senat, zgromadzony,
 Iż Robert został babie przysądzony.
 Lecz go smutniejsza czekała zniewaga,
 Bo nie dość na tym: małżonka wymaga
 Zeby ią Rycerz na koń z sobą wsadził,
 I publicznie przez miasto na wieś odprowadził,
 Gdzie wesele natychmiast odprawić się miało;
 I iak babina chciała, tak się wszystko stało.
 Biedny nasz Robert, od wstydu się płoni,
 Wymawia się iak może, i iak może broni.

Nakonec ulegając tak smutney potrzebie,
 Wsiada na konia i bierze przed siebie
 Nayobrzydliwszą w świecie szkaradnicę.
 Nie raz, żeby się rozstać z takim lichem,
 Chciał iey łeb skrócić, lub utopić w rzyce;
 Lecz nie śmiał, bo raz, byłoby to grzychem,
 A potym wołał z siebie uczynić ofiarę,
 Niż Rycerską złamać wiarę.
 Po drodze stara, by męża zabawić,
 Dzieie wieku dawnego zaczyna mu prawić;
 Jak Klowis trzech przyjaciół swoich zamordował,
 I iak spowiednik grzech mu ten darował;
 Jak gołąb z Nieba spuszczoney,
 Przyniosł Ampułkę i Oleiek święty
 Którym Monarcha został namaszczoney.
 Umiała powieść krasić uwagami,
 Dowcipem i morałami,
 Tak, że nasz Rycerz ciekawością zdięty,
 Rozpływał się z radości ilekroć mówiła,
 Umierał z strachu, kiedy nań patrzyła.
 Dziko dobrane stadło nakonec przybywa
 Do chatki, którą stara domem swym nazywa.
 Straszdyło się natychmiast po pas zakasując,
 Spruchniały zydel o trzech nogach bierze,
 I brudną ręką na nim zastawuie
 Chudą i lichą wieczerzę.
 Zasiada państwo młode, Robert nie ochoczy
 Spuszcza w ziemie smutne oczy,

Ale wesola babina
 Znow przy wieczerzy zaczyna
 Puste swoje dykteryiki,
 I pocieszne historyiki;
 Gdzie niegdzie słowko moralne,
 Zarty dowcipne, i tak naturalne
 Iżby się każdemu zdało,
 Ze mł one z ust wyięto.
 Rycerz nasz przez chwilę małą
 Tak był kontent, tak niemi miał głowę zaiętą,
 Iż mu się baba mnief brzydką zdawała;
 Ale ta skoro od wieczerzy wstała,
 Żąda po Rycerzu biednym,
 Aby z nią spał w łóżku iednym,
 I gdy go do łóżnicy zaprasza wesolo,
 Pot zimny Rycerzowi wystąpił na czoło;
 Zdrętwiał ze strachu, raz się zabić żąda,
 Drugi raz smutnie na żonę pogląda
 I prosi tonem zmiękczoneym,
 Czyliby nie mógł zostać uwolnionym
 Od tak wielkiej szczęśliwości:
 Ale Baba bez litości
 Smieie się z iego frasunku;
 Przysiągłes, rzecze, i nie ma ratunku.
 Nie prześcieradła stare i zbrudzone,
 Nie sienniki, przez szczury, na puł pogryzione
 Wzbudzały w panu młodym naywięcey ekliwości,
 Sto razy więcey okropne wspomnienia

Na małżeńskie powinności.

Cóż ja czuć mogę dla tego stworzenia?

Mówił sam w sobie, bo chociaż to w nocy,

Ciężko potrafić co nie iest w mey mocy.

Zona moja ma rozum, dobre serce, cnoty,

Lecz gdy trzeba małżonkować,

Nie z rozumem tam, ani z cnotą do roboty.

Tak nieprzestając z sobą się passować,

Na brzegu, iak lód zimny kładzie się na łoże,

Udaie, że śpi, chociaż spać nie może.

Alic staruszka tkliwym tonem rzecze

Szczypiąc Roberta, niewdzięczny człowiecze!

Ty śpisz kochanie, gdy moją wstydlivość

Przemogła żywych ogni zapalczywość;

Panuy nademną, nad memi wdziękami,

Cała się w żądzach, w rozkoszy rozplywam,

Przychodź coprędzey, omdlewam, omdliwam,

Już wytrzymać nie mogę: ieżli pieścnotami

Nie osłodziś me cierpienie,

Wspomniy, że wszystko spadnie na twoie sumnienie!

Robert miał serce dobre, nie mógł ścierpić tego

By się kto męczył dla niego;

Rzekł więc, chciałbym cię pocieszyć niebogę,

Ale dalibóg nie mogę:

Bayki, rzecze staruszka, wymówka to próżna,

W twoim wieku wszystko można;

Nie potrzebuiesz nauki,

Dosyć iest trochę odwagi i sztuki,

A wspomniy tylko, ieżli ci się uda,
Jak Damy będą wielbić takie cuda.

Jestem wprawdzie cała drżąca,

A nawet trochę śmierzająca;

Ale na to nie zważa Bohatyr ochoczy,

Nos sobie zatknij, i zmruż dobrze oczy.

Rycerz idący zawsze sławy torem,

Zagrząz punktu honorem,

Niesłuchając iak tylko dzielney waleczności,

Zaufany w swey młodości,

Chcąc być posłusznym, chociaż nie z ochoty,

Zamknawszy oczy wziął się do roboty.

Dosyć iest na tym, babka zawołała:

Chęci się moiey zupełnie dogadza,

Jedyniem tylko widzieć ia żądała,

Jak się daleko rozciąga ma władza?

Przyznayże, taie tego nie możesz nikomu,

Nieprawdaż, że kobieta chce być Panią w domu?

Jedną rzecz sobie na zawsze waruję:

To iest, aby rozkazy nie były pełnione.

Śluchay więc co ci teraz rozkazuie,

Otwieray oczy, i patrz na twą żonę.

Robert oczy otwiera: widzi blask niezmierny,

I światła w kryształowych lustrach gorejące,

Wspaniały pałac, kędy był domek mizerny,

Łóżko muślinem, perły, nad śnieg się bielące,

Na nim kobietę, którą ni dłuż Praxitela

Naśladowačby nie mógł, ni pędzel Apela;

Taką właśnie, iaką się Wenus okazała,
Gdy śnieżną dłonią długie włosy podnosząca,
Luba tysiącnym wdziękiem i woniami tchnąca,

Dzielnego Marsa czekała;

Lub taką, iakieś widział świat podbić gotowe,
Julie, Kossowskę i Alexandrowę. *

Wszystko iest twoie, rzekła, co tylko zoczyłeś,
Pałac, bogactwa, ia nawet nieśmiała;

Gdy szpetnością nie wzgardziłeś,
Wart iesteś, aby piękność cię kochała.

Wiem, że nie ieden z słuchaczy zapyta,

Kto była owa piękność znakomita,

Co Robertowi łask tyle udziela?

Powiem więc: była to wróżka Urgela,

Grzeczna, dowcipna, i co czasu swego

Wiele Rycerzom świadczyła dobrogo.

Tu koniec mey powieści: nie próżnom się trudził,

Jeżlim was Państwo nie znudził;

Lecz czymże innym mogłem was zabawiać?

Dzieie prawdziwe aż nadto są smutne,

Nadto żalosne, okrutne,

I niebezpieczno prawdę iest wyiawiać.

Pewniejsze Bayki, baiek więc słuchajmy,

I lepszych czasów czekajmy.

* Julia z Lubomirskich Potocka, Barbara z Bielińskich Kossowska, Rozalia z Chodkiewiczów Alexandrowa Lubomirska; wszystkie trzy współczesne, piękną, grzeczną dowcipem i uymiającym obcowaniem, równie znakomite: wszystkie w kwiecie młodości zniknęły.

D U M A

o ŻOŁKIEWSKIM.

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu
Gdzie Żołkiewskiego spotkał los okrutny,
Jachał Sieniawski odważny i smutny
W błyszczącey zbroi; i na śnieżnym koniu.

May właśnie drzewa i kwiaty rozwiał,
Xiężyc w noc cichą świecąc roztoczony
O srebrne skrzydła i hełm się odbił,
Lecz Rycerz wzdychał żalem obciążony.

Niebieskie oczy serce mu zraniły,

I swą srogością pokoju zbawiły:

Wzdychał; koń iego myślom się stosował,

Z zwieszoną głową z wolna postępował.

Tak dumał, alic po bladym promieniu

Błyszczącą widzi stal po między krzaki,

Był to Hełm; na nim w zbyt drogim kamieniu

Herb Żołkiewskiego; i rdzy krwawey znaki,

Zdiął go, i na tak tkliwe widowisko

Jał mężny Rycerz rzewne łzy wylewać,

A widząc srogie walk poboiowisko

Usiadł, i takie zaczął Rymy śpiewać.

Cecorskie pola, i wy gluche lasy!

Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,

Roznieście ciężkie żale me po świecie

Nad Wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

Meżu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamoyski twoje przepowiedział cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny ieszcze wieku,
Siałeś mord srogi w liczne Szwedów rotę.

Cóż gdy Hetmanem zostałeś z Rycerza,
I świetnym pułkom przywodzić zaczęłeś?
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś Państwa, i już Moskwę wzięłeś.

A gdy się wałą wieże niebotyczne
Dawnego gródu, oręż twój gotowy
Wojska Moskalów rozproszywszy liczne,
Wkłada na Carów zwycięskie okowy.

Hetmanie pełen nieśmiertelnej sławy!
Dniu w sercach Polskich nigdy niezmazany!
Kiedyś z szczęśliwey wróciwszy wyprawę
Przed zgromadzone stawiał ieńców stany.

Król Zygmunt siedział na Tronie, a w koło
W szkarłatnych szatach poważni oycowie,
Młody Władysław pozierał wesoło;
W tym wszedł Żółkiewski, a za nim Carowie.

Królu, Narodzie wolny i potężny!
Wiodęć ród Carów nieszczęsny lecz mężny;
Przym go nie iako chluby widowisko,
Lecz iak odmiennej fortuny igrzysko.

Bodayby Nieba co nam dziś szczęściły,
Wiodły zwycięstwa za Orły Polskimi,
Bodayby wnuki, sposoby srogiemi
Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły!

Ty

Ty Władysławie byś iey kłęski sodził,
Moskwac przezemnie szle poddaństwa śluby,
Rządź nią, lecz wspomniy kędyś się urodził,
Niechay ci kray twój zawsze będzie luby!

Tak mówił Hetman: któżby rzekł, że chwile
Tak świetne w ciężkie zamienią się kłęski?
Ze niemogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski.

Obóz mu cały w śród łez i rozpaczę
Wyniosł grobowiec i zwłoki w nim schronił,
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
»On piersi swemi Ojczyznę zasłonił.«

Ty drogi hełmie skronie mu wieńczyłeś,
I włos zsiwiał na pracach Ojczyzny,
Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś,
Tyś mu na czele krył szlachetnym blizny!

Przysięgam, że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią, mego nie zmyję,
Aż cieniem wodza ofiary nie złożę
I pól Cecorskich trupem nie okryję.

A tak Sieniawski, każdy bój stoczony
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą,
Dotrzymał słowa, i laurem wieńczony,
W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.

Niebieskie oczy przyięły go mile,
Bo zdawna cnotę zwykły tylko cenić;
Po boiach słodkie przyszedł pędzić chwile,
I laur za myrtu gałązkę zamienić.

II.

31

D U M A

o Stefanie Potockim.

Słuchaycie Rycerze młodzi
 Załosney Lutni ięczenie,
 Niech w was chęć do sławy rodzi
 Dawnego męstwa wspomnienie.
 Słuchaycie iak sławny wieniec
 Walcząc w Ojczyzny obronie,
 Zyskał odważny młodzieniec,
 I w szlachetnym poległ zgonie.
 Już Podola żyźne niwy
 Chmielnicki Hordy zalegał,
 Już głos matek przeraźliwy
 W smutnych się skałach rozlegał;
 Rzuca rolnik plug i role,
 Wszędzie hoże wiodą branki,
 Pasterz woli iść w niewole,
 Niż odstąpić swej kochanki.
 Syt wieku, szczęścia i sławy,
 Mikołaj woysku przywodził;
 Gdy ięk ludu i mord krwawy
 Do uszu iego dochodził:
 Westchnął, i twarz mu sędziwą
 Lecz potok skropił obfity,
 Wspomniął na młodość szczęśliwą
 I na wiek swój nieużyty.

A gdy siła chęci zdradza,
 Gdy grot z słabey pada dłoni,
 Syn ciężką starość nadgradza,
 Zdolny do konia i broni.
 Niechętnie Potocki młody
 Dni swoje trawił w pokoju,
 Męstwo łączył do urody
 I drzał na wspomnienie boju.
 Synu, rzekł Hetman ze łzami,
 Kray twój w ciężkiey jest potrzebie,
 Idź, broń go twemi piersiami,
 Bądź godnym przodków i siebie.
 Wiedz że w każdej życia dobie,
 Dla Ojczyzny tylko żyjesz,
 Ja szczęśliwy legnę w grobie
 Gdy się ty chwałą okryiesz:
 To mówiąc, żegna Rycerza,
 Czułe mu dając ścisnienie.
 Już Stefan zbroię przymierza,
 Już czarne włosów pierścienie
 Złotym okrywa szyszakiem,
 Lecz nim zbroyny wszedł do szranku,
 Między cnych Panien orszakiem
 Postrzegł swą lubę na ganku.
 Elżbieta młoda i hoża,
 Wierna miłości i chwale,
 Twarz miała świeższą iak róża,
 Usta żywsze nad korale.

Cel życzeń wszystkiej młodzieży,
 Temu serce swe oddawa
 Kto do boiu pierwszy bieży,
 Komu droga miłość, sława.
 Stawa Rycerz uzbroiony
 Przed swej kochanki oblicze:
 Tobiem winien, rzekł wzruszony,
 Życia moiego słodycze.
 Niechay mi twoie wspomnienie,
 Towarzyszy w bitw zapale,
 Niech ostatnie życia tchnienie
 Poświęcę tobie i chwale.
 Żal przerwał czułą przysięgę,
 Głos Elżbiety płacz tamuie,
 Zdiąwszy z siebie białą wstęgę
 Rycerza nią przepasuie.
 Idź, powróć cośmy stracili;
 W ten znak miłości przybrany,
 Bodaybyś był w każdej chwili
 Równie szczęśny iak kochany!
 Lecz inż trąb i kotłów wrzawa
 Zgromadza zewsząd Rycerze,
 Tuman kurzawy powstawa,
 Wszędzie hełmy i pancerze.
 Dzielziniec, bramy, i wieże
 Zewsząd okrył lud ciekawy,
 Spada most co zamku strzeże,
 Ciągnie wojsko na bój krwawy.

Nim przyszli pod żółte wody,
 Ciągneli spiesźnie noc całą;
 Słońce w dzień tej złej przygody,
 W krwawych obłokach powstało.
 Bohdan hufce swe rozłożył
 Jak tylko oko zamierza;
 Mnostwem się Stefan nie trwożył,
 Z garstką na tłumy uderza.
 Już woyska zwarły się razem:
 Śmierć niosące ognie błyszczą,
 Helm się zgina pod żelazem,
 Strzały na powietrzu świszczą.
 Lecz gdy wódz nieulekniony
 Walczy w tłumie niebezpiecznym,
 Stryzał w piersi ugodzony
 Pada uięty snem wiecznym.
 Tak, pewne naszych zwycięstwo
 Zgon wodza młodego zdradza,
 W żal ciężki zmienia się męstwo,
 Wojsko się w koło zgromadza.
 Łzami skrapiaią twarz bladą,
 I otarlszy ze krwi blizny
 Ciało na tarcze swe kładą,
 Nadzieie woyska, Oyczyzny.
 W pośród dąbrowy zieloney
 Zwłoki Rycerza złożyli,
 I na wstędze krwią zbroczoney
 Zbroie iego zawiesili.

Tam nieszczęśliwa kochanka
 We łzach pędząc dni niezdolne,
 Od wieczora aż do ranka
 Rozwodzi skargi miłosne.
 Spoczyway Rycerzu mile
 Między cichym drzew tych cieniem;
 Niech Xiężyc głuchey mogile
 Przyjaźnym świeci promieniem:
 Jeżeli kiedy Rycerz mężny
 W tey się tu znajdzie krainie,
 Spoyrzawszy na grób potężny
 Niech iak ty walczy i ginie!

D U M A

o Kniaziu Michale Głińskim.

1.

W okropnych cieniach pieczarów podziemnych
 Gdzie promień słońca nigdy nie dochodził,
 Kędy kaganiec z środka sklepień ciemnych
 Zwieszony, blade płomienie rozwodził;
 Głiński znaiomy z zwycięstw i niecnoty,
 Liczył dni smutne ciężkimi zgryzoty.

2.

Na czoło wiekiem i troski zorane,
 W nieładzie śnieżne spadały mu włosy;
 Oczy wydarte krwią spiekłą zalane,
 W twarzy wryte długich cierpień ciosy,

Na rękę głowę nachyloną spierał,
 Wzdychał, i skargi i ięki wywierał.

3.

Przy nim wzór cnoty wdzięków i urody
 Nadobna córka, nieodstępną była;
 Powabem świata, słodkimi swobody,
 Dla nieszczęsnego oycza pogardziła;
 Dla niego chętnie w ciemnych lochach żyje,
 W nich zorze życia i piękność swą kryje.

4.

„Przez te łzy rzewne, oycze mój kochany,
 Rzekła: day folgę smutom i boleści!
 „Długo na rękę twym ciężą kaydany,
 „Lecz i w więzieniu nadzieia się mieści;
 „Ostatki może twej późney siwizny,
 „Spędzisz wśród twoich, na łonie oyczyzny!

5.

Oyczyzny! krzyknął: ah srogie wspomnienie,
 Co wznieca męki zbrodni nie zmazanych!
 Robak zgryzoty toczy me sumnienie
 I sen oddała z powiek zmordowanych;
 Jam ią naiechał w nieprzyjaciół sile,
 Mogęż choć iedną mieć spokojną chwilę.

6.

Czym człek wśród ludzi może mieć przewagę,
 Czym się stać wielkim w pokoju lub wojnie,
 Rozum, bogactwa, urodę, odwagę,
 Wszystko natura zlała na mnie hojnie;

Zwycięskich ieszcze laurów byłem chciwy,
I te mi podał los zawsze życzliwy.

7.

Hordy Tatarskie licznemi zagony
Wpadłszy od Litwy aż ku Wołyniowi,
Niezmierne wszędy zabierając plony,
Nie przepuszczały ni płci, ni wiekowi;
Widziano w ogniach pysznych miast ostatki,
Porznięte dzieci, i nieszczęsne matki!

8.

Zdięty zniewagą ścigam naiezdników,
Schodzę obszernym leżących taborem,
Uderzam w poczcie dzielnych wojuowników,
Bitwa już z ciemnym kończy się wieczorem;
A nurty Niemna niewiernych posoką
Wezbrane, pola zalały szeroko.

9.

Król Alexander dokonywał życia;
Domowi iego płakali w około,
Gdy wieść dochodzi Tatarów pobicia:
On zasepione roziasniając czoło,
Z radością rzecze, do grobu z stępuię,
Kiedy zwycięską Polskę zostawię.

10.

Nadęty pychą przez ten czyn tak głośny,
Nie znałem wodzy w zamiarach szalonych;
Ród Zabrzezińskich z dawna mi nieznosny
Napadłem w nocy, porznałem uspionych:

Wkrótce gdy narod nie czynił iak chciałem,
Oyczyznę z woyskiem obcym naiechałem.

11.

O wieczna hańbo! o wspomnienie smutne!
Widok braterskich Orlów i Pogoni,
Nie zdołał zmiękczyć serce me okrutne,
Ani wstrącić oreża z mey dłoni;
Wśród roziuszonych obcych woysk orszaków,
Niestety Polak, walczyłem Polaków!

12.

Przy schyłku walki, gdy poboiowisko
Zasłane trupy uyrzałem licznemi,
Scisnęło serce srogie widowisko,
I twarz się łzami zalała rzewnemi.
Poznałem późno żem czynił odrodnie,
Prosiłem Króla, by dąrował zbrodnie.

13.

Nieprzyiaciele śledząc me obroty,
Krok ten Carowi odkryli zdracliwie;
On żal mój ciężki i powrot do cnoty
Zdradą mianował: w zapalczywym gniwie
Wylupił oczy, krwią się moją zmazał,
I w tych okowach do więzienia skazał.

14.

Lat dziesięć żywy, w tym grobie przetrwałem;
Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły,
Ciemność, zgryzoty, były mym udziałem.
Lecz już zwątlone opuszczają siły,

Czuię, iak zimna krew się w żyłach ścina,
I straszna śmierci zbliża się godzina.

15.

Wkrótce te zwłoki, ostatki mey nędzy,
Przysypiesz córko! garstką obcey ziemi,
Bezbożny kray ten porzucay czym prędzey,
Szczęśliwy, kto żyć może między swemi!
Narod nasz znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał oyców winy.

16.

Widok oyczyzny, nadgrodzie sownie
Spędzone w płaczu dni pierwotney doby,
Uyrzysz twe szczyty, kędyś wzięła życie,
Uyrzysz w świątyniach przodków twoich groby,
Lubych rodaków, i przyjaciół tklivych,
Mnie złorzeczających, lecz tobie życzliwych.

17.

Bodayby zgon moy, pełen mąk i trwogi,
Okropnym został Polakom przykładem!
Bodayby żaden w zemście swoiey srogi,
Nigdy się z zwodnym nie łączył sąsiadem!
I cóż że zdrayca hańbę swą przeżyje,
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryje?

18.

Nieszczęsny starzec wyrzekłszy te słowa,
Okropnym iękiem przeraził więzienie;
Na łono córki, śnieżna spadła głowa,
Już czarne śmierci okryły ją cienie:

Tak zginął Gliński, wyniosły i śmiały,
Gdyby nie pycha, godzien lepszy chwały.

Alondzo i Helena.

D U M A

naśladowana z Angielskiego.

1.

Piękna Helena i Alondzo śmiały,
Ta z wdzięków znana, ów z czynów wojennych,
Siędząc, gdzie strumień wśród iaworów ciemnych
Z łagodnym szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie mowy, przez czule weyrzenia,
Słodzili bliską chwilę rozdzielenia.

2.

Ah! rzekł młodzieniec, iutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boie,
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
Nowy zalotnik zyska serce twoie,
I wiarę którą przysięgła wiernemu,
Niestala, może oddasz bogatszemu!

3.

Poprzestań, piękna Helena odpowie,
Posądzeń twoją kochankę krzywdzących,
Niechay Bóg, srogi Bóg wiarę łamiących,
Skarże mię, ieżli uchybię w mym słowie;

Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
Innego nigdy nie wezmę za męża.

4.

Gdyby ma próżność, lub bogactwa żądza
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
Niech trup na ów czas śmiałego Alondza,
Siedzie obok mnie, wśród godów weselnych;
Niech mię niewierną małżonką nazywa,
I iak swą własną do grobu porywa.

5.

Do Palestyny dzielny rycerz spieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wyliva,
Jedna ią tylko myśl powrotu cieszy:
Alic zaledwie rok ieden upływa,
Bogacz okryty złotem, kamieniami,
Stawa przed zamku Heleny bramami.

6.

Nowy zalotnik, skarby swe gotowe,
Obszerne włości, i dary rozwodzi,
Omamia oczy, zawraca iey głowę,
Podchlebstwy próżne serce iey uwodzi;
Łamie Helena wiarę przysiężoną,
I iuż innemu przyrzeka być żoną.

7.

I iuż Xiądz związał ręce nowey pary,
Goreią gmachy światły rozlicznemi,
Gną stoły srebra i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkiemi;

Smiechów, radości, gwar się ieszcze szerzył,
Gdy zegar pierwszą godzinę uderzył.

8.

W ten czas dopiero z zdumieniem i trwogą,
Helena widzi przy sobie Rycerza:
Siedział obok niey z surowością srogą,
Którey wesołość godów nie uśmierza;
Cichy, ponury, niczym nie wzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony.

9.

Postać olbrzymia; z wierzchołka szyszaku
Czarna przylbica na twarz mu spadała,
I zbroia czarna bez żadnego znaku,
Gdzie niegdzie tylko krew ią okrywała;
Patrzac nań, psy się wstecz z strachu cofały,
I świece bladym płomykiem pałały.

10.

Przytomność iego trwogą i milczeniem
Przeraża gody, nie doszły połowy
Kiedy Helena, blada i ze drżeniem
Rycerzu, rzekła: zdyimiy hełm z twej głowy,
I racz używać bankietu wesela,
Który gościnność chętnie ci udziela.

11.

Umilkła: gość nasz pełniąc iey rozkazy,
Z wolna przylbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! iakież okryślą wyrazy
Strach, co Heleny, serce wskróś przeszywa,

Gdy raptem widzi, nie już twarz żyjącą,
Lecz trupa głowę na siebie patrzącą.

12.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi,
Każdy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wylazi,
Pełza, i na pół zgniłe kości toczy:
Nakoniec larwa, wśród tej strasznej sceny,
Tak się do pięknej odzywa Heleny.

13.

Falszywa! gdzie cię zwiódła bogactw żądza?
Przypomnij sobie śmiałego Alondza:
Jakoś życzyła, w tej weselnej dobie,
Wśród godów siada trup jego przy tobie;
Niewierną ciebie małżonką nazywa,
I iak swą własną do grobu porywa.

14.

To mówiąc, dłońmi na pół ją uymuie:
Helena krzycząc na próżno się zbrania,
Ziemia się na dwie strony rozstępuje,
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słychać tylko ięki
Piekielnych poczwary, i łańcuchów szczęki.

15.

Nie długo potym, ciosem nie zwróconym,
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zamek na zawsze został opuszczonym:
A w pustych gmachach, kiedy wichur srogi

Przeraża duszę przez dęcia straszliwe,
Słychać Heleny ięczenia płaczliwe.

16.

Czterykroć na rok o północnej porze,
Gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi,
Helena w śnieżnym wesela ubiorze,
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem
Porwawszy, szybkim w koło kręci tokiem.

17.

Widać w koło nich larwy tańczące,
Trzymając czaszki świeżo z trupów zdarte;
Krew ich napoiem, krwi potoki wrzące
Piłą, a paszcze szeroko otwarte
Wołają: para niech żyje szczęśliwa!
Mężny Alondzo, Helena fałszywa.

*Pisano na morzu długości 24st, szerokości północnej
49st. 6^{min}; 29. Lipca 1802.*

Z I M A

Duma naśladowana z Angielskiego.

Wśród ciężkiej zimy, gdy pochyłym biegiem
Słońce spadało za horyzont błądy,
A ostry wichur zawiął gęstym śniegiem
Płoty, doliny, ścieżek nawet ślady,

Błędna dziewczyna zewsząd opuszczona,
Szła z płaczem, dziecko swe tuląc do łona.

Cóż pocznę? rzekła, już noc widzę ciemną,
I mię, i dziecię, mroz srogi przeymuie,
Okrutny ociec drzwi zamknął przedemną,
Matka się nad mym losem nie lituie:
Lecz sroższy od nich, ten co mię zasmucił,
Co wziął bogatszą, mię nędzną porzucił!

Cyt, cyt kochanie, lube, moje dziecie,
Tul się do piersi, grzeję w płachcie ubogiej;
Niech cię orzeźwi serca mego bicie!
Ociec twój mimo nieczułości srogiej,
Gdyby nas widział, słyszał twe kwilenie,
Na łonie swoim dałby nam schronienie.

Zimne me dziecię, ah! oczy mdlejące
Olsnęły; słabe członki twe skościły,
Niech cię ogrzeją lzy moje gorące.
Lecz lzy, nim spadły, w lód się obracały,
Skonałość! nędzna, z twoim zgonem srogiem
Straciłam wszystko co mi było drogim!

Pada bez siły na śnieżną zawalę
I raz ostatni, w tej okrutnej dobie,
Całując dziecka usta już zsiniałe,
Zdrętwiałą ręką kładzie je przy sobie:
Ze łzami oczy ku niebu otwiera,
Zwiesza zemdloną głowę i umiera.

Do

Do

JOZEFA SZYMANOWSKIEGO.

Opis podróży na Podole.

I 782.

Kiedy cię przyjacielu twe przymioty liczne
Tak słusznie na urzędy wyniosły publiczne,
I kiedy obowiązku twego znosząc trudy
Poświęciłeś się dla nich na Warszawskie nudy;
Wieść twych przyjaciół którym odmienne zdarzenia,
Z słodyczą społeczeństwa, piękność przyrodzenia
Kosztować razem dały, możeć będzie miła:
Prawdziwa przyjaźń zawsze wszystkim się dzieliła.
Nie chcę wyliczać wszelkie podróży naszych biegi
Ni wierszem opisywać popasy, noclegi;
Takie dzienniki lubo dziś są u nas modne,
Naśladować ich nie chcę: lecz co ciebie godne,
Co oko zabawiło, zatrzymało myśli,
To pióro przyjaciela wiernie ci okryśli.

Opuściwszy Mazowsza piaski nie zbrodzone
I Brzeście od natury hojnie obdarzone,
I tę część Rusi którą Polska jeszcze liczy
Ostatek niegodziwie wydartey zdobyczy;
Wiechaliśmy na sławne żyznością Wołynie.
Pogodniejszy już Niebo sprzyja tej krainie:

II.

32

Rozwinięte pasmami pól żyznych obszary
 Hoynemi od Cerery umaione dary,
 Wesole gaie, łąki trzodami okryte;
 Lecz dla serc, w których czucia ludzkości wryte,
 Szczęśliwsza wszędy postać i dola rolnika,
 Bardziej niż te widoki, roskoszą przenika.
 Krótka radość, bo gdy się do miasta wstępuje, 1.
 Smutek umysł ogarnia, żal serce przeymuie,
 Patrzeć na rozwaliny, i gruzów zawały,
 Gdzie możne niegdyś Grody z twierdzy swemi stały,
 Kędy błonia rozległe bystry Styr obliwa,
 Styr, co nad cichym nurtem od wieków spoczywa,
 W ten czas gdy Łódź mająca za plon swój odbierać
 Złoto, głębokich nie śmie płaszczyzn jego ścierać;
 Skutek niewiadomości dawney, lub przesądu,
 Lecz dzisiay smutny dowod, niepilności rządu.

Rzuciwszy miasto, raczey miasta rozwaliny,
 I okiem nie ściagnione miiając równiny,
 Dawne Klewania wieże oczom się stawily;
 Siedlisko, to ostatka krwie nam nader miley
 Xiążąt, co i dziedzictwo, i władzę oddali,
 By nierząd Polski, cnoty swemi zasłaniali.
 Jeszcze się Pan nie zbliżył do swego mieszkania,
 Uprzedziły go ludu wdzięczne powitania;
 Drogę, poblizsze wzgórki, bramy i dziedzińce,
 Napelniały niewiasty hoże, i młodzieńce.

1. Łuck.

Na znak hołdu, przynieśli czuli ci wieśniacy
 Przy radośnych życzeniach dary własney pracy.
 W tych, dobroci twej Xiążę 2. widziałeś dowody,
 I lzy wdzięczności, milsze nad wszystkie nadgrody:
 Bo człek, nie zawsze zwierchność swoją nienawidzi,
 Łatwo ją kocha gdy w niey źródło szczęścia widzi.

Chciałem, ale żal nie dał oglądać te strony
 Gdzie mężny Jan Kazimierz zewsząd obarczony, 3.
 Zniósł hufce Chmielnickiego; toż kiedy spiknione
 Sąsiady, na kray siły wywarły szalone,
 Kazimierz sam dodawał serca narodowi
 I wznioł Polskę schyloną już ku upadkowi.
 Ah! niema ciosów, których niezmógłby człek stały,
 Słabe tylko umysły w nieszczęściu się chwiały.

Ztamtąd ruszyliśmy się kędy Horyń bieży,
 I gdzie sławny Xiążęty swemi Ostróg leży:
 Widziałem gmach ów wielki co się z czasem sili,
 I w którym się urodził zwycięzca Wasili 4.
 Widziałem i te smugi wodami oblane,
 I gaie, od Xiężniczki Anny odwiedzane, 5.
 Kiedy pogromcy Szwedów i dumnych Rusinów,
 Oddała piękną rękę w zamian iego czynów;

2. Xiążę Adam Czartoryski G. Z. P. 244

3. Zborów, gdzie uporczywa między naszymi i kozakami zaszła bitwa.

4. Konstantyn Ostrogski zwyciężył Moskalów pod Brzą.

5. Xiężniczka Anna, ostatnia z domu tego, poszła za Chodkiewiczza.

A sama upatruiąc zacność w wielkim człeku,
 W liczbie laurów zwyciężkich, nieuzywała wieku.
 Jeszcze im hymen swoją pochodnią przyświecał
 Gdy ku wschodowi pożar ogromny się wzniecał,
 Strach padł na Polską ziemię, ale zaufanie
 Narod cały położył w Litewskim Hetmanie.
 Wieść ta przyszła do niego, gdy pełen czułości
 Szedł użyć lubych rokosz, na łonie piękności:
 Lecz wszędzie wielki człowiek zwyciężać się umie;
 I gdy wszyscy w tysiącnym uczuć byli tłumie,
 On, uściskał małżonkę, cieszył się, nie żalił,
 Poszedł, Turków zwyciężył, i narod ocalił.
 Wkrótce szczęście to czarną przykryło się marą,
 Legł prac wojennych starzec zwyciężką ofiarą;
 A wojsko, co tylekroć pod nim zwyciężało,
 Łzy lejąc, ze czią zwłoki wodza całowało.
 Kto wielkiey straty w biegu dni swoich żałował,
 Pozna, iaki żal biedną małżonkę przeymował.
 Odtąd osobność albo szmerek posępne,
 Mieysca, samey rozpacz i żalom dostępne,
 Były iey lube; gdzie, nim kochanka Cefala
 Przed słońcem blade światło na niebie rozpala,
 Ona już ciche lasy iękiem napełniała.
 Tak niegdyś Andromaka Hektora płakała.
 Lecz iakie są te skały twierdzmi napełnione,
 Te gaie, te doliny kwieciem ubarwione,
 Gdzie w piękności natury widać wojen blizny?
 Podole, krwią zbroczone obrońców oyczyny.

Wszędzie widać ich groby: mchem zrosłe mogiły,
 Przykrywaiąc ich zwłoki, męstwo uwieńczyły.
 O zwłoki nader lube! niech was głos mój wzruszy,
 Przyimiycie uwielbienie, i cześć tklivey duszy;
 Jakże wasz los chwalebny i godzien zazdrości!
 Szczęśliwsze snuły dla was dni córki wieczności.
 Zyliście w owych wiekach, pod temi wodzami
 Gdzie się Polak nieumiał trwożyć nieszczęściami,
 Gdzie sływał jeszcze męstwem, kray swój rozpościerał,
 Zwyciężał nieprzyaciół, lub z chwałą umierał.
 Dzisiay łzy mu zostaje nad słabością ronić,
 Stracił kraie i sławę, ani śmiał ich bronić.
 Ah! stokroć słodzey było w tey mogile leżyć,
 Niż czulsze nad nieszczęścia, wstyd i hańbę przeżyć.
 Idźmy, tu smutek człeka zdeymuje głęboki:
 Niechay żal strat tych przerwą weselsze widoki.
 Wstępujemy na te góry zkąd oko odkrywa,
 Gay Pomony, Nimf zdroie, i Cerery żniwa.
Norblain, 6. gdybym twój pędzel lekki i przyjemny
 Posiadał, malowałbym ten las głuchy, ciemny;
 I te skały wyniosłe, których wody czyste
 Wieszaia na powietrzu pasma przezroczyste.
 Iris by roztaczaiać blask szat swych nad niemi,
 Rosiła ziemię perły, szafiry iasnemi;
 Daley widać by było wesole doliny,
 I wężykiem biegącą rzekę między trzciny:

6. Sławny Malarz w Warszawie.

Wy trzody, ozdobyście obrazom dodały!
 Tuby się na skał przerwach koźłeta czepiały,
 Tu niżej wypuszczony z niewolniczych szranek
 Snieżny rumak, wprzód mężnych Sarmatówkochanek,
 Rozwianą trzając grzywą, ogniem nozdrz swych miga,
 Kontent z wolności, buia, i wiatry wyściga.

Lecz nie same wdzięk mają wesole widoki.
 Człowiek co w tkliwym sercu nosi raz głęboki,
 Któremu są słodyczą własne udręczenia,
 Który lubi w wspomnieniach szukać rozrzewnienia;
 I na to miejsce z chęcią czule oko rzuca
 Co myśli zastanawia i słodko zasmuca.
 Tak, chciałbym patrzeć na ten kościół pochylony,
 Co od wieków w zaciszu stoi między klony;
 Te groby, te napisy, ten cyprys osobny
 I co duszę przeraża, głos dzwonów żałobny;
 Wdziękiem są dla człowieka który dumać lubi,
 Przebiega przeszłość, i w snach przyszłości się gubi.

Takiemi są okropne brzegów Dniestru ściany,
 Gdzie piękność i przepaści widać na przemiany;
 Gdzie głuchą cichość ptasząt pisk chyba przerywa,
 Gdy ie drapieżny orzeł na pastwę rozrywa;
 Gdzie Dniestr krwią nieraz zlany, chociaż kres przymierzow,
 Wyrzuca dotąd reszty zbroj naszych rycerzów.
 Nad tym to może brzegiem i piękny, i śmiały
 Sobieski, Turków zapęd gdy zgromił zuchwały,
 Zdiąwszy szyszak, po znojach spoczywał wojennych:
 Tu ugięty wspomnieniem uczuć swych tajemnych,

Lubey małżonki cieszył odległość stęskniony;
 Rad iednak że już nowym laurem uwieniczony
 Wyrównał rodu swego odważne rycerze,
 I z rąk piękności męstwa nadgrode odbierze.
 W dalszym biegu zważając pamiątki ciekawe,
 Uyrzeliśmy te wały gdzie się bitwy krwawe
 Staczały, i gdzie Polak krwią się własną zboczył,
 Gdy nieszczęsny ów związek w Barze się ziednoczył.
 Może nie w iednym, szczerą gorliwość pałała,
 Lecz iak ią w wielu chciwość i zazdrość skalala!
 A naybardziej złym wodzom przypisać należy,
 Stratę sławy i kwiatu odważney młodzieży.

Ale chęć widzieć miejsca klęskami wslawione,
 Przeniosła nas za Dniestru bałwany spienione:
 Widzieliśmy Cecorę gdzie wśród czarney nocy,
 Poległ mężny Żółkiewski od Turków przemocy.
 Dotąd tam w skromnym grobie pamięć iego trwała,
 Co mu wzniosła rycerzów reszta pozostała.
 I Bisurman, i Tatar ią dziki szanował:
 Lecz lud co ślad okrucieństw wszędzie zostawował,
 Co nie starte Polakom pęzadawał blizny,
 I przyczyną iest nieszczęść, i hańby oyczyzny;
 Mszcząc się nad wodzem, w którym serce wyniesione
 Umiało cieszyć Cary niedolą strapione,
 Pamiątkę wojownika którą wiek ocalił,
 Barbarzyniec zuchwałą zbyt ręką obalił.
 Któryż Polak nie uczci, czułym łez wylewem,
 Te gruzy, i słusznym się nie zapali gniewem?

Może zbyt się moy umysł daleko zacieka,
 Lecz iaki widok, takie wzruszenie człowieka.
 I tybys przyjacielu choć twym wdzięcznym piorem,
 Słodkich i tkliwych wierszów iesteś u nas wzorem;
 Ty, co wdzięki Cytery malować umiałeś,
 I czule iak tve serce piosenki składałeś;
 Na podobne widoki inaczej wzruszony,
 Duchem mściwey zostałbys przeięty Bellony.

Lecz gdy iuż Pan, poddanym wrócił dni swobodne,
 I kiedy zwiedził mieysca ciekawości godne;
 Z żalem, przyszło się z lubym Podolem rozstawać.
 Co tylko społeczności słodycz może dawać,
 Przyiaźń uprzejma, ludzkość i otwartość szczerą,
 To się w zacnych Podola mieszkańcach zawiera.
 O ty! co ich posiadasz ufność, przywiązanie,
 Niechay najmilsze z niemi będzie ci mieszkanie.
 Jaka dla ciebie radość z takimi sąsiady,
 Bydź wzorem cnot domowych, i duchem obrady.
 Pozwól niech skończę, srogą było by mi męką,
 Kray opisywać, cudzą zagarniony ręką.
 Drgęzą mieszkańców codzien ustawy odmienne,
 Lecz w całości postrzegłem poprawy zbawienne:
 Widziałem pełen żalu, i pełen zazdrości,
 Lepsze skutki przymusu, niżeli wolności.
 W tey to stronie okropną wzięliśmy nowinę,
 Mąż wielki 7. przyrodzeniu wypłacił daninę.

W pośród krytycznych czasów dochował bez błędu
 Czystość duszy, straż prawa, powagę urzędu.
 Ah! w wieku, gdzie tak rzadko cnota wyniesiona;
 Tym żałośniejsza strata, że nie nadgrodzona.
 Jeszcześmy smutni: ia się nadzieją tą cieszę,
 Ze ciebie przyjacielu oglądać pospieszę.
 Wcześnie widzę, to męża, to synów witanie,
 Te radośne łzy matki, to czule ściskanie.
 Tak ich z czasem z znaczniejszych wypraw będziem witać;
 Ty przyjacielu mile chciey ten list przeczytać.
 Nie wiem, czym twoie rymy umiał naśladować?
 To wiem, że ciebie umiem kochać i szacować.

*Wiersze na wierzchołku góry Etny
 pisane 1784.*

Z śnieżnych Sarmacyi kraiów mieszkanię daleki,
 Przyszedłem widzieć mieysca spustoszeń i trwogi,
 I straszną paszczę Etny równoczesną z wieki,
 Na której mieszkał niegdyś ród Cyklopów srogi.
 Tam z płomienistych brzegów, z po nad bram piekielnych,
 Widziałem pod popiołem miasta wprzód kwitnące;
 Tam słońce podnosząc się wśród promieni dzielnych,
 Odkryło mi obrazy myśli zaymujące.
 Wzniesiony nad obłoki, kraie, miasta, morza,
 Pod nogi memi został okrąg ziemi niski;
 Podemną zeszła kwiaty uwieńczona zorza,
 I świetnych mieszkań Bogów sądziłem się bliski.

*Wiersze napisane na brzegu morskim
przy Agrygencie w Sycylii 1784.*

Na tym samotnym brzegu odległego morza,
Egle! ze łzami piszę imię twe kochane:
Lecz nim zeydzie różami uwieńczona zorza,
Zetrą ie w swym zapędzie wody rozhukane.
Pisałem ie na piasku, pisałem na drzewie,
Temech zakrył, tamte wiatr zdmuchnął w swym powiewie.
Egle! te tylko znaki nigdy nic niewzruszy,
Któreś ognistym grotem wyrzyła w mey duszy.

D O T E M I R Y

dnia 21 Listopada 1784 na morzu.

I.

Noc była cicha, wiatry ukoione
Z lekka wzdymaia żagle rozwinione,
Księżyc oświeca niebieskie sklepienie,
I słodkie czyni cichość i milczenie;
Innych sny lubie skleiaia powieki,
Ja w mych wspomnieniach spoczynku daleki.
Piękna Temiro w kaźdey życia dobie,
Nucę mą miłość i myślę o tobie.

II.

Widzisz tę górę którey dym, płomienie,
Miotaią w koło śmierć i spustoszenie,
Wczoray chodilem na wierzch iey wysoki,
Podemną wrzały ogniste potoki;
Okropna ciemność i przepaści srogie,
Jeżli wzbudziły w sercu iaką trwogę,
To chyba żebym zginawszy w tey dobie,
Luba Temiro zginął nie przy tobie.

III.

Nie raz na brzegach odległego morza,
Gdy uwieńczona kwiaty wschodzi zorza,
Gdy wdzięczne wonie Zefiry roznoszą,
I gdy natura cała tchnie roskoszą;
Między gaiami, wśród wód tych mruzenia,
Temiro moje wołaiąc westchnienia!
Tutay daleki świata, w miłej dobie
Świat moy i szczęście znalazłbym przy tobie.

IV.

Wśród ruin, gdzie dziś pasterz strzeże trzody,
A wprzód pyszne Greków stały grody;
W ostatkach świątyń kędy wonne dary,
Palono bóstwu wdzięków na ofiary;
Temiro ciebie widzieć mi się zdaie,
Tobie me serce hołd i cześć oddaie.
Gdyby dziś bóstwo czczono w ludzkiej dobie,
Matkę miłości wielbionoby w tobie.

V.

Lecz już odkrywam nieszczęsney Messyny
 Błyszczące światła pomiędzy ruiny,
 Żal wzbudza widok przepaści i zguby.
 Temirolim nie iest tobie luby,
 Jeżeli wzgardzisz uczucia moje tkliwe,
 Pójdę wśród reszty gmachów tych płacziwe,
 Pójdę w tak wielu nieszczęśliwych grobie
 Zginać, gdy miłym nie mogę być tobie.

*Przy ofiarowaniu portretów J. O. X. Jmci
 Czartoryskiej wystawiających sławnych
 Polaków 1785.*

Walecznych Bohaterów drogie nader cienie,
 I sławy i cnót dawnych Polaków wspomnienie,
 Tobie szlę Pani; tobie co nad wszystko mili,
 Ci co kraiovi swemu gorliwie służyli.
 Znajdziesz tu Królów, Mężów, orszak znakomity,
 I co świetnym bywało w Rzeczypospolity;
 Ten ścierał uporczywe Krzyżaków szeregi,
 Ten broczył krwią Turecką ostre Dniestra brzegi,
 Ten nareszcie, iak ciężko przypomnieć różnicę!
 Zdobywał Ruskie berło, i palił stolicę.
 Ah niechę tu przywozić czyny ich tak głośnie,
 W niedoli, szczęścia nawet wspomnienia żałośnie!

My wstyd znajduiem w każdym cnot tych dawnych wzorze;
 Ale ci co iaśniejsze uyrzą może zorze,
 Te młode krzewy, co tu przodków swoich liczą,
 Co zacni Xięstwo waszą krew z cnotą dziedziczą,
 Których muzy i wdzięki razem wychowuią;
 Niech się w tych wielkich Mężów obrazy wpatruią.
 Tym ie pokázuy Xiężno: niech za ich przykłady
 Zatrą krwią własną, hańby kraiu swego ślady.
 Tak gdy Rzym, który cnotą, światem długo władał,
 Pod skażeniem i bronią Wandalów upadał,
 Gdy pośród owych gmachów, wśród świątyń zwalonych,
 Cne Rzymianki płakały zwycięstw upłynionych;
 Nie iedna we łzach tuląc synów swych do łona,
 Wskazywała im bóstwa Fabiów i Katona.

W tym ia to sławnym mieście, gdzie wielkie wspomnienia
 Smutne i słodkie w sercach rodzą rozrzewnienia,
 Gdzieć podobna Kornelia żyła matką Graków,
 Zbierałem te obrazy odważnych Polaków.
 Wiele inne mi mieysca, inne dały kraie;
 Te sławny w światła, sztuki, roskosze, zwyczaje,
 Zamykał w sobie Paryż; te miał naród dumny,
 Cnotliwy w obyczajach, w wolności rozumny:
 Te, zysków bardziey chciwi niż uciech i sławy,
 W twardey miedzi wyrznęli przemysłne Batawy:
 Tak każdym, pamięć sobie mieysc nowych przynoszę,
 I wdzięczność temu, co mi dał znać te roskosze.

Tobie Xiężno, Rycerzów więtych iuż wśród bogi
 Składam, gorliwey Polce zbiór zapewne drogi.
 W czyichże przyzwoiciey powinien być rękę
 Jako pod strażą cnoty, przymiotów i wdzięku?

O D A

pisana rzucając Anglią 1787.

1.

Już wiatr z gór śnieżnych kędy mieszka zima,
 Wznosi bałwany i wiatry nadyma,
 Rwie kotwę kupiec ładowny towarem,
 Morze pod lotnym zgina się ciężarem,
 I z chciwych oczu w niezwroconym biegu,
 Porywa widok zbyt lubego brzegu.

2.

Anglio! celniejsza nad wszystkie narody,
 Kraiu równości, szczęścia i swobody!
 Nim mię uniosą rozhukane fale,
 Nim się na zawsze od ciebie oddalę;
 Niech ci głos nuci Polaka życzliwy,
 Co bywał iak ty wolny i szczęśliwy.

3.

Kiedy Król świata i mocarz niebianów,
 Z łona zburzonych wyniósł cię bałwanów;
 By wzór dobrego widzieli ziemianie,
 W tobie wolności naznaczył mieszkanie:

Szczęśliwa wyspa zakwitła wesoło,
 I umaione wieńcem wzniosła czoło.

4.

Powstały zewsząd niebotyczne grody,
 Po zielonych się smugach pasą trzody,
 W złotych podwoiach, czy w zagrodzie polney,
 Wszędzie mieszkańców znaydziesz ziemi wolney.
 Wszędzie na równych synów iedney matki,
 Obfitość leie rogiem swym dostatki.

5.

Zazdrośny sąsiad sił twoich i zgody,
 Zbyt słaby liczne podnieca narody.
 Okryły mórza iuż spiknione żagle,
 I świat powszechnym gromem zadrżał nagle.
 Niezgoda trząsąc żmieie z swych warkoczy,
 Łądy i morza krwawą rzezią broczy.

6.

Nie przełknięony wśród burz naród mężny,
 Sam przeciw wszystkim, bez wsparcia potężny;
 Wszystkie swe walki zwycięstwami znaczy.
 Jak Rzym co nieznał trwogi ni rozpaczy,
 W woynach z Kartagą, z Cymbry, z Mitridatem,
 Stał nie wzruszony i walczył ze światem.

7.

Jeżli twój oręż straszny podczas boiu,
 Czyny twe słyną mądrością w pokoju.
 Newton wzbiwszy się w pola lazuruwe,
 Gwiazdom i światłu daie prawa nowe.

Drak 1. pierwszy walcząc wiatry w wątłej łodzi,
Podobny słońcu, świat w koło obchodzi.

8.

Twoim przemysłem z drugiey świata osi,
Pysznać Tamiza bogactwa przynosi.
Czarny mieszkaniec Afryckiey krainy,
Niesie ci złoto i drogie rubiny,
Persowie perły, Golkonda kamienie:
Cóż ci dać może człek wolny? życzenie.

FRAGMENT

*Ody do woyska stojącego obozem
nad Dniestrem.* 2.

1.

Wiek zszedł, iak między Podola skałami
Huk trąb i kotłów bitw krwawych nie głosił,
Jak nad świetnemi Rycerzów hufcami
Wiatr lekki Orłów Polskich nie unosił.

Tylą

1. Franciszek Drake jeden z najsławniejszych Admirałów Angielskich, obiecał kulę ziemską w roku 1567. Z Hiszpanów wiele zwycięstw i łupów odniósł. Powracając z Porto Bello zakończył bieg życia 28 Stycznia. Ciało jego podług zwyczaju marynarzów zatopiono w morzu, co powodowało do następującego nadgrobbku,

*Quem timuit sacris etiam Neptunus in undis,
Et rediit toto victor ab Oceano,
Faedis fragos pellens pelago prostravit Iberos
Drakius: huic tumultus aequoris unda fuit.*

2. Oda której tylko kładzie się utomek, pisana była w R. 1787. gdy za ogłoszeniem iakoby Turcy wpaść mieli na Podole, kilka tysięcy woyska Polskiego zebrało się nad Dniestrem.

Tylą klęskami Oyczyzna zgnębiona,
Z czołem zboczonym z rozwalin powstała,
A widząc wodza i męża; zdziwiona,
Ze łzami dawnych synów swych poznała.

2.

Poznała męstwo i dzielną ochotę
Choć siły straty srogimi zwątały,
Poznała w wodzu gorliwość i cnotę
Którą cne dusze Polaków pały,
Kiedy na groty nieprzyjaciół srogie
Zdrowie i życie mężnie narażali;
A zasłaniając zagrody zbyt drogie,
Gineli z sławą, albo zwyciężali.

3.

Długo sąsiadów niewiarą zwodzony,
Potężny naród z siedlisk swych powstawa,
Azyi, Europy, szle lud ziednoczony;
I tych co Eufrat swym nurtem napawa,
I w stal, i w konie Arabów zamożnych,
I co nad Nilu brzegami mieszkają,
I dzikich Scytów co wśród puszczy bezdrożnych
W iadliwych źródłach strzały swe maczają.

4.

Póki wódz dzielny strzeże naszych losów
Zostanie pokój w strwożonej krainie,
Ani Poganin wśród okropnych ciosów
Targnąć się waży na Bogów świątynie.

II.

Bezpieczne niwy i trzody szczęśliwe,
I brzegi twojej pieczy poruczone,
Ni zadrży matki serce zbyt trwożliwe
O dziecię piersi własnymi uśpione.

5.

Patrzcie, krwią przodków nabyte granice
Naieźdnik dziki zewsząd opanował,
A Barbarzyniec hańbiąc praw świątnice
Szanownych mężów więzami krępował.
A ieżli Turczyn w zbyt zuchwałym czynie
Spienione Dniestru przeysć się waży zwroty,
Wspomniacie iaka krew w was ieszcze płynie,
Zeście dziedzice wielkich mężów cnoty.

Do

STANISŁAWA POTOCKIEGO,

*posyłając mu książkę podróży Pani de Guébriant,
która odwoziła Maryę Ludwikę Władysławowi IV.
wiersz pisany w Paryżu 1787.*

Ty co nad brzegiem Sekwany
Otoczon wdzięków orszakiem,
Choć ich roskoszom oddany,
Pamiętasz żeś iest Polakiem;
Przym dzieło wdzięczne twej myśli,
Gdzie płci swej posel nadobny
Obraz przodków naszych kryśli,
Niegdyś wierny, dziś ozdoby.

Hoże panny w licznym gronie
Z Maryą rzucając te kraie,
Sądziły że w śnieżney stronie,
Scytów zastaną zwyczaie.
Lecz wkrótce błąd swój poznały,
Zdziwił ie naród potężny,
Równie grzeczny iak wspaniały,
Równie odważny iak mężny.
Czas który bystrym polotem
Rzym i Ateny obalił,
I Persy lśnące się złotem;
Polski naszej nie ocalił.
Zginęła: dawniej wielkości
Kto sobie pamięć przywodzi,
Nie rozpacza o przyszłości
I nadzieią klęskę słodzi.
Inni błędy nasze liczą,
Ja cnoty tylko wynoszę,
Ni spokojność niewolniczą
Nad słodką wolność przenoszę.
Ciężka nas gnębi potrzeba,
Stały tylko znieść ią umie,
Zniewieściały, w roskosz tłumie
Pod obce uchodzi nieba.
Nad wszystkie w świecie narody,
Mnie nad wszystko Polska miła,
Tam spędziłem wiek mój młody,
Tam się ma Zosia rodziła;

Tam miłość, roskosz i męki
 Jey mi dało znać spoyrzenie,
 Ah! nad wszystkie bóstw tych wdzięki,
 Wolę iey słodkie wspomnienie.
 Te piękności co w swej sile
 Żądze nie miłość niecą,
 Jak młodości naszej chwile
 Na skrzydłach czasu ulecą:
 Zniknie Paryż ulubiony,
 I te lekkich grotów blizny,
 A człek ze snu obudzony
 Westchnie do milej Ojczyzny.
 Innym tak lubę siedliska
 My bez żalości porzucim:
 Czuła nas ręka uściska
 Gdy się do domów powrócim;
 Tam usiadłszy nad strumieniem,
 Pod dawnego buku cieniem
 Nucić będziemy na multance,
 O przyjaźni i kochance.

P I E Ś Ń.

Raz patrząc na mą Zosię
 Gdy skronie wieńczyła kwiatem,
 Tyś jest rzekłem moim światem,
 Ty stanowisz o mym losie!

Wzrok twój czuły lub okrutny, } *bis.*
 Jam szczęśliwy albo smutny.

Gdyby mi wybierać dano
 Czyli wolę skarby złote,
 Czyli mę Zosię kochaną
 I iey wdzięki, i iey cnotę;
 Rzekłbym, weś złoto, kamienie, } *bis.*
 Ja wolę Zosi spoyrzenie.

Róża, co dzień tylko żyje,
 Jednak z Zefirem omdlewa;
 Słownik co się w liściach kryje,
 Przez wiosnę swej żoncy śpiewa;
 Ty Zosiu w młodości kwiecie, } *bis.*
 Chceszże żyć sama na świecie?

Nie ta Pasterka szczęśliwa
 Której zaletą ozdoba,
 Ni co się wielu podoba;
 Ale ta co żyje tkliwa,
 Co powiedzieć może, — wierzę, } *bis.*
 Jest ktoś co mnie kocha szczerze.

Ah! jest co dla Zosi życie,
 Co ją nadewszystko ceni!
 Miłość on swą wiernie kryje,
 Niech się Zosia nie rumieni;
 Lecz choć usta nie mówiły, } *bis.*
 Przecież go oczy zdradziły.

Do

K A S Z P E R K A

pieska Starościny Małagoskiej.

O D A.

O ty! którego piękność i przymioty
Wzbudziła zazdrość, albo zadziwienie,
Cny Starościcu, Pańi twej pieszczoty,
Pozwól nieśmiało wnieść do siebie pienię.

Wiem że najmiłsza dla ciebie poduszka;
Ale na chwilę zostaw ją na stronie,
Zakręć ogonkiem, chcey nadstawić uszka,
Rzeszy Niemieckiej przezacny Baronie!

Wśród twarzy którą utworzyły wdzięki,
Oczy rześista powieka okrywa;
Oczy co tyle zadały już męki,
Na które patrząc nie iedna omdliwa.

Lecz umysł silny nad sercem panuje,
Lotnym powabom uwieść się nie dałeś,
A namiętności rozum twój hamuje;
Jak drugi Scipio miłość zwoiowałeś.

Bieżysz za sławą w dni twoich poranku
Jak ów Maltańczyk walczący z Turkami,
W śmiałej postaci stojący na ganku
Ogromnym głosem wołujesz z żydami.

I gdyby dróty i żelazna krata
Nie wstrzymywały ciosów twych niezmiernych,
Zglądziłbyś pewnie wszystkich z tego świata,
Wielki Kaszperku, pogromie niewiernych!

Wieczorem kiedy gasnąć mają zorze,
Ty się po Saskim przechodzisz ogrodzie,
Kasasz będących w politycznym sporze,
Albo rozmyślasz siadlszy w miłym chłodzie.

Często naturę w skrytościach iey śledzisz,
Niema drzew, ziołek, fiołków niewinnych,
Których ty noskiem swoim nieodwiedzisz
Szukając chorym soków dobroczynnych.

Takie iest twoich talentów użycie:
Lecz gdy cię podróż mordwie daleka,
Wracasz do domu w Angielskiej karycie,
Gdzie już pieczone kurczę na cię czeka.

Wesoł spoczywasz, a słodkich snów roie
Kwieciste maki sypią na cię hoynie,
Nie znasz co troski, co są niepokoie?
Zawsze cnotliwy zasypia spokojnie.

Zyi cny Kaszperku; a dobrej swej Pani
Od chorób, smutków, chcey wiernie pilnować,
My wszyscy do niey szczerze przywiązani
Będziemy za to w łapkę cię całować.



W I O S N A.

ELEGIA 1793. *

Cum patriam amisi, tum me periisse putato.

OVID. TRIST. ELE. III.

Tchnąca przyjemną wonią, z maiowym porankiem
 Przyszła wiosna kwiecistym ozdobiona wiankiem,
 Przyszła wesola, a gdy lube iey spoyrzenie
 Wzbudza roskosz i całe cieszy przyrodzenie,
 Gdy ziemia przyodziana ozdobnemi szaty
 Pyszni się nowym liściem i świeżemi kwiaty;
 Szczęśliwy, kto nieznając ni smutku ni męki,
 Wesółym okiem patrzy na te lube wdzięki!
 Lecz ten co stracił wszystko, co nie ma oyczyzny,
 Co czasem niezatarte w sercu nosi blizny,
 Dla tego, co nadziei stracił promyk słaby;
 Czarną krepą okryte te wdzięczne powaby!
 O Oyczyzno! dla ciebie już słońce pogodne
 Nie wzniydzie, bo już obcy i ziomki odrodne
 Słodkich nadziei pierwsze zgasiwszy promienie,
 Zepchnęli cię bezbożnie w straszne grobow cienie.
 Przebóg! pośród niesilnych i łez i rozpaczey,
 Srogí woioownik cheiwe zabory już znaczy:

* Pisana w czasie wojny i zaburzenia, nim kray powrócił do stałego porządku towarzyskiego, w którym teraz, ten piękney poezyi ułomek, zachować dla współczesnych i potomnych, można.

Nota wydawcy.

Od wschodu słońca aż do Bałtyckiego brzegu
 Milczą prawa, szczęk obcey broni się rozlega,
 I gdy śmierć nam gotuią umowy zwodnicze,
 Kto wodze rządu trzyma? ah! ręce zbrodnicze,
 Co za kruszec zbyt podły przyięły kaydany,
 I nad oyczyzną obce postawiły Pany!
 Oyczyzno! gdyby jeszcze można cię ratować,
 Któżby kiedy ty giniesz, chciał życie zachować!
 Czemuż nieba nie raczą bohatera wskazać
 Coby śmiał kray uwolnić i wstyd iego zmazać?
 Ale zamiast nadziei, niewola i nędze,
 Te dni osierociałych zwiać będą przędze.
 Giniesz wśród ciężkich kłesk nieszczęsna kraino,
 Wprzód wszystkich starań celu, a dziś lez przyczyno!
 Wy gmachy królów naszych, o wspomnienie smutne!
 Gdzie nas długo niszczyły niezgody okrutne,
 I kędy raz ostatni lud wolnie zebrany
 Stanowił święte prawa i kruszył kaydany;
 Głos wolny sklepień waszych więcej nieuderzy:
 Rozkazy Panów nowych, lub szelest puklerzy,
 Te was przerażać będą: wy domy oyczyste,
 Co was kryją swym cieniem dęby wiekuiste,
 Wy groby przodków naszych, i wy rozrzucone
 Po rozległych równinach mogiły skrwawione
 Dzielnych rycerzy: oni kray piersi własnemi
 Bronili, dziś ich zwłoki w obcey leżą ziemi!
 Lecz tak przedwieczne niebios wyroki zrządziły,
 Jak ludzior, tak mocarstwom kres swoy naznaczyły.

Wieleż to sławnych królestw i grodów zamożnych,
 Dziś noszą postać ruin i pustyń bezdrożnych;
 Gdzie Babilon? Niniwy? i wy przed wiekami
 Pyszne przychodniom Teby setnemi bramami?
 Zginęło plemię Rzymian, i ty ich przewago,
 Imię nawet straciłaś potężna Kartago!
 Między cierniem i między głuchemi rośliny
 Sławnych Aten zaledwie widać dziś ruiny.
 Podobnie Polska długim gnębiona uciskiem,
 Przewrotności i zdrady stała się igrzyskiem.
 Cięży na wolnych barkach obce panowanie:
 Lecz kiedy z twych popiołów mściciel nie powstanie,
 Gdy zgon twój oplakuiesz przykryta żałobą,
 Któreż cnotliwe serce nie westchnie nad tobą?
 Któż wam hołdu nie odda, wy dusze wspaniałe,
 Co w kluby rządu wzięwszy bezprawia zuchwałe,
 Zmieniając hańbę kraiu w pomyślniejsze bycie,
 Poświęcili Ojczyźnie maiątki i życie.
 Nie zginą prawa wasze z powszechnym upadkiem,
 Będą cnoty i światła waszych wiecznym świadkiem,
 I będzie miał czym Polak potwarców rumienić;
 Dowiodł, że chciał być rządny i umiał się cenić.
 Może nie ieden dzisiay z tych ludzi cnotliwych
 Stał się ofiarą gwałtów i przewodzeń mściwych,
 Może rycerz, którego nieskażone dłonie
 Miecz wzniosły raz ostatni w ojczyzny obronie,
 Dziś w srogiej żyjąc nędzy, okryty bliznami,
 Jęczy nad swym kalectwem i Polski stratami;

Jęczy, ale w uciskach ulga mu zostaje,
 Ulga której występny nigdy niedoznaie:
 Na nieskażone serce wspomniawszy i cnoty,
 Pozna że lżeysza nędza, niżeli zgryzoty,
 I gdy śmierć przyidzie, zamknie powieki spokojnie.
 Ale ci co ojczyznę naiechali zbroynie,
 Co zgubiwszy swe ziomki wyniosłością hardą,
 Kryją się w gmachach obcych przed świata pogardą;
 Mimo świetne bogactwa i maiątek drogi,
 Gorzkie będzie ich życie i śmierć pełna trwogi.
 Lecz co widzę? iuż ziemia krwią przodków zdobyta,
 Obcemi orły, obcym żołnierzem okryta!
 Przyszedł iuż srogi moment wiecznego rozstania,
 Wieczney niedoli, wiecznych skarg i narzekania.
 Jak ciężko Polskę obcym imieniem nazywać,
 Jak ciężko słodkie związki natury rozrywać!
 Brat bratu stał się cudzym, co mówię? o zbrodni!
 Gdy zawiść wśród Mocarzów rzuci swe pochodnie,
 Kiedy ludem zebrany wojny zaczął toczyć,
 Ziomek we krwi współziomka oręż będzie broczyć.
 Ah niech mię wprzód mogiła i Cyprys żałobny
 Przykryją, niżbym patrzył na widok podobny!
 O lutni moja! był czas gdzie twoiemi tony,
 Nuciałaś dawny blask mey Ojczyźnie wrócony;
 Dziś dotknięta ostatni raz od drżącey ręki,
 Już nie iey głosisz sławę, ale smutne ięki:
 I kryć się przed okrutnym musisz przeciwnikiem,
 I dźwięk twój w krótcie obcym stanie się ięzykiem!

Chyba starzec w ustroniu ciesząc swą siwiznę,
 Wnukom wspominać będzie dawną ich oycyznę,
 I lzy wyleie nad iey ciężkimi stratami:
 Tak po między samotney Szkocyi skalami,
 Kędy morze roztrąca fale rozhukane,
 Pasterz żałośnie nuci rymy iuż nieznane.
 Tak Państwa upadaia; ruiny i zdrady
 Te są na ziemi woien pustoszących ślady.
 Ale może woioownik ziemię krwią zrumienić,
 Wywracać grody, postać narodów odmienić;
 Stanie się strasznym zdradą i siłą oręża,
 Swiat zburzy, lecz nie zegnje cnotliwego męża.

Strofa z Ody Pompignana na śmierć
J. B. Rousseau.

Na brzegach Nilu spalonych
 Srogie Maury złością tchnące,
 Lżyły w swych wrzaskach szalonych
 Gwiazdę niebios pałaiącą;
 Próżna zaiadłość i krzyki!
 Pod czas kiedy tłok ten dziki
 Miotał obelgi daremne,
 Słońce pędząc przez obłoki,
 Rzucalo światła potoki
 Na te bluźnierce nikczemne.

Sonet Filikaia. Italia 8.

O Auzonio, Auzonio, ty któraś w udziale,
 Wzięła dar wdzięków smutny, lubo pożądaný;
 Zródło okropnych klęsek i nie iedney rany,
 Z którey krew czarna dotąd płynie na twym czele;
 Obyś była inniey piękną, albo bardziey dzielną!
 By cię się więcey lękał, albo mniej pożądał
 Naiezdnik, co z przeięciem na ciebie poglądał,
 A przecież cię na walkę wyzywał śmiertelną:
 Wtenczasz wierzchołka Alpów, wśród okropnych krzyków,
 Nie widziałbym zbroynych szyków
 Zstępuiących na twe niwy,
 Aniby piły barbarzyńców trzody
 Krwią zmęczone Tybru wody,
 I stałyby świata dziwy.
 Obcym żelazem dzisiaj uzbroiona,
 Bronisz iuż nie twej ziemi:
 Walczym pod znaki obcemi
 By służyć, czy zwyciężysz, czyliś zwyciężona!

Sonet Frugoni. Quando il gran
Scipio 8.

Kiedy waleczny Scipio z ziemi gdzie się rodził,
 I co mu dawszy życie zwłok iego nie miała,
 Znakomity wygnaniec spokojny wychodził,
 Jak mąż którego zawiść zniżyć nie zdołała;

Ci co Rzymskie mocarstwa wzniesli swą odwagą,
I walcząc obok niego polegli wśród boiu:
Bohaterowie wojny i stróże pokoju,
Na niewdzięczność współziomków patrzyli z zniewagą.

I widziano iak cienie bohaterów sławne,
I Brutus i Scewola szły z surowym wzrokiem;
Szły za nim pierwszych wieków cnoty starodawne,
Na przestrzeń wiekuistym zasuniętą mrokiem.

W ten czas na brzegach Styxu cień ów, woioownika i.
Co pierwszy przeszedł Alpów wierzch w niebo wzniesiony,
Podniósł czarną przyłbicę, uyrzał przeciwnika,
I śmiejąc się złośliwie, rzekł: „jestem zemszczony.

Mysł o szczęściu.

Szczęśliwość się kryje w cieniu,
Bliżej czleka niż rozumie;
Podział tego, co życzeniu
Założyć granice umie:

Każdy iednak ślepo goni
Za obłudą co ucieka,
A tym czasem szczęście trwoni,
Które iest w ręku człowieka.

Drogo się nędza kupuje,
Drogo zgryzota oplaca,
Chęć lepszego dobro psuie
I to szczęście co niewraca.

i. Annibal.

Niech fortuna sprzyiająca
Okrywa cię skarbem drogim;
Gdy twa chciwość nie ma końca,
Ty zawsze będziesz ubogim.

Komu wiele dały nieba,
Więcey ieszcze sobie życzy;
I tak zbytek, iak potrzeba,
Zarównie z nędzą graniczy.

Wszystko swoim strula iadem
Niespokoyna chęć człowieka;
Szczęście iego idzie śladem,
A on przed nim sam ucieka.
Tak niezwrotny w swoim biegu,
Gaie, łączki, choć im sprzyia,
Niespokoyny strumyk miia,
By na dzikim ginał brzegu.

Żale Temiry.

Zdarta iuż z oczu zasłona,
Nieczczęsna błąd mój poznaię,
W słodkich czuciach omylona,
Smutek mi tylko zostaię.
Dotąd szczęśliwie żyłam,
Ach czemuż błąd mój odkryłam!

Przyjaźń twa dla mnie, mówiłeś,
Nie iest iak miłość, burzliwa;
Ale nie raz zapewniłeś
Ze iak miłość, była tkliwa;
Ja nieszczęsna uwierzyłam,
Ah czemuż błąd mój odkryłam!

W tobie mą ufność pokładać,
Tobie poświęcać me życie,
Twe szczęście nad me przekładać
I przykrości znosić skrycie;
Taką ja dla ciebie byłam,
Ah czemuż błąd mój odkryłam!

Lecz kto słodczy nie czuie
Kiedy się widzi kochanym,
Ten i męki nie poymuie
Tego, co przezeń stroskanym:
Krótko szczęśliwa żyłam,
Ah czemuż błąd mój odkryłam!

Tysiąc cię dziś wdzięków drażni,
Próżno w nich szczęścia szuka się,
Nie znajdziesz w nich mey przyjaźni,
I powiesz może po wczasie:
Z nią ja szczęśliwy byłem,
Czemuż iey serce straciłem?

Zycze-

Życzenia w samotności.

Szczęśliwy kto samotnym ciesząc się schronieniem,
Dzieli swe chwile, mądrym znaną tylko sztuką,
Między lubą nadzieją i tkliwym wspomnieniem,
Między spoczynkiem, nauką.

Szczęśliwy kto zasypia z wolną trosków głową,
Ani co jutro będzie, tym się we snach trudzi;
Którego nudnik ciężką nieuspia mową,
Ani też natręt przebudzi.

Do

JOZEFA SZYMANOWSKIEGO,
posyłając mu statuetę Kupidynka.

1.

Ten co dni nasze truie lub śledzi,
Ktoregoś nucił wdzięki pieśczone,
Do ciebie z złotą lutnią przychodzi
Zdiąwszy z swych oczu zasłonę.

2.

Dotąd szdydziło dziecko zdradliwe,
Gdy kochankowie ięczeli strapieni,
Dziś usłyszawszy pienia twe tkliwe,
Dawnych się złości rumieni.

II.

34

3.

Miey o Knidyiskim chłopcu staranie,
Wiążą was wspólnie prawa wdzięczności:
On cię nauczył co iest kochanie,
A ty go naucz wierności.

O D A ^{1.}

D O M U Z Y K I

*w dzień S. Cecylii, z Angielskiego
A. Pope.*

1.

Zstąpcie dziewice! zstąpcie i śpiewaycie!
Brzmiące naczynia, stróny naciągnięte
Różlicznym głosem wzbudzaycie!
Niech dłonią waszą lutnie poruszone
Wydaią pienia miłośne,
I cytry, skargi żałośnie.
Niech huczne trąby uderzą;
Sklepienia drżące
I echa brzmiące,
Huk ten niech szerzą.

1. O Odzie tej, iedney z naypiękniejszych poezyi Popa, nie należy z przełożenia sądzić. Naśladowanie mocy, harmonii, i sztuki w niej rymotwórczy byłoby każdemu trudnym, a mnie niepodobnym stało się. Pierwsza strofa wyraża różne tony, i takta iż

Podczas, gdy co pełniejszy, niższe tony trzyma,
Wspaniały, uroczysty organ się nadyma.

Śluchay, iak w słodkiej i czystey nucie
Lube w sercu wzbudza czucie;
Znów głośniej, i głośniej ieszcze
Szerzy Bogów Rymy wieszczce.

Zwycięstw pienia wspaniałe śmielsze tony głoszą,
Wzbudzaią radość, trwożą, łagodzą, unoszą;
Aż stopniami słodziej płynie,
Głos ciszey mdleie,
Coraz wolnieie,
Tłumi się, tłumi, i ginie.

2.

Muzyka sercem ludzkim umie władać,
Broni mu zbyt się wznosić, nie daie upadać.
Ślepey radości, gdy się człek powierza,
Ona go słodkim głosem swym uśmierza;
Lub duszę ciężar gdy tłoczy strapienia,
Niesie iey ulgę przez łagodne pienia.
Ona zapala ogniem woioowników,
Leie balsamy w rany miłośników:

tak rzekę muzyki. Druga, moc iey nad namiętnościami człowieka. Trzecia przywodzi użycie iey ku wzbudzeniu heroicznego zapалу. Czwarta, piąta i szósta władzę iey nad całą naturą. w przytoczeniu podróży Orfeja do Piekłów. Przytoczenie to wypływa z wspomnienia w trzeciej strofie tegoż Bohatera, zapalającego bohaterów przez muzykę do wyprawy Argonautów. Siódma strofa dowodzi pierwszeństwo muzyki świętey nad muzyką światową.

Kiedy słodkie pienia głosi
 Smutek głowę swą podnosi,
 Morfeusz łoże porzuca,
 Zawisć zjadłe węże zrzuca;
 Ustaią wewnętrzne rozsterki i zwada,
 I oreż z ręku morderczych wypada.

3.

Lecz kiedy za oyczyznę walczyć nam przychodzi
 Jaki zapal, trąb wrzawa, w sercach naszych rodzi?
 Tak, gdy pierwszy raz w Argos, w niewidzianym wzorze

Smiały okręt spuszczano na bezdenne morze,
 I drzewa w Pelionu wierzchołkach zrodzone

Pławiąc się, z zadziwieniem pily wody słone;

Gdy się gęsta wznosi fala,
 Za pierwszym wiatrów wzruszeniem,

Orfeusz wojennym pieniem

Do boju wodzów zapala:

Rycerze tarcze ogromne podnoszą,
 Błyszczą oreże w zapalczywey dłoni,
 Morza i skały głos w koło roznoszą,
 Do broni, do broni, do broni!

4.

Cóż kiedy przez zapory, piekielne, wieczyste,
 Przez wrzące Flegetonu nurty płomieniste,
 Zawiodła wieszczka moc silna kochania
 W blade, okropne umarłych mieszkania?

Jakie przekleństwa okrutne,
 Co za widowiska smutne,
 Zastał na brzegach strapionych!

Okropne męki,
 Cierpiących ięki,

Huk ogni wrzących,
 Wrzawa bluźniących,

Rozpacz i łkania,
 Płacz, narzekania

I głosy duchów męczonych:

Lecz słuchay: trąca lutni strony drżące,

Patrz: oddychaią już duchy cierpiące;

Patrz iak cienie się zbliżaią;

Sysyf z potu otarł czoło,

Ixion wstrzymuie swe koło,

I blade widma słuchaią;

Jędze na łożu żelaznym usiadły,

I z głów ich węże rozwinięte spadły.

5.

Przez cicho-płynne strumienie,

Przez wonne Zefirów technienie,

Wpośród Elizeyskich kwiatów,

Jasminów i róż szkarłatów;

Przez śnieżne ptaki Wenery,

Jęczące w gaiach Cytery,

Przez młodzież, co dla kochania
Wzgardziwszy śmiercią, ranami,
Błądzi pomiędzy myrtami;
Przez iey skargi, i wzdychania;
Powróćcie Eurydyce, dobro utracone,
Zabierzcie męża albo wróćcie żonę!

Spiewał: a piekło co głos ten zgromadza,

Na proźby wieszczka przystaie;

Już Prozerpina czoło wypogadza

I lubą stratę oddaie.

Tyle on przemógł pieniemi

Nad śmiercią i nad pieklami:

Dzieło trudne, lecz ileż chwalebne dla męża!

Na próżno ią przykuły przedwieczne wyroki,

I Styx dziewięćkroć swemi oblał ią zatoki;

Wszystko to pienie i miłość zwycięża.

6.

Lecz zbyt wczesnie mąż oczy obraca, otwiera,

Ona znowu pada, znowu umiera, umiera.

Jak teraz wzruszysz piekła zbyt nielitościwe?

Byłoby to zbrodnią, żeś miał serce nazbyt tkliwe?

To wśród pustyń skał wiszących

Kędy smutny Hebrus płynie,

Kędy głos słyhać iedynie

Nocnych ptaków śmierć wróżących;

Samotny, z daleka

Od ludzi ucieka,

Jęczy, narzeka,

Wzywa swoiey ulubionęy

Na zawsze, zawsze straconey!

Znów duchem Furyów wzruszony,

Drżący, strapiiony,

Włosy mu wstają,

Oczy pałają;

Patrz: iak wśród gór okrytych śniegiem,

Jak szalony wyściga wiatry lotnym biegiem!

Śluchay: iuż krzyk Bachantek powietrze rozdziera,

Ah! patrz: umiera!

Lecz nawet Eurydyce, gdy usta omdlały,

Eurydyce powtarzał ięzyk iuż zdrętwiały,

Eurydyce liściów drżenie,

Eurydyce wod mruczenie,

Eurydyce roznoszą i góry i skały.

7.

Muzyki rzewne i lube nucenia,

Najsłodsze sercu przywodzą wspomnienia;

Na głos iey, sroga boleść mniey dolega

I rozpacz nawet nadzieję postrzega.

Ona tu rozkosz zwiększając człowieka,

Odkrywa wczesnie tę która go czeka:

Przez nią boska Cecylia, przez modły swe czyste,

Osiadła Niebios mieszkania gwiazdziste;

Bo gdy serce i oczy podniosłszy do góry,
 Z pełnym brzmieniem organów słodkie łączy chóry,
 Modły iey z lubym w Niebo podnoszą się tonem.
 Nieśmiertelne mocarstwa przed zastępów tronem,
 Anioły i Cheruby słodyczą przeięte,
 Z pieniem iedney śmiertelney hymny łączą święte.
 Dłużey więc nam Orfea uwielbiać nie trzeba,
 Głos Cecylią więcej wślawił:
 On pieniem swoim cień z piekłów wybawił,
 Ta, duszę wzniosła do Nieba.

PSALM CXXXVII.

Super flumina Babylonis.

Super flumina Babylonis
 Niewolnicy! obcemu hołdujący Panu,
 Oblewaliśmy łzami smutną życia przedzę;
 A wspomnienie Ojczyzny i brzegów Jordanu,
 Patrząc na Eufrat, naszą powiększało nędzę.

Na wierzbach które iego otaczały wody,
 Zawiesiliśmy już nam niepotrzebne lutnie;
 W ten czas kiedy wydziercy miłey nam swobody,
 Urągali się naszym nieszczęściom okrutnie.

Spiewaycie! pysznie do nas tyrani wołali,
 Hymny przygotowane ku świętym obchodom:
 Spiewaycie, niech zwycięscy co wam iarzmo dali,
 Syońskiego dowcipu zdziwiałą się płodom.

Przebóg! pienia zwyczajne w świątyniach twych Pańskich,
 Nucić Boże zastępów! czy będzie się godzić;
 Możemyż pośród obcych narodów Pogańskich,
 Szczęśliwych dni Syonu pamiątkę obchodzić?

Naddziadów naszych grodzie okazały!
 Jeżeli cię zapomnę, Jeruzalem święta;
 Jeżeli nadzieję twego powstania i chwały
 Do śmierci dusza moja nie będzie zaięta:

Próżnym usiłowaniom lutni uporczywa,
 Niech zamilknie na wieki w zdrętwiałyach mych rękę;
 Niech mi głos odeymuiąc rozpacz nieszczęśliwa,
 Żalonym myślom więcej nie użyzcza dźwięku.

E L E G I A

*pisana na Cmentarzu wiejskim przez P.
 Grey po Angielsku, naśladowana
 oyczystym ięzykiem.*

Schyłek dnia dzwon oznacza, ustaie już praca,
 Zwolna rycząca trzoda błogiem postępuje,
 Rolnik dumaiąc ścieszką do domu powraca,
 A świat cały ciemności i mię zostawuie.

Już szarym okolica mrokiem się okrywa,
 Powietrze uroczyste napęlnia milczenie,
 Chyba brzęk lecącego chrząszcza ie przerywa,
 Lub błędnej iałowicy dalekie dzwonienie.

Na wieży mchem i bluszczem od dawna okrytey,
 Nadęta sowa hukiem żałobnym przeraża
 Tego, co po miesiącu w przechadzce swey skrytey,
 Święte państw iey siedliska klócić się odważa.

Za temi świerki, za tym iaworem ogromnym,
 Gdzie szereg mogił z darni wznosi się daleki,
 Spoczywają przodkowie wsi tej snem niepomnym;
 Każdy w ciasney swey trunnie zamknięty na wieki.

Świeży powiew tchnącego woniami poranku,
 Szczebietliwość iaskółki co się gniazdem trudzi,
 Pienie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku,
 Z głębokiego ich łoża więcey nie obudzi.

Już dla nich na ognisku płomień się nie wznieci,
 Ani krzątać się będzie pracowita żona;
 Nie będą wracających witać lube dzieci,
 Ni piąć się po kolanach do oyców swych łona.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
 Często pługi ich twarde rozbiły bryły;
 Nie raz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa,
 Nie raz pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieie z wyniosłością hardą
 Zich prac, niskich przeznaczeń, i zatrudnień mnogich;
 Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
 Krótkich i prostych dzieiów rolników ubogich.

Piękność, potęga, dawność pradziadów daleka,
 Ten co bogaty, ten co żyje bez sposobu,
 Nieuchronney godziny wszystko równie czeka;
 I nawet ścieszka chwały prowadzi do grobu.

W dawnych świątyniach kędy światło walczy z cieniem,
 Pamiątek ich nie świadczą rzeźby marmurowe;
 Nie drżą ściany hymnami i organów brzmieniem,
 Ani pochwał kazania głoszą pogrzebowe.

Mogąż napisy, albo busta życiem tchnące,
 Duch znikomy do swego mieszkania powrócić?
 Mogąż pochwały wskrzesić popioły milczące,
 Lub zimne ucho śmierci pochlebstwa ocucić?

Może pod tą mogiłą, na tym mieyscu skromnym,
 Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych,
 Ręce co mogły władać mocarstwem ogromnym,
 Albo lutnie do pieniów wzbudzać nieśmiertelnych.

Lecz nauka łupami czasu zbogacona,
 Nie otworzyła dla nich księgi swey szerokiey;
 Myśl tak szlachetna była niewolą stępioną,
 I zimna nędza ściela dowcipu potoki.

Wieleż drogich kamieni i pysznych szkarłatów,
 Oceanu przepaści zawierają ciemne?
 Lub wieleż się rozwija niewidzianych kwiatów,
 I w dzikich puszczech trwoni zapachy przyjemne?

Może który z tey prostey rolniczey młodzieży,
 Jak nasz Reytan z naieźdźcą swey wioski się spierał;
 Może nieznany iaki Kopernik tu leży,
 Lub Zolkiewski, co mężnie za kray swój umierał!

Mocą dzielney wymowy władać umysłami,
 Gardzić groźby, losów się nie lękać zawodu,
 Bogacić kraie handlem, zdobić ie sztukami,
 Czytać swe dzieie w oczach wdzięcznego narodu:

Tych dzieł, tych świetnych darów, losy im zayrzały;
 Ale razem zmniejszyły ciężkie niepokoie.
 Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały,
 Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoie.

Zaden z nich, prawdy fałszem nie umiał okrywać,
 Ni na twarzy niewinne tłumić zapłonienie;
 Hołd oddając bogactwu, nie znał co nabywać
 Często nikczemnych zysków za przedayne pienie.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia,
 Z rozsądkiem w wieczney u nich nie bywały wojnie;
 Cichym trybem, błędnego nieznaiąc zboczenia,
 Ustronną życia ścieszkę przebyli spokojnie.

Lecz i kości ubogich, nieforemnym glazem
 Ochronione od czasu i od obrażenia,
 Napisem z prostych rymów, pobożnym wyrazem,
 Proszą przechodzącego o tkliwe westchnienia.

Imię, wiek i dzień zgonu, ręka nie raz wnuka
 Miasto herbów, dostoięństw, nieuczenie ryje;
 Przy nich wyięta z pisma świętego nauka
 Uczy, iak ma umierać kto pocziwie życie.

Któż konaiący, gdy go czeka wieczność głucha,
 Zemdlonego weyrzenia nie rzuci za sobą;
 Komu na ten czas nie iest słodką ta otucha,
 Ze ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą!

Ty coś kreśląc rolników bieg życia cnotliwy,
 Zemściłeś rymy twemi znieważone cienie;
 Jeźli zapyta człowiek równie tobie tkliwy,
 Jaki był zgon twój własny, iakie przeznaczenie?

Odpowie może starzec ze śnieżnemi włosy:

» Widzieliśmy go nie raz, skoro zeszły zorze,
 » Jak śpiesznym krokiem strząsał czyste łąk tych rosy
 » By stanąć równo z słońcem na pobliskiej górze.

» Tam pod wiażem, co szczyt swój kołysze wspaniale
 » I wiie kręty korzeń z ziemi odstaiący,
 » Nie raz spoczywał w parnym południa upale,
 » Oczy mając wlepione w źródło pod nim ciekący.

» Nie raz w czarney rozpacz i gryząc swe wargi,
 » Błąkał się w ciszy lasu, zwiedzał iego szranki,
 » Znów płakał, i żalosne rozwodził swe skargi,
 » Jak miłośnik co lubey postradał kochanki.....

» Raz go z rana szukałem na wzgórku zwyczajnym,
» Pod drzewem co w około bluszczem się okryło;
» I drugi ranek przyszedł: ni w zaciszu tajnym,
» Nad źródłem, ni na łące, nigdzie go nie było.

» Nazajutrz, wolnym krokiem, z smutnemi pieniami
» Widziałem iak na cmentarz nieśli go w żałobie;
» Przybliży się ku tym cierniom, i czytaj ze łzami
» Słowa, które na iego napisano grobie. «

Nadgrobek.

Tu leży w łonie ziemi, pod prostym kamieniem,
Człowiek co nie znał szczęścia, ni sławą zabłysnął;
Lecz mądrość nie wzgardziła niskim urodzeniem,
I słodki smutek znamię swe na nim wycisnął.

Miał on serce, dobroci pełne i miłości,
Zrządło barziej frasunków niżeli wesela;
Oddawał ędry wszystko co miał: łzę litości.
Nieba mu czego żądał, dały:... przyiaciela.

Niech oko twe przymiotów dalszych nie odkrywa,
Ni śledząc błędy iego za grób się zacieka;
Wszystko iuż razem w drżącey nadziei spoczywa,
I Przedwiecznego w strasznym dniu, wyroków czeka.

